10 milionów sprzedanych egzemplarzy!

Camilla Läckberg

księżniczka z lodu

Nie sposób się oderwać.
Läckberg dawkuje napięcie aż do ostatniej strony
- Viva -

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

Camilla Läckberg

Księżniczka z lodu

Przełożyła Inga Sawicka

Wydawnictwo Czarna Owca

Tytuł oryginału
ISPRINSESSAN

Redakcja
Grażyna Mastalerz

Projekt okładki
www.blacksheep-uk.com

Zdjęcie na okładce
www.shutterstock.com

Adaptacja okładki
Magda Kuc

Skład i łamanie
Maria Kowalewska

Korekta
Maciej Korbasiński

Copyright © Camilla Läckberg 2004
Published by agreement with Bengt Nordin Agency, Sweden.

Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarna Owca, 2009

Wydanie II

Wszelkie prawa zastrzeżone. Niniejszy plik jest objęty ochroną prawa autorskiego i zabezpieczony znakiem wodnym (watermark).
Uzyskany dostęp upoważnia wyłącznie do prywatnego użytku. Rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci bez zgody właściciela praw jest zabronione.

ISBN 978-83-7554-848-8

Wydawnictwo
CZARNA OWCA

ul. Alzacka 15a, 03-972 Warszawa
e-mail: wydawnictwo@czarnaowca.pl
Dział handlowy: tel. (22) 616 29 36; faks (22) 433 51 51
Zapraszamy do naszego sklepu internetowego:
www.czarnaowca.pl

Skład wersji elektronicznej:
Virtualo Sp. z o.o.

Spis treści

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

Przypisy

SAGA KRYMINALNA

Camilli Läckberg

Księżniczka z lodu

Kaznodzieja

Kamieniarz

Ofiara losu

Niemiecki bękart

Syrenka

Latarnik

Fabrykantka aniołków

prawolubni

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując jej część, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo.
Więcej na www.legalnakultura.pl
Polska Izba Książki

Dla Willego

1

Dom był pusty, opuszczony. Ze wszystkich kątów wiało chłodem. W wannie utworzyła się cienka warstewka lodu. Ciało nabierało sinawej barwy.

Przywodziła mu na myśl księżniczkę. Księżniczkę z lodu.

Właściwie nie czuł zimna, choć siedział na podłodze. Wyciągnął rękę i lekko jej dotknął.

Krew na przegubach dawno zastygła.

Przepełniała go miłość do niej, silniejsza niż kiedykolwiek. Pogłaskał ją po ramieniu, jakby chciał dotknąć duszy, która opuściła już ciało.

Odchodząc, nie obejrzał się za siebie. Nie było to „żegnaj”, lecz „do zobaczenia”.

Eilert Berg nie czuł się szczęśliwy. Ciężko oddychał, sapał, ale to nie stan zdrowia był jego największym problemem.

Svea w latach młodości była śliczną dziewczyną. Eilert nie mógł doczekać się chwili, gdy wreszcie znajdzie się z nią w małżeńskim łóżku. Wydawała się taka łagodna, miła i nieco nieśmiała. Po nazbyt krótkim okresie uciech cielesnych pokazała jednak prawdziwy charakter. Wzięła go pod pantofel i trzymała tak od prawie pięćdziesięciu lat. Ale Eilert miał tajemnicę. W jesieni życia pojawiła się szansa na trochę wolności i nie zamierzał jej zaprzepaścić.

Całe życie ciężko pracował, łowiąc ryby, co zapewniało dochód wystarczający akurat na utrzymanie Svei z dziećmi. Potem przyszły chude lata emerytury. Nie miał żadnych oszczędności, nie mógł więc rozpocząć życia na nowo, gdzie indziej, w pojedynkę. Aż tu nagle pojawiła się szansa, niczym dar z niebios. W dodatku było to takie proste, że niemal śmiechu warte. Cóż, jeśli ktoś jest gotów płacić niebotyczne sumy za parę godzin pracy na tydzień, to jego problem. Eilert nie będzie z tego powodu narzekać. W ciągu zaledwie roku uskładał sporą kupkę banknotów. Schował je w skrzynce za dołem na kompost. Już niedługo uzbiera się tyle, że będzie mógł wyruszyć do ciepłych krajów.

Wchodząc na ostatni stromy pagórek, przystanął na chwilę, aby wyrównać oddech i rozmasować bolące dłonie. W Hiszpanii, a może w Grecji, wreszcie odtają od idącego jakby od środka chłodu. Eilert liczył, że ma przed sobą jeszcze co najmniej dziesięć lat, zanim przyjdzie wyciągnąć nogi, i miał zamiar dobrze wykorzystać ten czas. Na pewno nie zamierzał ich spędzić z taką jędzą.

Codzienne poranne spacery były dla niego jedynymi chwilami spokoju. W dodatku zapewniały niezbędny ruch. Chodził zawsze tą samą trasą i ci, co znali jego zwyczaje, często wyglądali, żeby chwilę pogwarzyć. Szczególną przyjemność sprawiały mu pogawędki z ładną dziewczyną z domu koło szkoły na górce Håkebacken. Bywała tam tylko w weekendy i zawsze przyjeżdżała sama, ale chętnie wdawała się w rozmowy o wszystkim i o niczym. W dodatku pannę Alexandrę interesowały sprawy dotyczące Fjällbacki, także te dawne, nad którymi Eilert rozwodził się z wyjątkowym zapałem. Poza tym

aż przyjemnie było na nią patrzeć. Eilert, choć już stary, znał się na tym. Wprawdzie plotkowano na jej temat, ale gdyby człowiek miał słuchać, co baby gadają, nie miałby czasu na nic innego.

Prawie rok temu zapytała, czy w piątki rano nie mógłby zaglądać do niej, skoro i tak ma po drodze. Dom był już stary, więc ogrzewanie i rury coraz to nawalały. Nie chciałaby przyjechać na weekend do zimnego domu. Eilert dostanie klucz, wystarczy, że zajrzy i upewni się, czy wszystko w porządku. Przy okazji sprawdzi okna i drzwi, bo w okolicy było kilka włamań.

Nie był to żaden kłopot, a raz w miesiącu w jej skrzynce na listy czekała na niego koperta z jego nazwiskiem, zawierająca – w jego mniemaniu – iście królewską sumę. Poza tym było mu przyjemnie, że może się do czegoś przydać. Całe życie pracował i trudno mu było się przyzwyczaić do braku zajęcia.

Z trudem pchnął do środka krzywo wiszącą furtkę. Śnieg był nieodgarnięty i Eilert pomyślał, że może poprosi któregoś z chłopców, aby jej pomógł. To nie jest zajęcie dla kobiety.

Wymacał w kieszeni klucz, uważając, aby go nie upuścić w głęboki śnieg, bo gdyby musiał przyklęknąć, nie mógłby potem wstać. Schodki prowadzące do sieni były oblodzone, śliskie, musiał przytrzymać się poręczy. Właśnie miał włożyć klucz do zamka, gdy dostrzegł, że drzwi są uchylone. Zdumiony otworzył je i wszedł do przedpokoju. Może przyjechała trochę wcześniej niż zwykle?

– Halo, jest tam kto?

Nikt mu nie odpowiedział. Zobaczył wydobywającą się z jego ust mgiełkę i zdał sobie sprawę, że w domu jest zimno. Przez moment nie mógł się zdecydować, ale miał wrażenie, że coś tu nie gra i nie jest to tylko sprawa ogrzewania.

Przeszedł przez wszystkie pokoje. Chyba wszystko było na swoim miejscu. W domu panował porządek, jak zawsze. Wideo i telewizor stały na swoich miejscach. Eilert sprawdził cały parter, potem wszedł na stopnie wiodące na piętro. Schody były strome, musiał się mocno trzymać poręczy. Najpierw wszedł do sypialni, urządzonej w stylu zdecydowanie kobiecym, ale oszczędnym i w dobrym guście. Panował tu taki sam porządek jak w całym domu. Łóżko było posłane, obok stała walizka. Nie wyglądała na rozpakowaną. Eilerto-

wi zrobiło się głupio. A może przyjechała wcześniej, zobaczyła, że piec się zepsuł, i wyszła poszukać kogoś, kto go naprawi. Ale sam w to nie wierzył. Coś było nie tak. Czuł to w kościach, tak jak czasem wyczuwał zbliżający się sztorm. Ostrożnie szedł dalej. Wszedł na duże poddasze z drewnianym belkowaniem. Naprzeciw siebie stały tam przy otwartym kominku dwie kanapy, przed nimi stolik, na którym leżało kilka porozrzucanych gazet. Poza tym wszystko było na swoim miejscu. Zszedł z powrotem na dół. Tam również wszystko było tak, jak powinno. Ani kuchnia, ani salon nie wyglądały inaczej niż zwykle. Została jeszcze łazienka. Coś, nie wiedział co, sprawiło, że zawahał się przed otwarciem drzwi. W domu nadal panowała cisza. Stał jeszcze przez moment, zastanawiając się. Potem doszedł do wniosku, że zachowuje się śmiesznie, i zdecydowanym ruchem pchnął drzwi.

Chwilę potem pędził do drzwi wejściowych tak szybko, jak mu pozwalał wiek. W ostatniej chwili przypomniał sobie, że schodki są oblodzone, i złapał się poręczy. Poleciałby głową naprzód. Przebrnął przez zalegający śnieg i sklął zacinającą się furtkę. Wypadł na chodnik i stanął bezradnie. Kawałek dalej na drodze ujrzał zbliżającą się raźnym krokiem postać. Rozpoznał córkę Torego, Erikę. Zawołał, żeby się zatrzymała.

Erika Falck czuła się potwornie, śmiertelnie zmęczona. Wyłączyła komputer i poszła do kuchni po kolejną kawę. Naciskali ją ze wszystkich stron. Wydawnictwo chciało, aby w sierpniu złożyła konspekt książki, którą dopiero co zaczęła pisać. Książka o Selmie Lagerlöf, piąta biografia jej pióra poświęcona szwedzkim pisarkom, miała być zarazem najlepsza, ale Erika nie mogła w sobie wzbudzić chęci pisania. Od śmierci rodziców minął już ponad miesiąc, ale żałoba była tak samo świeża jak na początku. Porządkowanie domu rodziców też nie szło jej tak szybko, jak z początku sądziła. Ciągle powracały wspomnienia. Zapakowanie jednego kartonu trwało wiele godzin, bo każda wzięta do ręki rzecz przywoływała wspomnienia, które raz wydawały się bliskie, a innym razem bardzo odległe. W końcu postanowiła, że nie będzie się śpieszyła. I tak na razie wy-

najęła swoje sztokholmskie mieszkanie, ponieważ wyliczyła sobie, że równie dobrze może pisać w domu rodzinnym, we Fjällbace. Dom stał nieco na uboczu, nad zatoką Sälvik. Otoczenie tchnęło spokojem.

Erika usiadła na werandzie i spojrzała na rozciągający się przed nią archipelag. Widok zapierał dech i wraz z porami roku zmieniał się w sposób wręcz spektakularny. Tego dnia oślepiające słońce rzucało kaskady światła. Migotało na grubej pokrywie lodowej skuwającej wody zatoki. Ojciec byłby zachwycony.

Ścisnęło ją w gardle. Powietrze w domu wydało jej się duszne. Postanowiła pójść na spacer. Termometr pokazywał minus piętnaście stopni. Ubrała się na cebulkę, a i tak gdy tylko wyszła, poczuła chłód. Po chwili od szybkiego marszu zrobiło jej się ciepło.

Panowała błoga cisza. Nigdzie żywej duszy. Jedynym dźwiękiem, jaki słyszała, był jej własny oddech. Było zupełnie inaczej niż latem: wtedy cała okolica tętniła życiem. Latem Erika wolała trzymać się z dala od Fjällbacki. Rozumiała wprawdzie, że turystyka przesądza o dalszym jej istnieniu, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że latem następuje inwazja szarańczy. Albo też wielogłowego potwora, który pomału, rok za rokiem, połyka starą rybacką osadę, wykupując domy położone najbliżej wody. Przez dziewięć miesięcy w roku było to miasteczko duchów.

Przez setki lat źródłem utrzymania mieszkańców Fjällbacki było rybołówstwo. Surowa przyroda i nieustająca walka o przetrwanie sprawiły, że tutejsi ludzie byli szorstcy, ale i silni. Kiedyś ich życie zależało od pojawienia się ławicy śledzi. To się zmieniło, kiedy Fjällbackę uznano za malowniczą miejscowość i zjawili się turyści z grubymi portfelami. Rybołówstwo jako źródło dochodu straciło na znaczeniu. Z każdym rokiem wśród stałych mieszkańców Erika dostrzegała coraz więcej pochylonych głów. Młodzi wyprowadzili się, a starym zostały wspomnienia. Sama była jedną z wielu, którzy postanowili wyjechać.

Przyśpieszyła kroku i skręciła w lewo, na górkę koło szkoły. Już dochodziła, gdy usłyszała, że woła do niej Eilert Berg, ale nie dosłyszała co. Wymachując rękami, szedł w jej kierunku.

– Ona nie żyje.

Eilert oddychał krótko, gwałtownie, jego płuca wydawały nieprzyjemne piski.

– Proszę się uspokoić, co się stało?

– Leży w środku. Nie żyje.

Palcem wskazał na duży błękitny dom na górce i spojrzał na nią pytająco.

Erika potrzebowała dłuższej chwili, żeby uświadomić sobie, co powiedział. Gdy w końcu dotarły do niej jego słowa, pchnęła zacinającą się furtkę i przebrnęła przez śnieg do drzwi wejściowych. Eilert zostawił je otwarte. Erika przestąpiła próg ostrożnie, jakby nie wiedząc, czego ma się spodziewać. Nie pomyślała, że mogłaby po prostu zapytać.

Idący za nią Eilert w milczeniu wskazał drzwi łazienki na parterze. Erika odwróciła się i spojrzała na niego pytająco. Był bardzo blady, cienkim głosem wychrypiał:

– Tam, w środku.

Erika nie była w tym domu od bardzo dawna, ale kiedyś znała go dobrze i wiedziała, gdzie jest łazienka. Mimo ciepłego ubrania przeszedł ją zimny dreszcz. Powoli otworzyła drzwi łazienki i weszła do środka.

Nie umiałaby powiedzieć, czego się spodziewała po zdawkowych słowach Eilerta, ale nie była przygotowana na tyle krwi. Kafelki w łazience były białe. Tym silniejsze wrażenie robiła krew w wannie i wokół niej. Przez moment Erika pomyślała, że to piękny kontrast, zanim do niej dotarło, że w wannie leży prawdziwa kobieta.

Jej ciało było nienaturalnie białe, a miejscami sine, ale Erika rozpoznała ją natychmiast. Alexandra Wijkner, z domu Carlgren, córka właścicieli domu. W dzieciństwie się przyjaźniły. Teraz pomyślała, że musiało to być w jakimś innym życiu. Kobieta w wannie była jej obca.

Oczy miała na szczęście zamknięte, ale usta były jaskrawosine. Wokół jej tułowia utworzyła się cienka warstwa lodu zakrywająca podbrzusze. Prawe ramię, na którym widniały liczne pręgi, zwisało z wanny, a palce były zanurzone w kałuży krwi zastygłej na podłodze. Na brzegu wanny leżała żyletka. Drugie ramię było widoczne tylko powyżej łokcia, reszta znajdowała się pod lodem. Ponad za-

marzniętą powierzchnią wody wystawały kolana. Jasne włosy Alexandry rozsypały się jak wachlarz. Wyglądały, jakby skruszały z zimna.

Erika patrzyła na nią przez dłuższą chwilę. Drżała od chłodu równie przejmującego jak malujący się przed nią obraz samotności. Powoli, tyłem, wyszła z łazienki.

Potem wszystko widziała jak przez mgłę. Zadzwoniła z komórki do lekarza dyżurnego, a następnie razem z Eilertem poczekała na przyjazd karetki. Miała te same objawy szoku co wtedy, gdy dostała wiadomość o śmierci rodziców. Po powrocie do domu nalała sobie sporą porcję koniaku. Nie było to może to, co by zalecił lekarz, ale przynajmniej przestały jej drżeć ręce.

Widok Alex przywołał wspomnienia z dzieciństwa. Minęło ponad dwadzieścia pięć lat od czasu, gdy się przyjaźniły, ale chociaż potem w jej życiu pojawiło się – i minęło – wiele przyjaźni, Alex zajmowała w jej sercu miejsce szczególne. Były wtedy jeszcze małe. Jako dorosłe już się nie widywały i stały się sobie obce. Ale Erice trudno było pogodzić się z myślą, że Alex odebrała sobie życie, co wydawało się jedynym logicznym wytłumaczeniem tego, co dziś zobaczyła. Alexandra, jaką znała dawniej, była osobą energiczną i jednocześnie harmonijną. Piękną, promienną i pewną siebie kobietą, za którą ludzie się oglądali. Zgodnie z przewidywaniami Eriki życie było dla niej łaskawe, tak przynajmniej wynikało z pogłosek. Prowadziła galerię sztuki w Göteborgu, miała przystojnego męża odnoszącego sukcesy zawodowe i mieszkała w wielkim dworze na półwyspie Särö. A jednak coś musiało pójść nie tak.

Erika czuła, że powinna skierować myśli na coś innego, i wykręciła numer telefonu siostry.

– Spałaś?

– Chyba żartujesz. Adrian obudził mnie o trzeciej nad ranem, a kiedy wreszcie zasnął, obudziła się Emma i chciała się bawić.

– A Lucas nie mógłby choć raz wziąć tego na siebie?

W słuchawce zapadła wymowna cisza. Erika przygryzła język.

– Ma dziś ważne spotkanie i musi być wypoczęty. W dodatku sytuacja w pracy jest niepewna, firmę czekają ważne i głębokie zmiany.

Anna podniosła głos, Erika dosłyszała w nim ton histerii. Lucas zawsze miał na podorędziu jakieś znakomite wytłumaczenie i Anna prawdopodobnie powtórzyła je słowo w słowo. Jak nie ważne spotkanie, to stres wywołany koniecznością podjęcia trudnej decyzji lub presja wynikająca z zajmowanej przez niego – jak sam mówił – wysokiej pozycji. Tym samym odpowiedzialność za dzieci spoczywała na Annie. Z nimi dwojgiem, żywą trzylatką i czteromiesięcznym niemowlęciem, podczas pogrzebu rodziców Anna wyglądała na dziesięć lat więcej niż swoje trzydzieści.

– *Honey, don't touch that.*

– A teraz poważnie. Nie sądzisz, że pora, żebyś zaczęła rozmawiać z Emmą po szwedzku?

– Lucas uważa, że w domu powinniśmy rozmawiać po angielsku. Mówi, że zanim Emma pójdzie do szkoły, i tak przeprowadzimy się z powrotem do Londynu.

Erika miała serdecznie dosyć słów: Lucas uważa, Lucas mówi, Lucas sądzi, że… W jej oczach szwagier był pospolitym dupkiem.

Anna poznała go w Londynie, gdzie pracowała jako *au pair*. Urzekło ją, że podrywa ją tak zapamiętale dziesięć lat starszy Lucas Maxwell, biznesmen odnoszący sukcesy na giełdzie. Zrezygnowała z zamiaru studiowania na uniwersytecie, by całkowicie poświęcić się obowiązkom perfekcyjnej, reprezentacyjnej żony i pani domu. Problem polegał na tym, że Lucas był wiecznie niezadowolony, a Anna, choć od małego robiła tylko to, co jej się podobało, całkowicie podporządkowała się mężowi, zapominając o własnych potrzebach. Erika miała nadzieję, że siostra pójdzie po rozum do głowy, zostawi Lucasa i zacznie żyć własnym życiem, ale kiedy urodziła się Emma, a potem Adrian, zrozumiała, że szwagier pozostanie na zawsze szwagrem.

– Dajmy sobie spokój z Lucasem i jego poglądami na wychowanie dzieci. Jak tam moja ukochana siostrzenica i jej braciszek? Co ostatnio zmalowali?

– Nic specjalnie nowego… Emma wczoraj wpadła w szał i zanim się spostrzegłam, pocięła nożyczkami ubranka, na które wydałam furę pieniędzy, a Adrian od trzech dni albo wymiotuje, albo krzyczy.

– Chyba dobrze by ci zrobiła zmiana otoczenia. Może byś wzięła dzieci i przyjechała do mnie na tydzień? Zresztą przydałaby mi się twoja pomoc przy przeglądaniu pewnych rzeczy. Trzeba się zabrać do kompletowania dokumentów i tak dalej.

– Właśnie chcieliśmy z tobą o tym porozmawiać.

Głos Anny wyraźnie zadrżał, jak zawsze, gdy musiała zmierzyć się z czymś nieprzyjemnym. Erika nastawiła uszu. Użyta przez Annę liczba mnoga zabrzmiała jakoś złowróżbnie. Jeśli Lucas macza w czymś palce, jest rzeczą oczywistą, że korzyść z tego ma odnieść on sam – na niekorzyść innych zainteresowanych osób.

Erika czekała na dalszy ciąg.

– Chcemy z Lucasem przeprowadzić się z powrotem do Londynu, gdy tylko sztokholmska filia będzie dobrze ustawiona, no i nie chcielibyśmy mieć na głowie kosztów związanych z utrzymywaniem domu w Szwecji. Dla ciebie taki duży dom na wsi to też żadna przyjemność, skoro nie masz rodziny i tak dalej…

Znów cisza w słuchawce.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Erika nawinęła kosmyk włosów na palec. Od dzieciństwa tak robiła w chwilach napięcia.

– No więc… Lucas uważa, że powinnyśmy sprzedać dom. Nie możemy go utrzymywać w nieskończoność. Poza tym chcielibyśmy po powrocie do Londynu kupić dom w Kensington i wprawdzie Lucas świetnie zarabia, ale pieniądze ze sprzedaży bardzo by się przydały. Chodzi mi o to, że za dom w takim miejscu można dostać wiele milionów koron. Niemcy mają bzika na punkcie domów z widokiem na morze i morskiego powietrza.

Anna mówiła dalej, ale Erika poczuła, że ma dość, i w połowie zdania odłożyła słuchawkę. Na odegnanie myśli o Alex wystarczy.

Zawsze była dla Anny kimś w rodzaju drugiej mamy. Od dzieciństwa pilnowała siostry i osłaniała ją. Anna była dzieckiem żywym i impulsywnym, nie myślała o konsekwencjach swego postępowania. Erika wielokrotnie ratowała ją z opresji. Ale Lucas odebrał Annie

spontaniczność i radość życia. Zwłaszcza tego Erika nie mogła mu wybaczyć.

Następnego ranka poprzedni dzień jawił się Erice jak zły sen. Przespała noc głęboko i bez snów, ale miała uczucie, jakby nie zmrużyła oka. Ze zmęczenia bolało ją całe ciało. Żołądek zaburczał niespokojnie, kiedy jednak otworzyła lodówkę, zobaczyła, że najpierw trzeba będzie się wybrać do spożywczego po zakupy.

Na ulicach było pusto, a na Ingrid Bergmans torg ani śladu handlu, kwitnącego tu latem. Widoczność była dobra, bez mgieł i zamgleń. Widać było nawet odcinający się na horyzoncie najdalszy cypel Valön, tworzący wraz z Kråkholmen wyjście na archipelag.

Weszła na wzniesienie Galärbacken i zdążyła ujść spory kawałek, gdy zobaczyła kogoś idącego z przeciwka. Wolałaby uniknąć spotkania i odruchowo rozejrzała się za drogą ucieczki.

– Dzień dobry.

Elna Persson zaświergotała aż nazbyt wesoło.

– Widzę, że nasza autorka wybrała się na poranny spacer w promieniach słońca.

Erika w duchu aż jęknęła.

– No właśnie, idę po zakupy do sklepu Evy.

– Biedactwo, musiałaś się czuć zupełnie rozbita po tym strasznym przeżyciu.

Podwójny podbródek Elny drżał z podniecenia. Erice wydała się nagle podobna do dużego, okrągłego wróbla. W sięgającym kostek zielonkawym palcie zdawała się zupełnie bezkształtna. W ręku mocno trzymała torebkę, a na głowie chybotał się nieproporcjonalnie mały kapelusik, prawdopodobnie filcowy, też w nieokreślonym zielonkawym odcieniu. Maleńkie oczka, głęboko osadzone w fałdkach tłuszczu, patrzyły na Erikę z wyrazem oczekiwania. Powinna coś powiedzieć.

– No tak, nie było to zbyt przyjemne.

Elna kiwnęła głową ze zrozumieniem.

– Właśnie spotkałam przypadkiem panią Rosengren, powiedziała mi, że przejeżdżała koło willi Carlgrenów. Zobaczyła ciebie i karet-

kę, więc zaraz się domyśliłyśmy, że stało się coś strasznego. A później tak się złożyło, że po południu dzwoniłam do doktora Jacobssona, i wtedy dowiedziałam się o tej tragedii. W największym zaufaniu, ma się rozumieć. W końcu doktora obowiązuje tajemnica lekarska. Trzeba to uszanować.

Z przemądrzałą miną kiwnęła głową na znak szacunku dla obowiązującej doktora tajemnicy lekarskiej.

– Taka młoda osoba. Nic dziwnego, że człowiek się zastanawia, co tam się mogło stać. Dla mnie ona zawsze była strasznie przewrażliwiona. Jej matka, a znam Birgit od wieków, to jest dopiero osoba z nerwami na wierzchu. Wiadomo przecież, że to dziedziczne. A jaka się zrobiła zarozumiała, znaczy Birgit, kiedy mąż dostał posadę dyrektora w Göteborgu. Już jej wtedy Fjällbacka nie pasowała. Nic, tylko wielkie miasto. Ale powiem ci jedno: pieniądze szczęścia nie dają. Gdyby ją wychowywali tu, zamiast ją wyrywać z korzeniami i przenosić do miasta, na pewno nic takiego by się nie wydarzyło. Podobno wysłali ją do jakiejś szkoły w Szwajcarii, a wiadomo, co się dzieje w takich miejscach. Tak, tak, ślad zostaje na całe życie. Przed tą wyprowadzką taka z niej była wesoła, dzielna dziewczynka. Wyście się chyba bawiły razem w dzieciństwie? No, ja uważam...

Elna mówiła dalej. Erika zaczęła gorączkowo szukać pretekstu do zakończenia rozmowy. Stawała się coraz bardziej nieprzyjemna. Elna przerwała, by zaczerpnąć tchu, a wtedy Erika skorzystała z okazji.

– Bardzo miło było porozmawiać, ale muszę już iść. Tyle mam spraw na głowie, jak się pani domyśla.

Przybrała żałosny wyraz twarzy, chcąc skierować myśli Elny na zupełnie inne tory.

– Oczywiście, kochanie. Nie pomyślałam. To musi być dla ciebie bardzo trudne, taka historia zaraz po tragedii rodzinnej. Wybacz starej kobiecie bezmyślność.

Elna wzruszyła się prawie do łez. Erika łaskawie skinęła głową i z ulgą się pożegnała. Ruszyła do sklepu w nadziei, że nie spotka następnej wścibskiej paniusi, ale nie miała szczęścia, bo nastąpiły kolejne bezlitosne przesłuchania. Sąsiedzi byli niezmiernie podnieceni. Erika odetchnęła dopiero, gdy już była blisko domu. Dowiedziała

się, że rodzice Alex wczoraj w nocy przyjechali do Fjällbacki i zatrzymali się u siostry pani Carlgren.

Postawiła torby na kuchennym stole i zaczęła wyjmować zakupy. Nie były to bynajmniej same zdrowe rzeczy, jak sobie postanowiła, idąc do sklepu. Ale gdyby nawet w tak ciężkim dniu nie mogła sobie pozwolić na odrobinę słodyczy, to kiedy? Jak na zamówienie zaburczało jej w żołądku. Położyła na talerzu dwie cynamonowe bułeczki – dwanaście czerwonych punktów Strażników Wagi – i zjadła, popijając filiżanką kawy.

Przyjemnie było siedzieć i patrzeć na znajomy widok za oknem. Nie mogła się tylko przyzwyczaić do panującej w domu ciszy. Oczywiście zdarzało jej się dawniej być samej w domu, ale to było co innego. Wtedy czuło się, że ktoś tu mieszka, że zaraz wejdzie. A teraz jakby ulotnił się duch domu.

Na oknie leżała domagająca się napełnienia fajka taty. Jej zapach unosił się jeszcze w powietrzu, ale słabł z dnia na dzień.

Zawsze lubiła zapach fajki. Kiedy była mała, często siadała ojcu na kolanach i zamykała oczy, przytulając głowę do jego piersi. Wszystkie jego ubrania pachniały dymem, który w jej dziecinnym świecie symbolizował bezpieczeństwo.

Z matką sprawa była znacznie bardziej skomplikowana. Nie mogła sobie przypomnieć ani jednej sytuacji z dzieciństwa czy okresu dorastania, kiedy otrzymałaby od matki jakiś dowód czułości. Nie przytulała jej, nie pogłaskała, nie powiedziała słowa pociechy. Elsy Falck była kobietą twardą i bezkompromisową, utrzymującą nienaganny porządek w domu i niepozwalającą sobie na żadne uciechy. Była głęboko religijna i jak wielu mieszkańców zachodniego wybrzeża Szwecji wzrastała w czasach wciąż mocno naznaczonych nauczaniem pastora Schartaua[1]. Od dzieciństwa uczono ją, że życie jest pasmem cierpień, a nagroda przyjdzie dopiero po śmierci. Erika wielokrotnie zastanawiała się, co też zobaczył w Elsy jej dobroduszny, pełen humoru ojciec. Kiedyś, w latach dojrzewania, rozzłoszczona wyrzuciła z siebie to pytanie. Nie pogniewał się na nią. Usiadł i objął ją, a potem powiedział, że nie powinna osądzać matki tak surowo. Tłumaczył, że niektórym ludziom okazywanie uczuć przychodzi

trudniej niż innym. A potem pogłaskał ją po zarumienionych z gniewu policzkach. Nie słuchała go, przekonana, że usiłuje ukryć coś, co dla Eriki było oczywiste: matka nigdy jej nie kochała. To brzemię, które będzie musiała nieść do końca życia.

Przyszła jej teraz do głowy pewna myśl, mianowicie aby odwiedzić rodziców Alexandry. Utrata rodziców była dla Eriki ciężkim przeżyciem, ale nie kłóciła się z naturalnym porządkiem rzeczy. Strata dziecka musi być czymś strasznym. W dodatku kiedyś były sobie z Alexandrą bardzo bliskie, jak to przyjaciółki. Wprawdzie od tamtej pory minęło prawie dwadzieścia pięć lat, ale spora część jasnych wspomnień z dzieciństwa łączyła się ściśle z Alex i jej rodziną.

Dom wydawał się opuszczony. Ciotka i wujek Alexandry mieszkali przy Tallgatan, w połowie drogi między śródmieściem Fjällbacki a kempingiem w Sälvik. Domy stały tu na samym skraju zbocza, trawniki schodziły stromo do drogi prowadzącej wzdłuż brzegu morza. Drzwi wejściowe znajdowały się z tyłu domu. Erika zawahała się, zanim nacisnęła dzwonek. Odezwał się echem, po czym zamilkł. Ze środka nie dobiegł najsłabszy dźwięk i Erika miała właśnie odejść, gdy drzwi powoli się otworzyły.

– Tak?

– Dzień dobry, jestem Erika Falck. To ja...

Nie dokończyła. Było jej głupio, że się przedstawia tak oficjalnie, przecież ciotka Alexandry, Ulla Persson, doskonale wie, kim jest. Mama Eriki przez wiele lat udzielała się w kółku parafialnym razem z Ullą, która czasem w niedziele zachodziła do nich na kawę.

Ulla stanęła z boku, przepuszczając Erikę. Weszła do przedpokoju. W całym domu nie paliła się ani jedna lampa. Do wieczora zostało wprawdzie sporo czasu, ale wydłużone cienie już zapowiadały zmierzch. Z pokoju na wprost dochodził stłumiony szloch. Erika zdjęła buty i kurtkę. Przyłapała się na tym, że stara się to robić jak najciszej. Nastrój panujący w domu tego wymagał. Ulla poszła do kuchni. Erika została sama. Skierowała się do pokoju. Weszła, a wtedy płacz ucichł. Na jednej z kanap stojących przed wielkim panoramicznym oknem siedzieli kurczowo objęci Birgit i Karl-Erik Carlgre-

nowie. Oboje mieli twarze mokre od łez. Erika poczuła, że wkracza w niezwykle intymną sferę, czego być może nie powinna robić, ale było już za późno na odwrót.

Usiadła ostrożnie na kanapie stojącej naprzeciwko i splotła dłonie na kolanach. Od chwili, kiedy weszła do pokoju, nie padło ani jedno słowo.

– Jak ona wyglądała?

W pierwszej chwili Erika nie zrozumiała pytania. Głos Birgit brzmiał jak głos dziecka. Erika nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Strasznie samotnie – wydusiła i zaraz pożałowała tych słów.

– Nie miałam na myśli… – nie dokończyła zdania, które wessała panująca wkoło cisza.

– Ona nie popełniła samobójstwa!

Głos Birgit nagle zabrzmiał mocno i donośnie. Karl-Erik ścisnął dłoń żony i kiwnął głową na znak, że się z nią zgadza. Na twarzy Eriki dostrzegli widocznie wyraz powątpiewania, bo Birgit powtórzyła:

– Ona nie popełniła samobójstwa! Znam ją lepiej niż ktokolwiek inny i wiem, że nie mogłaby sobie odebrać życia. Nie starczyłoby jej odwagi! Dobrze o tym wiesz. Przecież ją znałaś.

Z każdym słowem prostowała się coraz bardziej, w jej oczach pojawił się błysk. Na przemian to zaciskała, to rozluźniała dłonie, uporczywie patrząc w oczy Eriki. W końcu Erika poddała się i rozejrzała po pokoju. Byle tylko nie widzieć tej rozpaczy.

Pokój był przytulny, chociaż nieco zagracony. Kunsztownie upięte zasłony z dużymi falbanami i dobrane do nich poduszki kanapy, uszyte z tego samego kwiecistego materiału. Na każdym wolnym centymetrze powierzchni stała jakaś ozdoba. Drewniane miski w stylu ludowym ustawione na serwetkach haftowanych w krzyżyki i porcelanowe pieski o wiecznie wilgotnych oczach. Całość ratowało panoramiczne okno, z którego rozciągał się widok wręcz niebywały. Erika pomyślała, że wolałaby zastygnąć ze wzrokiem wpatrzonym w okno i nie być świadkiem żałoby tych dwojga ludzi. Spojrzała na Carlgrenów.

– Proszę pani, naprawdę nie wiem. Przyjaźniłyśmy się z Alexandrą dwadzieścia pięć lat temu. Właściwie nawet nie wiem, jaka ona

była. Często się zdarza, że nie znamy kogoś tak dobrze, jak nam się zdaje…

Erika zdawała sobie sprawę, że jej słowa brzmią nieprzekonująco, że nie trafiają i tylko odbijają się od ścian. Tym razem odezwał się ojciec Alex. Uwolnił się z kurczowego uścisku żony i pochylił do przodu, jakby chciał się upewnić, że Erika nie uroni ani słowa.

– Ja wiem, że to wygląda, jakbyśmy nie chcieli przyjąć do wiadomości tego, co się stało. Pewnie sprawiamy wrażenie niepozbieranych, ale gdyby nawet Alex z jakiegoś powodu zamierzała odebrać sobie życie, nigdy, powtarzam, nigdy nie zrobiłaby tego w ten sposób! Na pewno pamiętasz, jak się bała krwi – wręcz panicznie. Wystarczyło drobne skaleczenie, a histeryzowała, dopóki nie przykleiliśmy plastra. Zdarzało jej się nawet mdleć na widok krwi. Dlatego jestem absolutnie pewien, że raczej wybrałaby na przykład środek nasenny. Nie ma takiej możliwości, żeby mogła wziąć żyletkę i podciąć sobie żyły, najpierw na jednym przedramieniu, potem na drugim. I jeszcze jedno, żona już o tym wspomniała: Alex była osobą bardzo delikatną, brakowało jej odwagi. Decyzja o odebraniu sobie życia wymaga siły. Ona nie miała w sobie takiej siły.

Mówił tak, jakby nalegał, żeby się z nim zgodziła, i choć była wciąż przekonana, że jest to przede wszystkim wyraz rozpaczy dwojga ludzi, zrodził się w niej cień wątpliwości. Przypomniała sobie, że kiedy poprzedniego ranka weszła do łazienki Alex, miała uczucie, że coś jest nie tak. Znajdowanie zwłok nie jest oczywiście rzeczą normalną, ale było w tym jeszcze coś dziwnego. Czyjaś obecność, jakiś cień. Tylko tak mogłaby to ująć. Nadal wierzyła, że coś popchnęło Alexandrę Wijkner do popełnienia samobójstwa, ale uparcie powtarzane stwierdzenia Carlgrenów poruszyły w niej inną strunę.

Uderzyło ją podobieństwo dorosłej Alex do matki. Birgit Carlgren była drobnej, szczupłej budowy, miała takie same, jasne włosy jak córka, chociaż w odróżnieniu od bujnej grzywy Alex włosy Birgit były szykownie i krótko obcięte na pazia. Była ubrana całkiem na czarno, ale mimo żałoby wydawała się świadoma wrażenia, jakie wywiera dzięki kontrastowi między jasnym a ciemnym. Wykonywała drobne gesty świadczące o próżności. Ręka gładząca ostrożnie

włosy, poprawienie nieskazitelnego kołnierzyka. Erika przypomniała sobie, jakim skarbem dla ośmioletnich dziewczynek bawiących się w przebieranki była jej szafa. A kasetka na biżuterię była istnym rajem albo czymś bardzo bliskim raju.

Mąż prezentował się bardzo zwyczajnie. Nie był bynajmniej brzydkim mężczyzną, chociaż nie przyciągał uwagi. Miał podłużną, wyżłobioną przez zmarszczki twarz, a nasada włosów przesunęła się prawie na czubek głowy. Karl-Erik również był ubrany na czarno, ale w odróżnieniu od żony wydawał się przez to jeszcze mniej zauważalny. Erika pomyślała, że pora się pożegnać. Zaczęła się zastanawiać, po co właściwie przyszła.

Podniosła się, Carlgrenowie również. Birgit spojrzała na męża wyczekująco, nakłaniając go wzrokiem, aby coś powiedział. Prawdopodobnie umówili się jeszcze przed przyjściem Eriki.

– Bardzo byśmy chcieli, abyś napisała wspomnienie o Alex. I dała do naszej lokalnej gazety, „Bohusläningen". O jej życiu, marzeniach… – i o jej śmierci. Taki snop światła na jej osobę i dokonania. Bardzo nam na tym zależy.

– A nie woleliby państwo „Göteborgs Posten"? Przecież mieszkała w Göteborgu, prawda? Zresztą tak samo jak państwo.

– Fjällbacka zawsze była i będzie naszym domem. Tak samo czuła Alex. Może zacznij od rozmowy z jej mężem, Henrikiem. Już go pytaliśmy i zgodził się. Oczywiście pokryjemy wszelkie wydatki.

Tym samym uznali widać, że to koniec dyskusji. Erika, która nawet nie zdążyła powiedzieć, czy przyjmuje zlecenie, znalazła się na schodkach przed domem, trzymając w ręku kartkę z numerem telefonu Henrika Wijknera. Za jej plecami zatrzasnęły się drzwi. Właściwie nie miała ochoty podejmować się tego zadania, ale zakiełkowała w niej pewna myśl. Zaraz ją odrzuciła, poczuła nawet wyrzuty sumienia, że mogła ją powziąć, ale myśl była uparta i nie chciała jej opuścić. Był to pomysł na książkę, którego tak długo szukała. A teraz się właśnie pojawił. Opowieść o drodze człowieka ku przeznaczeniu. O tym, co doprowadziło do samobójstwa młodą, piękną kobietę, która pozornie osiągnęła w życiu wszystko. Nie wymieniłaby rzecz jasna imienia Alex, ale byłaby to opowieść o tym, czego zdoła się dowiedzieć o jej drodze ku śmierci. Napisała do tej pory cztery

książki. Wszystkie były biografiami wybitnych szwedzkich pisarek. Nie odważyła się dotąd tworzyć własnych opowieści, chociaż wiedziała, że nosi je w sobie, że tylko czekają, by je przelała na papier. Może teraz odnajdzie w sobie rytm i inspirację, na które tak czekała. Dawna znajomość z Alex tylko jej w tym pomoże.

Sam pomysł budził niesmak, co było prawdziwie ludzkim odruchem, ale także entuzjazm, co było odruchem pisarki.

Malował na płótnie grube czerwone pasy. Pracował od świtu i po raz pierwszy od kilku godzin cofnął się, by popatrzyć na swoje dzieło. Dla nienawykłego oka przedstawiało po prostu duże plamy – czerwone, pomarańczowe i żółte – rozrzucone nieregularnie po dużym płótnie. Dla niego były to upokorzenie i rezygnacja przedstawione w barwach symbolizujących namiętność.

Zawsze używał tych samych kolorów. Przeszłość krzyczała do niego z obrazu, szydziła, a on malował dalej z coraz większym zapamiętaniem.

Po kolejnej godzinie doszedł do wniosku, że zasłużył na pierwsze piwo. Chwycił stojącą najbliżej puszkę, nie zważając na to, że poprzedniego wieczoru kilkakrotnie strząsnął do niej popiół z papierosa. Popiół przylepił mu się do warg, ale nadal pił chciwie zwietrzały napój. Wylizał ostatnie krople i rzucił puszkę na podłogę.

Miał na sobie tylko kalesony, z przodu pożółkłe od piwa albo moczu. Trudno powiedzieć. Prawdopodobnie od jednego i drugiego. Tłuste kosmyki włosów sięgały ramion, pierś miał bladą i zapadniętą. Anders Nilsson był ruiną człowieka, ale stojący na sztalugach obraz świadczył o talencie, który pozostawał w ostrym kontraście ze stanem upadku autora.

Nilsson opadł na podłogę i oparł się o ścianę naprzeciw obrazu. Obok stało nieotworzone piwo. Pociągnął za uchwyt, rozkoszując się dźwiękiem otwieranej puszki. Obraz przypominał mu to, co przez większą część życia starał się zapomnieć. Po jaką cholerę chciała teraz wszystko zniszczyć? Nie mogła tego zostawić, ot tak? Samolubna kurwa, myślała tylko o sobie. Chłodna, niewinna, księżniczka pieprzona. Już on dobrze wie, co w niej naprawdę siedzi. Przecież są

z tej samej gliny. Ukształtowały ich i przyspawały do siebie lata wzajemnej udręki. A ona myśli, że sama może to zmienić.

– Psiakrew! – wrzasnął i rzucił w obraz na wpół opróżnioną puszką. Zirytował się jeszcze bardziej, bo płótno zachybotało się na sztalugach, ale nie ucierpiało. Puszka spadła na podłogę. Piwo rozprysło się na obrazie, spływając po nim razem z farbami, a czerwień, oranż i żółć mieszały się ze sobą w nowe odcienie. Przyglądał się temu z satysfakcją.

Nie zdążył jeszcze wytrzeźwieć po wczorajszym dwudziestoczterogodzinnym piciu i mimo wieloletniego doświadczenia poczuł działanie alkoholu. Osunął się w znajome opary starych wymiocin.

Miała własny klucz od mieszkania. Dokładnie wytarła buty, chociaż wiedziała, że to bez sensu, bo na dworze i tak było czyściej niż w środku. Odstawiła torby z zakupami i starannie powiesiła płaszcz na wieszaku. Nie musiała wołać. Pewnie jak zwykle jest nieprzytomny.

Kuchnia znajdowała się na lewo. Panował w niej ten sam co zawsze bałagan. Brudne naczynia z kilku tygodni piętrzyły się w zlewie, na stole, krzesłach, nawet na podłodze. Wszędzie walały się pety, puszki po piwie i puste butelki.

Otworzyła lodówkę, by wstawić kupione jedzenie. W samą porę. Była zupełnie pusta. Zapełniła ją i przystanęła, by zebrać siły.

Mieszkanie składało się z tylko jednego pokoju, pokój dzienny był jednocześnie sypialnią. Zadbała o wstawienie paru mebli, ale niewiele tego było. Najwięcej miejsca zajmowały stojące przy oknie wielkie sztalugi. W rogu pokoju leżał wyświechtany materac. Nie stać jej było na kupienie mu porządnego łóżka.

Z początku próbowała mu pomóc utrzymać jaki taki porządek. Ścierała, zbierała brudne ubrania, prała, często go nawet myła. Ciągle w nadziei, że wszystko się zmieni, zniknie samo z siebie. Tak upłynęło wiele lat. W którymś momencie zabrakło jej sił. Poprzestała na pilnowaniu, by chociaż miał co jeść.

Chciałaby mieć więcej sił. Ciążyło jej poczucie winy, kładące się na ramionach, na piersiach. Dawniej, kiedy na kolanach ścierała

jego wymiociny, myślała sobie, że odkupuje część winy. Teraz nie miała już tej nadziei.

Spojrzała na niego: leżał oparty o ścianę. Śmierdzący wrak człowieka, w którym mieszka niezwykły talent. Tyle razy zastanawiała się, co by było, gdyby tamtego dnia dokonała innego wyboru. Od dwudziestu pięciu lat codziennie myślała o tym, że życie przybrałoby inny obrót, gdyby zachowała się wtedy inaczej. Dwadzieścia pięć lat to szmat czasu na takie rozmyślania.

Czasem odchodziła, zostawiając go na podłodze. Ale nie dziś. Do mieszkania wdzierał się chłód, przez cienkie rajstopy czuła lodowatą podłogę. Pociągnęła go za ramię zwisające bezwładnie i bez czucia wzdłuż boku. Nie reagował. Wtedy oburącz chwyciła go za przegub i pociągnęła w kierunku materaca. Spróbowała wtoczyć go na materac i aż się wzdrygnęła, gdy dotknęła zwiotczałego brzucha. W końcu udało jej się wciągnąć na materac większą część jego ciała. Z braku kołdry przykryła go kurtką przyniesioną z przedpokoju. Zasapała się i musiała usiąść. Mając tyle lat na karku, nie poradziłaby sobie, gdyby nie silne ramiona i zaprawa, jaką dały jej lata sprzątania. Martwiła się, co będzie, gdy zabraknie jej sił.

W czułym geście odgarnęła mu palcem z twarzy tłusty kosmyk. Ani jej, ani jemu życie nie ułożyło się tak, jak sobie kiedyś wyobrażała, ale zadba, żeby przynajmniej nie stracić tego, co im jeszcze zostało.

Na ulicy ludzie odwracali od nich wzrok, ale nie na tyle szybko, by nie zdążyła zobaczyć współczucia na twarzach. Anders był znany wśród miejscowych alkoholików. Czasem szedł pijany przez osadę, powłócząc nogami i wykrzykując obelgi pod adresem wszystkich napotkanych osób. Spotykał się z odrazą, tak jak ona spotykała się ze współczuciem. A powinno być odwrotnie: to ona zasługiwała na odrazę, a Anders na współczucie. Jego życie zostało ukształtowane przez jej słabość. Już nigdy nie będzie słaba.

Siedziała tak kilka godzin, głaszcząc go po głowie. Od czasu do czasu z głębi swej nieprzytomności wykonywał jakiś ruch, a wtedy uspokajał go jej dotyk. Za oknem życie toczyło się zwykłym torem. W tym pokoju czas stanął w miejscu.

Nastał poniedziałek, z dodatnią temperaturą i chmurami ciężkimi od deszczu. Erika prowadziła ostrożnie, ale jeszcze zwolniła, w obawie przed poślizgiem. Prowadzenie auta nie było jej mocną stroną, ale wolała jechać sama samochodem niż zatłoczonym autobusem albo pociągiem.

Skręciwszy na autostradę, gdzie nawierzchnia była lepsza, odważyła się przyśpieszyć. Umówiła się z Henrikiem Wijknerem na dwunastą, ale dzięki temu, że wcześnie wyjechała z Fjällbacki, miała sporo czasu na dojazd do Göteborga.

Po raz pierwszy od owego dnia, gdy zobaczyła Alex w lodowatej łazience, pomyślała o swojej rozmowie z Anną. Nadal nie potrafiła sobie wyobrazić, że Anna mogłaby doprowadzić do sprzedaży domu. Przecież to dom rodzinny, rodzice byliby zrozpaczeni, gdyby wiedzieli. Ale z Lucasem wszystko jest możliwe. Erika musiała liczyć się z tym, że dom zostanie sprzedany, bo doskonale wiedziała, że Lucas jest człowiekiem całkowicie pozbawionym skrupułów. Zachowywał się coraz gorzej, ale tym razem przeszedł samego siebie.

Erika pomyślała, że zanim zacznie na serio martwić się o los rodzinnego domu, musi poznać swoją sytuację prawną. Nie zamierza się bać Lucasa ani jego pomysłów. A teraz skupi się na rozmowie z mężem Alex.

Przez telefon Henrik Wijkner wydał jej się sympatyczny. Został uprzedzony, zgodził się, by przyjechała wypytać go o Alexandrę, skoro gazetowy nekrolog jest dla jej rodziców taki ważny.

Erika była ciekawa domu Alex, choć z pewną niechęcią myślała o spotkaniu z kolejną osobą pogrążoną w żałobie. Rozmowa z rodzicami Alex była wręcz rozdzierająca. Jako pisarka Erika wolałaby mieć większy dystans do realiów, badać je z pewnej perspektywy, a przy okazji stworzyć sobie obraz dorosłej Alex.

Erika i Alex były absolutnie nierozłączne od pierwszego dnia szkoły. Erika była bardzo dumna, że wybrała właśnie Alex, która jak magnes przyciągała ludzi. Wszystkie dzieci chciały bawić się z Alex, a ona nie zdawała sobie sprawy ze swojej popularności i zachowywała się z pewną rezerwą, świadczącą o pewności siebie. Dopiero później Erika zrozumiała, że była to cecha niezwykła u dziecka.

Mimo tej rezerwy Alex nie była nieśmiała, wręcz przeciwnie – była otwarta i ufna. To ona wybrała Erikę, która sama nie odważyłaby się zbliżyć do Alex. Dziewczynki były nierozłączne aż do roku poprzedzającego przeprowadzkę, gdy Alex ostatecznie zniknęła z życia Eriki. Przedtem jednak Alex coraz bardziej unikała kontaktów, a Erika spędzała coraz więcej czasu w swoim pokoju, opłakując utraconą przyjaźń. Pewnego dnia poszła do domu Alex i zadzwoniła do drzwi, ale nikt nie otworzył. Od tamtej pory minęło dwadzieścia pięć lat, a Erika nadal dokładnie pamiętała, jak bardzo ją zabolało, że Alex nie uprzedziła jej o wyprowadzce i nawet się nie pożegnała. Erika nie rozumiała, co się stało, ale – jak to dziecko – całą winę wzięła na siebie i pomyślała, że pewnie znudziła się Alex.

Erika obawiała się, że zabłądzi, przejeżdżając przez Göteborg w kierunku Särö. Wprawdzie dobrze znała miasto, w którym studiowała cztery lata, ale w tamtych czasach nie miała samochodu i jako kierowca czuła się jak w zupełnie obcym miejscu. Byłoby jej łatwiej trafić, gdyby jechała rowerem. Niewprawnemu kierowcy Göteborg z jednokierunkowymi ulicami, ruchliwymi rondami i dzwoniącymi zewsząd tramwajami jawił się jako istny koszmar. W dodatku wydawało się, że wszystkie drogi prowadzą na Hisingen. Jeśli wybierze zły zjazd z autostrady, nieodwołalnie wyląduje właśnie tam.

Okazało się jednak, że Henrik dobrze opisał trasę, bo już przy pierwszej próbie trafiła na właściwy zjazd. Tym razem udało jej się ominąć Hisingen.

Dom Wijknerów przeszedł jej oczekiwania. Była to ogromna willa z przełomu dziewiętnastego i dwudziestego wieku, z widokiem na morze i niewielką altaną na ciepłe, letnie wieczory. Ogród, teraz ukryty pod grubą pokrywą śniegu, był doskonale urządzony i jedynie z powodu wielkości wymagał opieki ogrodnika.

Erika podjechała wierzbową aleją do wysokiej żelaznej bramy, a stamtąd na wysypany żwirem placyk przed domem.

Kamienne schodki wiodły do masywnych dębowych drzwi. Nie było dzwonka, musiała użyć potężnej kołatki. Drzwi otworzyły się od razu. Spodziewała się pokojówki w wykrochmalonym fartuszku i czepku, ale przyjął ją mężczyzna, zapewne – jak się domyśliła –

Henrik Wijkner. Był wręcz bezczelnie przystojny. Erika pomyślała z ulgą, że przed wyjazdem z domu zadbała o wygląd.

Weszła do ogromnego przedpokoju, który na pewno był większy od całego jej sztokholmskiego mieszkania.

– Erika Falck.

– Henrik Wijkner. Wydaje mi się, że poznaliśmy się zeszłego lata. W kafejce przy Ingrid Bergmans torg.

– W kawiarni na pomoście. Zgadza się. Lato wydaje się teraz bardzo odległe. Zwłaszcza przy dzisiejszej pogodzie.

Henrik wymamrotał coś uprzejmie w odpowiedzi. Pomógł jej zdjąć kurtkę, potem wskazał sąsiadujący z przedpokojem salon. Erika usiadła ostrożnie na sofie, o której ze względu na nieznajomość rzeczy umiałaby powiedzieć tylko tyle, że to zapewne cenny antyk. Na pytanie, czy napije się kawy, odpowiedziała twierdząco. Henrik zajął się przygotowaniem kawy, a Erika przyglądała mu się ukradkiem. Wymieniali kolejne uwagi o pogodzie. Oceniła, że nie wygląda na szczególnie przybitego, choć zdawała sobie sprawę, że to nic nie znaczy, bo ludzie bardzo różnie przeżywają żałobę.

Henrik był ubrany w luźny strój: wyprasowane sportowe spodnie i niebieską koszulę od Ralpha Laurena. Miał ciemne, prawie czarne włosy, elegancko ostrzyżone i uczesane, ale nie przylizane. Ciemnobrązowe oczy nadawały mu wygląd południowca. Poddawała się sile przyciągania tego mężczyzny, który wyglądał jak z żurnala, choć wolała mężczyzn o żywszej aparycji. Henrik i Alex musieli tworzyć uderzająco piękną parę.

– Przepiękny dom.

– Dziękuję. Jestem czwartym pokoleniem Wijknerów w tym domu. Wybudował go na początku dwudziestego wieku mój pradziadek i od tej pory jest on w posiadaniu mojej rodziny. Gdyby te ściany mogły mówić…

Zatoczył ręką koło i uśmiechnął się do Eriki.

– To wspaniałe, kiedy człowiek żyje wśród pamiątek opowiadających o historii rodziny.

– I tak, i nie. To również odpowiedzialność. Spuścizna ojców i tak dalej…

Zaśmiał się lekko, ale chyba niespecjalnie mu ciążyła ta odpowiedzialność. Erika czuła się w tym eleganckim pokoju nieswojo. Próbowała usadowić się wygodnie na pięknej, ale twardej sofie. W końcu usiadła na samym brzegu, ostrożnie pijąc kawę podaną w filiżankach do mokki. Aż ją rwało w małym palcu: musiała powściągnąć ten nieelegancki odruch, bo wyglądałaby groteskowo. Przez chwilę zmagała się ze sobą na widok talerza z ciastem. W końcu uległa i nałożyła sobie spory kawałek. Na oko z dziesięć czerwonych punktów.

– Alex uwielbiała ten dom.

Erika zastanawiała się, jak przejść do przyczyny swoich odwiedzin, i ulżyło jej, że Henrik sam wspomniał o Alex.

– Jak długo mieszkaliście tu razem?

– Tyle, ile trwało nasze małżeństwo – piętnaście lat. Poznaliśmy się w Paryżu podczas studiów. Ona studiowała historię sztuki, a ja starałem się opanować zasady rządzące gospodarką, przynajmniej w takim stopniu, by umieć jako tako pokierować rodzinnym koncernem.

Erika wątpiła, aby Henrik Wijkner cokolwiek robił jako tako.

– Zaraz po ślubie wróciliśmy do Szwecji i zamieszkaliśmy w tym domu. Moi rodzice już nie żyli. Podczas mojego pobytu za granicą dom trochę podupadł, ale Alex wzięła się do remontu. Wszystko miało być doskonałe. Każdy detal w tym domu, tapety, meble i dywany to albo oryginały, znajdujące się tu od początku i odrestaurowane, albo przedmioty kupione przez Alex. Chodziła po antykwariatach – nawet nie zliczę ilu – szukając dokładnie tego, co znajdowało się w tym domu, gdy mieszkał tu mój pradziadek. Opierała się na całym mnóstwie zdjęć. Rezultat jest fantastyczny. A jednocześnie harowała, przygotowując otwarcie własnej galerii. Nadal nie rozumiem, jak sobie z tym wszystkim radziła.

– Jaka była?

Henrik pozwolił sobie na dłuższą chwilę zastanowienia.

– Była piękną, spokojną perfekcjonistką. Kto jej nie znał, mógłby ją uważać za osobę zarozumiałą, ale wynikało to stąd, że nie zaprzyjaźniała się zbyt łatwo. O Alex trzeba było powalczyć.

Erika doskonale rozumiała, co miał na myśli. Alex zachowywała rezerwę, a jednocześnie miała taką siłę przyciągania, że już w dzie-

cińskie mówili o niej, że jest zarozumiała. Najczęściej mówiły to te same dziewczynki, które później biły się, żeby koło niej siedzieć.

– Co pan ma na myśli?

Erika chciała usłyszeć, jak Henrik to rozumie.

Henrik spojrzał w okno. Pod jego ujmującą powierzchownością Erika po raz pierwszy dostrzegła ślad uczucia.

– Alex chodziła własnymi drogami i nie zważała na innych. Nie dlatego, że była złym człowiekiem. Robiła to z konieczności. Dla mojej żony najważniejsze było, żeby nie zostać zranioną. Wszystko inne, wszelkie inne uczucia były na drugim planie. Problem w tym, że jeśli ze strachu przed wrogiem otoczysz się murem obronnym, ten mur nie przepuści również przyjaciół.

Umilkł. Spojrzał na Erikę.

– Mówiła mi o pani.

Erika nie potrafiła ukryć zdziwienia. Zważywszy na zakończenie tej przyjaźni, zawsze sądziła, że Alex odwróciła się od niej, i już nigdy o niej nie pomyślała.

– Zapamiętałem zwłaszcza jedną rzecz, a mianowicie, że była pani jej ostatnią prawdziwą przyjaciółką. „Ostatnia czysta przyjaźń". Dokładnie tak powiedziała. Pomyślałem, że to szczególne sformułowanie, ale nie wspomniała o tym więcej, więc zrozumiałem, że mam nie pytać. Dlatego opowiadam pani o Alex to, o czym nigdy z nikim nie rozmawiałem. Coś mi mówi, że choć minęło tyle lat, zajmowała pani w jej sercu wyjątkowe miejsce.

– Kochał ją pan?

– Najbardziej na świecie. Alexandra była moim całym życiem. Cokolwiek robiłem czy mówiłem, robiłem i mówiłem z myślą o niej. To prawdziwa ironia losu, że ona w ogóle tego nie widziała. Gdyby mnie do siebie dopuściła, żyłaby nadal. Miała przed nosem odpowiedź, ale nie odważyła się jej szukać. W mojej żonie tchórzostwo i odwaga mieszały się w przedziwny sposób.

– Carlgrenowie nie wierzą, że popełniła samobójstwo.

– Wiem. Są przekonani, że również ja w to nie wierzę, ale prawdę mówiąc, sam nie wiem, co o tym myśleć. Przeżyliśmy razem piętnaście lat, ale nigdy jej do końca nie poznałem.

Mówił sucho, rzeczowo. Takim tonem mógłby równie dobrze rozprawiać o pogodzie, ale Erika rozumiała, że jej pierwsze wrażenie było całkowicie fałszywe. Żałoba Henrika była prawdziwie głęboka, choć się z nią nie obnosił jak Carlgrenowie. Po tym, co sama przeszła ostatnio, zrozumiała, że była to nie tylko żałoba po stracie żony, ale również żal, że na zawsze utracił szansę, by ona pokochała go tak, jak on kochał ją. Erika znała aż za dobrze to uczucie.

– Czego się bała?

– Zadawałem sobie to pytanie tysiące razy. Naprawdę nie wiem. Kiedy próbowałem z nią o tym rozmawiać, natychmiast zamykała się w sobie i nie mogłem do niej dotrzeć. Jakby dźwigała jakąś tajemnicę, którą nie mogła się z nikim podzielić. Dziwne, prawda? Nie wiem, co to za tajemnica, dlatego nie potrafię również powiedzieć, czy byłaby w stanie odebrać sobie życie.

– A jakie miała stosunki z rodzicami i z siostrą?

– Właśnie się zastanawiam, jak je opisać.

Długo myślał nad odpowiedzią.

– Napięte. Miało się wrażenie, jakby wszyscy chodzili wokół siebie na palcach. Jedyną osobą, która mówiła, co myśli, była młodsza siostra Julia, ale ona w ogóle jest inna. Zawsze miałem uczucie, jakby pod tym, o czym mówiło się głośno, skrywała się całkiem inna rozmowa. Nie wiem, jak to wytłumaczyć. Jakby mówili szyfrem i zapomnieli podać mi klucz.

– Co pan ma na myśli, mówiąc, że Julia jest inna?

– Jak pani wie, Birgit urodziła ją późno. Była dobrze po czterdziestce i nie była to planowana ciąża. Julia była takim kukułczym jajem. Poza tym chyba niełatwo było jej mieć taką siostrę jak Alex. Julia nie była ładnym dzieckiem, jako dorosła też nie jest specjalnie urodziwa. A wie pani, jak wyglądała Alex. Birgit i Karl-Erik byli skupieni na Alex, o Julii jakby nie chcieli pamiętać. Zamknęła się w sobie. Ale ja ją lubię. Skrywa coś pod tą naburmuszoną powierzchnią. Mam nadzieję, że komuś będzie się chciało do niej dotrzeć.

– A jak zareagowała na śmierć Alex? Jak wyglądały ich wzajemne stosunki?

– O to musi pani zapytać Birgit albo Karla-Erika. Nie widziałem Julii od pół roku. Studiuje pedagogikę w Umeå i niechętnie stamtąd

wyjeżdża. W tym roku nie przyjechała nawet na Boże Narodzenie. Jeśli chodzi o jej stosunek do Alex, to Julia uwielbiała siostrę. Alex już chodziła do szkoły z internatem, kiedy Julia się urodziła, i nie bywała w domu zbyt często, ale gdy przyjeżdżaliśmy, Julia chodziła za nią krok w krok jak mały piesek. Alex pozwalała na to, ale nie zwracała na nią większej uwagi. Czasem się złościła i burczała, ale zazwyczaj po prostu ją ignorowała.

Erika czuła, że rozmowa zmierza ku końcowi. Kiedy milczeli, uderzała ją cisza panująca w domu, który mimo przepychu musiał się teraz Henrikowi wydawać pusty.

Erika wstała i wyciągnęła rękę. Chwycił ją oburącz, przytrzymał przez chwilę, potem wypuścił i poszedł przodem do drzwi.

– Pomyślałam, że pojadę do galerii rozejrzeć się trochę – powiedziała Erika.

– Dobry pomysł. Alex była z niej bardzo dumna. Zbudowała ten interes od podstaw, razem z koleżanką ze studiów w Paryżu, Francine Bijoux. Teraz nosi nazwisko Sandberg. Kiedyś spotykaliśmy się prywatnie, potem rzadziej, odkąd urodziły im się dzieci. Francine na pewno jest w galerii. Zadzwonię i uprzedzę ją, z pewnością zgodzi się opowiedzieć pani o Alex.

Henrik przytrzymał drzwi, Erika podziękowała jeszcze raz, odwróciła się i poszła do samochodu.

Erika wysiadła z auta i w tym samym momencie niebo otworzyło się nad jej głową. Galeria znajdowała się przy Chalmersgatan, równoległej do Avenyn, głównego deptaka, ale po półgodzinnym krążeniu po okolicy Erika dała za wygraną i zaparkowała w dzielnicy Heden. Nie było stamtąd specjalnie daleko, ale przy takiej ulewie wydawało się, że to co najmniej dziesięć kilometrów. W dodatku parkowanie kosztowało dwanaście koron za godzinę, co zdecydowanie popsuło jej humor. Oczywiście nie wzięła ze sobą parasolki i wiedziała, że zaraz będzie miała na głowie szopę poskręcanych włosów.

Szybko przeszła przez Avenyn, w ostatniej chwili uskoczyła przed czwórką, która przejechała z hukiem po szynach w kierunku Möln-

dal. Minęła klub studencki Valand, gdzie spędziła niejeden pamiętny wieczór, po czym skręciła w lewo na Chalmersgatan.

Galeria Abstrakt z wielkimi oknami wystawowymi znajdowała się po lewej stronie. Erika weszła, zadzwonił dzwonek. Lokal był znacznie większy, niż się wydawało z zewnątrz. Białe ściany, podłogi i sufity sprawiały, że całą uwagę przyciągały rozwieszone obrazy.

W drugim końcu lokalu zobaczyła kobietę, która bez wątpienia była Francuzką, bo wprost promieniowała elegancją. Rozmawiała właśnie z klientem o jakimś obrazie, żywo gestykulując.

– Zaraz przyjdę, tymczasem proszę się rozejrzeć.

Mówiła z czarującym akcentem.

Erika poszła za jej radą i z rękoma splecionymi na plecach zaczęła się przechadzać po galerii, przyglądając się wystawionym dziełom sztuki. Zgodnie z sugestią zawartą w nazwie galerii były to obrazy abstrakcyjne, przedstawiające sześciany, kwadraty, koła i inne kształty. Erika przekrzywiła głowę i zmrużyła oczy, próbując zobaczyć, co w nich widzą znawcy, a co jej zdecydowanie umykało. Nic z tego, nadal same sześciany i kwadraty, które równie dobrze mógłby namalować pięciolatek. Było to poza jej zasięgiem, trzeba się z tym pogodzić.

Stała właśnie przed olbrzymim płótnem z nieregularnymi plamami żółci na czerwonym tle, gdy od tyłu, stukając obcasami, podeszła Francine.

– Cudowny, prawda?

– Tak, rzeczywiście, ładny. Ale szczerze mówiąc, świat sztuki jest mi dosyć obcy. Podobają mi się słoneczniki van Gogha i na tym mniej więcej kończy się moja wiedza o malarstwie.

Francine uśmiechnęła się.

– Erika, prawda? Właśnie dzwonił Henri. Powiedział, że jest pani w drodze.

Wyciągnęła szczupłą dłoń. Erika szybko wytarła rękę, nadal mokrą od deszczu, zanim chwyciła dłoń Francine.

Stojąca przed nią kobieta była niewysoka, szczupła i tak elegancka, jak potrafią tylko Francuzki. Mierząca metr siedemdziesiąt pięć Erika czuła się przy niej jak olbrzymka.

Francine miała kruczoczarne włosy, gładko zaczesane z czoła i zebrane w kok na karku. Ubrana była w obcisły czarny kostium. Zapewne włożyła czerń ze względu na śmierć koleżanki, bo wyglądała raczej na kobietę, która nosi zdecydowane, jaskrawe kolory – czerwień, może żółć. Miała lekki, perfekcyjny makijaż, który jednak nie zdołał ukryć zaczerwienienia wokół oczu. Erika miała nadzieję, zapewne daremną, że tusz nie spłynął jej z rzęs wraz z deszczem.

– Może sobie przysiądziemy przy kawie. Dziś jest tu bardzo spokojnie. Przejdźmy na tył galerii.

Francine poszła przodem, prowadząc Erikę do pokoiku wyposażonego w lodówkę, mikrofalówkę i ekspres do kawy. Przy malutkim stoliku mieściły się tylko dwa krzesła. Erika usiadła, a Francine podała jej filiżankę gorącej kawy. Żołądek Eriki zaczynał się buntować przeciw kolejnej porcji kawy – u Henrika wypiła parę filiżanek. Wiedziała jednak z doświadczenia, po niezliczonych wywiadach przeprowadzanych podczas zbierania materiałów do książek, że z jakiegoś powodu ludziom lepiej rozmawia się przy filiżance kawy.

– Z tego, co powiedział Henri, wywnioskowałam, że rodzice Alex prosili panią o napisanie o niej wspomnieniowego artykułu.

– Tak, ale zważywszy na to, że w ciągu ostatnich dwudziestu pięciu lat widywałam Alex tylko przelotnie, chciałabym dowiedzieć się od pani, jaka była.

– Jest pani dziennikarką?

– Nie, pisarką. Autorką biografii. Ten artykuł piszę tylko na prośbę rodziców Alex. W dodatku znalazłam jej ciało, no, prawie. Mam takie dziwne uczucie, że powinnam napisać, aby stworzyć sobie inny obraz, żywej Alex. Dziwi to panią?

– Nie, wcale nie. To wspaniałe, że pani robi sobie tyle kłopotu dla rodziców Alex – i dla Alex.

Francine pochyliła się nad stołem i położyła wypielęgnowaną dłoń na ręce Eriki.

Erika poczuła, że na policzki wypływa jej rumieniec. Starała się nie myśleć o konspekcie książki, nad którym pracowała przez większą część poprzedniego dnia. Francine mówiła dalej:

– Henri prosił mnie, abym bardzo szczerze odpowiedziała na pani pytania.

Mówiła po szwedzku doskonale. Gardłowe „r” dźwięczało miękko. Erika zwróciła uwagę, że mówiła o Henriku z francuska Henri.

– Poznałyście się z Alex w Paryżu?

– Tak, studiowałyśmy historię sztuki. Polubiłyśmy się od pierwszego dnia. Wyglądała na zagubioną, a ja też czułam się zagubiona, ale, jak mówią, reszta to już historia.

– Jak długo się znałyście?

– Niech policzę… Henri i Alex jesienią obchodzili piętnastą rocznicę ślubu, czyli… siedemnaście lat. A przez piętnaście prowadziłyśmy razem tę galerię.

Francine umilkła i ku wielkiemu zdziwieniu Eriki zapaliła papierosa. Z jakiegoś powodu nie wyobrażała sobie, żeby Francine mogła palić. Ręka drżała jej lekko. Zaciągnęła się mocno, nie odrywając oczu od Eriki.

– Nie zastanowiło pani, co się z nią stało? Musiała przeleżeć co najmniej tydzień, zanim ją znaleźliśmy.

Że też nie przyszło jej do głowy zapytać o to Henrika.

– Wiem, że to zabrzmi dziwnie, ale nie, nie zdziwiło. Alex… – Francine zawahała się – Alex zawsze robiła, co chciała. Bywało to uciążliwe, ale z czasem się przyzwyczaiłam. Często znikała, a potem pojawiała się jak gdyby nigdy nic. Zresztą wszystko to rekompensowała, zastępując mnie podczas moich urlopów macierzyńskich. Wie pani, teraz też mam uczucie, jakby zaraz miała znów stanąć w drzwiach. Ale tym razem tak nie będzie.

Jej oczy napełniły się łzami.

– Nie będzie – Erika wpatrywała się w swoją filiżankę, dając Francine czas na dyskretne wytarcie oczu. – A jak na zniknięcia Alex reagował Henrik?

– Poznała go pani. Według niego nic, co robiła Alex, nie mogło być złe. Ostatnich piętnaście lat poświęcił na uwielbianie jej. Biedny Henri.

– Dlaczego biedny?

– Bo Alex go nie kochała. Wcześniej czy później musiałby zdać sobie z tego sprawę.

Zgasiła papierosa i zaraz zapaliła następnego.

– Po tylu latach na pewno znałyście się na wylot.

– Nie wydaje mi się, aby ktokolwiek naprawdę znał Alex. Ale pewnie znałam ją lepiej niż Henri. Nie chciał się pozbyć różowych okularów.

– Henrik sugerował mi w rozmowie, że przez wszystkie lata małżeństwa czuł, jakby Alex coś przed nim ukrywała. Czy to prawda? Może pani wie, o co chodzi?

– To jak na niego niezwykle przenikliwe spostrzeżenie. Chyba go nie doceniłam. – Francine zmarszczyła pięknie zarysowaną brew. – Na pierwsze pytanie odpowiadam: tak, ja również czułam, że coś ją gniecie. Na drugie pytanie odpowiedź brzmi: niestety nie wiem, nie mam bladego pojęcia, o co chodzi. Mimo długoletniej przyjaźni czasem dochodziłyśmy do miejsca, w którym Alex dawała znać, że to już granica i dalej nie wolno. Akceptowałam to, Henri – nie. Złamałoby go to, wcześniej czy później. Zresztą wiem, że raczej wcześniej.

– Dlaczego?

Francine zawahała się.

– Ciało Alex zostanie poddane sekcji zwłok, prawda?

Pytanie zaskoczyło Erikę.

– Tak, zawsze to robią w przypadku samobójstwa. Dlaczego pani pyta?

– Bo w takim razie to, co pani teraz powiem, i tak wyjdzie na jaw. Przynajmniej będzie mi lżej na sumieniu.

Starannie zdusiła papierosa. Erika czekała w napięciu, wstrzymując oddech, a Francine nieśpiesznie zapaliła trzeciego papierosa. Nie miała na palcach przebarwień charakterystycznych dla nałogowego palacza, Erika przypuszczała więc, że Francine zazwyczaj nie pali jednego papierosa za drugim.

– Pewnie wie pani, że od ponad pół roku Alex bywała we Fjällbace znacznie częściej niż dotąd?

– O tak, w małych miejscowościach poczta pantoflowa działa znakomicie. Z plotek wynikało, że przyjeżdża prawie co weekend. Sama.

Francine znów się zawahała. Erika miała ochotę nią potrząsnąć, żeby wreszcie wydusiła z siebie to, co trzymała w zanadrzu.

– Kogoś tam poznała. Mężczyznę. Nie był to jej pierwszy romans, ale miałam wrażenie, że tym razem to co innego. Po raz pierwszy,

odkąd się poznałyśmy, odnosiłam wrażenie, że osiągnęła spokój. Poza tym wiem, że nie mogła popełnić samobójstwa. Na pewno ją ktoś zamordował, co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości.

– Skąd ta pewność? Nawet Henrik nie umiał odpowiedzieć, czy Alex mogłaby odebrać sobie życie.

– Bo spodziewała się dziecka.

– Henrik o tym wie?

– Nie wiem. W każdym razie to nie jego dziecko. Oni od wielu lat nie żyli ze sobą. A przedtem Alex nie chciała z nim mieć dzieci, chociaż Henrik ją błagał. Ojcem dziecka musiał być ten nowy mężczyzna – ktokolwiek nim jest.

– Nie mówiła, kto to?

– Nie. Jak się pewnie pani domyśla, nie była skłonna do zwierzeń. Przyznam, że bardzo się zdziwiłam, kiedy mi powiedziała o dziecku. To jeden z powodów, dla których jestem pewna, że nie odebrała sobie życia. Ona po prostu kipiała szczęściem, nie mogła o tym nie mówić. Już kochała to dziecko, nie zrobiłaby mu krzywdy, a już na pewno nie pozbawiłaby go życia. Pierwszy raz widziałam Alex cieszącą się życiem. Chybabym ją bardzo polubiła. – Głos Francine przepełniał smutek. – Wie pani, mam również wrażenie, że Alex zamierzała w jakiś sposób rozprawić się z przeszłością. Nie wiem, z czym ani jak, ale takie wrażenie odniosłam na podstawie różnych luźnych uwag.

Drzwi do galerii otworzyły się. Słychać było, jak ktoś tupie na wycieraczce, żeby pozbyć się z butów śniegu. Francine wstała.

– Pewnie klient. Muszę się nim zająć. Mam nadzieję, że pomogłam pani choć trochę.

– O tak, bardzo. Jestem pani wdzięczna za szczerość, Henrikowi też.

Francine zapewniła klienta, że zaraz się nim zajmie, a potem przeszła z Eriką do drzwi. Podając sobie ręce, przystanęły przed olbrzymim płótnem z białym kwadratem na błękitnym tle.

– Tak z ciekawości, ile trzeba dać za taki obraz? Pięć, dziesięć tysięcy?

Francine uśmiechnęła się.

– Raczej pięćdziesiąt.

Erika gwizdnęła.

– No proszę. Sztuka i wykwintne wina, dwie dziedziny, które pozostają dla mnie absolutną tajemnicą.

– A ja nie potrafię zrobić zwykłej listy zakupów. Każdy ma jakąś dziedzinę, w której jest mocny.

Roześmiały się. Erika owinęła się kurtką, nadal mokrą, i wyszła w deszcz.

Deszcz zamienił śnieg w breję. Erika jechała jeszcze wolniej, niż pozwalały znaki, zostawiając sobie margines bezpieczeństwa. Straciła prawie pół godziny, aby wydostać się z Hisingen, gdzie trafiła przez pomyłkę. Właśnie dojeżdżała do Uddevalli. Dyskretne burczenie w żołądku przypomniało jej, że przez cały dzień nic nie jadła. Zjechała z E6 w pobliżu centrum handlowego Torp na północ od Uddevalli i podjechała pod McDonalda. Nie wysiadając z samochodu, wrzuciła w siebie cheeseburgera i wróciła na autostradę. Jej myśli przez cały czas krążyły wokół rozmów z Henrikiem i Francine. Wyłaniał się z nich obraz osoby, która otoczyła się szczelnym murem obronnym.

Ciekawiło ją, kto był ojcem dziecka Alex. Francine nie wierzyła, że Henrik, ale przecież nikt nie wie, co dzieje się w cudzej sypialni, i Erika brała pod uwagę tę możliwość. A jeśli nie Henrik, powstawało pytanie, czy to mężczyzna, z którym według Francine Alex spotykała się w weekendy w Fjällbace. A może miała romans w Göteborgu?

Erika odniosła wrażenie, że obok życia oficjalnego Alex prowadziła drugie. Robiła, co chciała, nie zważając na skutki dla bliskich, zwłaszcza Henrika. Erika domyślała się, że Francine nie mogła zrozumieć, że Henrik godził się na takie warunki. Być może nawet pogardzała nim z tego powodu. Erika lepiej rozumiała funkcjonowanie tego rodzaju mechanizmów, bo od wielu lat obserwowała małżeństwo Anny i Lucasa.

Jeśli chodzi o Annę, która niczego nie potrafiła w swoim życiu zmienić, Erikę przytłaczała myśl, że mogła przyczynić się do jej braku wiary w siebie. Erika miała pięć lat, gdy Anna się urodziła. Od

pierwszej chwili chroniła siostrzyczkę przed światem, który dla niej samej był bolesnym, choć niewidocznym ciężarem. Brak matczynej miłości nie powinien nigdy sprawić, by Anna poczuła się samotna czy odtrącona. Pieszczoty i czułe słowa, których Annę pozbawiła matka, dała jej w nadmiarze Erika. Czuwała nad siostrzyczką jak matka.

Annę łatwo było kochać. Nie miała zwyczaju niczym się martwić. Liczyła się dla niej wyłącznie teraźniejszość. Natomiast Erika była typową starą malutką, skłonną do zamartwiania się. Tym bardziej fascynowała ją energia i radość życia Anny. Anna akceptowała troskę Eriki, ale nie miała cierpliwości siedzieć jej na kolanach ani poddawać się pieszczotom. Beztroskie, skupione na sobie dziecko wyrosło na nieokiełznaną nastolatkę, która robiła wszystko, co jej przyszło do głowy. W chwilach szczerości Erika skłonna była przyznać sama przed sobą, że rozpuściła Annę, chroniąc ją zanadto. Ale chciała jej dać to, czego sama nie zaznała.

Dla Lucasa Anna stała się łatwą zdobyczą. Ujął ją swoją powierzchownością. Nie dostrzegała tego, co kryło się pod spodem. Wykorzystując jej próżność, stopniowo pozbawił ją radości życia i wiary w siebie. Siedziała teraz na górnym Östermalmie jak w złotej klatce, nie mając siły przyznać się do błędu. Erika czekała, aż Anna z własnej, nieprzymuszonej woli wyciągnie do niej rękę i poprosi o pomoc. Erika mogła tylko czekać i być pod ręką. Zresztą sama też nie miała szczęścia w miłości. Ciągnął się za nią cały sznur zerwanych związków i niedotrzymanych obietnic. Najczęściej to ona zrywała. W każdym z jej dotychczasowych romansów na pewnym etapie coś się zacinało. Ogarniała ją wówczas zapierająca dech w piersi panika. Zabierała swoje rzeczy i odchodziła, nie oglądając się za siebie. A przecież zawsze, odkąd sięgała pamięcią, chciała mieć rodzinę i dzieci. Tymczasem czas uciekał, stuknęło jej już trzydzieści pięć lat.

Cholera, cały dzień udawało jej się nie myśleć o Lucasie. Przeszył ją dreszcz. Musi sprawdzić, co jej grozi z jego strony. Ale teraz jest zbyt zmęczona. Poczeka do jutra. Poczuła, że musi się odprężyć i nie myśleć ani o Lucasie, ani o Alexandrze Wijkner.

Wybrała numer na komórce.

– Cześć, mówi Erika. Jesteście w domu? Mogę wpaść na chwilę?

Dan roześmiał się serdecznie.

– Czy jesteśmy w domu? A nie wiesz, jaki dzisiaj dzień?

W słuchawce zapadło wymowne milczenie. Erika zastanawiała się gorączkowo, ale nie mogła przypomnieć sobie żadnego wydarzenia, które wiązałoby się z dzisiejszym wieczorem. To nie święto, nikt nie ma urodzin, ślub Dana i Pernilli był latem, więc nie jest to rocznica ślubu.

– Naprawdę nie mam pojęcia. Oświeć mnie.

Usłyszała ciężkie westchnienie i w tym sam0ym momencie uświadomiła sobie, że chodzi zapewne o jakieś wydarzenie sportowe. Dan był wielkim fanem sportu, co czasem było powodem tarć między nim a Pernillą. Kiedyś, gdy sama chodziła z Danem, wymyśliła, jak się odegrać za wieczory spędzone przed telewizorem podczas transmisji całkowicie bezsensownych imprez sportowych. W związku z tym, że Dan był fanatycznym kibicem drużyny Djurgården, Erika postanowiła kibicować AIK. Tak naprawdę nie interesowała się sportem, a zwłaszcza hokejem na lodzie, co Dana bardzo złościło. Doprowadzało go do szału, że Erika zupełnie się nie przejmuje, gdy AIK przegrywa jakiś mecz.

– Szwecja gra z Białorusią.

Domyślił się kolejnego pytania i znów westchnął.

– Olimpiada, kochana, olimpiada. Wiesz w ogóle, że właśnie trwa coś takiego?

– A, chodzi ci o ten mecz. No pewnie, przecież śledzę. Myślałam, że chodzi o to, że jest dziś jeszcze coś poza tym meczem.

Przesada była zamierzona. Dała wyraźnie do zrozumienia, że nie miała pojęcia o dzisiejszym meczu. Aż się do siebie uśmiechnęła, gdy wyobraziła sobie Dana rwącego włosy z głowy. Dla niego sport to nie żarty.

– Wiesz co, jadę do ciebie. Razem popatrzymy, jak Salming rozbija obronę Rusków...

– Salming! Przecież on już od lat nie gra! Żartowałaś, powiedz, że żartowałaś.

– No żartowałam. Aż taka głupia nie jestem. Jadę do was, pogapimy się razem na Sundina, jeśli ci lepiej pasuje. Nawiasem mówiąc,

piekielnie przystojny facet.

Dan westchnął ciężko po raz trzeci. Tym razem dlatego, że ktoś ośmielił się oceniać tego wybitnego zawodnika z innego, niesportowego punktu widzenia.

– Dobrze, przyjeżdżaj. Ale żeby nie było tak jak ostatnio! Żadnego gadania podczas meczu, żadnych komentarzy, że mają na nogach seksowne ochraniacze, a zwłaszcza żadnych pytań, czy pod spodenkami noszą samo suspensorium, czy jeszcze kalesony. Zrozumiano?

Erice udało się powstrzymać śmiech i poważnie powiedziała:

– Dan, słowo harcerki.

– Przecież ty nigdy nie byłaś harcerką – burknął Dan.

– No właśnie – odparła Erika i nacisnęła przycisk z czerwoną słuchawką.

Dan i Pernilla mieszkali w jednym z nowych osiedli szeregowców w Falkeliden. Na zboczu Rabekullen zbudowano kilka rzędów domów tak podobnych do siebie, że praktycznie nie do rozróżnienia. Był to rejon bardzo popularny wśród rodzin z małymi dziećmi, głównie dlatego, że nie było stamtąd widoku na morze. Dzięki temu działki nie osiągnęły tak zawrotnych cen jak te bliżej brzegu.

Wieczór był stanowczo zbyt chłodny na przechadzkę. Silnik aż jęczał z wysiłku, gdy Erika podjeżdżała pod dość oszczędnie wysypaną piaskiem górkę. Westchnęła z ulgą, skręcając w uliczkę, przy której mieszkali Dan i Pernilla.

Erika nacisnęła dzwonek i natychmiast usłyszała wrzawę i tupot małych nóżek. Chwilę później drzwi otworzyła dziewczynka w nocnej koszuli do ziemi, Lisen, najmłodsza z dzieci. Średnia siostra, Malin, odebrała to jako jawną niesprawiedliwość. Dała temu wyraz w sposób dość gwałtowny. Sprzeczka ucichła dopiero, gdy z kuchni dobiegł zdecydowany głos Pernilli. Belinda, najstarsza z dziewczynek, miała już trzynaście lat. Erika widziała ją kiedyś w towarzystwie kilku ledwo opierzonych wyrostków na motorowerach. Kręcili się koło budki z hot dogami na rynku. Rodzicom nie będzie łatwo utrzymać jej w ryzach.

Erika uściskała je kolejno, a wtedy dziewczynki zniknęły równie prędko, jak się pojawiły. Mogła się już spokojnie rozebrać.

Pernilla stała w kuchni, gotując coś z wypiekami na policzkach. Była przepasana fartuchem z wielkim napisem „Całuj kucharza". Wyglądało na to, że właśnie nastąpił krytyczny moment, bo z roztargnieniem tylko pokiwała Erice ręką, by zaraz zająć się garnkami i patelniami, buchającymi parą i skwierczącymi tłuszczem. Erika poszła do salonu, gdzie zgodnie z przypuszczeniami znalazła Dana, półleżącego na kanapie, z nogami na szklanym stoliku i pilotem od telewizora tkwiącym w prawej ręce.

– Cześć! To ty, świniaku, lenisz się na kanapie, a żonisko haruje w kuchni w pocie czoła.

– Czeeeść! Jak człowiek wie, czego chce, i ma twardą rękę, to każda kobieta mu się podporządkuje.

Uśmiechnął się ciepło, zaprzeczając własnym słowom. Erika dobrze wiedziała, że tak naprawdę osobą sprawującą rządy w domu Karlssonów z pewnością nie jest Dan.

Uściskała go szybko, a potem zasiadła na czarnej skórzanej kanapie i, czując się jak u siebie w domu, również położyła nogi na stoliku. Przez chwilę w błogiej ciszy oglądali wiadomości na telewizyjnej czwórce. Erice przeszła przez głowę myśl, zresztą nie po raz pierwszy, że tak mogło wyglądać ich wspólne życie.

Dan był jej chłopakiem i pierwszą wielką miłością. Byli parą przez całe trzy lata liceum, praktycznie nierozłączną. Potem okazało się jednak, że każde z nich oczekuje od życia czego innego. Dan zamierzał zostać na miejscu i łowić ryby – tak jak jego ojciec, a przedtem dziadek – podczas gdy Erika nie mogła się doczekać, kiedy wyjedzie z Fjällbacki. Zawsze jej tu było duszno, a przyszłość widziała gdzie indziej.

Przez jakiś czas próbowali podtrzymywać związek, chociaż Dan został we Fjällbace, a Erika wyjechała do Göteborga. Ale życie każdego z nich potoczyło się swoim torem i doszło do bolesnego zerwania. Z czasem udało im się zbudować przyjaźń. Teraz, piętnaście lat później, była prawdziwie mocna i serdeczna.

Pernilla pojawiła się w jego życiu jako uosobienie gorących pocieszycielskich objęć. Nastąpiło to w chwili, gdy Dan jeszcze nie pogo-

dził się z myślą, że związek z Eriką nie ma przyszłości. Pernilla tymczasem była na miejscu, kiedy jej potrzebował, a jej uwielbienie do pewnego stopnia zapełniło pustkę po Erice. Widok Dana z inną dziewczyną u boku był dla Eriki bolesnym doświadczeniem, ale z czasem uświadomiła sobie, że było to nieuniknione i wcześniej czy później musiało się zdarzyć. Takie jest życie.

Teraz Dan i Pernilla mają trzy córki. Erika przypuszczała, że z upływem lat udało im się zbudować związek oparty na przywiązaniu, chociaż dostrzegała u Dana oznaki świadczące o wewnętrznym niepokoju.

Początkowo dochodziło do tarć. Pernilla pilnowała go zazdrośnie, a do Eriki odnosiła się z wielką podejrzliwością. Z czasem Erice udało się ją przekonać, że nie zamierza jej odbić męża. Wprawdzie nie zostały bliskimi przyjaciółkami, ale ich wzajemne stosunki cechowała niewymuszona serdeczność. Jedną z przyczyn było to, że dziewczynki uwielbiały Erikę, została nawet matką chrzestną Lisen.

– Podano do stołu.

Oboje podnieśli się z kanapy i przeszli do kuchni. Pernilla postawiła na stole garnek, z którego unosiły się kłęby pary. Na widok dwóch talerzy Dan zmarszczył pytająco brwi.

– Ja już zjadłam kolację z dziećmi. Jedzcie sobie, ja tymczasem przypilnuję, żeby poszły do łóżek.

Erika zawstydziła się, że Pernilla zrobiła sobie tyle kłopotu z jej powodu, ale Dan wzruszył ramionami i beztrosko nałożył sobie olbrzymią porcję czegoś, co okazało się rybą w jarzynach.

– Co tam u ciebie? Nie pokazywałaś się kilka tygodni.

Powiedział to raczej z troską niż z wyrzutem. A mimo to Erice zrobiło się głupio, że się ostatnio nie odzywała. Ale tyle miała spraw na głowie.

– U mnie coraz lepiej. Zanosi się za to na awanturę o dom – odpowiedziała Erika.

– Co takiego? – Dan spojrzał na nią zdziwiony znad talerza. – Przecież obie z Anną jesteście do niego przywiązane i zazwyczaj się dogadujecie.

– My się dogadujemy. Zapominasz, że jest jeszcze Lucas. A on zwietrzył pieniądze i nie zamierza odpuścić. Nigdy nie liczył się spe-

cjalnie z Anną. Dlaczego tym razem miałoby być inaczej?

– Gdybym go kiedyś dorwał ciemną nocą, nie byłby już taki pewny siebie.

Walnął pięścią w stół. Erika nie miała wątpliwości, że gdyby zechciał, mógłby naprawdę dołożyć Lucasowi. Od wczesnej młodości był mocno zbudowany, a lata ciężkiej pracy na łodzi rybackiej też zrobiły swoje. Zewnętrznemu wrażeniu siły przeczył jednak łagodny, miękki wyraz oczu. O ile jej było wiadomo, Dan nigdy nie podniósł ręki na jakiekolwiek żywe stworzenie.

– Właściwie trudno mi coś powiedzieć. Nie wiem, jak przedstawia się moja sytuacja. Jutro dzwonię do koleżanki, Marianne, adwokatki, spytać, jakie mam szanse nie zgodzić się na sprzedaż. Ala dziś nie chcę o tym myśleć. Poza tym w ostatnich dniach miałam trochę przeżyć, wobec których takie majątkowe sprawy są bardzo błahe.

– Tak, słyszałem. – Dan umilkł. Po chwili zapytał: – Jakie to uczucie zobaczyć człowieka w takim stanie?

Erika zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Przeraźliwie smutne i okropne. Mam nadzieję, że już mnie to nie spotka.

Opowiedziała mu o artykule wspomnieniowym o Alex i rozmowach z jej mężem i koleżanką.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego się zamknęła przed najważniejszymi osobami w życiu. Zobaczyłbyś jej męża – uwielbiał ją. Z drugiej strony pewnie większość ludzi tak ma. Uśmiechają się wesoło, a w rzeczywistości mają potąd zmartwień i problemów!

Dan przerwał jej szorstko.

– Słuchaj, mecz zaczyna się za jakieś trzy sekundy. Wolę hokeja na lodzie od twoich pseudofilozoficznych rozważań.

– Nie ma obaw. Zresztą zabrałam ze sobą książkę, gdyby mecz okazał się nudny.

Dan rzucił jej mordercze spojrzenie, ale zobaczył błysk w jej oku i domyślił się, że się z nim droczy.

Zdążyli zasiąść przed telewizorem w chwili, gdy krążek został rzucony na lód.

Marianne podniosła słuchawkę już po pierwszym dzwonku.

– Marianne Svan, słucham.

– Cześć, tu Erika.

– Witaj, dawno się nie odzywałaś. Fajnie, że dzwonisz. Co u ciebie? Tyle o tobie myślałam.

Erika znów sobie uprzytomniła, że ostatnio zaniedbywała przyjaciół. Zdawała sobie sprawę, że się o nią niepokoją, ale ledwie starczało jej sił, by dzwonić do Anny. Wiedziała, że ją rozumieją.

Z Marianne przyjaźniła się od czasów uniwersyteckich. Razem studiowały historię literatury, ale po niespełna czterech latach Marianne uzmysłowiła sobie, że praca w bibliotece nie jest jej powołaniem, i postanowiła zostać adwokatem. Osiągnęła w tym zawodzie sukces i obecnie była najmłodszą w historii wspólniczką jednej z największych i najbardziej poważanych kancelarii adwokackich w Göteborgu.

– Dziękuję, u mnie wszystko w porządku, stosownie do okoliczności. Jako tako doszłam do siebie, ale mam jeszcze na głowie sporo spraw.

Marianne nie lubiła czczej gadaniny. Intuicja podpowiedziała jej, że Erice też nie o to chodzi.

– Co mogłabym dla ciebie zrobić? Czuję, że jestem ci potrzebna, więc nie próbuj zaprzeczać.

– Głupio mi, że się tak długo nie odzywałam, a jak już dzwonię, to w interesie.

– Nie wygłupiaj się! W czym mogę ci pomóc? Masz jakieś problemy ze spadkiem?

– Tak, tak można powiedzieć.

Erika usiadła przy kuchennym stole w kuchni i obracała w palcach list, który nadszedł poranną pocztą.

– Anna, a właściwie Lucas, chce sprzedać dom we Fjällbace.

– Coś podobnego! – wybuchnęła spokojna zazwyczaj Marianne. – Co on sobie wyobraża! Przecież obie kochacie ten dom!

Erika poczuła w tym momencie, że jej coś pęka w środku, i rozpłakała się. Marianne natychmiast się uspokoiła.

– No i co się dzieje? – zapytała ze współczuciem. – Chcesz, żebym przyjechała? Mogłabym być u ciebie wieczorem.

Erika szlochała do słuchawki, łzy płynęły obficie. W końcu uspokoiła się na tyle, żeby wytrzeć oczy.

– Kochana jesteś, ale właściwie jest okej. Naprawdę. Tylko ostatnio miałam za dużo spraw. Sporo mnie kosztowało porządkowanie rzeczy rodziców, wydawnictwo naciska, teraz ten dom i jakby nie dość na tym, w piątek znalazłam zwłoki mojej przyjaciółki z dzieciństwa.

Nagle zachciało jej się śmiać. W oczach miała jeszcze łzy, ale zaczęła się histerycznie śmiać. Dopiero po dłuższej chwili udało jej się uspokoić.

– Powiedziałaś „zwłoki” czy się przesłyszałam?

– Dobrze usłyszałaś, niestety. Przepraszam, to okropne, że się śmiałam, ale to mnie przerosło. Alexandra Wijkner była moją najlepszą przyjaciółką z dzieciństwa. Odebrała sobie życie, siedząc w wannie w rodzinnym domu we Fjällbace. A może ją znałaś? Razem z mężem, Henrikiem Wijknerem, obracała się w najlepszych kręgach Göteborga. To zupełnie jak ty, co?

Erika uśmiechnęła się, wiedząc, że Marianne na pewno zrobiła to samo. Podczas studiów Marianne mieszkała w dzielnicy Majorna i walczyła o prawa robotników. Z czasem musiała zmienić śpiewkę, aby lepiej dopasować się do środowisk, z którymi łączyła ją praca w renomowanej kancelarii.

– Henrik Wijkner. Tak, znam go ze słyszenia, mamy nawet wspólnych znajomych. Ale tak się złożyło, że nigdy się nie spotkaliśmy. Podobno jest bezwzględny w interesach. Taki gość, co przed śniadaniem zwolni z pracy stu ludzi, ale nie straci z tego powodu apetytu. Jego żona zdaje się prowadziła jakiś sklep?

– Galerię sztuki. Abstrakcyjnej.

To, co powiedziała Marianne, zaskoczyło Erikę. Zawsze jej się wydawało, że zna się na ludziach, a Henrik bynajmniej nie zrobił na niej wrażenia bezwzględnego biznesmena.

Zmieniła temat. Przeszła do tego, o czym chciała rozmawiać.

– Dostałam dziś list. Od adwokata Lucasa. Wzywają mnie na piątek do Sztokholmu na spotkanie w sprawie sprzedaży domu rodzi-

ców, ale kompletnie nie znam się na takich sprawach. Jakie mam prawa? Czy w ogóle jakieś mam? Czy Lucas rzeczywiście ma prawo tak postępować?

Erika poczuła, że znowu zaczyna jej drżeć dolna warga, i zaczerpnęła głęboko powietrza, żeby się uspokoić. Spojrzała w okno. Po kilku dniach odwilży z przymrozkami w nocy lód na zatoce znów mienił się w słońcu. Zobaczyła wróbla na parapecie. Przypomniała sobie, że powinna kupić pokarm dla ptaków. Wróbel przekrzywił ciekawie główkę i lekko pukał dziobem w okno. Odleciał, dopiero gdy się przekonał, że nie znajdzie tu nic do jedzenia.

– Jak wiesz, specjalizuję się w sprawach podatkowych, a nie rodzinnych, więc od ręki ci nie odpowiem. Zrobimy tak: pogadam z ekspertem w naszej kancelarii i oddzwonię do ciebie w ciągu dnia. Nie zostawię cię z tą sprawą. Pomogę ci, obiecuję.

Dobrze było usłyszeć spokojne zapewnienia Marianne. Świat wydał się Erice jaśniejszy, chociaż po rozmowie nie była przecież mądrzejsza niż przed nią.

Powrócił niepokój związany z pisaniem. Próbowała się zmusić, ale szło jej ciężko. Została jej do napisania więcej niż połowa. Tymczasem wydawnictwo zaczynało się niecierpliwić, bo jeszcze nie przedstawiła konspektu. Przeczytała dwie strony formatu A4, ale uznała, że są na nic, i skasowała je, choć poświęciła na nie kilka godzin pracy. Znudziła ją ta biografia, utraciła przyjemność pisania. Dokończyła natomiast artykuł o Alexandrze. Włożyła do koperty i zaadresowała do „Bohusläningen". Potem nadeszła pora, by zadzwonić do Dana i podręczyć go w związku z wczorajszym meczem, w którym Szwecja poniosła tak spektakularną porażkę.

Komisarz Mellberg poklepał się z zadowoleniem po brzuchu i pomyślał, że dobrze byłoby uciąć sobie drzemkę. Nie miał nic do roboty, a gdyby nawet coś się znalazło, mogło poczekać.

Właśnie postanowił, że zrobi sobie przyjemność i zdrzemnie się, aby spokojnie strawić solidny obiad, ale ledwie zmrużył oczy, gdy głośne pukanie do drzwi oznajmiło, że sekretarka Annika Jansson ma do niego sprawę.

– Co jest, do cholery? Nie widzisz, że jestem zajęty?

Mellberg bezskutecznie starał się sprawiać wrażenie bardzo zajętego, grzebiąc na chybił trafił w papierach piętrzących się na biurku. Udało mu się tylko wywrócić filiżankę z kawą i wszystko zalać. Mellberg chwycił to, co miał pod ręką, czyli połę własnej koszuli, jak zwykle wystającej ze spodni.

– Do jasnej cholery! I bądź tu szefem! Nikt cię nie nauczył szacunku dla przełożonego? Nie wiesz, że przed wejściem trzeba pukać?

Annice nie chciało się nawet przypominać, że pukała. Wiedziała z doświadczenia, że najlepiej przeczekać atak.

– Zakładam, że masz do mnie sprawę – warknął Mellberg.

Annika odpowiedziała chłodno:

– Poszukiwał cię zakład medycyny sądowej w Göteborgu, a konkretnie patolog Tord Pedersen. Prosił, żebyś oddzwonił na ten numer.

Podała mu kartkę ze starannie zapisanym numerem.

– Mówił, o co chodzi?

Z ciekawości aż go załaskotało w żołądku. W takiej zapadłej dziurze nieczęsto człowiek odbiera telefon z zakładu medycyny sądowej. Może wreszcie będzie miał okazję pokazać, jak powinna wyglądać porządna policyjna robota.

Z roztargnieniem podziękował Annice gestem i przytrzymując słuchawkę podbródkiem, zaczął wybierać zapisany numer.

Annika szybko się wycofała, głośno zamykając za sobą drzwi. Usiadła za biurkiem i jak wiele razy przedtem przeklęła w myślach chwilę, kiedy Mellberg trafił do niewielkiego komisariatu w Tanumshede. Krążąca po komisariacie plotka głosiła, że nie mógł już zostać w Göteborgu po tym, jak pobił uchodźcę, który pod jego nadzorem przebywał w areszcie. Prawdopodobnie nie było to jego jedyne potknięcie – za to najpoważniejsze – i przełożeni mieli dość. Wewnętrzne dochodzenie niczego nie wykazało, ale obawiali się, że Mellberg może narozrabiać jeszcze więcej. W związku z tym zapadła decyzja o natychmiastowym przeniesieniu go na stanowisko komisarza w Tanumshede. Dla Mellberga było to wielkie poniżenie, o czym wciąż przypominała mu liczba mieszkańców gminy: dwanaście tysięcy w większości żyjących w zgodzie z prawem ludzi. Byli przeło-

żeni w Göteborgu liczyli, że w nowym miejscu nie zdoła wyrządzić większej szkody. Były to rachuby słuszne. Z drugiej strony Mellberg nie zrobił też nic pożytecznego.

Annika do tej pory lubiła swoją pracę. Przestała, gdy nastał Mellberg. Nie dość, że facet był bezczelny, to jeszcze uważał się za Bóg wie jakiego amanta, co odczuła na własnej skórze. Dwuznaczne uwagi, komentarze i podszczypywania stanowiły tylko niewielką część tego, co musiała teraz znosić. Najbardziej odstręczało ją jego koszmarne uczesanie, które miało przykryć łysinę na czubku głowy. Pozostałe włosy, zapuszczone do niebywałej długości, zwijał na głowie w kształt przypominający wronie gniazdo.

Dreszcz ją przechodził na samą myśl, jak te włosy muszą wyglądać po rozpuszczeniu, ale na szczęście ten widok jej nie groził.

Annikę ciekawiło, jaką sprawę mógł do niego mieć zakład medycyny sądowej. Wkrótce się dowie. W tak niedużym komisariacie wystarczyła jedna godzina, by wiadomość – jeśli była ciekawa – dotarła do wszystkich pracowników.

Bertil Mellberg trzymał słuchawkę przy uchu i patrzył na wychodzącą z pokoju Annikę.

Jaka ładna. Jędrna i drobna, ale pulchna tam gdzie trzeba. Długie jasne włosy, duże piersi i kuperek jak należy. Szkoda tylko, że zawsze nosi takie długie spódnice i luźne bluzki. Może powinien jej zwrócić uwagę, że mogłaby nosić coś bardziej obcisłego. Jako szef ma przecież prawo wypowiedzieć się na temat ubioru personelu. Trzydzieści siedem lat, wie, bo sprawdził w jej aktach. Trochę ponad dwadzieścia lat młodsza od niego, czyli dokładnie tak, jak lubi. Starymi babami niech się kto inny zajmuje. A on jest dla takich młodych talentów w sam raz. Dojrzały, doświadczony, ładnie zaokrąglony i nikt by się nie domyślił, że trochę mu się z wiekiem przerzedziły włosy. Delikatnie sięgnął do czubka głowy. W porządku, fryzura się trzyma.

– Mówi Tord Pedersen.

– Tu komisarz Bertil Mellberg, komisariat Tanumshede. Dzwonił pan do mnie.

– Zgadza się. Chodzi o ten przypadek, który mi przysłaliście. Kobieta, Alexandra Wijkner. Wyglądało to na samobójstwo.

– Taaak? – powiedział Mellberg. Bardzo był zaciekawiony.

– Przeprowadziłem wczoraj obdukcję i nie ma żadnych wątpliwości, że to nie było samobójstwo. Została zamordowana.

– Patrz pan, coś takiego!

Mellberg był tak podniecony, że ponownie wywrócił filiżankę i resztka kawy rozlała się na biurko. Znów chwycił połę koszuli i zrobił na niej nowe plamy.

– A skąd to wiecie? To znaczy, jakie macie dowody, że to morderstwo?

– Mogę wam faksem przesłać protokół z obdukcji, ale nie wiem, czy będziecie od tego mądrzejsi. W skrócie mogę zreferować najważniejsze ustalenia. Proszę chwilę zaczekać, założę okulary – powiedział Pedersen.

Słychać było, jak mruczy pod nosem, przebiegając wzrokiem tekst. Mellberg czekał niecierpliwie.

– A więc: kobieta, lat trzydzieści pięć, w dobrym ogólnym stanie zdrowia. Ale to już wiecie. Leżała nieżywa około tygodnia, mimo to zwłoki w bardzo dobrym stanie, głównie dzięki bardzo niskiej temperaturze w pomieszczeniu. Przyczynił się do tego lód wokół dolnych partii ciała.

Rany cięte na obu przegubach, zadane żyletką, odnalezioną na miejscu. W tym momencie nabrałem podejrzeń. Rany są głębokie, cięcia proste, co jest bardzo niezwykłe. Ośmielę się nawet stwierdzić, że to się nie zdarza przy samobójstwach. Chodzi o to, że ponieważ jesteśmy albo praworęczni, albo leworęczni, u osoby praworęcznej rany cięte na lewej ręce są prostsze i głębsze niż na prawej, bo prawą tnie niewłaściwą rękę. Zbadałem palce obu dłoni i utwierdziłem się w podejrzeniach. Ostrze żyletki jest tak ostre, że zazwyczaj zostawia ślad w postaci mikroskopijnych skaleczeń. Alexandra Wijkner ich nie miała. To również wskazuje, że tętnice na przegubach przeciął jej ktoś inny, prawdopodobnie po to, by wyglądało to na samobójstwo.

Pedersen zrobił pauzę, a po chwili mówił dalej:

– Zadałem sobie następnie pytanie, co zrobił sprawca, żeby ofiara nie stawiała oporu. Odpowiedź znalazłem w raporcie toksykologicznym. Ofiara miała we krwi pozostałości silnego środka nasennego.

– A czego to dowodzi? Nie mogła sama zażyć pigułki nasennej?

– Oczywiście, mogła. Ale współczesna nauka na szczęście wyposażyła medycynę sądową w niezbędne narzędzia i metody, między innymi w możliwość dokładnego wyliczenia czasu, jakiego trzeba na przedostanie się do krwi różnych lekarstw i toksyn. Powtórzyliśmy kilkakrotnie badanie krwi i za każdym razem wynik wskazywał na to samo: Alexandra Wijkner nie mogła sama przeciąć sobie tętnic, bo kiedy serce stanęło na skutek upływu krwi, już od dłuższej chwili była głęboko nieprzytomna. Nie mogę niestety bliżej określić czasu, tak daleko nauka nas jeszcze nie doprowadziła, ale co do tego, że chodzi o morderstwo, nie ma najmniejszych wątpliwości. Mam nadzieję, że sobie z tym poradzicie. Nie macie chyba tam u siebie za często do czynienia z morderstwami, co?

Pedersen mówił, jakby miał wątpliwości, co Mellberg odebrał jako krytykę pod swoim adresem.

– Ma pan rację, w Tanumshede nie mamy zbyt wielkiego doświadczenia z morderstwami. Na szczęście ja tu jestem, chociaż tymczasowo, bo właściwie pracuję w komendzie policji w Göteborgu. Dzięki mojemu wieloletniemu doświadczeniu bez wątpienia damy sobie radę z dochodzeniem w sprawie morderstwa. Tutejsi, prowincjonalni policjanci będą mieli okazję zobaczyć, jak wygląda prawdziwa policyjna robota. Proszę się przygotować na to, że sprawa zostanie niedługo rozwiązana. Niech pan zapamięta moje słowa.

Mellberg uważał najwidoczniej, że jego napuszona przemowa przekona lekarza sądowego Pedersena, że nie ma do czynienia z żółtodziobem. Lekarze zawsze zadzierają nosa. Pedersen zrobił swoje. Przyszła pora, by sprawę wziął w swe ręce prawdziwy zawodowiec.

– A, byłbym zapomniał. – Wobec takiego zarozumialstwa lekarz aż zaniemówił i prawie zapomniał o jeszcze dwóch ustaleniach, które uznał za ważne. – Alexandra Wijkner była w trzecim miesiącu ciąży. Rodziła już wcześniej. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie dla dochodzenia, ale lepiej za dużo informacji niż za mało, prawda? – powiedział Pedersen.

Mellberg prychnął coś w odpowiedzi, szybko się pożegnali i zakończyli rozmowę. Pedersen – z mnóstwem wątpliwości co do kompetencji policjanta ścigającego mordercę, a Mellberg – z nowym duchem i nowym zapałem. Łazienka została wstępnie zbadana tuż po znalezieniu zwłok. Teraz Mellberg dopilnuje, żeby dom Alexandry Wijkner został przeczesany milimetr po milimetrze.

2

Ogrzewał w dłoniach kosmyk jej włosów. Drobne kryształki lodu topiły się. Ostrożnie zlizał wilgoć z dłoni.

Przytulił policzek do krawędzi wanny i poczuł przenikające przez skórę zimno. Była taka piękna, jakby płynęła po powierzchni lodu.

Czuł, że ich wzajemna więź wciąż istnieje. Nic się nie zmieniło, wszystko jest tak samo. Są z tej samej gliny.

Z wysiłkiem odgiął jej rękę i przyłożył dłoń do jej dłoni. Splótł palce z jej palcami. Krew zaschła, stwardniała, okruchy przykleiły mu się do ręki.

Czas był dla niego bez znaczenia, gdy był z nią. Lata, dni i tygodnie zlewały się w jedno, liczyło się tylko to: jej dłoń w jego dłoni. Tym boleśniejsze stało się poczucie zawodu. Dzięki niej czas ponownie nabrał znaczenia. Dlatego w jej żyłach nie popłynie już gorąca krew.

Przed wyjściem odgiął jej rękę z powrotem.

Nie obejrzał się za siebie.

Z głębokiego snu bez snów wyrwał Erikę dźwięk, którego początkowo nie potrafiła zidentyfikować. Rozległo się kilka sygnałów, zanim uzmysłowiła sobie, że dzwoni telefon. Wyskoczyła z łóżka, by zdążyć odebrać.

– Słucham, Erika Falck – odezwała się zachrypniętym głosem i zasłaniając słuchawkę, głośno odchrząknęła.

– Przepraszam, zdaje się, że panią obudziłem. Bardzo przepraszam.

– Nic nie szkodzi, nie spałam – odparła odruchowo Erika, chociaż zdawała sobie sprawę, że wyraźnie słychać, że jest zaspana.

– No dobrze, tak czy inaczej przepraszam. Mówi Henrik Wijkner. Otóż zadzwoniła do mnie teściowa, Birgit. Nawiasem mówiąc, prosiła, żebym i panią zawiadomił. Sprawa jest następująca: zadzwonił do niej rano jakiś bezczelny policjant z komisariatu w Tanumshede. Kazał jej ni mniej, ni więcej, tylko stawić się w komisariacie i nie był ani uprzejmy, ani taktowny. Najwidoczniej życzą sobie, żebym i ja się zjawił. Nie chciał powiedzieć nic więcej, ale domyślamy się, o co chodzi. Birgit jest bardzo zdenerwowana, jest sama we Fjällbace, nie ma ani Karla-Erika, ani Julii, z różnych powodów. W związku z tym chciałbym panią prosić o przysługę, chciałbym, żeby pani z nią posiedziała. Jej siostra i szwagier są w pracy. Ja dotrę do Fjällbacki dopiero za parę godzin, a nie chciałbym, żeby przez ten czas była sama. Zdaję sobie sprawę, że proszę o zbyt wiele, bo na dobrą sprawę się nie znamy, ale nie mam się do kogo zwrócić.

– Oczywiście, zaraz tam jadę. Nie ma problemu. Tylko się ubiorę. Będę u niej za kwadrans.

– Świetnie. Będę pani bardzo wdzięczny. Naprawdę. Teściowa nie jest osobą zbyt zrównoważoną i wolałbym, żeby ktoś był przy niej, dopóki nie przyjadę. Zadzwonię do niej, powiem, że pani już do niej jedzie. Ja będę po dwunastej, wtedy porozmawiamy. Jeszcze raz bardzo pani dziękuję.

Erika pośpieszyła do łazienki obmyć twarz i pozbyć się piasku z oczu. Włożyła ubranie z poprzedniego wieczoru, szybko się uczesała, umalowała rzęsy i niespełna dziesięć minut później siedziała za kierownicą. Przejazd z Sälvik na Tallgatan zabrał jej nie więcej niż

pięć minut. Do drzwi zadzwoniła w kwadrans – niemal co do sekundy – po telefonie Henrika.

Birgit Carlgren musiała schudnąć ładnych parę kilogramów od czasu, kiedy Erika widziała ją ostatnio, bo ubranie na niej wisiało. Tym razem nie poszły do salonu, Birgit poprowadziła ją do kuchni.

– Dziękuję, że przyszłaś. Okropnie się niepokoję, czułam, że nie wytrzymam, jeśli sama będę borykać się z myślami aż do przyjazdu Henrika.

– Mówił mi, że miała pani telefon z komisariatu policji w Tanumshede.

– Tak, o ósmej rano zadzwonił niejaki komisarz Mellberg i kazał natychmiast stawić się w komisariacie razem z Karlem-Erikiem i Henrikiem. Wyjaśniłam, że Karl-Erik musiał nagle wyjechać w interesach, ale jutro wróci, i zapytałam, czy w związku z tym moglibyśmy przyjść jutro. Odpowiedział, że to nie wchodzi w rachubę – tak się wyraził – mam się u niego zjawić razem z Henrikiem dzisiaj. Bardzo był nieprzyjemny. Od razu zadzwoniłam do Henrika, a on powiedział, że postara się przyjechać jak najprędzej. Musiałam mu się wydać roztrzęsiona, bo zaproponował, że zadzwoni do ciebie i poprosi, żebyś ze mną posiedziała parę godzin. Nie chciałabym się narzucać i mam nadzieję, że tak tego nie odebrałaś. Nie ma powodu wciągać cię jeszcze bardziej w naszą rodzinną tragedię, ale nie miałam się do kogo zwrócić. Kiedyś byłaś traktowana w naszym domu prawie jak córka, więc pomyślałam...

– Proszę się tym nie martwić. Chętnie pomogę. Czy ten policjant mówił, o co chodzi?

– Nie, nie chciał powiedzieć ani słowa. Ale domyślam się. Przecież mówiłam, że ona nie popełniła samobójstwa. Mówiłam!

Erika położyła dłoń na dłoni Birgit.

– Proszę się nie śpieszyć z wyciąganiem wniosków. Może rzeczywiście ma pani rację, ale dopóki nie wiadomo na pewno, lepiej nie wdawać się w spekulacje.

Godziny przy kuchennym stole dłużyły się. Rozmowa urwała się już po krótkiej chwili i ciszę przerywało tylko tykanie kuchennego zegara. Erika kreśliła palcem kółka na wzorzystej ceracie. Birgit była równie starannie ubrana i umalowana jak poprzednim razem,

a mimo to wyglądała na zmęczoną i zniszczoną. Wyglądała jak zdjęcie wytarte na brzegach. Spadek wagi jej nie służył, bo już wcześniej była tak szczupła, że prawie chuda. Wokół jej oczu i ust pojawiły się nowe zmarszczki. Palce aż jej zbielały od zaciskania na filiżance z kawą. Jeśli dla Eriki długie oczekiwanie było męczące, dla Birgit musiało być wręcz nieznośne.

– Nie rozumiem, kto mógłby chcieć zabić Alex. Nie miała nieprzyjaciół ani wrogów. Żyła sobie z Henrikiem zwykłym, normalnym życiem. – Po dłuższej ciszy jej słowa zabrzmiały prawie jak wystrzał.

– Ale na razie nic jeszcze nie wiadomo. Nie warto wdawać się w spekulacje, dopóki nie wiemy, o co chodzi policji – powtórzyła Erika. Milczenie odebrała jako przyznanie racji.

Zaraz po dwunastej z ulgą zobaczyły przez okno, jak Henrik zajeżdża przed dom. Wstały i poszły się ubrać. Kiedy zadzwonił do drzwi, były gotowe do wyjścia. Birgit i Henrik przywitali się, całując w policzek. Potem przyszła kolej na Erikę, nieprzyzwyczajoną do takich powitań. Zawsze się obawiała, że zacznie całować z niewłaściwej strony, ale obeszło się bez problemów. Przez chwilę rozkoszowała się charakterystycznym zapachem wody toaletowej Henrika.

– Pojedzie pani z nami, prawda?

Erika szła już w kierunku swego samochodu.

– No, nie wiem, czy...

– Proszę, zależy mi na tym.

Erika ponad głową Birgit spojrzała Henrikowi w oczy, a potem z westchnieniem wsiadła do jego bmw. Zanosiło się na bardzo długi dzień.

Jazda do Tanumshede zabrała nie więcej niż dwadzieścia minut. Prowadzili niezobowiązującą wymianę zdań o pogodzie i ucieczce mieszkańców wsi do miasta. Byle tylko nie mówić o czekającej ich rozmowie w komisariacie.

Siedząc na tylnym siedzeniu, Erika zastanawiała się, co tu właściwie robi. Własne problemy były wystarczającym powodem, żeby się nie angażować w tę sprawę, zwłaszcza że przypuszczalnie chodziło o morderstwo. W dodatku jej pomysł na książkę rozsypał się jak domek z kart. Wstępny konspekt, który zdążyła naszkicować, można już wyrzucić do kosza. Właściwie to dobrze, wreszcie będzie musiała

skupić się na biografii. Z drugiej strony gdyby tak wprowadzić parę zmian, może dałoby się ten tekst jeszcze wykorzystać. Po wprowadzeniu wątku morderstwa mógłby nawet zyskać.

W pewnym momencie uświadomiła sobie, czym się zajmuje. Alex nie była postacią fikcyjną, którą można przedstawiać i naginać według swego widzimisię. Była prawdziwym człowiekiem, kochanym przez innych, równie prawdziwych ludzi. Kiedyś sama także kochała Alex. Spojrzała na Henrika w lusterku. Był tak samo nieporuszony jak poprzednio, chociaż wkrótce miał się być może dowiedzieć, że jego żona została zamordowana. A nie jest przypadkiem tak, że większość morderstw zostaje popełniona przez kogoś z najbliższych ofiary? Erika ponownie zawstydziła się własnych myśli. Próbowała je przestawić na inne tory, gdy z ulgą stwierdziła, że właśnie dojechali na miejsce. Marzyła, aby mieć to wreszcie za sobą i zająć się własnymi zmartwieniami, które w porównaniu z tą historią wydawały się błahe.

Sterty papierów piętrzące się na biurku Patrika Hedströma osiągnęły prawdziwie imponującą wysokość. Zdumiewające, że w tak niewielkiej gminie jak Tanum powstaje tyle doniesień o przestępstwach. W większości chodziło wprawdzie o drobiazgi, ale każde doniesienie należało sprawdzić. Patrik czuł się jak pracownik aparatu administracyjnego jakiegoś państwa bloku wschodniego. Dałoby się wytrzymać, gdyby Mellberg zechciał pomagać, a nie siedzieć bezczynnie na tym swoim grubym tyłku. Patrik musi przez to wykonywać dodatkowo obowiązki szefa. Westchnął. To, że się nie załamywał, zawdzięczał wyłącznie swemu wisielczemu humorowi, ale ostatnio coraz częściej zastanawiał się, czy życie ma sens.

Dziś jednak miał zrobić sobie przerwę w codziennych, rutynowych zajęciach i uczestniczyć w wydarzeniu dnia. Mellberg poprosił, aby był obecny podczas rozmowy z matką i mężem kobiety, której ciało znaleziono we Fjällbace. Patrik bynajmniej nie bagatelizował tej tragedii, współczuł krewnym kobiety, ale w jego pracy tak rzadko działo się coś interesującego, że z przejęcia aż go łaskotało w żołądku.

W szkole policyjnej Patrik miał ćwiczenia z prowadzenia przesłuchań, ale swoje umiejętności na tym polu mógł jak dotąd sprawdzić tylko na złodziejach rowerów i na sprawcach przemocy domowej. Spojrzał na zegarek. Czas iść do gabinetu Mellberga. Z czysto technicznego punktu widzenia nie było to jeszcze przesłuchanie, lecz ważne spotkanie. Słyszał, jakoby matka od początku twierdziła, że córka nie mogła odebrać sobie życia, i był ciekaw, co kryło się za tym – jak się okazało słusznym – przekonaniem.

Wziął notes, pióro i kubek z kawą i wyszedł na korytarz. Otwierając drzwi, musiał pomóc sobie łokciem i nogą. Położył wszystko na stoliku, odwrócił się i dopiero wtedy ją ujrzał. Na ułamek sekundy serce mu stanęło. Przez chwilę czuł się, jakby miał znowu dziesięć lat i chciał pociągnąć ją za warkocz. W następnym momencie miał piętnaście lat i przekonywał ją, by wsiadła na jego motorower i pozwoliła się przewieźć kawałek. Miał dwadzieścia, gdy dał za wygraną, bo wyprowadziła się do Göteborga. Szybko policzył w pamięci, że co najmniej sześć lat minęło, odkąd widział ją ostatnio. Nie zmieniła się. Wysoka, bujne kształty. Wijące się, sięgające ramion włosy w ciepłym kolorze blond, na który składało się kilka odcieni. Widać było, że Erika, która już jako dziecko dbała o wygląd, nadal przywiązuje dużą wagę do szczegółów składających się na jej prezencję. Widok Patrika przyjemnie ją zaskoczył, ale w tym momencie Mellberg wskazał wzrokiem, by usiadł, pomachał jej więc tylko ręką na powitanie.

Osoby siedzące naprzeciw były wyraźnie spięte. Matka Alexandry Wijkner była niewysoka, drobnej budowy, znakomicie ostrzyżona i bardzo elegancka, choć według Patrika miała na sobie za dużo złota. Podkrążone oczy świadczyły o wyczerpaniu. Natomiast jeśli chodzi o zięcia, nic w jego sposobie bycia nie wskazywało na żałobę. Patrik zerknął do swoich papierów. Henrik Wijkner, odnoszący sukcesy biznesmen z Göteborga, dziedzic znacznego majątku, gromadzonego od pokoleń. Było to po nim widać. Chodziło nie tylko o drogie ubranie czy zapach ekskluzywnej wody po goleniu, lecz o coś więcej, o przekonanie, że pozycja społeczna daje mu przywilej, wreszcie o pewność siebie wynikającą stąd, że nigdy niczego mu nie

brakowało. Patrik czuł, że Henrik jest spięty, ale jednocześnie przekonany, że panuje nad sytuacją.

Mellberg puszył się za biurkiem. Koszulę wsunął do spodni, ale niezbyt starannie, bo plamy po kawie widać było na wzorzystym tle. W wystudiowanym milczeniu przyglądał się kolejno uczestnikom spotkania. Jednocześnie prawą ręką poprawiał uczesanie, które mu zjechało na jedną stronę. Patrik usiłował nie spoglądać na Erikę i skupił wzrok na jednej z plam na koszuli Mellberga.

– Więc tak. Państwo zapewne domyślają się, dlaczego was wezwałem. – Tu zrobił długą pauzę. – Jestem komisarz Bertil Mellberg, szef komisariatu w Tanumshede, a to Patrik Hedström, który będzie mi asystować podczas śledztwa.

Kiwnął głową, wskazując Patrika, siedzącego poza kręgiem, który przed biurkiem Mellberga tworzyli Erika, Henrik i Birgit.

– Śledztwa? Czyli została zamordowana!

Birgit pochyliła się do przodu, a Henrik objął ją za ramiona, jakby chciał osłonić.

– Tak, ustaliliśmy, że pani córka nie mogła sama pozbawić się życia. Z protokołu lekarza sądowego wynika, że samobójstwo jest wykluczone. Ze zrozumiałych względów nie mogę wchodzić w szczegóły, ale wiemy, że w chwili gdy przecięto jej tętnice, z pewnością była nieprzytomna. W jej krwi stwierdzono duże stężenie środka nasennego i ktoś – być może więcej niż jedna osoba – włożył ją w tym stanie do wanny, nalał wody i przeciął tętnice żyletką, żeby upozorować samobójstwo.

Okna w gabinecie Mellberga były zasłonięte przed ostrymi promieniami słońca. Przygnębienie mieszało się z satysfakcją Birgit, że Alex nie odebrała sobie życia.

– Czy wiadomo, kto to zrobił?

Birgit wyjęła z torebki haftowaną chusteczkę i wytarła oczy. Ostrożnie, żeby nie zetrzeć makijażu.

Mellberg splótł ręce na pękatym brzuchu i potoczył wzrokiem po obecnych. Chrząknął władczo.

– A może państwo mi to powiecie?

– My? – zapytał Henrik. Jego zdziwienie wydawało się szczere. – A skąd mamy to wiedzieć? To musiał być jakiś szaleniec. Alexandra

nie miała żadnych nieprzyjaciół ani wrogów.

– To pan tak twierdzi.

Patrikowi wydało się, że po twarzy Henrika przesunął się cień. Za chwilę już go nie było, Henrik znów był spokojny i opanowany jak przedtem.

Patrik odnosił się nieufnie do mężczyzn w rodzaju Henrika Wijknera. Urodzonych w czepku facetów, którzy nie musieli nawet kiwnąć palcem, żeby mieć wszystko. Henrik robił sympatyczne wrażenie, ale Patrik przeczuwał, że pod miłą powierzchownością kryje się złożona osobowość, a pod pięknymi rysami – bezwzględność. Zastanowiło go, że Henrik nie był zaskoczony, gdy Mellberg ujawnił, że Alex została zamordowana. Wierzyć w coś to jedno, ale usłyszeć, że tak jest, to zupełnie co innego. Tego Patrik nauczył się w ciągu dziesięciu lat pracy w policji.

– Jesteśmy podejrzani?

Birgit była tak zdumiona, jak gdyby na jej oczach komisarz zamienił się w żabę.

– Dane statystyczne mówią same za siebie. Większość zabójców to członkowie najbliższej rodziny ofiary. Nie twierdzę, że tak jest w tym przypadku, ale rozumieją państwo, że musimy się upewnić. Gwarantuję, że zbadamy każdy trop. Zważywszy na to, że mam duże doświadczenie w sprawach o morderstwo – tu Mellberg zrobił efektowną pauzę – na pewno szybko uporamy się z tym przypadkiem. Poproszę powiedzieć, co państwo robili w okresie przypuszczalnej daty śmierci Alexandry.

– A jaka to data? – spytał Henrik. – Ostatnią osobą, która z nią rozmawiała, była moja teściowa. Potem żadne z nas nie dzwoniło do niej aż do niedzieli, więc mogło się to stać w sobotę. Ja dzwoniłem do niej w piątek wieczorem, koło wpół do dziesiątej, i nie odebrała, ale często wieczorem, przed snem, chodziła na spacer, więc równie dobrze mogła akurat wyjść.

– Lekarz sądowy może powiedzieć tylko, że leżała w wannie martwa przez mniej więcej tydzień. Oczywiście sprawdzimy, kiedy państwo do niej dzwonili, ale mamy informację, że musiała zginąć w piątek przed dwudziestą pierwszą. Około szóstej, prawdopodobnie zaraz po przyjeździe do Fjällbacki, dzwoniła do niejakiego Larsa

Thelandera w sprawie awarii pieca. Nie mógł przyjechać od razu, ale obiecał, że będzie u niej najpóźniej o dziewiątej. Z jego zeznania wynika, że dokładnie o tej godzinie zapukał do drzwi. Nikt mu nie otworzył, więc odczekał chwilę i wrócił do domu. Przyjmujemy zatem wstępnie, że musiała zginąć w wieczór przyjazdu do Fjällbacki, bo jest mało prawdopodobne, że zapomniała o zepsutym piecu, skoro w domu było bardzo zimno.

Pożyczka z włosów znów zaczęła mu zjeżdżać, tym razem na lewą stronę. Patrik widział, że Erika nie może oderwać oczu od tego widowiska i z trudem panuje nad odruchem, by poprawić Mellbergowi fryzurę. Przeszli przez to wszyscy pracownicy komisariatu.

– O której pani z nią rozmawiała? – Mellberg skierował to pytanie do Birgit.

– Nie bardzo pamiętam. – Zastanowiła się chwilę. – Na pewno po siódmej, może kwadrans po albo około wpół do ósmej. Rozmawiałyśmy krótko, bo Alex powiedziała, że ma gościa. – Birgit pobladła. – Czy to mógł być...

Mellberg uroczyście kiwnął głową.

– Niewykluczone, proszę pani, wcale niewykluczone. Nasza praca polega właśnie na tym, by to ustalić, i zapewniam panią, że poświęcimy temu wszystkie siły. A ponieważ jedno z najważniejszych zadań w naszej pracy polega na wykluczaniu kolejnych podejrzanych, poproszę państwa o informacje, co państwo robili w piątek wieczorem.

– Czy ode mnie również oczekuje pan przedstawienia alibi? – zapytała Erika.

– Nie wydaje mi się to konieczne. Ale chciałbym, aby pani zrelacjonowała, co pani zobaczyła, gdy ją pani znalazła. Proszę oddać te zeznania asystentowi Hedströmowi.

Wszyscy spojrzeli na Patrika, a on potakująco kiwnął głową. Zaczęli powoli wstawać.

– To straszna tragedia. I jeszcze to dziecko.

Wszyscy zwrócili wzrok na Mellberga.

– Jakie dziecko? – zdziwiła się Birgit, patrząc to na Mellberga, to na Henrika.

– Według lekarza sądowego była w trzecim miesiącu ciąży. To chyba nie jest niespodzianka.

Mellberg uśmiechnął się szeroko i porozumiewawczo mrugnął do Henrika. Patrikowi zrobiło się wstyd za nietaktowne zachowanie szefa.

Henrik zbladł jak ściana. Birgit spojrzała na niego zdziwiona. Erika była jak skamieniała.

– Spodziewaliście się dziecka? Dlaczego nic nam nie powiedzieliście? Boże.

Birgit przycisnęła do ust chusteczkę i rozpłakała się, nie zważając na tusz spływający z rzęs. Henrik objął ją ramieniem. Jego wzrok spotkał się ze spojrzeniem Patrika. Najwyraźniej nie miał pojęcia, że Alexandra spodziewała się dziecka. Natomiast z miny Eriki wynikało, że o tym wiedziała.

– Birgit, porozmawiamy o tym w domu – powiedział Henrik, a potem zwrócił się do Patrika. – Dostarczę panu pisemne sprawozdania dotyczące tamtego piątkowego wieczoru. Potem pewnie pan będzie chciał przesłuchać nas bardziej szczegółowo?

Patrik kiwnął głową i spojrzał pytająco na Erikę.

– Henriku, zaraz przyjdę. Chciałabym jeszcze zamienić kilka słów z Patrikiem. Jesteśmy starymi znajomymi.

Erika zatrzymała się w korytarzu, Henrik poprowadził Birgit do samochodu.

– Co za spotkanie. Nie spodziewałem się – odezwał się Patrik. Stał, kiwając się nerwowo w przód i w tył.

– No właśnie, nie pomyślałam, bo przypomniałabym sobie, że tu pracujesz.

Obracała w palcach pasek torebki i patrzyła na niego, przekrzywiając głowę. Dobrze znał te wszystkie jej gesty.

– Dawno się nie widzieliśmy. Przepraszam, że nie mogłem być na pogrzebie. Jak sobie radzicie z Anną?

Wydała mu się nagle, mimo wysokiego wzrostu, taka malutka. Musiał się powstrzymać, żeby jej nie pogłaskać po policzku.

– Jakoś. Anna zaraz po pogrzebie pojechała do domu, a ja zostałam i od kilku tygodni próbuję porządkować dom. Trudna sprawa.

– Słyszałem, że denatkę znalazła jakaś kobieta z Fjällbacki, ale pojęcia nie miałem, że to ty. To musiało być okropne. W dodatku przyjaźniłyście się w dzieciństwie.

– Tak, chyba nigdy nie zapomnę tego widoku. Przynajmniej teraz tak mi się wydaje. Słuchaj, muszę lecieć, czekają na mnie w samochodzie. Może byśmy się spotkali? Zostaję jeszcze jakiś czas we Fjällbace.

Ruszyła już do wyjścia.

– Może kolacja w sobotę? U mnie, o ósmej? Adres znajdziesz w książce telefonicznej.

– Bardzo chętnie. To do soboty.

Erika wyszła tyłem.

Zniknęła. Ku uciesze kolegów Patrik zaimprowizował na korytarzu indiański taniec radości, a potem nagle uświadomił sobie, że czeka go wielkie sprzątanie, by dom prezentował się jak należy. Od czasu gdy Karin go zostawiła, nie miał siły na żadne domowe porządki.

Patrik i Erika znali się od dziecka, ich matki przyjaźniły się od dzieciństwa, były dla siebie jak siostry. Często bawili się razem, kiedy byli mali, a w późniejszych latach Erika stała się pierwszą wielką miłością Patrika. Był nawet gotów wierzyć, że urodził się już zakochany w Erice. Uczucie to było dla niego czymś oczywistym, ona z kolei przyjmowała je jak coś naturalnego i nawet nie dostrzegała jego psiego oddania. Dopiero po jej wyjeździe do Göteborga Patrik zrozumiał, że trzeba pożegnać się z marzeniami. Oczywiście potem kochał się w innych, a kiedy żenił się z Karin, był nawet przekonany, że dożyje z nią późnej starości. Mimo to gdzieś z tyłu głowy zawsze kołatała mu się myśl o Erice. Czasem ta myśl była nieobecna przez wiele miesięcy, a czasem wracała po kilka razy dziennie.

Niestety sterta papierów w jego pokoju nie zmalała, gdy był na spotkaniu u Mellberga. Westchnął ciężko, siadając za biurkiem, i sięgnął po pierwszy z brzegu. Praca była na tyle rutynowa, że mógł przy okazji planować sobotnią kolację. Na razie wiedział tylko, co poda na deser. Erika zawsze uwielbiała lody.

Anders obudził się ze wstrętnym posmakiem w ustach. Musiała być niezła zabawa. Kumple przyszli wczoraj po południu, pili aż do rana. Chodziło mu po głowie, że wieczorem chyba była policja. Chciał usiąść, ale pokój zawirował mu przed oczami, i postanowił poleżeć jeszcze przez chwilę.

Piekła go prawa ręka. Uniósł ją wysoko, żeby spojrzeć. Na mocno pokaleczonych knykciach było pełno zaschniętej krwi. Cholera, musiało być ostro, dlatego przyjechały gliny. Przypominało mu się coraz więcej. Kumple zaczęli gadać o samobójstwie, potem któryś zaczął pieprzyć o Alex. Że zarozumiała suka, że cipa, co się kurwi, ale tylko z bogaczami. Anders przypomniał sobie, że z wściekłości aż mu pociemniało w oczach, gdy bez opamiętania walił tamtego. Wprawdzie sam ją wyzywał, kiedy był wściekły, że go zdradziła. Ale to nie to samo. Tamci jej nie znali. Tylko on miał prawo ją osądzać.

Zadzwonił telefon. Nie chciało mu się rozmawiać, ale w końcu uznał, że mniej go będzie kosztowało podniesienie słuchawki niż znoszenie wwiercania się w mózg tego dzwonka.

– Anders, słucham – wybełkotał.

– Mówi mama. Jak się czujesz?

– Do dupy. – Anders usiadł na podłodze, opierając się o ścianę. – Która godzina?

– Dochodzi czwarta po południu. Obudziłam cię?

– Nie, skąd. – Głowa wydawała mu się nieproporcjonalnie ciężka. Cały czas opadała mu na kolana.

– Byłam na zakupach, słyszałam, co ludzie mówią. Powinieneś wiedzieć. Słuchasz mnie?

– Cholera, jestem przecież.

– Podobno Alex nie popełniła samobójstwa. Została zamordowana. Chciałam, żebyś wiedział.

Milczenie.

– Halo, Anders? Słyszysz?

– No pewnie. Co ty mówisz? Alex została… zamordowana?

– Tak ludzie mówią. Wynika z tego, że Birgit była dziś w komisariacie w Tanumshede i tam jej to powiedzieli.

– O kurczę! Matka, słuchaj, mam trochę spraw. Potem się zdzwonimy.

– Anders? Anders?

Już odłożył słuchawkę.

Dowlókł się z trudem pod prysznic, ubrał. Połknął dwa paracetamole i powoli zaczynał się czuć jak człowiek. Kusiła go stojąca w kuchni butelka wódki, ale oparł się. Musi być trzeźwy. Względnie trzeźwy.

Znów zadzwonił telefon. Nie odebrał go. Z szafki w przedpokoju wziął książkę telefoniczną. Znalazł potrzebny numer i wybrał go drżącymi palcami. Musiał długo czekać, zanim słuchawka została podniesiona.

– Cześć, mówi Anders. Nie odkładaj słuchawki! Musimy pogadać.

– Słuchaj, nie mam wyboru.

– Będę za kwadrans. Tylko żebyś był w domu, słyszysz?

– Gówno mnie obchodzi, kto jest w domu, rozumiesz? Nie zapominaj, kto ma najwięcej do stracenia.

– Gówno prawda. Już wychodzę. Widzimy się za kwadrans.

Rzucił słuchawkę. Zaczerpnął głęboko powietrza, narzucił kurtkę i wyszedł. Nie zadał sobie trudu, by zamknąć drzwi na klucz. Ze środka znów dobiegał wściekły sygnał telefonu.

Po powrocie do domu Erika czuła się kompletnie wyczerpana. Jechali w pełnej napięcia ciszy. Erika zdawała sobie sprawę z trudnego wyboru, przed jakim stanął Henrik. Powie Birgit, że nie był ojcem dziecka Alex, czy będzie milczał w nadziei, że to nie wyjdzie na jaw? Pomyślała, że mu nie zazdrości. Zresztą nie umiałaby powiedzieć, jak zachowałaby się na jego miejscu. Prawda nie zawsze jest najlepszym rozwiązaniem.

Zapadł już zmierzch. Erika pomyślała z wdzięcznością, że ojciec zainstalował zewnętrzne oświetlenie, które zapalało się automatycznie, gdy ktoś się zbliżał do domu. Bała się ciemności. W dzieciństwie myślała, że z tego wyrośnie, bo przecież dorośli nie mogą bać się ciemności. Tymczasem, choć skończyła trzydzieści pięć lat, nadal za-

glądała pod łóżko, by się upewnić, czy nikt na nią nie czyha. Żałosne.

Pozapalała światła w całym domu. Potem nalała sobie duży kieliszek czerwonego wina i zwinęła się w kłębek na wiklinowej sofie na werandzie. Wbiła wzrok w otaczającą dom gęstą ciemność. Poczuła się bardzo samotna. Tyle osób opłakiwało Alex lub było wstrząśniętych jej śmiercią. Erice pozostała tylko Anna. Zastanawiała się, czy Anna płakałaby po niej.

W dzieciństwie były sobie z Alex bardzo bliskie. Kiedy Alex zaczęła unikać kontaktów, a w końcu zniknęła w związku z przeprowadzką, dla Eriki był to koniec świata. Ta przyjaźń była tylko jej. W dodatku Alex – poza ojcem – była jedyną osobą, która okazywała, że jej zależy na Erice.

Erika o mało nie utrąciła nóżki od kieliszka, stawiając go mocno na stole. Poczuła nagle, że nie usiedzi w miejscu i musi coś zrobić. Nie musi przed sobą udawać, że nie poruszyła jej śmierć Alex. A zwłaszcza że obraz Alex przedstawiony przez jej bliskich i przyjaciół nie odbiegał od obrazu tej Alex, którą kiedyś znała. To była wręcz obca osoba. Wprawdzie ludzie zmieniają się w drodze od dzieciństwa do dorosłości, ale rdzeń ich osobowości pozostaje niezmienny.

Erika wstała i włożyła palto. W kieszeni namacała kluczyki od samochodu. W ostatniej chwili przypomniała sobie o latarce, wsunęła ją do drugiej kieszeni.

W fioletowej poświacie z ulicznej latarni dom na szczycie wzgórza wyglądał bardzo posępnie. Erika postawiła samochód na parkingu za szkołą. Nie chciała, aby ktoś zobaczył, jak wchodzi do domu.

Podkradła się do ganku, korzystając z osłony wysokich krzewów rosnących w przydomowym ogrodzie. Miała nadzieję, że dawny zwyczaj się nie zmienił, i sięgnęła pod wycieraczkę, gdzie tak samo jak dwadzieścia pięć lat temu leżał zapasowy klucz. Drzwi zaskrzypiały lekko, gdy je otwierała. Miała nadzieję, że nikt z sąsiadów nie słyszał.

Bała się, wchodząc do ciemnego domu. Lęk przed ciemnością przyprawił ją o uczucie duszności. Oddycha-ła głęboko, aby uspokoić nerwy. Z ulgą przypomniała sobie o latarce, chociaż nie miała

pewności, czy baterie się nie rozładowały. Okazało się, że latarka działa. Kiedy zaświeciła, Erika poczuła się nieco spokojniejsza.

Przesunęła światłem latarki po salonie na parterze. Nie umiałaby powiedzieć, czego szuka. Miała nadzieję, że żaden sąsiad ani przechodzień nie zobaczy światła i nie zawiadomi policji.

Pokój był bardzo ładny i przestronny. Jasne skandynawskie umeblowanie z brzozowego drewna, o prostych kształtach, zastąpiło typowe dla lat siedemdziesiątych brązowo-pomarańczowe wnętrze, które zapamiętała z dzieciństwa. Domyśliła się, że to dzieło Alex. W pokoju panował idealny porządek. Na obiciu kanapy nie dostrzegła najmniejszego zagniecenia, a na stoliku nie było choćby jednej gazety, przez co pokój robił wrażenie opuszczonego. Nie zauważyła niczego godnego uwagi.

Przypomniała sobie, że kuchnia jest w głębi domu. Było to duże, przestronne pomieszczenie. Idealny porządek zakłócała tylko stojąca w zlewie samotna filiżanka po kawie. Erika przeszła z powrotem przez salon i weszła na piętro. Od razu skręciła w prawo i wkroczyła do dużej sypialni. Pamiętała, że kiedyś była to sypialnia rodziców Alex. Teraz była tu najwidoczniej sypialnia Alex i Henrika. Urządzono ją również z wielkim gustem, ale więcej było akcentów egzotycznych, tkanin w kolorze brązu i fioletu. Na ścianach wisiały afrykańskie maski. Był to spory, wysoki pokój, dzięki czemu dobrze prezentował się zawieszony w nim duży żyrandol. Alexandra oparła się częstej dla letników pokusie zapełnienia domu motywami morskimi. W czynnych latem miejscowych sklepikach takie motywy szły jak woda, od zasłon we wzory w muszelki po obrazy z węzłów.

W odróżnieniu od innych pomieszczeń, do których zajrzała, sypialnia sprawiała wrażenie zamieszkanej. Tu i ówdzie rozrzucone były drobne osobiste przedmioty. Na nocnym stoliku leżały okulary i tomik wierszy Gustafa Frödinga. Na podłodze leżały rozrzucone pończochy, a na łóżku kilka swetrów. Erika po raz pierwszy poczuła, że Alex naprawdę tu mieszkała.

Zaczęła ostrożnie przeglądać zawartość szaf i szuflad. Nie bardzo wiedziała, czego szuka. Grzebiąc w pięknej jedwabnej bieliźnie Alex, czuła się jak podglądaczka. Już miała otworzyć następną szufladę, kiedy na samym spodzie namacała coś szeleszczącego.

Nagle zastygła z pełną garścią koronkowych majtek i biustonoszy. Z parteru wyraźnie dobiegł jakiś dźwięk. Był to odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Erika rozejrzała się z przerażeniem. Mogła tylko schować się pod łóżko albo w jednej z szaf stojących wzdłuż ściany. W pierwszej chwili nie potrafiła się zdecydować. Dopiero gdy usłyszała kroki na schodach, zakradła się do najbliższej szafy. Drzwi, dzięki Bogu, otworzyły się łatwo i bezszelestnie. Erika weszła między ubrania i zasunęła za sobą drzwi. Nie mogła widzieć osoby, która weszła do domu, słyszała natomiast jej zbliżające się coraz bardziej kroki. W pewnej chwili osoba ta zawahała się, stając przed drzwiami sypialni. Weszła. W tym momencie Erika zorientowała się, że w ręku trzyma przedmiot znaleziony w szufladzie. Włożyła go ostrożnie do kieszeni.

Ledwie odważyła się oddychać. Załaskotało ją w nosie. Zmarszczyła się, licząc, że jej przejdzie. Rzeczywiście pomogło.

Ten ktoś przeszukiwał pokój. Zachowywał się podobnie jak Erika, zanim jej przerwano. Wysuwał kolejne szuflady. Erika zdała sobie sprawę, że zaraz przyjdzie kolej na szafy. Była coraz bardziej przerażona. Na czoło wystąpiły jej kropelki potu. Co robić? Jedyne wyjście to wcisnąć się jak najgłębiej. Miała szczęście, bo weszła do szafy, w której wisiało sporo długich płaszczy. Starała się nimi zasłonić. Może nie będzie widać jej nóg, wciśniętych w jedną z par butów stojących na dnie szafy.

Przeglądanie szuflad trwało dłuższą chwilę. W szafie pachniało środkiem na mole. Erika miała nadzieję, że jest skuteczny i że w tej ciemności nic po niej nie łazi. Miała również nadzieję, że osoba przeszukująca sypialnię i znajdująca się o metr od niej nie jest tą, która zamordowała Alex. Z drugiej strony któż inny miałby powód zakradać się do domu Alex, pomyślała, zapominając, że sama też przyszła bez zaproszenia.

Nagle drzwi szafy otworzyły się, Erika poczuła na stopach powiew powietrza. Wstrzymała oddech.

Dla tego, kto je otworzył, szafa nie miała chyba żadnych tajemnic. Nie znalazł też nic, bo drzwi zaraz się zamknęły. Erika usłyszała otwieranie i zamykanie kolejnych szaf, a potem ten ktoś wyszedł i zszedł na dół. Odważyła się wyjść z szafy dopiero jakiś czas po

tym, jak usłyszała, że drzwi wejściowe się zamknęły. Cudownie było odetchnąć normalnie i nie zastanawiać się nad tym.

Pokój wyglądał tak samo jak przedtem. Kimkolwiek była osoba, która przeszukała pokój, nie zostawiła bałaganu. Nie był to włamywacz, co do tego Erika nie miała wątpliwości. Przyjrzała się bliżej szafie, w której się przedtem chowała. Zaczęła szukać tego czegoś twardego, na co natrafiła nogami, kiedy przytuliła się do ściany. Odsunęła ubrania i zobaczyła spory nieoprawiony obraz. Wyjęła go ostrożnie i odwróciła. Był niezwykle piękny. Nawet Erika zrozumiała, że to dzieło znakomitego malarza. Przedstawiał nagą Alexandrę, leżącą na boku, z głową opartą na ręce. Malarz użył wyłącznie ciepłych kolorów, co sprawiało, że twarz Alexandry tchnęła spokojem. Erika zdziwiła się, że tak piękny obraz leży schowany w szafie. Tym bardziej że Alexandra nie musiała się wstydzić swego ciała. Było równie doskonałe jak sam obraz. Erika nie mogła oprzeć się wrażeniu, że to dzieło coś jej przypomina. Było w nim coś znajomego, choć samego obrazu nigdy wcześniej nie widziała. Musi chodzić o coś innego. W prawym dolnym rogu brakowało podpisu, a z tyłu widniała tylko liczba 1999, zapewne rok, w którym obraz namalowano. Wstawiła go ostrożnie na miejsce, w głąb szafy, i zamknęła drzwi.

Rozejrzała się po pokoju ostatni raz. Czegoś brakowało, ale nie mogła sobie uprzytomnić czego. Trudno, może sobie przypomni. Nie mogła zostać dłużej. Odłożyła klucz na miejsce. Uspokoiła się dopiero, gdy wsiadła do samochodu i uruchomiła silnik. Wystarczy sensacji na jeden wieczór. Porządny kieliszek koniaku powinien ją postawić na nogi i choć częściowo odegnać niepokój. Co też przyszło jej do głowy, żeby tam chodzić i węszyć? Nie mogła się samej sobie nadziwić.

Na miejscu, na podjeździe do garażu, stwierdziła, że od chwili kiedy wyjechała z domu, upłynęła zaledwie godzina. Zdziwiła się, bo wydawało jej się, że cała wieczność.

Sztokholm pokazał się tego dnia z najlepszej strony, ale Erice i tak to nie pomogło. W normalnej sytuacji cieszyłby ją widok z mostu

Västerbron na mieniące się w słonecznym blasku wody Riddarfjärden. Ale nie tym razem. Spotkanie miało się odbyć o drugiej. Erika myślała o tym przez całą drogę, od samej Fjällbacki, ale nie przychodziło jej do głowy żadne rozwiązanie. Marianne wyłożyła bardzo jasno, jak przedstawia się jej sytuacja prawna. Otóż jeśli Anna z Lucasem będą nalegać na sprzedaż domu, Erika niestety będzie musiała się na to zgodzić. Było jeszcze inne wyjście: mogłaby ich spłacić, ale zważywszy na ceny nieruchomości we Fjällbace, nie posiadała nawet ułamka potrzebnej sumy. Po sprzedaży nie zostałaby wprawdzie z pustymi rękami, bo uzyskałaby zapewne parę milionów koron, ale nie chodziło jej o pieniądze. Żadna suma nie byłaby w stanie wynagrodzić jej utraty domu. Na samą myśl, że przyszły, pożal się Boże, właściciel, jakiś przybłęda ze Sztokholmu, mógłby rozebrać piękną werandę, żeby zainstalować okno panoramiczne, robiło jej się niedobrze. Nikt jej nie wmówi, że przesadza, bo widziała już niejeden taki przypadek.

Zatrzymała się w pobliżu kancelarii adwokackiej na Runebergsgatan na Östermalmie. Budynek był bardzo okazały, same marmury i kolumny. Erika przejrzała się jeszcze w lustrze w windzie. Ubrała się starannie, stosownie do okoliczności. Wprawdzie była tu pierwszy raz, ale nietrudno było zgadnąć, z jakiego rodzaju adwokatem zadaje się Lucas. W geście udawanej uprzejmości zaproponował jej, aby przyszła ze swoim pełnomocnikiem, ale Eriki nie było stać na adwokata.

Chciała się przedtem zobaczyć z Anną i dziećmi. Chętnie wypiłaby u nich kawę. Mimo rozgoryczenia z powodu zachowania Anny dla podtrzymania kontaktu z siostrą była gotowa zrobić wszystko.

Anna nie chciała się spotkać i wymówiła się, twierdząc, że byłoby to dla niej zbyt stresujące. Lepiej będzie spotkać się na miejscu, u adwokata. I zanim Erika zdążyła zaproponować spotkanie po wizycie u adwokata, Anna uprzedziła ją, że potem jest umówiona z przyjaciółką. Erika nie wierzyła, że to przypadek. Anna najwyraźniej jej unikała. Pytanie, czy robi tak, bo ona tak chce, czy też Lucas nie pozwala jej się spotkać z Eriką, kiedy sam jest w pracy i nie może kontrolować sytuacji.

Gdy Erika weszła, wszyscy byli już na miejscu. Patrzyli na nią z powagą, a ona, z przyklejonym uśmiechem, witała się z dwoma adwokatami Lucasa. Lucas kiwnął tylko głową na przywitanie, a Anna zaledwie odważyła się pomachać ręką zza jego pleców. Można było rozpocząć pertraktacje.

Nie trwały długo. Adwokaci wyjaśnili sucho i rzeczowo to, co Erika wiedziała już wcześniej: że Anna i Lucas mają prawo domagać się sprzedaży domu. Gdyby Erika chciała ich spłacić, ma do tego prawo. Jeśli natomiast nie chce albo nie może, po dokonaniu wyceny przez niezależnego rzeczoznawcę dom zostanie wystawiony na sprzedaż.

Erika spojrzała Annie prosto w oczy.

– Na pewno tego chcesz? Ten dom nic dla ciebie nie znaczy? Pomyśl, co przeżywaliby rodzice, gdyby wiedzieli, że ledwie odeszli, a my już go sprzedajemy. Na pewno tego chcesz, Anno?

Specjalnie podkreślała, że zwraca się wyłącznie do siostry. Kątem oka zobaczyła, że Lucas z rozdrażnieniem zmarszczył brwi.

Anna odwróciła wzrok, by strzepnąć niewidoczne pyłki z eleganckiej garsonki. Jasne włosy miała ściągnięte w koński ogon.

– Po co nam ten dom? Stare domy wymagają mnóstwa pracy, zresztą pomyśl, ile możemy za niego dostać. Jestem pewna, że rodzicom podobałoby się, że któraś z nas podeszła do sprawy praktycznie. Kiedy mielibyśmy korzystać z tego domu? Jeśli już, to wolelibyśmy z Lucasem kupić letni domek na Archipelagu Sztokholmskim, żeby mieć bliżej. A tobie po co? Co tam będziesz robić sama?

Lucas uśmiechnął się złośliwie i opiekuńczym gestem pogłaskał Annę po plecach. Anna nie odważyła się spojrzeć Erice w oczy.

Erika zwróciła uwagę na zmęczenie malujące się na jej twarzy. Anna bardzo zeszczuplała, garsonka wisiała na niej, marszcząc się na biuście i wokół talii. Miała podkrążone oczy. Erice wydawało się, że pod warstwą pudru na prawej kości policzkowej dostrzega coś sinego. W środku aż się zagotowała z gniewu i poczucia bezsilności. Wbiła wzrok w Lucasa, a on odpowiedział spokojnym spojrzeniem. Przyszedł prosto z pracy, w uniformie w postaci modnego garnituru w kolorze marengo, olśniewająco białej koszuli i błyszczącego ciemnoszarego krawata. Powierzchowność eleganckiego światowca. Erika pomyślała, że Lucas na pewno podoba się kobietom, chociaż ona

dostrzegała w jego twarzy rys okrucieństwa. Była to twarz kanciasta, z ostro zaznaczoną szczęką i kośćmi policzkowymi. Dodatkowo tę kanciastość podkreślała fryzura, gładko zaczesane do góry włosy. Nie wyglądał na typowego rudawego Anglika, raczej na przeciętnego jasnowłosego Skandynawa o zimnych błękitnych oczach. Usta miał pełne, zarysowane jak u kobiety, co nadawało mu wyraz pewnej próżności i rozwiązłości. Erika zobaczyła, że Lucas zerka na jej dekolt, i instynktownie poprawiła żakiet. Zauważył to. Zirytowała się, bo nie chciała, by pomyślał, że może na nią działać w jakikolwiek sposób.

Po spotkaniu Erika odwróciła się na pięcie i wyszła, nie wdając się w żadne pożegnalne uprzejmości. Wszystko zostało powiedziane. Skontaktuje się z nią ktoś, kto wyceni dom, który następnie zostanie wystawiony na sprzedaż tak szybko, jak to będzie możliwe. Prośby nic nie pomogły. Przegrała.

Swoje mieszkanie w dzielnicy Vasastan Erika jakiś czas temu wynajęła sympatycznej parze doktorantów, więc nie mogła tam pojechać. Nie chciało jej się jeszcze ruszać w pięciogodzinną podróż powrotną do Fjällbacki, więc zostawiła samochód w piętrowym garażu przy Stureplan, aby przejść się do parku Humlegården. Chcia-ła zebrać myśli, a piękny park, prawdziwa oaza w samym centrum Sztokholmu, zapewniał idealne warunki.

Dopiero co spadł śnieg. Bielił się jeszcze na trawnikach. W Sztokholmie wystarczy dzień, dwa, by śnieg zamienił się w brudnoszarą breję. Erika usiadła na ławce, ale najpierw położyła na niej rękawiczki, dla ochrony przed zimnem. Nie wolno ryzykować zapalenia pęcherza. To ostatnia rzecz, której potrzebuje.

Zagłębiła się w rozmyślaniach, przyglądając się ludziom śpieszącym parkową alejką. Była jeszcze pora lunchu. Erika zdążyła już zapomnieć, jak stresujące może być życie w Sztokholmie. Wszyscy wiecznie zabiegani, jakby bezskutecznie coś ścigali. Nagle zatęskniła za Fjällbacką. Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak dobrze jej tam było w ostatnich tygodniach. Wprawdzie miała na głowie wiele spraw, ale jednocześnie odnalazła spokój, jakiego nigdy nie zaznała w Sztokholmie. W Sztokholmie osoba samotna żyje w izolacji. We Fjällbace człowiek nigdy nie jest sam, co ma i dobre, i złe strony.

Ludzie troszczą się o siebie, sąsiad pilnuje sąsiada i bliźniego swego. Bywa, że aż do przesady. Erice nie podobały się zwłaszcza plotki, ale obserwując ruch w śródmieściu Sztokholmu, pomyślała, że nie chce do tego wracać.

Wróciła myślami do Alex. Dlaczego w każdy weekend sama jeździła do Fjällbacki? Z kim się spotykała? I wreszcie pytanie za dziesięć tysięcy: kto był ojcem dziecka, którego się spodziewała?

Nagle przypomniała sobie o papierze, który wsunęła do kieszeni, gdy stała w ciemnościach szafy. Jak mogła o nim zapomnieć? Sięgnęła do kieszeni i wyciągnęła pognieciony arkusz. Zesztywniałymi z zimna palcami rozwinęła go i wygładziła.

Była to odbitka artykułu z „Bohusläningen". Nie było daty, ale sądząc po kroju czcionki i biało-czarnym zdjęciu, ukazał się dawno temu, w latach siedemdziesiątych. Erika rozpoznała mężczyznę ze zdjęcia, znała też opisaną w artykule historię. Dlaczego Alex schowała go na dnie szuflady?

Erika wstała i wsunęła papier do kieszeni. Nie mogła znaleźć odpowiedzi. Pora jechać do domu.

Pogrzeb był piękny, pełen dostojeństwa. Na nabożeństwo żałobne nie przyszło zbyt dużo ludzi. Większość nie znała Alexandry, a ci, co się zjawili, przyszli głównie z ciekawości. Z przodu siedzieli krewni i przyjaciele zmarłej. Oprócz rodziców i Henrika Erika rozpoznała jeszcze Francine, obok której siedział wysoki jasnowłosy mężczyzna. Domyśliła się, że to jej mąż. Przyjaciele też nie przybyli zbyt licznie. Zmieścili się w dwóch rzędach ławek, co potwierdzało wyobrażenie o Alex, jakie wyrobiła sobie Erika. Zapewne miała mnóstwo znajomych, ale przyjaciół niewielu. Tu i ówdzie siedziało kilku ciekawskich.

Erika usiadła na chórze. Birgit zauważyła ją przed kościołem i zaprosiła, aby usiadła razem z nimi, ale Erika bardzo uprzejmie odmówiła. Uznała, że byłoby to nadużyciem, gdyby usiadła wśród krewnych i przyjaciół, bo Alex stała się jej obca.

Kręciła się w niewygodnej ławce. Przez całe dzieciństwo razem z Anną musiały co niedziela chodzić do kościoła. Długie kazania

i psalmy o trudnych melodiach, nie do powtórzenia, były dla dzieci potwornie nudne i dla zabicia czasu Erika wymyślała różne historyjki i bajki, przeważnie o smokach i księżniczkach. Nie przelała ich nigdy na papier. Z czasem, po gwałtownych protestach w okresie dojrzewania, zaczęła bywać w kościele coraz rzadziej, a jeśli już przyszła, wymyślała opowiadania bardziej romantyczne. Zakrawało na ironię, że dzięki wymuszonym wizytom w kościele wybrała taki, a nie inny zawód.

Nie odnalazła w sobie wiary i kościół był dla niej tylko pięknym, przesiąkniętym tradycją budynkiem. Nie obudziły w niej potrzeby wiary kazania wysłuchane w dzieciństwie, mówiące nazbyt często o piekle i grzechu. Brak w nich było radosnej wiary w Boga, o której słyszała, ale z którą nigdy się nie zetknęła. Od tamtej pory wiele się zmieniło. Przed ołtarzem stoi kobieta w ornacie. Nie mówi o wiecznym potępieniu, lecz o blasku płynącym z góry, o nadziei i miłości. Erika żałowała, że właśnie takiego obrazu Boga nie pokazano jej w dzieciństwie.

Ze swego miejsca na chórze Erika zobaczyła młodą kobietę siedzącą w pierwszej ławce koło Birgit. Birgit trzymała ją kurczowo za rękę, czasem kładła jej głowę na ramieniu. Erika domyśliła się, że to Julia, młodsza siostra Alex. Siedziała za daleko, by widzieć jej rysy, ale zauważyła, że Julia wzdraga się pod dotykiem ze strony Birgit. Za każdym razem, gdy chwytała ją za rękę, Julia ją cofała, a matka albo udawała, że tego nie widzi, albo rzeczywiście z powodu emocji nie dostrzegała.

Promienie słońca sączyły się przez wysokie witrażowe okna. Erika poczuła ból w krzyżu od siedzenia na twardej, niewygodnej ławce. Uroczystość na szczęście dobiegła końca. Przez chwilę patrzyła z góry na powoli wychodzących z kościoła ludzi.

Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie. Było to niemal nie do zniesienia. Niewielki orszak ludzi schodził z pagórka, kierując się na cmentarz, do grobu, w którym miała spocząć Alex.

Aż do pogrzebu własnych rodziców Erika nigdy nie zastanawiała się, jak można wykopać grób zimą, gdy ziemia jest zamarznięta. Teraz już wiedziała, że należało ziemię podgrzać – tyle, żeby dało się wykopać grób na jedną lub więcej trumien.

Idąc do miejsca, gdzie miała spocząć Alex, Erika minęła grób swoich rodziców. Ponieważ szła na końcu, mogła się na chwilę zatrzymać. Odgarnęła śnieg, który zebrał się na nagrobku, rzuciła jeszcze jedno spojrzenie i pośpieszyła do grupki ludzi, która przystanęła kawałek dalej. Przy grobie byli już tylko bliscy i przyjaciele Alex. Erika wahała się, czy podejść, ale w końcu postanowiła, że odprowadzi Alex na miejsce ostatniego spoczynku.

Henrik stał na przodzie z rękami wsuniętymi głęboko w kieszenie palta i spuszczoną głową, ze wzrokiem utkwionym w trumnę. Pokrywało ją coraz więcej kwiatów. Najwięcej było czerwonych róż.

Erika była ciekawa, czy rozgląda się, zastanawiając się, czy ojciec dziecka jest wśród obecnych.

Kiedy spuszczano trumnę, Birgit zaczęła szlochać. Karl-Erik zacisnął zęby. Oczy miał suche. Skupił się na podtrzymywaniu Birgit, zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Julia stała o kilka kroków od nich. Henrik trafnie opisał ją jako brzydkie kaczątko. W odróżnieniu od starszej siostry miała ciemne, krótko obcięte włosy, a raczej strąki, bo trudno byłoby mówić o fryzurze. Miała grube rysy i głęboko osadzone oczy patrzące spod przydługiej grzywki. Była nieumalowana, cera nosiła ślady trądziku z okresu pokwitania. Przy Julii Birgit wydawała się jeszcze drobniejsza i bardziej krucha. Młodsza córka była od niej co najmniej dziesięć centymetrów wyższa. Sylwetkę miała ciężką i bezkształtną. Erika z pewną fascynacją obserwowała burzę uczuć na twarzy Julii. Ból walczył z wściekłością. Żadnych łez. Jako jedyna nie położyła kwiatów na trumnie, a po zakończeniu uroczystości odwróciła się i odeszła w kierunku kościoła.

Erika była ciekawa wzajemnych relacji sióstr. Stałe porównywanie musiało być dla Julii niełatwe. Źle na tym wychodziła. Teraz, oddalając się od grupki stojącej przy grobie, całą postawą wyrażała poczucie odrzucenia. Szła z głową wciśniętą w wysoko uniesione ramiona.

Henrik stanął koło Eriki.

– Po pogrzebie organizujemy małe spotkanie, żeby uczcić pamięć Alex. Byłoby nam miło, gdyby pani przyszła.

– Sama nie wiem – odparła Erika.

– Może jednak, chociaż na chwilę.

Erika wahała się.

– No dobrze. Gdzie to będzie? U Ulli?

– Nie, po rozważeniu wszystkich za i przeciw postanowiliśmy, że jednak spotkamy się w domu Birgit i Karla-Erika. Mimo tego, co się tam zdarzyło. Wiem, że Alex kochała ten dom. Mamy stamtąd wiele miłych wspomnień, dlatego to najlepsze miejsce, by ją uczcić. Chociaż rozumiem, że dla pani może to być trudne. Wspomnienie ostatnich odwiedzin na pewno nie należy do przyjemnych.

Erika zarumieniła się na myśl o prawdziwie ostatnich odwiedzinach i odwróciła wzrok.

– Będzie dobrze.

Erika przyjechała swoim samochodem i – jak poprzednim razem – postawiła go na parkingu za szkołą. Dom był pełen ludzi. Przez chwilę zastanawiała się nawet, czy nie zawrócić. Nim zdążyła się zdecydować, było już za późno. Podszedł Henrik i pomógł jej zdjąć kurtkę.

Przy stole, na którym urządzono bufet, panował tłok. Erika nałożyła sobie spory kawałek kanapkowego tortu z krewetkami i stanęła w kącie, obserwując towarzystwo.

Jak na tę okoliczność atmosfera była wyjątkowo pogodna, ale wyczuwało się pewne napięcie. Erika widziała po twarzach gości, że narzucili sobie niefrasobliwość, która niczym maska skrywała rozmyślania o przyczynach śmierci Alex.

Przebiegła wzrokiem po twarzach obecnych. Birgit siedziała w rogu kanapy, ocierając łzy chusteczką. Karl-Erik stał za nią. Jedną rękę nieporadnie położył na jej ramieniu, a w drugiej trzymał talerzyk z tortem. Henrik sunął przez pokój, przechodząc gładko od jednych gości do następnych, podając rękę i dziękując za kondolencje, namawiając na kawę i ciasto. Doskonały gospodarz w każdym calu. Równie dobrze mogłoby to być przyjęcie koktajlowe, a nie stypa po pogrzebie żony. Tylko głęboki oddech przed podejściem do kolejnej grupki zdradzał, że sporo go to kosztuje.

Jedyną osobą, która zachowywała się inaczej, była Julia. Z podciągniętą nogą zasiadła na parapecie werandy i utkwiła wzrok

w morzu. Ktokolwiek podchodził, by złożyć wyrazy współczucia czy po prostu powiedzieć coś miłego, musiał odejść z kwitkiem. Ignorowała wszelkie próby nawiązania rozmowy, wpatrując się w białą przestrzeń za oknem.

Erika drgnęła. Ktoś dotknął jej ramienia. Trochę kawy wylało się na spodek.

– Przepraszam, nie chciałam pani przestraszyć.

Francine uśmiechała się do niej.

– Nic się nie stało. Po prostu się zamyśliłam.

– Myślała pani o Julii? – Głową wskazała postać siedzącą w oknie. – Widziałam, jak pani na nią patrzy.

– Tak, przyznaję, że mnie zainteresowała. Zupełnie się odgrodziła od rodziny. Nie mogę rozgryźć, czy to żal po śmierci Alex, czy złość z jakiegoś powodu.

– Chyba nikt nie potrafi jej rozgryźć. Musiało być jej niełatwo. Brzydkie kaczątko, które wzrastało między dwiema pięknymi łabędzicami. Zawsze odsuwana i pomijana. Nie chodzi o to, żeby byli dla niej niedobrzy, ale o to, że jej nie chcieli. W okresie studiów we Francji Alex nawet o niej nie wspomniała. Dlatego bardzo się zdziwiłam, kiedy po przeprowadzce do Szwecji odkryłam, że ma młodszą siostrę. O pani mówiła więcej niż o Julii. Musiały was łączyć bardzo silne więzy.

– Czy ja wiem? Byłyśmy małe i jak to dzieci wyobrażałyśmy sobie, że będziemy nierozłączne, że nasza przyjaźń przetrwa do grobowej deski i tak dalej. Gdyby Alex się nie wyprowadziła, pewnie byłoby tak samo jak z innymi dziewczynkami, gdy dorastają i stają się nastolatkami. Przypuszczalnie rywalizowałybyśmy o chłopców, ubierałybyśmy się zupełnie inaczej, wylądowałybyśmy na innych szczeblach drabiny społecznej i porzuciłybyśmy jedna drugą na rzecz nowych przyjaciół, lepiej odpowiadających aktualnemu czy też pożądanemu etapowi w życiu. Oczywiście Alex miała wielki wpływ na moje życie, nawet kiedy już byłam dorosła. Chyba nigdy nie udało mi się pozbyć poczucia odrzucenia i myśli, że widocznie powiedziałam albo zrobiłam coś nie tak. Coraz bardziej się odsuwała, aż w końcu któregoś dnia zniknęła. Kiedy się spotkałyśmy jako dorosłe,

byłyśmy sobie obce. A teraz mam dziwne uczucie, jakbym na nowo ją poznawała.

Erika pomyślała o rosnącej liczbie stron nowej książki. Na razie były to luźne zapiski z wydarzeń i własnych przemyśleń. Jeszcze nie była pewna, jaki nada im kształt, ale wiedziała, że coś z tym musi zrobić. Instynkt pisarski podpowiadał jej, że ma szansę napisać coś bardzo prawdziwego, ale nie umiałaby powiedzieć, gdzie przebiega granica między instynktem a osobistym zaangażowaniem. Niezbędna u pisarza ciekawość popychała ją również, choć bardziej z osobistych względów, do poszukiwania odpowiedzi na pytanie o okoliczności śmierci Alex. Mogłaby dać sobie spokój z tą historią i z żałosnymi znajomymi Alex i zająć się własnymi sprawami. Nie wiedziała, czemu tkwi w tym pokoju, pełnym obcych ludzi.

Erikę uderzyła pewna myśl. Przypomniała sobie obraz z szafy i nagle uprzytomniła sobie, dlaczego wydały jej się takie znajome ciepłe barwy nagiego ciała Alex. Zwróciła się do Francine:

– Wie pani, gdy spotkałyśmy się w galerii...

– Tak?

– Był tam obraz, zaraz koło drzwi. Wielkie płótno, namalowane w samych ciepłych barwach – żółć, czerwień, oranż...

– Wiem, o który pani chodzi. A co? Czyżby chciała go pani kupić? – Francine uśmiechnęła się.

– Nie, ale ciekawa jestem, kto go namalował.

– To dość smutna historia. Malarz nazywa się Anders Nilsson. Pochodzi stąd, z Fjällbacki. Alex go odkryła. To wielki talent. Niestety, ciężki alkoholik, co najprawdopodobniej zniszczy go jako artystę. Dziś nie wystarczy wstawić obrazy do galerii i czekać na popularność. Artysta musi też umieć się wypromować, pokazywać się na wernisażach, chodzić na przyjęcia i w stu procentach wychodzić naprzeciw oczekiwaniom publiczności. Anders Nilsson to alkoholik, który nie nadaje się do pokazywania ludziom. Od czasu do czasu udaje nam się sprzedać jakiś obraz komuś, kto potrafi się poznać na jego talencie, ale gwiazdą nie zostanie nigdy. Prawdę mówiąc, miałby większe szanse, gdyby zapił się na śmierć. Malarz nieboszczyk ma większą siłę przebicia.

Erika ze zdziwieniem spojrzała na stojącą naprzeciwko kruchą osóbkę. Francine to dostrzegła i dodała:

– Nie chciałam, żeby to zabrzmiało tak cynicznie. Ale strasznie mnie denerwuje, kiedy ktoś ma taki talent i marnuje go dla wódki. Tragiczne – to za mało powiedziane. On miał szczęście, że Alex odkryła jego obrazy, bo w przeciwnym razie cieszyłyby oczy tylko innych miejscowych pijaków. Trudno mi sobie wyobrazić, żeby potrafili docenić tak subtelną sztukę.

Do układanki można zatem dołożyć jeszcze jeden kawałek, chociaż Erika nie umiała w żaden sposób przewidzieć, jak się będzie miał do reszty. Dlaczego Alex trzymała w szafie swój akt namalowany przez Andersa Nilssona? Może miał to być prezent dla Henrika albo dla kochanka i dlatego zamówiła go u malarza, którego podziwiała? Coś tu się jednak nie zgadzało. Obraz promieniował zmysłową erotyką, świadczącą o szczególnej więzi między Alex i Andersem. Z drugiej strony Erika zdawała sobie sprawę, że nie zna się na sztuce i mogła fałszywie odczytać te sygnały.

Rozległ się szmer. Pojawił się wśród osób stojących najbliżej drzwi i stopniowo ogarniał pozostałych gości. Oczy zgromadzonych zwróciły się w stronę wejścia. Do pokoju w wielkim stylu wkroczyła Nelly Lorentz. Goście aż zaniemówili ze zdziwienia. Erika przypomniała sobie artykuł znaleziony w sypialni Alex i w jej umyśle zaczęły krążyć myśli o różnych, pozornie niepowiązanych ze sobą wydarzeniach.

Egzystencja mieszkańców Fjällbacki od początku lat pięćdziesiątych była na dobre i na złe związana z fabryką konserw rybnych Lorentza. Zatrudnienie znalazła tam prawie połowa mieszkańców zdolnych do pracy, a rodzina Lorentzów miała pozycję niemal królewską. Sama w sobie była odrębną klasą, ponieważ w owych czasach nie było we Fjällbace nawet zalążka tak zwanego lepszego towarzystwa. Lorentzowie na miasteczko – z wyżyn ogromnej willi stojącej na szczycie wzgórza – spoglądali z wyniosłą rezerwą.

Fabrykę otworzył w 1952 roku Fabian Lorentz, pochodzący z rodziny rybaków z dziada pradziada. Spodziewano się, że pójdzie

w ślady przodków, ale ryb było coraz mniej, a młody Fabian był ambitny, inteligentny i nie zamierzał zadowalać się wiązaniem końca z końcem jak jego ojciec.

Kiedy otwierał fabrykę, nie miał właściwie nic poza dwiema rękami do roboty, a w chwili śmierci pod koniec lat siedemdziesiątych zostawiał po sobie nie tylko zakład w znakomitym stanie, ale również spory majątek. W odróżnieniu od męża, który był powszechnie lubiany, Nelly Lorentz uchodziła za osobę dumną i zimną. Obecnie nieczęsto się udzielała. Tylko od czasu do czasu przyjmowała specjalnie zaproszonych gości, którym – niczym królowa – udzielała audiencji. Dlatego jej przyjście stanowiło nie lada sensację. Zapewne stanie się tematem plotek na wiele miesięcy.

W pokoju na moment zapanowała niczym niezmącona cisza. Pani Lorentz łaskawie pozwoliła Henrikowi wziąć futro i wsparta na jego ramieniu wkroczyła do pokoju. Henrik prowadził ją do stojącej na środku kanapy, a ona wybranym gościom kiwała głową na powitanie. Gdy doszła do rodziców Alex, pozostali goście wrócili do przerwanych rozmów o niczym, próbując jednocześnie podsłuchać, o czym mówi się na kanapie.

Erika należała do osób, które pani Lorentz łaskawie dostrzegła. Po śmierci rodziców jako prawie celebrytka otrzymała od niej zaproszenie na herbatę, ale uprzejmie odmówiła, tłumacząc, że jeszcze nie doszła do siebie.

Teraz ciekawie przypatrywała się Nelly, która sztywno składała wyrazy współczucia Birgit i Karlowi-Erikowi. Erika wątpiła, aby ta sucha postać mogła odczuwać coś takiego jak współczucie. Nelly Lorentz była bardzo chuda. Z rękawów świetnie skrojonego kostiumu wystawały kościste przeguby. Zapewne przez całe życie się głodziła, żeby tylko zachować elegancką, szczupłą sylwetkę, a nie dotarło do niej, że to, co ładne za młodu, nie musi być ładne przy oznakach starości. Owal twarzy miała ostro zarysowany, ale skórę zaskakująco gładką i wolną od zmarszczek. Erika podejrzewała, że naturze pomógł skalpel chirurga. Najpiękniejsze miała włosy: gęste, w kolorze srebra, upięte w elegancki kok. Zaczesane tak mocno, że podciągnęły skórę na czole, co nadawało jej wyraz lekkiego zdziwienia. Erika oceniła jej wiek na ponad osiemdziesiąt lat. Podobno w młodości

była tancerką, a Fabiana Lorentza poznała, gdy tańczyła w takim miejscu w Göteborgu, gdzie nie pokazałaby się żadna porządna dziewczyna. Poruszała się z gracją. Erika dopatrywała się nawyków tancerki, ale w oficjalnej wersji życiorysu nie było o tym mowy. Wynikało z niej, że Nelly była córką konsula ze Sztokholmu.

Po kilku minutach cichej rozmowy Nelly zostawiła rodziców Alex i poszła na werandę. Usiadła obok Julii. Nikt nie okazał zdziwienia. Wszyscy rozmawiali w najlepsze, czujnie zerkając na tę dziwną parę.

Erika stała sama w kącie, gdzie zostawiła ją Francine. Odeszła, żeby porozmawiać z innymi gośćmi. Dzięki temu nikt jej nie przeszkadzał obserwować Julii i Nelly. Po raz pierwszy tego dnia zobaczyła na twarzy Julii uśmiech. Dziewczyna zeskoczyła z parapetu i usiadła na wiklinowej sofce obok Nelly. Siedziały z pochylonymi głowami, szepcząc coś do siebie.

Co może mieć ze sobą wspólnego tak niedobrana para? Erika rzuciła okiem na Birgit. Już nie płakała, wpatrywała się w córkę i Nelly Lorentz spojrzeniem wyrażającym lęk. Erika pomyślała, że trzeba będzie przyjąć zaproszenie pani Lorentz. Rozmowa z nią może się okazać bardzo interesująca.

Z wielką ulgą opuściła dom na wzgórzu i odetchnęła świeżym zimowym powietrzem.

Patrik się denerwował. Dawno nie gotował dla kobiety, w dodatku takiej, która w najwyższym stopniu była mu nieobojętna. Chciał, żeby wszystko było tak jak trzeba.

Podśpiewywał, krojąc ogórki na sałatkę. Po długim zastanowieniu zdecydował się na polędwicę wołową. Oczyszczoną z błon włożył już do piekarnika. Wkrótce będzie gotowa. W garnku perkotał sos. Od jego zapachu Patrikowi aż zaburczało w brzuchu.

Po południu miał urwanie głowy i nie udało mu się wyjść z pracy tak wcześnie, jak zamierzał. Musiał posprzątać w rekordowym tempie. Nie zdawał sobie sprawy, do jakiego stopnia zapuścił mieszkanie po odejściu Karin. Teraz spojrzał na nie oczami Eriki i zobaczył, że jest bardzo dużo do zrobienia.

Było mu głupio, że wpadł w stan typowy dla kawalera, z niesprzątniętym mieszkaniem i pustą lodówką. Przedtem nie zastanawiał się, jak wiele dźwigała na swoich barkach Karin. Czysty, wysprzątany dom był dla niego czymś oczywistym. Nie obchodziło go, że w utrzymanie porządku trzeba włożyć sporo pracy. Takich oczywistości było więcej.

Kiedy Erika zadzwoniła do drzwi, Patrik szybko ściągnął fartuch i rzucił spojrzenie w lustro, sprawdzając włosy. Jak zwykle sterczały na wszystkie strony, mimo że użył pianki.

Erika jak zawsze wyglądała fantastycznie. Miała zaróżowione od zimna policzki, a jasne włosy wiły się nad kołnierzem puchowej kurtki. Objął ją na powitanie. Na sekundę zamknął oczy i odetchnął jej zapachem, a potem wprowadził do ciepłego mieszkania.

Stół był już nakryty. W oczekiwaniu na gorące danie zaczęli od przystawek. Patrik obserwował ukradkiem, z jaką przyjemnością Erika delektuje się nadziewaną krewetkami połówką awokado. Niezbyt wyszukana potrawa, którą trudno zepsuć.

– Nie przypuszczałabym, że potrafisz upitrasić kolację z trzech dań – odezwała się Erika, nabierając awokado.

– Ja też nie. No to – *skål,* witaj w jadłodajni u Hedströma.

Stuknęli się kieliszkami i napili schłodzonego białego wina. Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Co u ciebie słychać?

Patrik spoglądał na Erikę spod grzywki.

– Dziękuję, bywało lepiej.

– Jak to się właściwie stało, że przyszłaś do komisariatu? Minęło chyba wiele lat od czasu, gdy miałaś kontakt z Alex i jej rodziną.

– Tak, jakieś dwadzieścia pięć. Sama nie wiem, jak to się stało. Czuję się, jakby mnie wciągnął wir, z którego nie umiem się wydostać, i nawet nie wiem, czy chcę. Wydaje mi się, że dla Birgit Carlgren jestem przypomnieniem lepszych czasów. Poza tym jestem z zewnątrz i może dzięki temu czuje się bezpieczniej.

Erika zawahała się.

– Zrobiliście jakieś postępy?

– Przykro mi, ale nie mogę o tym rozmawiać.

– Rozumiem. Przepraszam, nie pomyślałam.

– Nic nie szkodzi. Ale może mogłabyś mi pomóc. Spotykałaś się ostatnio z jej rodziną, znasz ich z dawnych czasów. Czy mogłabyś mi opowiedzieć o swoich wrażeniach i o tym, co wiesz o Alex?

Erika odłożyła sztućce. Próbowała uszeregować w myślach wrażenia w takim porządku, w jakim mogłaby je przedstawić Patrikowi. Opowiedziała mu, czego się dowiedziała, a także o swoich wrażeniach dotyczących osób z otoczenia Alex. Patrik słuchał bardzo uważnie, chociaż jednocześnie sprzątał ze stołu przystawki i podawał gorące danie. Od czasu do czasu rzucał jakieś pytania. Zdziwił się, że Erika w tak krótkim czasie zebrała tyle informacji. Dzięki nim i temu, co wcześniej wiedział o Alex, ofiara morderstwa stała się dla niego postacią mającą twarz i osobowość.

– Patriku, wiem, że nie wolno ci z nikim rozmawiać o tej sprawie, ale mógłbyś mi chociaż powiedzieć, czy macie jakiś trop?

– Nie. Powiedziałbym, że dochodzenie nie zaszło jeszcze tak daleko. Przydałoby się jakieś otwarcie, pierwszy ruch, cokolwiek.

Westchnął i przesunął palcem po brzegu kieliszka. Erika zastanawiała się.

– Może miałabym coś ciekawego.

Sięgnęła po torebkę i zaczęła w niej grzebać. Wyjęła zwinięty kawałek papieru i podała Patrikowi nad stołem. Wziął go i rozwinął. Przeczytał z zainteresowaniem i spojrzał pytająco.

– A co to ma wspólnego z Alex?

– No właśnie, też się zastanawiam. Znalazłam ten artykuł w szufladzie komody, był schowany pod bielizną Alex.

– Jak to „znalazłam”? A kiedy miałaś okazję przeglądać jej szuflady?

Widząc, że się zaczerwieniła, Patrik zaczął się zastanawiać, co Erika przed nim ukrywa.

– No więc tak: pewnego wieczoru poszłam do jej domu, żeby się trochę rozejrzeć.

– Co takiego?

– Tak, wiem. Nie musisz mi mówić. To było głupie, ale znasz mnie. Najpierw działam, potem myślę – Erika mówiła szybko, by uniknąć dalszych wyrzutów. – W każdym razie tę kartkę znalazłam w szufladzie Alex i tak się zdarzyło, że ją zabrałam.

Nie zapytał, jak to się mogło „zdarzyć”. Lepiej nie wiedzieć.

– Jak myślisz, o co tu chodzi? – odezwała się Erika. – Artykuł o zaginięciu sprzed dwudziestu pięciu lat. Jaki to ma związek z Alex?

– A co ty o tym sądzisz? – zapytał Patrik, machając kartką.

– Jeśli chodzi o fakty, wiem tylko to, co jest tam napisane. Że Nils Lorentz, syn Nelly i Fabiana Lorentzów, zaginął bez śladu w styczniu 1977 roku. Nigdy nie odnaleziono ciała. Za to sporo było różnych spekulacji. Jedni uważają, że się utopił, a ciało porwał prąd morski i dlatego nigdy go nie znaleźli. Inni mówią, że przywłaszczył sobie sporą sumę z pieniędzy ojca i uciekł za granicę. Z tego, co słyszałam, Nils Lorentz nie był postacią zbyt sympatyczną i pewnie dlatego druga wersja ma więcej zwolenników. Był jedynakiem, Nelly podobno całkiem go rozpuściła. Po jego zniknięciu była głęboko zrozpaczona, a Fabian Lorentz nie pozbierał się po tej stracie i w niespełna rok później umarł na zawał. Jedynym spadkobiercą majątku jest przybrany syn, wzięty na wychowanie jakiś czas przed zniknięciem Nilsa, adoptowany przez Nelly kilka lat po śmierci męża. Tyle miejscowe plotki. Ciągle nie rozumiem, jaki to może mieć związek z Alex. Jedyna styczność między obu rodzinami była taka, że w czasach, kiedy byłyśmy małe, przed wyprowadzką Carlgrenów do Göteborga, Karl-Erik pracował w administracji fabryki Lorentzów. Ale to było dwadzieścia pięć lat temu.

Erika przypomniała sobie o jeszcze jednej rzeczy. Opowiedziała Patrikowi o pojawieniu się Nelly na stypie i o tym, że całą uwagę poświęciła Julii.

– Nadal nie mam pojęcia, jaki to może mieć związek z artykułem, ale coś w tym jest. Francine, współwłaścicielka galerii Alex, wspomniała, że według niej Alex zamierzała rozprawić się z przeszłością. Nie wiedziała nic ponadto, ale według mnie to się trzyma kupy. Nazwij to kobiecą intuicją. Wszystko jedno jak, ale ja po prostu czuję, że tu jest jakiś związek.

Erika była zawstydzona, bo przecież nie powiedziała Patrikowi całej prawdy. Zresztą pominęła jeszcze jeden maleńki, ale bardzo szczególny element układanki. Poczeka z tym do chwili, gdy dowie się więcej.

– Z kobiecą intuicją nie będę polemizować. Chcesz jeszcze wina?

– Poproszę. – Erika rozejrzała się po kuchni. – Bardzo tu ładnie u ciebie. Sam urządzałeś?

– Niestety nie mogę przypisać sobie tej zasługi. To Karin. Niezła była w te klocki.

– A co się stało z Karin?

– Zwyczajna historia. Dziewczyna poznaje piosenkarza w kusym żakieciku, zakochuje się, rozwodzi z mężem i wprowadza do piosenkarza.

– Żartujesz!

– Niestety nie. Nie dość, że zostałem porzucony, to jeszcze dla Leifa Larssona, najpopularniejszego piosenkarza w okręgu, stale otoczonego fankami, z najpiękniejszą plerezą na całym zachodnim wybrzeżu. Z takim facetem, w mokasynach z frędzlami, nie miałem szans.

Erika zrobiła wielkie oczy.

Patrik uśmiechnął się.

– Trochę to podkolorowałem, ale tak mniej więcej przedstawia się ta sytuacja.

– Przecież to okropne! Musiało ci być ciężko.

– Długo się nad sobą użalałem, ale już jest okej. Jeszcze nie jest całkiem dobrze, ale okej.

Erika zmieniła temat.

– Ta informacja o ciąży to prawdziwa bomba.

Spojrzała badawczo na Patrika, który odniósł wrażenie, że coś jeszcze się kryje pod tym pozornie niewinnym stwierdzeniem.

– Tak, wygląda na to, że nie podzieliła się tą dobrą wiadomością z mężem.

Patrik czekał na ciąg dalszy. Po chwili Erika zaczęła mówić dalej spokojnie, ale z wahaniem.

– Według jej przyjaciółki ojcem dziecka nie był Henrik.

Patrik zmarszczył brwi i gwizdnął, ale nadal się nie odzywał, w nadziei, że Erika powie coś więcej.

– Francine powiedziała, że Alex spotykała się z kimś we Fjällbace i w tym celu przyjeżdżała tu w każdy weekend. Według Francine Alex nie chciała mieć dzieci z Henrikiem, ale z tym mężczyzną spra-

wa wyglądała zupełnie inaczej. Nie posiadała się z radości, że będzie miała dziecko. Dlatego Francine należała do tych, którzy twierdzili, że nie może być mowy o samobójstwie. Mówiła, że Alex po raz pierwszy w życiu czuła się szczęśliwa.

– Czy ona wie, kim jest ten mężczyzna?

– Nie. Alex zatrzymała to dla siebie.

– I co, mąż zgadzał się, żeby Alex co tydzień jeździła bez niego do Fjällbacki? Wiedział, że się z kimś spotyka?

Patrik wypił następny łyk wina. Zrobiło mu się gorąco, ale nie umiałby powiedzieć, czy to skutek wina, czy obecności Eriki.

– Zdaje się, że to było bardzo szczególne małżeństwo. Spotkałam się z Henrikiem w Göteborgu i odniosłam wrażenie, że ich życie biegło równoległymi torami, które nieczęsto się przecinały. Zresztą trudno mi oceniać, co wiedział, a czego nie wiedział. To człowiek o kamiennej twarzy. Cokolwiek wie albo czuje, zachowuje dla siebie.

– Tacy ludzie bywają jak hermetycznie zamykane garnki. Zbiera się w nich para, zbiera, aż pewnego dnia następuje wybuch. Jak myślisz, mogło tak być? Lekceważony małżonek miał dość i zabił niewierną żonę? – gdybał Patrik.

– Nie wiem, naprawdę nie mam pojęcia. Wiesz co, Patrik, napijmy się wina, może nawet więcej, niżby wypadało, i pogadajmy o wszystkim i o niczym, byle nie o morderstwach i nagłej, niespodziewanej śmierci.

Patrik z przyjemnością się zgodził i podniósł kieliszek.

Przenieśli się na kanapę i resztę wieczoru spędzili na rozmowie. Erika opowiedziała o swoim życiu, zmartwieniu związanym z domem i żałobie po śmierci rodziców. On opowiedział jej, że czuł gniew po rozwodzie, który odebrał jako porażkę, o tym, jaki był zdołowany, że ma zaczynać wszystko od nowa akurat wtedy, gdy już był gotów wziąć na siebie odpowiedzialność za rodzinę i dzieci. Gdy uwierzył, że zestarzeją się we dwoje.

Przyjemnie było też milczeć z Eriką. Kilka razy musiał się powstrzymywać, by jej nie pocałować. Nie zrobił tego. Właściwy moment minął.

3

Patrzył, jak ją wynoszą. Chciało mu się krzyczeć, rzucić się na przykryte ciało. Zatrzymać na zawsze.

Teraz nie ma jej naprawdę. Obcy ludzie będą grzebać w jej ciele. Nikt nie dostrzeże jej piękna.

Dla nich to tylko ciało. Numer, bez życia, bez ognia.

Lewą ręką potarł prawą. Jeszcze wczoraj głaskał jej ramię. Tulił jej dłoń do swego policzka, czuł chłód jej skóry.

Dziś nie czuje nic. Jej nie ma.

Migotały niebieskie światła kogutów radiowozów i karetek. Ludzie szybko wchodzili i wychodzili. Po co się śpieszyć? Przecież i tak jest za późno.

Nikt go nie widział. Nie zauważył. Dla innych zawsze był niezauważalny.

Nie szkodzi. Ona go zauważała. Zawsze. Spoglądała swoimi niebieskimi oczami, a on czuł się dostrzeżony.

Nic nie zostało. Walka skończona. Stał pośród zgliszcz i patrzył, jak wynoszą jego życie, przykryte żółtym szpitalnym kocem. Na końcu drogi nie będzie wyboru. Zawsze był tego świadom, teraz ta chwila nadeszła. Tęsknił za nią. Otworzył dla niej ramiona.

Jej już nie było.

Nelly była wyraźnie zdziwiona telefonem Eriki. Przez chwilę Erika pomyślała nawet, że może zrobiła z igły widły. Nie da się jednak zaprzeczyć, że pojawienie się Nelly na spotkaniu po pogrzebie Alex było dziwne. Podobnie jak to, że rozmawiała prawie wyłącznie z Julią. Wprawdzie do czasu wyprowadzki Carlgrenów do Göteborga Karl-Erik pracował u Fabiana Lorentza jako szef administracji, ale o ile wiedziała, nie utrzymywali prywatnych stosunków. Pod względem towarzyskim Carlgrenowie nie dorastali do Lorentzów.

Erika została wprowadzona do pięknego salonu z cudownym widokiem na port i otwierający się za wyspami horyzont. W taki dzień jak ten, gdy słońce odbija się na zaśnieżonym lodzie, zimowy pejzaż w niczym nie ustępował letniemu.

Usiadły na eleganckich sofach. Na srebrnej tacy podano maleńkie tartinki – nadzwyczaj smaczne. Erika pilnowała się, żeby nie jeść za dużo i nie wyjść na osobę pozbawioną manier. Nelly zjadła tylko jedną jedyną tartinkę. Prawdopodobnie w obawie przed najmniejszą fałdką tłuszczu na kościstej figurze.

Nelly była uprzejma, ale rozmowa się nie kleiła. W przerwach między zdaniami rozlegało się tylko równomierne tykanie zegara i siorbanie gorącej herbaty. Mówiły o obojętnych sprawach, jak ucieczka młodych z Fjällbacki, bezrobocie i przykre zjawisko wykupywania na coraz większą skalę starych domostw przez turystów, którzy je przebudowują na domy letniskowe. Nelly opowiadała o dawnych czasach, gdy przyjechała do Fjällbacki jako młoda mężatka. Erika słuchała uważnie, od czasu do czasu zadając pytanie.

Krążyły wokół tematu, który wcześniej czy później musiał wypłynąć.

Wreszcie Erika zebrała się na odwagę.

– Okoliczności naszego poprzedniego spotkania były niestety przykre.

– Rzeczywiście, co za tragedia. Taka młoda kobieta.

– Nie wiedziałam, że zna się pani tak dobrze z rodziną Carlgrenów.

– Karl-Erik pracował u nas wiele lat, tak więc spotykaliśmy się z jego rodziną przy wielu okazjach. Dlatego uznałam za właściwe

przyjść na stypę.

Nelly spuściła wzrok. Nerwowo przebierała złożonymi na kolanach rękami.

– Odniosłam wrażenie, że zna pani Julię. Gdy Carlgrenowie tu mieszkali, nie było jej chyba jeszcze na świecie?

Tylko nieznaczne usztywnienie sylwetki wskazywało na to, że pytanie jest dla Nelly niewygodne. Niedbale machnęła upierścienioną ręką.

– Rzeczywiście, znam Julię dopiero od niedawna, uważam, że to zachwycająca dziewczyna. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, nie może się równać z Alexandrą. Jest za to zdecydowana i odważna, a przez to znacznie ciekawsza od tamtej głupiej gęsi.

Nelly zakryła usta ręką. Nie dość, że się zapomniała, mówiąc źle o zmarłej, to jeszcze zdradziła się z nienawiścią do niej. Nie było co do tego najmniejszej wątpliwości. Skąd u Nelly Lorentz taka nienawiść do Alexandry, którą znała tylko jako dziecko?

Zanim Nelly spróbowała zatuszować gafę, zadzwonił telefon. Z wyraźną ulgą przeprosiła Erikę i poszła odebrać.

Erika wykorzystała okazję, by rozejrzeć się po pokoju. Był piękny, ale bezosobowy. Widać było rękę architekta: wszystko zostało dopasowane i dopieszczone aż do najmniejszego szczegółu. Porównanie z prostotą jej rodzinnego domu, w którym o miejscu każdego przedmiotu decydowała jego funkcja, a nie wygląd, narzucało się samo. Erika uważała, że rzeczy naznaczone używaniem są znacznie piękniejsze od wystawionych na pokaz. Jedynym osobistym akcentem był rząd rodzinnych fotografii na kominku. Nachyliła się, by je dokładnie obejrzeć. Stały chronologicznie, od lewej do prawej. Pierwsze było czarno-białe zdjęcie eleganckiej pary nowożeńców. Nelly wyglądała rzeczywiście przepięknie w białej, wąskiej, wręcz obcisłej sukni. Fabian miał na sobie frak, w którym wyraźnie czuł się źle.

Na kolejnym zdjęciu rodzina była już powiększona: Nelly trzymała w objęciach niemowlę. Obok wyprężony Fabian, z poważną miną. Potem szereg zdjęć portretowych dziecka, coraz starszego, czasem samego, a czasem z Nelly. Na ostatnim wyglądał na dwadzieścia pięć lat. Nils Lorentz. Zaginiony syn. Gdyby sądzić tylko po fotogra-

fiach, rodzina składała się jedynie z Nilsa i Nelly. Może Fabian nie lubił pozować do zdjęć i wolał stać po drugiej stronie aparatu. Zastanawiający był brak choćby jednego zdjęcia Jana, adoptowanego syna.

Erika zwróciła uwagę na biurko stojące w rogu pokoju. Ciemne, z czereśniowego drewna, z piękną intarsją, po której Erika przesunęła palcem. Nic na nim nie było. Widocznie pełniło tylko funkcję ozdobną. Erikę kusiło, żeby zajrzeć do szuflad, ale nie potrafiła przewidzieć, kiedy wróci Nelly. Wprawdzie rozmowa telefoniczna się przeciągała, ale przecież mogła wrócić w każdej chwili. Erikę zainteresował kosz, w którym leżało kilka zmiętych kawałków papieru. Nachyliwszy się, wyjęła pierwszy z brzegu. Czytała z rosnącym zainteresowaniem. Coraz bardziej zdziwiona, odłożyła go z powrotem do kosza. Nic nie jest tak, jak by się mogło zdawać.

Usłyszała za plecami chrząknięcie. W drzwiach stał Jan Lorentz. Patrzył na nią pytająco. Erika była ciekawa, od jak dawna tam stoi.

– Erika Falck, prawda?

– Zgadza się. Jan, syn pani Nelly, prawda?

– Też się zgadza. Miło mi panią poznać. Jest pani ulubionym tematem tutejszych rozmów.

Uśmiechnął się szeroko: podszedł z wyciągniętą ręką. Niechętnie podała mu swoją. Miał w sobie coś takiego, że się zjeżyła. Trochę za długo przytrzymał jej rękę. Musiała się powstrzymać, by jej nie wyrwać.

W odprasowanym garniturze i z teczką w ręku wyglądał, jakby przyszedł prosto ze spotkania w interesach. Erika wiedziała, że teraz Jan kieruje firmą i że robi to dobrze. Włosy miał zaczesane do góry, przylizane. Chyba użył za dużo żelu. Usta jak na mężczyznę zbyt pełne i mięsiste, ale oczy piękne, ocienione długimi ciemnymi rzęsami. Gdyby nie kwadratowy podbródek z głębokim rowkiem pośrodku, byłaby to uroda bardzo kobieca. Jednak kombinacja kanciastości i krągłości nadawała mu szczególny wygląd. Trudno powiedzieć, czy był atrakcyjny, czy wprost przeciwnie. Na Erice zrobił odpychające wrażenie. Poczuła wręcz ucisk w żołądku.

– W końcu matce udało się panią ściągnąć. Odkąd wydała pani pierwszą książkę, figurowała pani na jej liście ludzi do zaproszenia.

– Mam rozumieć, że to wydarzenie stulecia? Pańska matka zapraszała mnie parę razy, ale jakoś się nie składało. Dopiero dziś.

– Właśnie, słyszałem o pani rodzicach. Straszna tragedia. Proszę przyjąć wyrazy współczucia.

Uśmiechał się, ale w jego wzroku nie było współczucia.

Wróciła Nelly. Jan pochylił się, by pocałować matkę w policzek. Nelly przyjęła to z obojętną miną.

– Jak to miło, mamo, że Erika w końcu przyszła. Tak na to czekałaś.

– Rzeczywiście, bardzo mi miło.

Usiadła na sofie. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu. Złapała się za prawe ramię.

– Mamo, co się dzieje? Boli cię? Przynieść pigułki?

Jan nachylił się nad nią i położył jej ręce na ramionach, ale Nelly strząsnęła je szorstko.

– Nic, nic, to tylko starcze dolegliwości, nie ma o czym mówić. A ty nie powinieneś przypadkiem być w fabryce?

– Przyjechałem tylko po papiery. Już was zostawiam. Ale, mamo, nie przemęczaj się, pamiętaj, co mówił lekarz…

Nelly prychnęła w odpowiedzi. Jan sprawiał wra-żenie szczerze przejętego, ale Erika mogłaby przysiąc, że dostrzegła na jego twarzy lekki uśmieszek, gdy wychodząc z pokoju, na sekundę zwrócił głowę w ich kierunku.

– Pamiętaj, nie warto się starzeć. Z każdym rokiem coraz bardziej doceniam zwyczaj wikingów, którzy starców strącali ze skały. Pozostaje jeszcze nadzieja, że na starość człowiekowi pomiesza się w głowie i uwierzy, że ma znów dwadzieścia lat. Byłoby miło ponownie to przeżywać.

Uśmiechnęła się gorzko.

To nie był najprzyjemniejszy temat. Erika mruknęła coś w odpowiedzi.

– Ale na pewno znajduje pani jakąś pociechę w tym, że syn kieruje firmą. Jak rozumiem, Jan z żoną mieszkają tu razem z panią.

– Pociechę. No, może.

Nelly rzuciła przelotne spojrzenie na zdjęcia stojące na kominku. Nic nie dodała, a Erika nie miała odwagi pytać.

– Dość o mnie. Piszesz coś nowego? Muszę powiedzieć, że byłam zachwycona twoją poprzednią książką o Karin Boye. Postaci są takie żywe. Dlaczego piszesz tylko o kobietach?

– To przypadek. Pracę dyplomową na uniwersytecie pisałam o wybitnych pisarkach szwedzkich i tak mnie wciągnął ten temat, że postanowiłam dowiedzieć się o nich czegoś więcej. Zaczęłam, jak pani może wiadomo, od Anny Marii Lenngren, bo o niej wiedziałam najmniej, a potem już samo poszło. Teraz piszę o Selmie Lagerlöf i mam nadzieję naświetlić parę ciekawych wątków.

– A nie myślałaś nigdy, żeby napisać coś, jak by to powiedzieć, niebiograficznego? Masz takie świetne pióro, mogłoby być ciekawie, gdybyś napisała powieść.

– Rzeczywiście, myślałam o tym – powiedziała Erika, przybierając niewinną minę. – Ale w tej chwili jestem zajęta książką o Selmie Lagerlöf. A potem zobaczymy.

Spojrzała na zegarek.

– Skoro o pracy mowa, chyba już się pożegnam. W moim zawodzie nie ma wprawdzie wyznaczonych godzin, ale mimo wszystko trzeba przestrzegać dyscypliny. Muszę jechać do domu i odrobić dzienne pensum. Dziękuję za herbatę i pyszne tartinki.

– Nie ma za co. Było mi bardzo miło.

Nelly podniosła się z gracją. Nie było po niej widać starczych dolegliwości.

– Odprowadzę cię. Kiedyś zrobiłaby to nasza gospodyni, Vera, ale czasy się zmieniają. Gospodynie wyszły z mody, zresztą mało kogo na nie stać. Ja bym ją chętnie zatrzymała, stać nas na to, ale Jan się nie zgadza. Mówi, że nie chce w domu nikogo obcego. Z drugiej strony zgadza się, żeby przychodziła sprzątać raz w tygodniu. Niełatwo za wami, młodymi, nadążyć.

Nelly uznała widać, że ich znajomość osiągnęła nowy etap, bo zignorowała wyciągniętą rękę Eriki i przylgnęła policzkiem do jej twarzy. Tym razem Erika wiedziała, od której strony zacząć. Poczuła się światowo, prawie jak bywalczyni salonów.

Erika śpieszyła się do domu. Nie podała Nelly prawdziwej przyczyny, dla której musiała iść. Spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia druga. O drugiej zjawi się agent nieruchomości, żeby obejrzeć dom przed sprzedażą. Erika zgrzytnęła zębami na samą myśl, że ktoś przyjdzie oglądać dom, a co gorsza, szperać po kątach. Ale nie ma wyjścia, sprawa musi biec swoim torem.

Samochód zostawiła pod domem. Musiała przyśpieszyć kroku, by zdążyć na czas. A zresztą niech sobie poczeka, pomyślała i zwolniła kroku. Do czego tak się śpieszy?

Pomyślała o czymś znacznie przyjemniejszym. Sobotnia kolacja u Patrika przeszła wszelkie jej oczekiwania. Dotąd traktowała Patrika jak miłego, trochę denerwującego młodszego braciszka, a przecież byli rówieśnikami. Chyba spodziewała się, że Patrik jest tym samym denerwującym chłopakiem co kiedyś. Tymczasem spotkała dojrzałego, ciepłego i dowcipnego faceta. W dodatku – co musiała przyznać – niczego sobie. Wypadałoby go zaprosić na kolację.

Ostatnie wzniesienie przed kempingiem w Sälvik było niezłą pułapką; na początku wydawało się łagodne, ale podejście było długie i męczące. Kiedy w końcu skręciła w prawo, do domu, była solidnie zasapana. Doszła do szczytu pagórka i stanęła jak wryta. Przed domem parkował duży mercedes. Dobrze znała właściciela. Nie przypuszczała, że ten dzień będzie tak wyczerpujący. A jednak.

– Cześć, Erika.

Lucas stał z założonymi rękami, opierając się o drzwi.

– Co tu robisz?

– To tak witasz szwagra?

Mówił po szwedzku z lekkim akcentem, ale poprawnie.

Żartobliwie rozpostarł ramiona, jak do uścisku. Erika zignorowała to. Było widać, że właśnie tego się spodziewał. Nigdy nie lekceważyła Lucasa. W jego obecności zawsze zachowywała czujność. Najchętniej podeszłaby do niego i walnęła w tę uśmiechniętą gębę, ale byłby to dopiero początek, a w finale nie chciała już uczestniczyć.

– Odpowiedz na moje pytanie, co tu robisz?

– Jeśli się nie mylę, to… powiedzmy… dokładnie jedna czwarta jest moja.

Machnął ręką, wskazując na dom, ale równie dobrze mógłby wskazać na cały świat. Był bardzo pewny siebie.

– Połowa należy do mnie, połowa do Anny. Tobie nic do tego domu.

– Nie jesteś zbyt dobrze obeznana z kodeksem rodzinnym, bo nie trafiłaś dotąd na głupiego, który by chciał związać z tobą swój los. Widzisz, z tego kodeksu wynika, że małżonkowie sprawiedliwie dzielą wszystko. Również domy nad morzem.

Erika świetnie wiedziała, że tak jest. Przeklęła w duchu rodziców, którzy nie byli dość przewidujący, by zapisać córkom dom jako ich majątek osobisty. Dobrze wiedzieli, jakim człowiekiem jest Lucas, ale pewnie nie sądzili, że mają przed sobą tak niewiele życia. Nikt nie lubi, gdy mu się przypomina o śmierci, i rodzice – jak wielu ludzi – odkładali decyzję na później.

Erika postanowiła nie odpowiadać na obraźliwy komentarz dotyczący jej stanu cywilnego. Wolałaby do końca życia być starą panną, niż wyjść za kogoś takiego jak Lucas.

– Chciałem tu być, jak przyjdzie agent. Nie zaszkodzi sprawdzić, czym się dysponuje. Chcemy, aby wszystko odbyło się, jak należy, prawda?

Uśmiechnął się tym swoim szatańskim uśmiechem. Erika otworzyła drzwi i weszła pierwsza. Agent się spóźniał. Miała cichą nadzieję, że zjawi się lada chwila. Myśl o przebywaniu sam na sam z Lucasem nie sprawiała jej przyjemności.

Lucas wszedł za nią. Powiesiła kurtkę i zaczęła robić porządek w kuchni. Słyszała, jak Lucas chodzi po domu i szpera. Był tu ze trzy, najwyżej cztery razy. Nie trafiała do niego szlachetna prostota wnętrza, nie ciekawiła najbliższa rodzina Anny. Ojciec nie znosił zięcia i to uczucie było odwzajemnione. Anna przyjeżdżała do rodziców sama z dziećmi.

Erice nie podobało się, że Lucas chodzi po domu, bierze do ręki różne rzeczy, dotyka mebli i bibelotów. Najchętniej wytarłaby ścierką wszystko, czego dotknął. Z ulgą dostrzegła zajeżdżające przed dom duże volvo z siwowłosym mężczyzną za kierownicą. Pośpieszyła, by mu otworzyć drzwi, a potem zamknęła się w swoim pokoju.

Nie chciała patrzeć, jak chodzi po jej rodzinnym domu, szacując jego wartość. A konkretnie cenę za metr kwadratowy.

Komputer był już włączony. Na ekranie widniał tekst, nad którym miała popracować. Rano dla odmiany wstała wcześnie, dzięki czemu udało jej się zrobić całkiem sporo. Napisała aż cztery strony konspektu książki o Alex. Przeczytała je ponownie. Nie zdecydowała jeszcze o ostatecznym kształcie książki. Na początku, gdy wciąż wierzyła w samobójstwo Alex, zamierzała odpowiedzieć w niej na pytanie „dlaczego", czyli rzecz miała mieć charakter dokumentalny. Stopniowo jednak materiał zaczynał coraz bardziej przypominać powieść kryminalną, gatunek, którego nie lubiła. Interesowali ją ludzie, ich wzajemne relacje i motyw ich działań, a większość kryminałów skupiała się według niej na szczegółowych opisach zbrodni tak krwawych, że czytelnikowi przechodziły ciarki po plecach. Taki schemat jej nie odpowiadał. Chciałaby napisać prawdziwą opowieść o tym, jak to się dzieje, że ktoś popełnia ten najcięższy ze wszystkich grzechów, pozbawiając drugiego człowieka życia. Na razie w porządku chronologicznym zapisała wszystko, co zasłyszała, oraz własne spostrzeżenia i wnioski. Trzeba zrobić selekcję, wyrzucić rzeczy nieważne, by dotrzeć jak najbliżej prawdy. Na razie wolała nie myśleć, jak zareaguje rodzina Alex.

Żałowała, że nie opowiedziała Patrikowi o wizycie w domu Alex. Powinna mu opowiedzieć o tajemniczym gościu i o obrazie znalezionym w szafie oraz o swoim przeświadczeniu, że z pokoju coś zniknęło. Nie mogła się zdobyć na to, żeby do niego zadzwonić i powiedzieć, że coś pominęła, ale obiecała sobie, że powie przy najbliższej okazji.

Słyszała, jak Lucas chodzi po domu z agentem, który pewnie ją uważa za dziwaczkę. Ledwo się przywitała, potem poszła sobie i zamknęła się w pokoju. To przecież nie jego wina, że znalazła się w takiej sytuacji. Erika postanowiła zacisnąć zęby i mimo wszystko pokazać, że jest osobą dobrze wychowaną.

Weszła do salonu, gdzie Lucas właśnie zachwalał światło wpadające przez wielkie okna ze szprosami. Ciekawe, że nawet stwór bytujący gdzieś w ciemnym kącie potrafi docenić blask słońca. Wyobraziła

sobie Lucasa jako wielkiego żuka, którego jednym przydepnięciem mogłaby na zawsze usunąć ze swego życia.

– Przepraszam, zachowałam się niegrzecznie, ale miałam do załatwienia kilka pilnych spraw.

Erika uśmiechnęła się szeroko, podając rękę pośrednikowi. Przedstawił się jako Kjell Ekh. Zapewnił, że nie wziął tego do siebie, wie przecież, że sprzedaż domu to sprawa bardzo osobista. Wiele by o tym opowiadać... Erika uśmiechnęła się jeszcze szerzej, pozwoliła sobie nawet mrugnąć filuternie. Lucas przypatrywał jej się podejrzliwie. Zignorowała go.

– Proszę sobie nie przeszkadzać. Jak wam idzie?

– Pani szwagier pokazał mi właśnie ten piękny pokój. Muszę powiedzieć, że bardzo gustowny, i piękne jest światło wpadające przez te okna.

– Bez wątpienia. Szkoda tylko, że tak tu ciągnie.

– Ciągnie?

– Tak, niestety okna nie są dobrze uszczelnione i nawet przy słabym wietrze trzeba pamiętać o grubych skarpetach. Można oczywiście temu zaradzić, wymieniając wszystkie okna.

Lucas rzucił jej wściekłe spojrzenie, ale Erika udała, że nie widzi. Wzięła pod rękę agenta, który – gdyby był psem – zapewne merdałby już ogonem.

– Domyślam się, że oglądał pan pokoje na piętrze. Chodźmy do piwnicy. Proszę nie zwracać uwagi na stęchły zapach. To nic groźnego, chyba że ma się alergię. Tyle lat tu mieszkałam i nic mi się nie stało. Lekarze mówią, że moja astma nie ma z tym nic wspólnego.

W tym momencie Erika zaniosła się kaszlem. Kątem oka widziała, jak twarz Lucasa coraz bardziej czerwienieje. Zdawała sobie sprawę, że jej blef wyjdzie na jaw przy bliższych oględzinach, ale na razie miała satysfakcję, że zdenerwowała Lucasa.

Gdy po zwiedzeniu piwnicy agent wyszedł na świeże powietrze, na jego twarzy malowała się prawdziwa ulga. Erika oprowadziła go, okazując szczery entuzjazm. Lucas milczał i Erika zaniepokoiła się, czy nie posunęła się za daleko. Lucas wiedział bardzo dobrze, że oględziny domu nie wykażą usterek, o których mówiła, ale wystawiła go na pośmiewisko, a tego Lucas Maxwell nie mógł tolerować.

Agent zapowiedział, że wkrótce odezwie się do nich specjalista od wyceny nieruchomości, który dokona oględzin całego domu od piwnicy aż po dach – i odjechał.

Erika wróciła do przedpokoju. Nagle Lucas przygniótł ją do ściany i brutalnie chwycił za gardło. Tuż przed oczami miała jego twarz. Malowała się na niej taka złość, że w jednej chwili zrozumiała, dlaczego Annie tak trudno wyplątać się z tego związku. Miała przed sobą człowieka, dla którego nie ma żadnych przeszkód. Bała się poruszyć, ze strachu aż zesztywniała.

– Żebyś nigdy, ale to nigdy więcej tego nie robiła, słyszysz? Nie pozwolę wystawiać się na pośmiewisko, więc lepiej uważaj!

Mówił z furią, opryskując ją śliną. Musiała się powstrzymywać, żeby jej nie zetrzeć z twarzy. Stała jak skamieniała, modląc się w duszy, żeby sobie już poszedł, zniknął z jej domu. Ku jej zaskoczeniu właśnie to zrobił. Puścił ją i odwrócił się ku drzwiom. Już miała odetchnąć z ulgą, gdy nagle zawrócił i znów był przy niej. Zanim zdążyła cokolwiek zrobić, chwycił ją za włosy i przycisnął usta do jej ust. Poczuła jego język. Jednocześnie złapał ją za pierś tak mocno, że fiszbin biustonosza wbił jej się w ciało. Uśmiechnął się, odwrócił i wyszedł na mróz. Odważyła się poruszyć, dopiero gdy usłyszała odgłos odjeżdżającego samochodu. Osunęła się na podłogę i z obrzydzeniem wytarła usta grzbietem dłoni. Ten pocałunek wydał jej się groźniejszy od chwytu za gardło. Zadrżała, oparła głowę na kolanach, objęła je ramionami i zapłakała. Nie nad sobą. Nad Anną.

Poniedziałkowe poranki nie były dla Patrika najmilsze. Dopiero koło jedenastej zaczynał czuć się jak człowiek. Z otępienia wytrącił go łoskot sterty papierów lądującej na biurku. Patrik aż jęknął: nie dość, że pobudka była brutalna, to jeszcze przybyło mu roboty. Annika Jansson uśmiechnęła się złośliwie i zapytała z niewinną miną:

– Czy to ty mówiłeś, że potrzebne ci wszystkie informacje prasowe o rodzinie Lorentzów? Ja tu wykonuję taką wspaniałą robotę, wyciągam wszystkie wycinki na ich temat, a co otrzymuję w zamian? Jęk. A gdzie wyrazy wdzięczności?

Patrik uśmiechnął się.

– Annika, zasługujesz nie tylko na wdzięczność, i to dozgonną. Gdybyś już nie była mężatką, ożeniłbym się z tobą, ubrał w futro z norek i obsypał brylantami. Ale skoro, łamiąc mi serce, zostajesz przy tym swoim facecie, musi ci wystarczyć zwykłe podziękowanie. I moja dozgonna wdzięczność, ma się rozumieć.

Z pewnym zadowoleniem stwierdził, że udało mu się wywołać na jej twarzy rumieniec.

– Przez jakiś czas będziesz miał co robić. Po co chcesz to wszystko czytać? Czy to ma związek z morderstwem we Fjällbace?

– Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Powiedzmy, że to kobieca intuicja.

Annika pytająco zmarszczyła brwi, ale choć bardzo była ciekawa, postanowiła na razie nie naciskać. Rodzina Lorentzów była znana także w Tanumshede. Gdyby ktokolwiek z nich był zamieszany w morderstwo, byłaby to spora sensacja.

Patrik popatrzył za Anniką, gdy wychodziła. Zuch kobieta. Miał nadzieję, że jeszcze trochę wytrzyma z Mellbergiem jako szefem, bo jej odejście byłoby dla komisariatu wielką stratą. Zajął się papierami, które złożyła na biurku. Po pobieżnym przejrzeniu stwierdził, że czytanie zabierze mu cały dzień. Rozsiadł się wygodnie na krześle, oparł nogi na biurku i wziął do ręki pierwszy wycinek.

Sześć godzin później musiał rozmasować sobie kark. Piekły go oczy. Czytał w porządku chronologicznym, zaczynając od najstarszych artykułów. Była to naprawdę fascynująca lektura. O Fabianie Lorentzu i jego sukcesach pisano wiele, najczęściej bardzo pochlebnie, bo życie długo mu sprzyjało. Produkcja w fabryce ruszyła bardzo szybko. Fabian był zdolnym, błyskotliwym biznesmenem. Ślub z Nelly został opisany w rubrykach towarzyskich i udokumentowany zdjęciami przedstawiającymi piękną parę w ślubnych strojach. Po jakimś czasie w gazetach pojawiły się zdjęcia Nelly z synem, Nilsem. Nelly niezmordowanie działała na rzecz organizacji charytatywnych i rozmaitych stowarzyszeń, a Nils zawsze stał u jej boku. Często z przestraszoną miną, trzymając się kurczowo ręki matki.

Również w późniejszych latach, gdy jako nastolatek powinien z większą rezerwą odnosić się do publicznych występów u boku matki, niezawodnie się pojawiał, prowadząc ją pod rękę z miną

dumnego posiadacza. Fabian występował coraz rzadziej. Pisano o nim tylko wtedy, gdy podpisywał większy kontrakt.

Uwagę Patrika przyciągnął artykuł nieco odstający od reszty. Tygodnik „Allers" zamieścił całostronicowy artykuł o Nelly, gdy w połowie lat siedemdziesiątych przyjęła na wychowanie chłopca, który, jak napisano, wzrastał w „tragicznych warunkach rodzinnych" – tak to określono. Było tam zdjęcie Nelly na tle eleganckiego salonu, umalowanej i odszykowanej po zęby, obejmującej ramieniem chłopca w wieku około dwunastu lat. Z hardą, nadąsaną miną wyglądał, jakby za chwilę miał odtrącić jej szczupłe ramię. Na zdjęciu był również Nils, wówczas młody mężczyzna, w wieku dwudziestu kilku lat. Stał za matką i także się nie uśmiechał. Wyprężony i poważny, w ciemnym garniturze, z włosami zaczesanymi do góry, w naturalny sposób wtapiał się w elegancką atmosferę salonu, podczas gdy chłopak był tam wyraźnie obcy.

Autor artykułu wyrażał uznanie dla społecznego zaangażowania i poświęcenia Nelly Lorentz. Dawał do zrozumienia, że we wczesnym dzieciństwie chłopiec przeżył wielką tragedię, prawdziwą traumę, którą, jak powiedziała Nelly, pomagają mu pokonać. Wyraziła przekonanie, że dzięki zdrowej i pełnej miłości atmosferze, w której się znalazł, wróci do równowagi i stanie się wartościowym człowiekiem. Patrik uświadomił sobie, że współczuje chłopcu. Co za naiwność.

W rok później olśniewające zdjęcia i reportaże z domu Lorentzów zastąpiły sensacyjne tytuły. „Dziedzic fortuny Lorentzów zaginął". Ta wiadomość przez wiele tygodni zajmowała poczesne miejsce w lokalnej prasie. Znalazła się nawet w „Göteborgs-Posten". Krzykliwym tytułom towarzyszyły mniej lub bardziej prawdopodobne spekulacje na temat losów młodego Lorentza. Brano pod uwagę wszelkie możliwe wersje, począwszy od przypuszczenia, że zdefraudował majątek ojca i żyje sobie w luksusie w jakimś nieznanym miejscu, aż po tę, że odebrał sobie życie, bo odkrył, że nie jest synem Fabiana Lorentza, a ten oświadczył, iż nie zapisze majątku bękartowi. Na ogół nie pisano tego wprost, robiono mniej lub bardziej czytelne aluzje. Ale nie potrzeba było wielkiej inteligencji, by między wierszami odczytać, co autorzy mieli na myśli.

Patrik podrapał się w głowę. Nie widział związku między zabójstwem kobiety a zaginięciem sprzed dwudziestu pięciu lat. Przeczuwał jednak, że coś łączy te wydarzenia.

Potarł oczy i sięgnął po kolejną kartkę ze stosu, który znacząco stopniał. Z czasem, ponieważ nie pojawiały się żadne wieści o losach Nilsa, zainteresowanie sprawą ustało i coraz rzadziej o niej wspominano. Także Nelly rzadko wymieniano w rubrykach towarzyskich, a w latach dziewięćdziesiątych nie napisano o niej ani słowa. Śmierć Fabiana w 1978 roku została odnotowana na łamach „Bohusläningen" w obszernym nekrologu pełnym górnolotnych frazesów o Lorentzu jako filarze społeczeństwa.

Za to coraz częściej na łamach prasy pojawiał się adoptowany syn, Jan. Po zaginięciu Nilsa był jedynym spadkobiercą fabryki, a z chwilą osiągnięcia dojrzałości został jej dyrektorem naczelnym. Pod jego kierownictwem firma nadal kwitła, a o Janie i jego żonie Lisie coraz częściej pisano w rubrykach towarzyskich.

Patrik przerwał lekturę. Jedna z kartek spadła na podłogę. Schylił się, by ją podnieść, i zaczął czytać z zainteresowaniem. Był to artykuł sprzed dwudziestu lat. Dostarczył Patrikowi sporo ciekawych informacji o losach Jana, zanim ten trafił do rodziny Lorentzów. Informacji równie ciekawych, jak i niepokojących. Z chwilą zamieszkania u Lorentzów życie Jana zmieniło się diametralnie. Pytanie, czy zmienił się on sam.

Patrik chwycił plik kartek i starał się go wyrównać, stukając o biurko. Zastanawiał się nad następnym krokiem. Na razie nie miał się na czym oprzeć, poza własną – i Eriki – intuicją. Odchylił się na krześle, oparł nogi na biurku i splótł ręce na karku. Zamknął oczy, usiłując nadać myślom jakiś kierunek i rozważyć różne możliwe wersje. To był błąd. Od soboty pod powiekami stale miał Erikę.

Nie bez wysiłku otworzył oczy i wbił wzrok w betonową ścianę w przygnębiającym jasnozielonym kolorze. Komisariat powstał w latach siedemdziesiątych i prawdopodobnie projektował go ktoś, kto specjalizował się w budynkach dla administracji państwowej, najczęściej w kształcie betonowych sześcianów o barwie brudnej zieleni. Aby ożywić swój pokój, Patrik przyniósł kilka roślin doniczkowych i rozwiesił kilka plansz. W latach małżeństwa miał na biurku

zdjęcie Karin. Od tamtej pory odkurzano tu nieraz, ale Patrikowi wydawało się, że wciąż dostrzega na biurku ślad po ramce. Postawił w tym miejscu pojemnik na ołówki i zaczął się zastanawiać, jakie powinien podjąć działania w związku z informacjami z wycinków.

Miał tylko dwie możliwości. Pierwsza – sprawdzić trop na własną rękę, czyli po godzinach, bo Mellberg pilnował, by Patrik był tak obłożony pracą, żeby latał jak kot z pęcherzem. Na czytanie wycinków też właściwie nie miał czasu. Zrobił to powodowany odruchem buntu. Zapłaci za to pracą do późnej nocy. Ale ponieważ nie miał ochoty poświęcać czasu wolnego na wykonywanie roboty Mellberga, należało rozważyć drugą możliwość.

Gdyby poszedł do Mellberga i właściwie naświetlił sprawę, być może otrzymałby zgodę na prowadzenie dochodzenia w tym kierunku. Słabą stroną Mellberga była próżność. Gdyby ją umiejętnie połechtać, może wyrazi zgodę. Patrik zdawał sobie sprawę, że według Mellberga sprawa Alex Wijkner umożliwi mu powrót do komendy w Göteborgu. Wprawdzie wiedział z plotek, że to wykluczone, ale może uda się wykorzystać nadzieje Mellberga. Gdyby tak przejaskrawić znaczenie powiązania z rodziną Lorentzów, zasugerować, że według poufnych informacji ojcem dziecka Alex jest Jan, może Mellberg zgodzi się na pójście tym tropem. Niezbyt to etyczne, ale Patrik czuł przez skórę, że Lorentzowie mają jakiś związek ze śmiercią Alex. Zdecydowanym ruchem zdjął nogi z biurka i gwałtownie odsunął krzesło, aż uderzyło o ścianę. Patrik zabrał ze sobą wszystkie wycinki i poszedł na koniec przypominającego bunkier korytarza. Nie pozwalając sobie na chwilę wahania, zapukał mocno do drzwi Mellberga i wszedł.

Jak zwykle zdumiał się, że człowiek, który kompletnie nic nie robi, może zgromadzić taką masę papierów. Zalegały w całym gabinecie. Pokryte kurzem piętrzyły się na parapecie, na krzesłach, a przede wszystkim na biurku. Regał stojący za biurkiem uginał się od segregatorów. Patrik był ciekaw, kiedy te papiery były ostatnio brane do ręki. Mellberg rozmawiał przez telefon, ale gestem pokazał mu, żeby wszedł. Patrik popatrzył z pewnym zdziwieniem, bo Mellberg wprost promieniał. Cała jego twarz była jednym wielkim

uśmiechem. Na szczęście ma jeszcze uszy – pomyślał Patrik – bo inaczej ten uśmiech rozciągnąłby się na tył głowy.

Mellberg mówił do słuchawki monosylabami:

– Tak.

– Oczywiście.

– Ależ skąd.

– No, naturalnie.

– Bardzo słusznie.

– Nie, nie.

– Bardzo pani dziękuję. Poinformuję, obiecuję.

Triumfująco rzucił słuchawkę na widełki. Patrik aż podskoczył.

– Tak jest, kiedy się człowiek zna na rzeczy!

Uśmiechał się z zadowoleniem. Przypominał Świętego Mikołaja. Patrik po raz pierwszy zobaczył jego zęby. Były zaskakująco białe i równe. Aż za bardzo.

Mellberg patrzył wyczekująco. Patrik domyślił się, że powinien spytać, co się stało. Takiej odpowiedzi się nie spodziewał.

– Mam go! Wiem, kto zamordował Alex Wijkner!

W podnieceniu nie zauważył, że pożyczka zjechała na jedno ucho. Widok ten po raz pierwszy nie rozśmieszył Patrika. Puścił mimo uszu fakt, że komisarz mówił w pierwszej osobie liczby pojedynczej, co dowodziło, że nie zamierza dzielić się sukcesem ze współpracownikami. Nachylił się i z powagą zapytał:

– Co pan chce przez to powiedzieć? Jest przełom w sprawie? Z kim pan rozmawiał?

Mellberg uniósł dłoń, wstrzymując grad pytań, rozsiadł się w fotelu i splótł ręce na brzuchu. Zamierzał jak najdłużej cieszyć się tą chwilą.

– Tak, tak, mój drogi. Ktoś, kto tak jak ja jest w tym zawodzie dostatecznie długo, wie dobrze, że przełom nie następuje sam z siebie. Trzeba na niego ciężko zapracować. Doprowadziło do niego moje wieloletnie doświadczenie w połączeniu z umiejętnościami i wytężoną pracą. Przed chwilą dzwoniła niejaka Dagmar Petrén i podzieliła się ze mną ciekawymi obserwacjami sprzed znalezienia ciała. Powiedziałbym nawet, że to bardzo ważkie obserwacje, które w konse-

kwencji doprowadzą do tego, że groźny dla społeczeństwa morderca zostanie wsadzony za kratki.

Patrika niemal rozsadzała ciekawość, ale z doświadczenia wiedział, że musi cierpliwie poczekać. Kiedyś przecież Mellberg dojdzie do sedna. Patrik miał nadzieję, że nastąpi to jeszcze przed jego emeryturą.

– Pamiętam sprawę, którą mieliśmy w Göteborgu jesienią 1967…

Patrik westchnął i przygotował się na długie czekanie.

Znalazła Dana tam, gdzie się spodziewała, czyli na łodzi. Przenosił sprzęt z taką łatwością, jakby to był puch. Wielkie bębny z linami, worki żeglarskie i olbrzymie ochraniacze. Erika z przyjemnością patrzyła na pracującego przyjaciela. W swetrze zrobionym na drutach, czapce i rękawiczkach, z buchającą z ust parą wyglądał jak postać z żywego obrazu. Słońce świeciło wysoko, a śnieg leżący na pokładzie odbijał jego blask. Panował absolutny spokój. Dan pracował sprawnie i metodycznie. Widać było, że robi to, co lubi. Był w swoim żywiole. Łódź, morze, wyspy w oddali. Wiedziała, że tylko czeka, aż lód puści, a wtedy „Veronica" popłynie aż za horyzont. Zima od wieków była dla mieszkańców wybrzeża długim i trudnym okresem oczekiwania. W dawnych czasach, jeśli lato było łaskawe, przetrwanie zimy umożliwiały zasolone w odpowiedniej ilości śledzie. A jeśli ich nie było, należało radzić sobie inaczej. Podobnie jak wielu tutejszych rybaków Dan nie zdołałby utrzymać się z tej pracy. Poszedł więc na studia wieczorowe i teraz kilka dni w tygodniu pracował jako nauczyciel w gimnazjum w Tanumshede. Erika była przekonana, że jest dobrym nauczycielem, ale wiedziała też, że sercem jest gdzie indziej, nie w szkole.

Był tak zajęty, a Erika podeszła tak cicho, że mogła go obserwować przez dłuższą chwilę, zanim ją zauważył na nabrzeżu. Nie mogła się oprzeć pokusie, by go porównywać z Patrikiem. Z wyglądu bardzo się różnili. Dan miał jasne włosy, latem robiły się niemal białe. Natomiast Patrik miał ciemne i oczy tego samego koloru. Dan był mocno umięśniony, Patrik zaliczał się raczej do chudzielców. Mogliby za to być braćmi ze względu na sposób bycia: spokój, łagodność

i poczucie humoru z gatunku ścichapęk, objawiające się zawsze we właściwym momencie. Wcześniej nie widziała tego podobieństwa, a teraz nawet się ucieszyła. Po rozstaniu z Danem w żadnym związku nie czuła się szczęśliwa. Być może dlatego, że mężczyźni, których szukała albo którzy ją znajdowali, byli od niego tak odmienni. Niedojrzali, jak mówiła Anna. „Próbujesz wychowywać tych chłopaków, zamiast znaleźć sobie dorosłego faceta, więc nic dziwnego, że ci nie wychodzi" – mówiła z kolei Marianne. Może to i prawda. Lata leciały i Erika musiała przyznać, że co jakiś czas wpada w panikę. Śmierć rodziców uświadomiła jej bardzo brutalnie, czego jej w życiu brak. Od sobotniego wieczoru mimowolnie wracała myślami do Patrika Hedströma. Głos Dana wyrwał ją z zamyślenia.

– Cześć, długo tak stoisz?

– Nie, dopiero co przyszłam. Pomyślałam, że dobrze przypomnieć sobie, jak wygląda praca.

– Na pewno nie tak jak twoje zajęcie. Dostajesz pieniądze za to, że całymi dniami siedzisz na tyłku i zmyślasz. Śmieszne.

Oboje się uśmiechnęli. Zawsze przecież sprzeczali się o to samo.

– Przyniosłam ci coś gorącego i posilnego.

Pokazała trzymany w ręce koszyk.

– Jakiż jest powód tej wspaniałomyślności? Czego żądasz? Mego ciała? A może duszy?

– Dziękuję, zatrzymaj sobie jedno i drugie, zwłaszcza duszę. Marzenia ściętej głowy.

Podała mu koszyk. Dan podtrzymał ją, gdy przechodziła nad relingiem. Poślizgnęła się, bo było ślisko, i o mało nie klapnęła na pupę. Dan w ostatniej chwili złapał ją w pasie. Razem odgarnęli śnieg z jednej ze skrzyń, pieczołowicie ułożyli na niej rękawiczki, a potem usiedli i rozpakowali koszyk. Dan uśmiechnął się z zachwytem, gdy zobaczył termos z gorącą czekoladą i starannie zawinięte w folię kanapki z kiełbasą.

– Jesteś prawdziwym skarbem.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Przyjemnie było siedzieć w porannym blasku słońca. Erika starała się nie myśleć o tym, że nie przestrzega dyscypliny w pracy. W ciągu ostatniego tygodnia solidnie

pracowała nad książką, uznała więc, że należy jej się trochę wolnego.

– Dowiedziałaś się czegoś nowego na temat sprawy Alex Wijkner?

– Nie. Policja na razie niczego nie ustaliła.

– Z tego, co słyszałem, masz dojście do poufnych informacji.

Uśmiechnął się złośliwie. Erika nie mogła się nadziwić, jak szybka i sprawna jest miejscowa poczta pantoflowa. Nie miała pojęcia, w jaki sposób wiadomość o randce z Patrikiem mogła rozejść się tak prędko.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Oczywiście, nie wiesz. Jazda próbna już była?

Erika grzmotnęła go w pierś i nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Nie było. Poza tym nie wiem, czy jestem zainteresowana. To znaczy jestem, ale nie wiem, czy do tego stopnia. Zresztą nie wiadomo, czy o n jest zainteresowany. Wcale tak nie musi być.

– Jednym słowem, wymiękasz.

Erika nie znosiła, gdy Dan miał rację. Najczęściej miał, bo znał ją aż za dobrze.

– Tak, przyznaję, jakoś niepewnie się czuję.

– Sama sobie odpowiedz, czy masz dość odwagi, żeby wykorzystać tę szansę. A pomyślałaś, że może się udać?

Pomyślała nieraz w ostatnich dniach. Obecnie było to jednak pytanie czysto hipotetyczne. Przecież tylko zjedli razem kolację.

– Uważam, że powinnaś iść na całość. Lepiej zaryzykować i stracić, niż nie spróbować...

Erika postanowiła zmienić temat.

– Jeśli chodzi o Alex, to trafiłam na coś dziwnego.

– Tak, a co?

Dan był zaciekawiony.

– Byłam w jej domu parę dni temu i znalazłam pewien papier.

– Co? Byłaś gdzie?

Erika nie odpowiedziała, udając, że nie dostrzega jego zdumienia.

– Znalazłam odbitkę starego artykułu z gazety o zniknięciu Nilsa Lorentza. Potrafisz zrozumieć, po co trzymała artykuł sprzed dwudziestu pięciu lat schowany pod bielizną?

– Pod bielizną?! Erika, do cholery, o czym ty mówisz?

Podniosła rękę, by go powstrzymać, i mówiła dalej:

– Intuicja mi podpowiada, że to ma związek z jej zabójstwem. Nie wiem jaki, ale jestem przekonana, że jest tu pogrzebany całkiem spory pies. W dodatku, kiedy tam byłam, ktoś wszedł i myszkował po domu.

– Zwariowałaś! – krzyknął Dan. – A w ogóle co ci do tego? Znalezienie mordercy to zadanie policji. – Z emocji głos Dana przeszedł w falset.

– Tak, wiem. Nie krzycz tak, słuch mam w porządku. Wiem, że to nie moja sprawa, ale po pierwsze, już zostałam w nią wmieszana przez jej rodzinę, po drugie, kiedyś byłyśmy sobie naprawdę bardzo bliskie, a po trzecie, trudno mi o niej nie myśleć, skoro ja ją tam znalazłam.

Erika wolała nie wspominać o planowanej książce, żeby nie wyszło na to, że jest wyrachowana i nieczuła. W dodatku Dan zareagował zbyt emocjonalnie. Przyznała mu jednak rację, że pójście do domu Alex, zważywszy na okoliczności, było niemądre.

– Słuchaj, przyrzeknij mi, że dasz sobie z tym spokój.

Położył jej ręce na ramionach i odwrócił do siebie. Spojrzenie miał – jak na niego – stalowe.

– Nie chcę, żeby stało ci się coś złego. Zresztą jeżeli nadal będziesz się w tym grzebać, to możesz sobie napytać biedy. Daj sobie z tym spokój.

Dan zacisnął palce na jej ramionach. Patrzył jej prosto w oczy. Zaskoczona jego reakcją Erika otworzyła usta, by odpowiedzieć, gdy doszedł ich głos stojącej na nabrzeżu Pernilli.

– No proszę, jak milutko.

W jej głosie był chłód, jakiego Erika nigdy jeszcze nie słyszała. Oczy jej pociemniały, zaciskała dłonie. Na głos Pernilli oboje zastygli, Dan z rękami na ramionach Eriki. Jak oparzony cofnął ręce i wstał.

– Cześć, kochanie. Wcześniej dziś skończyłaś? Erika wpadła z kanapkami, chciała chwilę pogadać.

Dan tłumaczył się gorączkowo, a Erika spoglądała ze zdumieniem to na niego, to na Pernillę. Nie poznawała jej. Pernilla wpatrywała się w nią oczami pociemniałymi z nienawiści. Zaciśnięte pięści aż jej

zbielały. Przez chwilę Erika pomyślała, że Pernilla rzuci się na nią. Nie rozumiała, co się dzieje. Tyle lat minęło, odkąd sobie wszystko wyjaśniły. Pernilla wie przecież, że nic między nimi nie ma. A w każdym razie z takiego założenia wyszła Erika, choć już nie miała tej pewności. Skąd ta ostra reakcja? Patrzyła to na Dana, to na Pernillę. Trwała między nimi milcząca walka, którą Dan najwyraźniej przegrał. Erika nie miała już nic do powiedzenia. Uznała, że najlepiej będzie zostawić ich samych.

Pozbierała kubki i razem z termosem włożyła do koszyka. Odchodząc nabrzeżem, słyszała podniesione głosy Dana i Pernilli.

4

Czuł się nieskończenie samotny. Bez niej świat był pusty i zimny. Nie potrafił sobie z tym poradzić. Łatwiej znosił ten ból, dopóki mógł go dzielić z nią. Teraz dźwigał go za dwoje i był to ciężar ponad jego siły. Znosił kolejne dni, odliczając sekundy i minuty. Świat zewnętrzny nie istniał, była tylko świadomość, że jej już nie ma i że to się nie zmieni.

Winą można obdzielić wszystkich po równo. Nie zamierzał dźwigać jej sam. O tym nie może być mowy.

Spojrzał na swoje znienawidzone dłonie, niosące zarówno piękno, jak i śmierć. Musiał pogodzić się z tą sprzecznością. Dobre stawały się tylko wtedy, kiedy ją głaskał. Dotykając jej, odpychał zło. Znikało przynajmniej na chwilę. Z drugiej strony zło tkwiące w nich obojgu żywiło się nimi. Miłość i śmierć, nienawiść i życie. Te przeciwieństwa przyciągały ich jak światło przyciąga ćmy krążące coraz bliżej płomienia. Ona spłonęła pierwsza.

Czuł na karku żar tego płomienia. Był już niedaleko.

Vera miała dość wszystkiego. Sprzątania brudów po innych. Życia bez odrobiny radości. Każdy dzień taki sam, bez różnicy. Nieustannego poczucia winy, codziennego budzenia się i kładzenia do łóżka zawsze z tą samą myślą o Andersie.

Nastawiła wodę na kawę i usiadła przy stole, czekając, aż się zagotuje. W ciszy rozlegało się tykanie zegara.

Dziś sprzątała u Lorentzów. Zabrało jej to cały dzień, bo dom jest duży. Czasem tęskniła do dawnych lat, gdy stałe miejsce pracy dawało pewność jutra. Ale również prestiż wynikający z faktu, że była gospodynią w domu najważniejszej rodziny w północnej części prowincji Bohus. Ta tęsknota nachodziła ją tylko od czasu do czasu, bo zazwyczaj cieszyła się, że nie musi już chodzić tam co dzień. Zginać się wpół przed Nelly Lorentz, której z całego serca nienawidziła. Mimo to pracowała u niej przez wiele lat, aż przyszły nowe czasy i trzymanie gospodyni na stałe wyszło z mody. Przez trzydzieści lat wbijała wzrok w ziemię, mówiąc: tak, proszę pani, oczywiście, proszę pani, już, proszę pani, walcząc jednocześnie z pokusą, by chwycić cienką szyję Nelly i zacisnąć dłonie, aż przestanie oddychać. Czasem pokusa była tak silna, że musiała chować ręce pod fartuchem, by Nelly nie zauważyła, jak drżą.

Gwizd czajnika oznajmił, że kawa gotowa. Vera z trudem wstała i wyprostowała się. Sięgnęła po starą, wyszczerbioną filiżankę i nalała sobie kawy. Filiżanka była jedyną pozostałością po zastawie z prezentu ślubnego od rodziców Arvida. Dobra, duńska porcelana. Niebieskie kwiatki na białym tle nawet nie bardzo wyblakły, chociaż minęło tyle lat. Za życia Arvida wyjmowała serwis tylko na specjalne okazje, ale po jego śmierci nie widziała różnicy między codziennością i świętem. Naturalną koleją rzeczy część serwisu z czasem się wytłukła, a resztę dziesięć lat temu w ataku delirium potłukł Anders. Została tylko ta jedna, ulubiona filiżanka.

Vera rozkoszowała się smakiem kawy. Ostatni łyk wylała na spodek i wypiła przez kostkę cukru. Położyła na krześle nogi, obolałe i zmęczone po całodziennym sprzątaniu.

Mieszkała tu od niemal czterdziestu lat i zamierzała zostać do śmierci, chociaż dom był mały, bardzo skromny i niezbyt wygodny.

W dodatku znajdował się na szczycie stromego wzgórza i idąc do domu, Vera zawsze musiała kilka razy przystawać, by zaczerpnąć tchu. Czas nie obszedł się z nim łaskawie. Był mocno sfatygowany, zarówno z zewnątrz, jak i w środku. Położenie było jednak na tyle atrakcyjne, że dostałaby niezłą sumę, gdyby chciała go sprzedać. Ale nawet jej to przez myśl nie przeszło. Wolałaby raczej dopuścić do tego, żeby się rozpadł ze starości, niż się wyprowadzić. Kiedyś przecież mieszkała tu z Arvidem, przez parę krótkich i szczęśliwych lat małżeństwa. W sypialni nadal stało łóżko, w którym spędziła pierwszą w życiu noc poza rodzinnym domem. Noc poślubną. W tym łóżku został poczęty Anders. A potem, gdy przytyła i nie mogła już leżeć inaczej niż na boku, Arvid przytulał się do jej pleców, głaskał po brzuchu i szeptem mówił, jak będzie wyglądać w przyszłości ich wspólne życie. Mówił o dzieciach, które tu będą rosły, o tym, że ich śmiech będzie rozbrzmiewać w całym domu. A kiedy dzieci się wyprowadzą, oni będą na starość siadywać przy kominku, każde na swoim fotelu na biegunach, rozmawiając o swoim cudownym życiu we dwoje. Mieli wtedy po dwadzieścia kilka lat i zupełnie nie wyobrażali sobie, co może się czaić za węgłem.

Wiadomość dopadła ją przy tym samym kuchennym stole. Do drzwi zastukał policjant Pohl. Zobaczyła go, jak stoi z czapką w ręku, i już wiedziała, co będzie. Zaczął coś mówić, a Vera uciszyła go, kładąc palec na usta. Potem skinęła ręką, by wszedł do kuchni. Wtoczyła się za nim, kiwając na boki, bo była w dziewiątym miesiącu, a potem zabrała się do parzenia kawy. Czekając, aż woda się zagotuje, wpatrywała się w mężczyznę siedzącego po drugiej stronie stołu. Nie mógł znieść jej spojrzenia i wędrował wzrokiem po ścianach, rozciągając od czasu do czasu przyciasny kołnierzyk. Postawiła na stole filiżanki z gorącą kawą i dopiero wtedy dała znak ręką, że może mówić. Sama nie odezwała się ani słowem. Wsłuchiwała się w narastające buczenie w głowie, przez które nie przebijało się ani jedno słowo, chociaż patrzyła na poruszające się usta policjanta. Nie musiała słyszeć, by zrozumieć, że Arvid spoczął na dnie morza, gdzie jego ciało kołysze się wśród wodorostów. Żadne słowa tego nie zmienią, nie rozgonią gęstniejących na niebie ciemnych chmur.

Vera ciężko westchnęła. Ludzie, którzy utracili bliskich, mówili, że z biegiem lat ich obraz zaciera się i staje coraz mniej wyraźny. U niej było zupełnie na odwrót. Obraz Arvida stawał się coraz wyraźniejszy. Czasem widziała go przed sobą tak jasno, że ból ściskał serce żelazną obręczą. Anders był wykapanym ojcem, co było i dopustem bożym, i błogosławieństwem. Gdyby Arvid żył, nic złego by się nie stało. Arvid dodawał jej sił, z nim dałaby sobie radę ze wszystkim.

Drgnęła na dźwięk telefonu. Wytrącił ją niemile ze wspomnień. Pomagając sobie rękami, zdjęła z krzesła zdrętwiałe nogi i lekko kulejąc, pośpieszyła do przedpokoju.

– Matka, to ja.

Anders bełkotał. Dzięki wieloletniemu doświadczeniu dokładnie wiedziała, w jakim stanie jest jej syn. Mniej więcej w połowie drogi do utraty przytomności. Westchnęła.

– Co słychać, Anders?

Pominął jej pytanie. Nie zdziwiła się. Tyle odbyła tych rozmów.

Stojąc ze słuchawką przy uchu, spojrzała na swoje odbicie w starym, pokrytym ciemnymi plamami lustrze. Pomyślała, że przypomina to lustro. Włosy zniszczone, siwe, jedynie tu i ówdzie przebijał dawny kolor. Podcinała je nożyczkami do paznokci, stojąc przed lustrem w łazience, a potem zaczesywała gładko do góry. Nie ma co wyrzucać pieniędzy na fryzjera. Twarz od zmartwień poorana zmarszczkami i fałdami. Ubrania takie jak ona sama, bez wyrazu, choć praktyczne, najczęściej w kolorze szarym albo zielonym. Wieloletnia harówka i niechęć do gotowania sprawiły, że w odróżnieniu od wielu kobiet w jej wieku nie nabrała ciała. Pozostała żylasta i silna jak koń roboczy.

Nagle dotarło do niej, co po drugiej stronie słuchawki mówi Anders. Z przestrachem oderwała wzrok od lustra.

– Matka, przed domem pełno samochodów policyjnych. To na pewno po mnie. Na pewno. Cholera, co robić?

Mówił coraz głośniej, w jego głosie słychać było panikę. Vera zlodowaciała. Spojrzała w lustro i zobaczyła, że ręce jej zbielały od ściskania słuchawki.

– Nic nie rób, Anders, zaczekaj na mnie. Zaraz tam będę.

– Okej, ale pośpiesz się. To nie jest tak jak zwykle, kiedy jest jeden samochód z glinami. Teraz są trzy, mają włączone koguty i syreny. Cholera...

– Anders, posłuchaj mnie. Oddychaj głęboko i uspokój się. Odkładam słuchawkę i biegnę do ciebie.

Udało jej się trochę go uspokoić. Vera odłożyła słuchawkę, zarzuciła palto i wybiegła, nie myśląc nawet o zamknięciu drzwi na klucz.

Pobiegła przez parking za dawnym postojem taksówek, a potem skrótem koło tylnego wejścia do sklepu spożywczego Evy. Zaraz jednak musiała zwolnić. Do domu Andersa dotarła dopiero po prawie dziesięciu minutach.

Trafiła na moment, gdy dwóch barczystych policjantów wyprowadzało go z bloku. W kajdankach. Chciało jej się krzyczeć, ale na widok sąsiadów patrzących z okien jak sępy zdusiła w sobie ten krzyk. Nie zafunduje im dodatkowego przedstawienia. Jedyne, co jej pozostało, to godność. Nienawidziła obmawiania oblepiającego jak guma do żucia. Teraz będą mieli nową pożywkę. Przecież wiedziała, co mówią – biedna Vera, najpierw mąż utonął, potem syn stoczył się przez wódkę. A taki z niej porządny człowiek. Bardzo dobrze wiedziała, że tak właśnie mówią. Wiedziała też, że zrobi wszystko, by zminimalizować szkody. Tylko nie wolno jej się załamać, bo wtedy wszystko runie jak domek z kart. Zwróciła się do stojącej najbliżej policjantki, drobnej, jasnowłosej kobiety, do której jakoś nie pasował policyjny mundur. Nie przyzwyczaiła się do nowych porządków, do tego, że kobiety mogą pracować w każdym zawodzie.

– Jestem matką Andersa Nilssona. Co się stało? Dokąd go zabieracie?

– Niestety nie mogę powiedzieć. Proszę zwrócić się do komisariatu w Tanumshede. Wieziemy go do tamtejszego aresztu.

Serce jej zamarło. Domyśliła się, że tym razem nie chodzi o pijacką awanturę. Samochody policyjne odjeżdżały jeden za drugim. W ostatnim zobaczyła Andersa. Siedział na tylnym siedzeniu między dwoma policjantami. Odwrócił się i patrzył na nią, dopóki nie zniknęła z pola widzenia.

Patrik widział samochód wiozący Andersa Nilssona w kierunku Tanumshede. Osobiście był zdania, że to przesada używać tak znacznych sił, ale Mellberg chciał przecież przedstawienia. W związku z tym wezwał dodatkowe posiłki z Uddevalli. Według Patrika oznaczało to, że czterech z sześciu policjantów marnowało czas.

Na parkingu została kobieta wpatrująca się w odjeżdżające samochody.

– To matka sprawcy – odezwała się asystentka Lena Waltin z policji w Uddevalli. Ona również została na miejscu, żeby razem z Patrikiem przeprowadzić rewizję w mieszkaniu Andersa.

– Dobrze wiesz, że nie jest „sprawcą", dopóki nie zostanie oskarżony i skazany. Do tego czasu jest tak samo niewinny jak my.

– Akurat. Mogę się założyć o roczną pensję, że facet jest winny.

– Tak mało? Skoro już jesteś taka pewna, mogłabyś postawić więcej.

– Bardzo śmieszne. Żarty z policyjnych zarobków to jak wyśmiewanie się z cudzego kalectwa.

Patrik musiał jej przyznać rację.

– Nie ma na co czekać. Idziemy?

Widział, że matka Andersa jeszcze stoi na parkingu i patrzy za samochodami, które dawno odjechały. Było mu jej żal. Przez chwilę chciał nawet podejść do niej. Ale Lena pociągnęła go za ramię i kiwnęła głową w kierunku klatki schodowej. Patrik westchnął, wzruszył ramionami i poszedł za nią.

Drzwi nie były zamknięte na klucz, o czym przekonali się, chwyciwszy za klamkę. Weszli do przedpokoju. Patrik rozejrzał się i znów westchnął. Mieszkanie było w opłakanym stanie. Ciekawe, czy w tym bałaganie uda się znaleźć coś istotnego. Przeszli między pustymi butelkami walającymi się w przedpokoju, ogarniając spojrzeniem pokój i kuchnię.

– Fuj! – Lena potrząsnęła głową z obrzydzeniem.

Oboje wyciągnęli z kieszeni cienkie gumowe rękawiczki. Jakby się umówili, Patrik zaczął od pokoju, a Lena od kuchni.

Pokój Andersa sprawiał schizofreniczne wrażenie. Z jednej strony brud, śmieci i niemal całkowity brak mebli i przedmiotów osobi-

stych, przez co przypominał typową narkomańską melinę, jakie Patrik widywał nie- raz podczas służby w policji. Z drugiej strony nie widział jeszcze meliny pełnej obrazów. Wisiały tak gęsto, że całkowicie pokrywały ściany od wysokości metra nad podłogą aż po sufit. Były to obrazy abstrakcyjne, namalowane w gorących barwach, od których aż oczy piekły. Patrik chciał je zasłonić ręką. Działały na niego niezwykle mocno, wręcz fizycznie, jak kopniak w brzuch. Niemal się słaniał. Musiał odwrócić wzrok, bo wydawały się wyskakiwać ze ścian.

Przystąpił do przeglądania rzeczy Andersa. Niewiele ich było. Przez chwilę poczuł wdzięczność, że miał w życiu tyle szczęścia. Własne problemy wydały mu się miałkie. Zadziwiła go niezwykle silna wola życia Andersa, widoczna mimo pozornej mizerii. Dzięki tej woli Anders Nilsson wciąż trwał, dzień za dniem, rok za rokiem. Czy w jego życiu było jeszcze miejsce na radość? Czy kiedykolwiek żywił uczucie, które sprawia, że warto żyć: radość, oczekiwanie, szczęście, uniesienie – czy może wszystko było jedynie odcinkiem drogi prowadzącej do kolejnej dawki alkoholu?

Patrik po kolei brał wszystko do ręki. Sprawdził, czy nie ma niczego w materacu, przejrzał szuflady, zajrzał pod nie, ostrożnie zdjął wszystkie obrazy i obejrzał je od tyłu. Nic. Zupełnie nic godnego uwagi. Poszedł do kuchni, by zobaczyć, czy Lena miała więcej szczęścia.

– Co za chlew. Jak można tak żyć?

Z obrzydzeniem przeglądała zawartość worka ze śmieciami. Wysypała je na gazetę.

– Znalazłaś coś ciekawego?

– I tak, i nie. Kilka rachunków. Numery telefonów na billingu mogą okazać się ciekawe. Reszta to chłam. – Z głośnym plaśnięciem ściągnęła rękawiczki. – Jak myślisz? Starczy tego na dziś?

Patrik spojrzał na zegarek. Spędzili tu dwie godziny. Na dworze zrobiło się już ciemno.

– Tak. Więcej nie da się zrobić. Jak się zabierzesz do domu? Może cię podwieźć?

– Dam sobie radę, przyjechałam swoim samochodem. Ale dziękuję.

Z ulgą opuścili mieszkanie, pamiętając, by nie zostawić otwartego, tak jak je zastali.

Kiedy wyszli na parking, paliły się już latarnie uliczne. Zdążyło napadać trochę śniegu, trzeba go było odgarnąć z przednich szyb samochodów. Jadąc w kierunku stacji benzynowej OKQ8, Patrik miał coraz silniejsze przeświadczenie, że coś się nie zgadza. Towarzyszyło mu przez cały dzień. Nie wierzył, żeby Mellberg zadał właściwe pytania świadkowi, którego zeznania doprowadziły do zatrzymania Andersa. Powinien się temu bliżej przyjrzeć. Decyzję podjął na samym środku skrzyżowania. Zawrócił i zamiast do Tanumshede skierował się do Fjällbacki. Miał nadzieję, że zastanie w domu Dagmar Petrén.

Erika rozmyślała o dłoniach Patrika. U mężczyzny oceniała w pierwszej kolejności dłonie i przeguby, bo uważała, że bywają bardzo seksowne. Nie powinny być małe, ale też nie musiały być wielkie jak bochny. Dostatecznie duże i żylaste, bez włosów, gibkie i sprawne. Ręce Patrika były właśnie takie, jak trzeba.

Siłą woli oderwała się od marzeń. Nie warto ich trwonić na coś, co jak dotąd objawia się tylko lekkim drżeniem w okolicy żołądka. Poza tym nie wiadomo, jak długo zostanie we Fjällbace. Jeśli dom zostanie sprzedany, już nic nie będzie jej tu trzymać. Czeka na nią mieszkanie w Sztokholmie i dotychczasowe życie wśród przyjaciół. Czas spędzony we Fjällbace okaże się jedynie krótkim epizodem w życiorysie, a w takim razie głupio byłoby budować romantyczne zamki na lodzie po jednym spotkaniu z przyjacielem z dzieciństwa.

Erika westchnęła, patrząc na zmierzch nad horyzontem. Była dopiero trzecia po południu. Wciągnęła wielki, robiony na drutach sweter, który niegdyś w chłodne dni ojciec nosił na morzu. Zmarznięte ręce ukryła w rękawach, a ich końce związała. Siedziała, użalając się nad sobą. Nie miała się z czego cieszyć. Śmierć Alex, spór o dom, Lucas, książka, która jej nie idzie – wszystko jej ciążyło. Temu wszystkiemu towarzyszyła świadomość, że w związku ze śmiercią rodziców zostało jeszcze tyle do zrobienia, pod każdym względem, zarówno praktycznym, jak i emocjonalnym. Już nie mia-

ła sił na porządki. Po domu walały się worki na śmieci i kartony zapełnione tylko do połowy. W środku również miała miejsca zapełnione tylko do połowy, wiele luźnych wątków i plątaninę emocji.

Przez całe popołudnie wracała do niej scena między Danem a Pernillą, której była świadkiem. Wszystko było nie tak. Minęło przecież wiele lat, odkąd ułożyły sobie wzajemne stosunki, a przynajmniej tak się zdawało Erice. Dlaczego więc Pernilla zareagowała w taki sposób? Erika zastanawiała się, czy dzwonić do Dana, ale zrezygnowała, bojąc się, że słuchawkę podniesie Pernilla. Nie miała ochoty na kolejną awanturę. Postanowiła dać sobie spokój i nie myśleć o tym, w nadziei, że Pernilla po prostu wstała lewą nogą i przy następnym spotkaniu okaże się, że jest po sprawie. Mimo to gryzła ją ta historia. Przeczuwała, że nie był to przypadkowy wybuch, że chodziło o coś więcej, choć nie miała pojęcia o co.

Bardzo się martwiła opóźnieniem w pracy nad książką. Żeby poprawić sobie samopoczucie, postanowiła wziąć się do pisania. Zasiadła do stojącego w gabinecie komputera, ale najpierw musiała zdjąć ciepły sweter. Na początku pisanie szło jej opornie, ale po chwili nabrała rozpędu. Zazdrościła pisarzom, którzy potrafią narzucić sobie reżim, bo sama przeżywała katusze, zmuszając się do pisania. Nie tyle z lenistwa, ile ze strachu, że od ostatniego razu zdążyła utracić tę zdolność. Że będzie tępo ślęczeć nad klawiaturą ze wzrokiem wbitym w ekran, z pustką przed oczami i świadomością, że brakuje jej słów i że już nigdy nie napisze ani jednego zdania. Jak dotąd obawy te się nie spełniły, co za każdym razem przyjmowała z wielką ulgą. Palce biegały po klawiaturze. W ciągu zaledwie godziny napisała dwie strony. Po kolejnych trzech doszła do wniosku, że należy jej się nagroda i może poświęcić nieco czasu na książkę o Alex.

Dobrze znał tę celę, nieraz do niej trafiał. Noce w celi i rzygowiny na podłodze w najgorszych okresach należały do codzienności. Ale tym razem to co innego. Teraz to naprawdę poważna sprawa.

Położył się na boku i zwinął w kłębek, z głową na dłoniach, by nie dotykać policzkiem plastikowego obicia twardej pryczy. Dygotał

z zimna, bo w celi było chłodno, a we krwi miał coraz mniej alkoholu.

Dowiedział się, że jest podejrzany o zamordowanie Alex. Potem wepchnęli go do celi i powiedzieli, że ma czekać, aż ktoś po niego przyjdzie. A co innego miałby robić w pustej celi? Dawać lekcje rysunku? Uśmiechnął się krzywo.

Kiepsko mu się myślało, kiedy nie miał na czym zaczepić oka. Na betonowych ścianach, pomalowanych na jasnozielono, tu i ówdzie, tam gdzie farba odpadła, powstały szare plamy. W myślach pomalował te ściany wyrazistymi barwami. Tu pas czerwonego, tam żółtego. Mocne pociągnięcia pędzla szybko uporały się z wytartą zielenią. Oczyma wyobraźni widział przed sobą feerię barw i dopiero wtedy udało mu się zebrać myśli.

Alex nie żyje. Nie była to myśl, od której można uciec, lecz niezaprzeczalny fakt. Umarła, a wraz z nią umarła jego przyszłość.

Niedługo po niego przyjdą. Będą go ciągać, popychać, drwić, aż dotrą do nagiej prawdy. Nie potrafi ich powstrzymać, nie wie nawet, czy chciałby. Tylu rzeczy już nie wie. Wcześniej też nie wiedział. Przez kojące opary alkoholu niewiele do niego docierało. Tylko Alex. Świadomość, że ona oddycha gdzieś tym samym powietrzem co on, że myśli i cierpi tak samo jak on. Tylko to było w stanie przedrzeć się do niego przez zdradliwe opary otulające przeszłość miłosierną ciemnością.

Leżąc na pryczy, poczuł, że nogi mu zdrętwiały, ale nie chciało mu się ruszyć. Jeśli się poruszy, straci kontrolę nad barwami z wyobraźni i znów będzie musiał patrzeć na nagą brzydotę ścian celi.

W chwilach jasności dostrzegał ironię swego losu. Od urodzenia miał wprost nienasyconą potrzebę piękna, a skazany był na życie w brudzie i brzydocie. Może taki los miał zapisany w gwiazdach, a może przesądzony owego feralnego dnia.

Gdyby nie to. Tyle razy krążył myślami wokół owego „gdyby”. Bawił się myślą, jak wyglądałoby jego życie, „gdyby”. Może żyłby dobrze, uczciwie, w rodzinie, we własnym domu. Sztuka byłaby źródłem radości, a nie rozpaczy. Dzieci bawiące się w ogrodzie koło pracowni, przyjemne zapachy rozchodzące się z kuchni. Prawdziwa idylla, jak z obrazków Carla Larssona, z dodatkiem różowej poświa-

ty. Pośrodku tego obrazka stała Alex, zawsze w samym centrum, a on krążył wokół niej jak planeta wokół słońca.

Fantazjowanie na ten temat zazwyczaj rozgrzewało go od środka, ale teraz się zmienił, stał się sinoniebieski, zimny, wiało od niego lodowatym chłodem. Dobrze to znał. Przez wiele nocy badał go w spokoju, aż do najmniejszego szczegółu. Największy lęk budziła w nim krew. Jej czerwień ostro kontrastowała z błękitem. Jak zwykle była tam również śmierć. Gdzieś w tle zacierała ręce z zadowolenia i czekała na jakiś jego ruch, cokolwiek. Jedyne, co mógł zrobić, to nie zwracać uwagi, ignorować. Wtedy znikała. Może obraz odzyska znów różową poświatę. Może Alex się do niego uśmiechnie tym swoim szarpiącym trzewia uśmiechem. Ale śmierć była zbyt bliską znajomą, by można było ją lekceważyć. Znali się od wielu lat, i nie stała się przez to przyjemniejsza. Nawet w jaśniejszych wspólnych chwilach wciskała się namolnie między niego a Alex.

Cisza panująca w celi działała kojąco. Dochodziły głosy ludzi, ale były tak odległe, jakby pochodziły z innego świata. Z marzeń wyrwał go dopiero odgłos zbliżających się kroków. Rozległ się szczęk zamka, drzwi się otworzyły i stanął w nich mały, tłusty komisarz. Anders spuścił nogi na podłogę. Pora przesłuchania. Lepiej mieć to za sobą.

Sińce zbladły na tyle, że dały się ukryć pod grubą warstwą pudru. Anna wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Widziała zniszczoną, wycieńczoną twarz, na której – bez makijażu – wyraźnie odznaczały się zarysy siniaków. Jedno oko miała nadal nieco przekrwione. Zmatowiałe włosy wisiały martwo, przydałoby się podciąć końcówki. Nie mogła się zebrać, by umówić się na wizytę u fryzjera. Całą energię poświęcała dzieciom i ich potrzebom, żeby się tylko nie załamać. Jak mogło do tego dojść?

Ściągnęła włosy w koński ogon i mozolnie zaczęła się ubierać, unikając ruchów, które powodowały ból w żebrach. Dawniej pilnował się i bił ją tylko w te miejsca, które dało się ukryć pod ubraniem, ale od pół roku już się tym nie przejmował i bił po twarzy.

Najgorsze były nie same uderzenia, ale życie w oczekiwaniu na kolejny cios, kolejne uderzenie pięścią. Okrucieństwo Lucasa polegało również na tym, że igrał z jej strachem. Podnosił rękę, jakby miał uderzyć, ale zamiast tego głaskał ją i się uśmiechał. Czasem cios spadał jak grom z jasnego nieba. Nie potrzebował powodu. Cios pięścią w brzuch, w głowę, w plecy, gdziekolwiek, mógł nastąpić na przykład podczas rozmowy o zakupach na obiad albo o wyborze programu telewizyjnego. Nie tracił przy tym wątku, mówił dalej, jakby nic się nie stało, a Anna bez tchu leżała na podłodze. Rozkoszował się władzą nad nią.

Ubrania Lucasa były porozrzucane po całej sypialni. Anna pozbierała je starannie, część porozwieszała, część wrzuciła do kosza na brudną bieliznę. Po zrobieniu porządków w sypialni zajrzała do dzieci. Adrian spał spokojnie ze smoczkiem w buzi, lekko pochrapując. Emma siedziała w swoim łóżeczku, bawiąc się spokojnie. Była taka podobna do Lucasa. Taki sam zdecydowany wyraz kanciastej twarzyczki i takie same lodowato błękitne oczy. Ten sam upór.

Był to jeden z powodów, dla których nie mogła przestać kochać Lucasa. Nie kochać go oznaczałoby odrzucić Emmę. Lucas był częścią Emmy, a zatem i Anny. Był zresztą dobrym ojcem. Adrian był za mały, aby rozumieć, ale Emma uwielbiała Lucasa, i Anna nie potrafiła zdobyć się na to, aby jej odebrać ojca. Jak mogłaby pozbawić dzieci połowy ich poczucia bezpieczeństwa, zburzyć to, co znają i co jest dla nich ważne? Musi być silna za niego i za siebie, a wtedy uporają się. Przecież kiedyś tak nie było. Na pewno będzie dobrze. Musi być silna. Lucas mówił, że nie chce jej bić, ale musi, bo ona nie robi tego, co powinna. Gdyby tylko chciała, mogłaby być lepszą żoną. Mówił, że Anna go nie rozumie. Gdyby umiała go zadowolić, robiła, co należy, nie czułby się nią rozczarowany.

Erika tego nie rozumie. Ta jej samodzielność i życie w pojedynkę, odwaga i dusząca nadopiekuńczość. W głosie Eriki Anna słyszała pogardę, która doprowadzała ją do furii. Co ona może wiedzieć o małżeństwie, o rodzinie? O ciężarze odpowiedzialności, pod którym człowiek aż się ugina? Erika musi martwić się tylko o siebie. Zawsze była przemądrzała, a matczyna troskliwość, którą otaczała Annę, chwilami była trudna do zniesienia. Wodziła za nią niespokojnym

wzrokiem, podczas gdy Anna chciała tylko, żeby jej dano spokój. Jakie miało znaczenie, że mama nie dbała o córki, skoro dbał tata? Jedno z rodziców to i tak nieźle. Różnica między nią a Eriką polegała na tym, że Anna to akceptowała, a Erika doszukiwała się przyczyn. Najczęściej zresztą w samej sobie. Dlatego właśnie starała się aż za bardzo. Anna postanowiła w ogóle o nic się nie starać. Prościej było nie zastanawiać się, płynąć z prądem i żyć z dnia na dzień. Stąd ten żal do Eriki. Że się o nią martwiła i rozpieszczała ją, co utrudniało zamykanie oczu na prawdę i rzeczywistość. Odejście z domu było dla Anny jak wyzwolenie. Wkrótce potem poznała Lucasa i myślała, że oto spotkała jedynego człowieka, który potrafi ją kochać taką, jaka jest, a co więcej, uszanować jej potrzebę wolności.

Uśmiechnęła się gorzko, sprzątając po śniadaniu. Wolność stała się dla niej pojęciem zupełnie obcym. Ograniczyła się do kilkupokojowego mieszkania. Tylko dzieci sprawiały, że Anna jeszcze funkcjonowała. Dzieci i nadzieja, że jeśli znajdzie sposób, właściwe zaklęcie, wszystko będzie jak dawniej.

Przykryła maselniczkę, włożyła ser do plastikowej torebki, a brudne naczynia do zmywarki i wytarła stół. Kiedy już wszystko lśniło czystością, usiadła na krześle i rozejrzała się po kuchni. Słychać było tylko paplanie Emmy dochodzące z dziecięcego pokoju. Kuchnia była jasna i przestronna, z drewna i stali – wysmakowane połączenie. Nie oszczędzali na wystroju, dominującymi markami były zatem Philippe Starck i Poggenpohl. Anna wolałaby przytulniejszy styl, ale kiedy wprowadzała się do pięknego pięciopokojowego mieszkania na sztokholmskim Östermalmie, wiedziała już, że ma się nie odzywać.

Nie przyjmowała do wiadomości, że Erice może być żal domu we Fjällbace. Nie mogła sobie pozwolić na sentymenty, bo pieniądze ze sprzedaży domu mogły oznaczać nowy początek dla niej i dla Lucasa. Wiedziała, że Lucas nie lubi swojej pracy w Sztokholmie i chciałby wrócić do tętniącego życiem Londynu, gdzie ma szanse na wielką karierę. Dla niego Sztokholm był zaściankiem. Przy uwzględnieniu wysokich, bardzo wysokich zarobków Lucasa i dotychczasowych oszczędności pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu we Fjällbace pozwolą im na zakup odpowiedniego domu w Londynie. Lucasowi

na tym zależało, a tym samym zależało i jej. Erika da sobie radę. Zaprzątają ją tylko własne sprawy. Pracę i mieszkanie ma w Sztokholmie, a i tak dom we Fjällbace służyłby jej tylko podczas letnich urlopów. Jej również przydadzą się te pieniądze, bo o zarobkach z pisania nie warto nawet wspominać. Anna wiedziała, że siostrze się nie przelewa. Z czasem Erika zrozumie, że tak jest lepiej dla nich obu.

Z dziecięcego pokoju dobiegł donośny głos Adriana. Koniec odpoczynku. Nie ma co się zamartwiać. Siniaki znikną jak zawsze, a jutro będzie nowy dzień.

Patrik czuł lekkość w sercu. Idąc po schodach do Dagmar Petrén, pokonywał po dwa stopnie naraz. Kiedy jednak doszedł na górę, musiał chwilę odpocząć. Pochylił się w przód z rękami opartymi na kolanach. No cóż, nie ma już dwudziestu lat. To spostrzeżenie w jeszcze większym stopniu dotyczyło kobiety, która otworzyła drzwi. Malutka i pomarszczona jak suszona śliwka. W dodatku tak zgarbiona i pokrzywiona, że sięgała mu nieco powyżej pasa. Miało się wrażenie, że przewróci ją najlżejszy powiew wiatru. Ale patrzące na niego oczy błyszczały żywo jak u młodej dziewczyny.

– Nie stercz tu, chłopcze. Wejdź, kawy dostaniesz.

Głos miała zaskakująco mocny. Patrik poszedł za nią posłusznie. Czuł się jak uczniak. Powstrzymał się od ukłonu i musiał się mocno starać, aby dotrzymać kroku pani Petrén, posuwającej się naprzód w ślimaczym tempie. Przekroczył próg i stanął jak wryty. Nigdy w życiu nie widział tylu mikołajów. Figurki zajmowały cały pokój. Mikołaje duzi i mali, starzy i młodzi, świecący i całkiem zwykli. Patrik czuł, że jego mózg pracuje na najwyższych obrotach, by uporać się z natłokiem wrażeń wzrokowych. Z trudem zamknął usta, bo szczęka opadła mu aż na pierś.

– Jak się podoba? Śliczne, prawda?

Patrik nie wiedział, co odpowiedzieć, i dopiero po chwili wyjąkał:

– Ależ tak. Fantastyczne.

Spojrzał na nią niespokojnie, by sprawdzić, czy pani Petrén zarejestrowała pewną niezgodność między słowami a tonem, jakim zostały wypowiedziane.

– Spokojnie, dobrze jest. Wiem doskonale, że to nie w jego guście, ale ze starością łączą się pewne obowiązki. Rozumie?

– Obowiązki?

– Trzeba mieć jakieś dziwactwa, żeby być ciekawym dla innych. W przeciwnym razie jest się tylko nudną starą babą, której nikt nie chce znać.

– Ale dlaczego mikołaje?

Patrik nadal nie rozumiał, więc pani Petrén tłumaczyła jak dziecku.

– Pierwszą zaletą mikołajów jest to, że wystawia się je raz na rok. Przez resztę roku tak tu pusto, że sobie nie wyobraża. Druga zaleta polega na tym, że w święta przychodzą dzieci. Dla starej baby, którą mało kto odwiedza, to wielka frajda, gdy te maleństwa dzwonią do drzwi, żeby zobaczyć mikołaje.

– A jak długo je pani wystawia? Przecież już połowa marca.

– Zaczynam gdzieś w październiku, a wynoszę koło kwietnia. Oczywiście zabiera mi to ze dwa tygodnie.

Patrikowi nietrudno było pojąć, że musi to zabrać tyle czasu. Spróbował w myślach policzyć figurki, ale jeszcze się nie pozbierał i musiał zapytać wprost.

– Ile pani ma tych figurek?

Odpowiedziała natychmiast:

– Tysiąc czterysta czterdzieści trzy. Nie, przepraszam, tysiąc czterysta czterdzieści dwie – wczoraj jedna mi się zbiła. Nawiasem mówiąc, jedna z najładniejszych – powiedziała pani Petrén ze zmartwioną miną.

Zaraz się jednak otrząsnęła i w jej oczach pojawił się wesoły błysk. Zaskakująco mocno jak na nią pociągnęła Patrika za rękaw do kuchni, gdzie nie było ani jednego mikołaja. Patrik dyskretnie wygładził rękaw. Pomyślał, że na pewno chwyciłaby go za ucho, gdyby tylko mogła sięgnąć tak wysoko.

– Tu sobie usiądziemy. Ten tłum mikołajów bywa męczący. A do kuchni nie mają wstępu.

Patrik zasiadł na twardej kuchennej ławie. Pani Petrén zdecydowanie odrzuciła propozycję pomocy. Przygotował się na podłą lurę.

Tymczasem po raz drugi zdziwił się ogromnie, kiedy zobaczył duży, lśniący i supernowoczesny ekspres królujący koło zlewu.

– Czego się napije? Cappuccino? Café au lait? A może podwójne espresso – przyda się, co?

Patrik zdołał tylko kiwnąć głową. Pani Petrén była wyraźnie zachwycona.

– Co myślał? Że będzie imbryk z czterdziestego trzeciego roku i kawa mielona w ręcznym młynku? To, że się jest starą babą, nie znaczy, że trzeba sobie żałować. Ten ekspres dostałam parę lat temu od syna na gwiazdkę i mogę powiedzieć, że chodzi na okrągło. Bywa, że sąsiadki ustawiają się w kolejce, żeby dostać mojej kawy.

Poklepała maszynę, która zaczęła prychać i syczeć, spieniając mleko w zwiewną piankę.

Na stole pojawiły się absolutnie fantastyczne wypieki. Żadne tam herbatniczki czy zwykłe drożdżowe ciasto, tylko spore bułeczki cynamonowe, pękate muffinki, ciastka czekoladowe i bezy. Patrik zrobił wielkie oczy. Mało brakowało, a zacząłby się ślinić. Widząc tę minę, pani Petrén zachichotała. Nalała do filiżanek gorącej, pachnącej, świeżo parzonej kawy i usiadła po drugiej stronie stołu.

– Jak rozumiem, mam opowiedzieć o dziewuszce z przeciwka. Rozmawiałam już z komisarzem i powiedziałam, co wiem. Niewiele tego jest.

Patrik z trudem oderwał się od ciasta. Musiał przetrzeć językiem zęby, żeby otworzyć usta.

– Proszę powiedzieć, co pani widziała. À propos, nie będzie pani przeszkadzało, jeśli włączę magnetofon?

Nacisnął przycisk i ugryzł spory kęs ciasta.

– A włącz sobie. Więc tak: to było w piątek dwudziestego piątego stycznia, o wpół do siódmej wieczorem.

– Skąd ta pewność co do daty i godziny? Od tej pory minęło już ładnych parę tygodni, prawda?

Patrik ugryzł kolejny kęs.

– Miałam wtedy urodziny. Syn z rodziną przyszli z prezentami i był tort. Wyszli zaraz przed wiadomościami na czwórce o wpół do siódmej. Właśnie wtedy usłyszałam harmider na dworze. Podeszłam

do okna, które wychodzi na górkę, w stronę domu dziewczyny, i zobaczyłam go.

– Andersa?

– Tak, Andersa, malarza. Pijany był jak bela, wrzeszczał i walił w drzwi jak oszalały. Wpuściła go w końcu, zrobiło się cicho. Nie wiem, może nadal krzyczał, ale nic mi o tym nie wiadomo, bo nie było słychać, co się dzieje w środku.

Pani Petrén zobaczyła, że talerzyk Patrika jest pusty, i podsunęła mu tackę z bułkami cynamonowymi. Nie dał się prosić i chętnie wziął jedną.

– Jest pani pewna, że to był Anders Nilsson? Żadnych wątpliwości?

– O, nie. Tego łobuza zawsze rozpoznam. Bywał tu w piątek i świątek, a jak nie tu, to z pijakami na rynku. Zupełnie nie rozumiem, co mógł mieć wspólnego z Alexandrą Wijkner. Ta dziewuszka miała klasę. Piękna była i dobrze wychowana. Jak była mała, często do mnie wpadała na sok i bułki. O tu, na tej kanapie sobie siadała, często razem z córeczką Torego, jak jej było...?

– Erika – powiedział Patrik z pełnymi ustami. Zrobiło mu się gorąco na sam dźwięk tego imienia.

– Erika, właśnie. Też miła dziewuszka, ale nie to co Alexandra, ona to co innego. Jakby od niej bił blask. Ale potem coś się stało... Już tu nie zaglądała, ledwo się kłaniała. W kilka miesięcy później wyprowadzili się do Göteborga. Potem jej nie widywałam, aż parę lat temu zaczęła przyjeżdżać na weekendy.

– A przedtem Carlgrenowie tu nie bywali?

– Nigdy. Ale o dom dbali. Przychodzili różni rzemieślnicy, malarze i stolarze, Vera Nilsson sprzątała dwa razy w miesiącu.

– Nie wie pani, co się stało przed wyprowadzką Carlgrenów, że Alex tak się zmieniła? Była jakaś awantura rodzinna czy coś w tym rodzaju?

– Różnie się mówiło, zawsze są jakieś plotki, ale nie warto nawet powtarzać. Są tu tacy, którym się wydaje, że wiedzą wszystko o innych, ale przecież nikt nie wie na pewno, co się dzieje w czterech ścianach cudzego domu. Więc i ja nie będę snuć domysłów, bo nie

ma z tego żadnego pożytku. Proszę się częstować, nie próbował pan jeszcze moich bezików.

Patrik zastanowił się i stwierdził, że zostało mu trochę miejsca na bezika.

– Co jeszcze pani widziała? Widziała pani na przykład, jak Anders Nilsson wychodził?

– Nie, tamtego wieczoru już go nie widziałam. Ale potem, w tygodniu, widziałam kilka razy, jak wchodził do domu. Dziwne. Z tego, co słyszałam, ona już wtedy nie żyła, prawda? A w takim razie co on tam robił?

To samo pomyślał Patrik. Pani Petrén spojrzała na niego wyczekująco.

– No i co, smakowało?

– W życiu nie jadłem tak dobrych wypieków. Jak się pani udało tyle tego wyczarować? Od mojego telefonu do przyjazdu minął ledwie kwadrans. Musiałaby pani być Supermanem, żeby w tym czasie zdążyć upiec to wszystko.

Pani Petrén z dumą przyjęła te pochwały.

– Przez trzydzieści lat prowadziliśmy z małżonkiem cukiernię we Fjällbace i mam nadzieję, że nauczyłam się co nieco. Trudno pozbyć się starych przyzwyczajeń, więc nadal wstaję o piątej rano i codziennie coś piekę. Czego nie zjedzą dzieci albo te staruchy, co przychodzą w odwiedziny, dostają ptaki. Poza tym przyjemnie jest wypróbowywać nowe przepisy. Tyle dziś ciekawych wypieków, dużo smaczniejszych od suchych ciasteczek, które kiedyś piekliśmy w wielkich ilościach. Znajduję przepisy w różnych pismach o gotowaniu, a potem trochę przerabiam według własnego uznania.

Wskazała ręką wielką stertę pism o gotowaniu piętrzących się na podłodze. Było tam kilka roczników. Sądząc po ich cenach, pani Petrén musiała sobie odłożyć sporą sumkę z czasów cukierni. Nagle przyszło mu coś do głowy.

– Nie wie pani, czy rodziny Carlgrenów i Lorentzów łączyło coś poza tym, że Karl-Erik u nich pracował? Czy utrzymywali stosunki towarzyskie?

– Lorentzowie z Carlgrenami? Broń Boże! W jednym tygodniu musiałyby chyba wypaść dwa czwartki! Oni nie bywali u tych samych

ludzi. To prawdziwa sensacja, że, jak słyszałam, Nelly Lorentz zjawiła się u Carlgrenów po pogrzebie.

– A syn? Ten, który zaginął. Nie wie pani, czy miał jakieś kontakty z Carlgrenami?

– Nie. Mam nadzieję, że nie miał. Wstrętne chłopaczysko. Podkradał nam ciastka z cukierni, ale mąż mu dał nauczkę. Tak go zwymyślał, że nie zostawił na nim suchej nitki. Potem oczywiście wparowała Nelly. Krzyczała i groziła, że naśle na męża policję. Szybko jej to wybił z głowy. Powiedział, że ma świadków, jak Nils kradł ciastka, więc jeśli chce dzwonić na policję, to proszę bardzo.

– Ale nic pani nie wiadomo o żadnych powiązaniach z Carlgrenami?

Potrząsnęła głową.

– Tak mi przyszło do głowy. Poza morderstwem Alex najbardziej dramatycznym wydarzeniem w tej okolicy było zaginięcie Nilsa, więc nigdy nie wiadomo... Zdarzają się dziwne zbiegi okoliczności. Nie mam więcej pytań, więc już podziękuję. Pyszne te wypieki, naprawdę. Przez kilka dni będę musiał się ograniczyć do surówek – powiedział Patrik, poklepując się po brzuchu.

– E, co tam będzie jadł paszę dla królików. Przecież rośnie jeszcze.

Patrik nie oponował, nie powiedział, że kiedy się ma trzydzieści pięć lat, rośnie jedynie obwód w pasie. Wstał z ławy, ale musiał natychmiast przysiąść, bo zrobiło mu się niedobrze. Opychanie się ciastkami nie było zbyt mądre.

Przechodząc przez pokój, uśmiechnął się lekko do tysiąca czterystu czterdziestu dwóch mieniących się i błyszczących mikołajów.

Wychodzenie z mieszkania trwało tak samo długo jak wchodzenie i Patrik musiał się powstrzymać, żeby idąc do drzwi, nie wyminąć pani Petrén. Bez dwóch zdań stara, ale jara z niej babcia. W dodatku jest wiarygodnym świadkiem. Znalezienie kolejnych kawałków tej układanki i oskarżenie Andersa Nilssona to tylko kwestia czasu. Na razie mieli tylko poszlaki, chociaż wyglądało na to, że zagadka została rozwiązana. A jednak coś nie dawało Patrikowi spokoju. Gdzieś w środku – obok ciastek – czuł niepokój wynikający z przeświadczenia, że najprostsze rozwiązania nie zawsze są prawdziwe.

Cudownie było odetchnąć świeżym powietrzem. Patrik poczuł się lepiej. Podziękował jeszcze raz i już wychodził, gdy pani Petrén wcisnęła mu coś do ręki, a potem zamknęła drzwi. Spojrzał z ciekawością na coś, co okazało się torbą pełną ciastek. Wśród nich leżała również niewielka figurka Świętego Mikołaja. Patrik chwycił się za brzuch i stęknął.

– **T**ak, Anders, nieciekawie to wygląda.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Tylko tyle masz do powiedzenia? Siedzisz w gównie po samą szyję – to już wiesz?

– Ja nic nie zrobiłem.

– Gówno prawda! Nie truj dupy i nie opowiadaj głodnych kawałków! Wiem, że ją zamordowałeś, więc przyznaj się. Oszczędzisz kłopotu mnie, ja oszczędzę tobie. Kapujesz?

Mellberg i Anders siedzieli w pokoju przesłuchań komisariatu w Tanumshede, gdzie w odróżnieniu od komisariatów z amerykańskich seriali nie było weneckiego lustra, przez które można śledzić przebieg przesłuchania. Przebywanie sam na sam z przesłuchiwanym było absolutnie sprzeczne z regulaminem, ale, do cholery, kto by się tym przejmował. Ważny jest wynik. Skoro Anders nie domaga się obecności adwokata ani nikogo innego, dlaczego Mellberg miałby się przy tym upierać?

Pokój był nieduży. Przy nagich ścianach stało niewiele mebli. Stół i dwa krzesła, zajmowane teraz przez Andersa Nilssona i Bertila Mellberga. Anders rozwalił się nonszalancko. Ręce splótł na kolanach, a długie nogi wyciągnął pod stołem. Mellberg pochylał się nad stołem, tak blisko Andersa, jak to było możliwe, zważywszy na bijącą od niego woń – daleką od miętowej świeżości. Na tyle blisko jednak, by podczas pokrzykiwania na Andersa pryskać mu śliną na twarz. Anders nie zwracał na to uwagi i nawet nie wycierał twarzy. Traktował komisarza jak utrapioną muchę, tak nieważną, że niewartą machnięcia ręką.

– Obaj wiemy, że zabiłeś Alexandrę Wijkner. Postarałeś się, żeby łyknęła tabletki nasenne, włożyłeś do wanny i przeciąłeś tętnice,

a potem spokojnie patrzyłeś, jak się wykrwawia na śmierć. Więc może to sobie uprościmy, czyli ty się przyznajesz, a ja piszę.

Mellberg był bardzo zadowolony z siebie i z tego mocnego wejścia na sam początek przesłuchania. Rozsiadł się wygodnie i splótł ręce na brzuchu. Czekał bezskutecznie, nie było odzewu. Anders siedział z pochyloną głową. Przez długie włosy nie można było śledzić wyrazu jego twarzy. Nerwowe drganie kącika ust Mellberga zdradzało rozczarowanie obojętnością Andersa. Po dłuższej chwili oczekiwania uderzył pięścią w stół, by wytrącić Andersa z odrętwienia.

– Ty zapluty pijaku! Myślisz, że się z tego wywiniesz, jeśli będziesz milczeć? No to ci powiem, że źle trafiłeś! Powiesz mi prawdę, choćbyśmy mieli tu siedzieć cały dzień!

Plamy potu pod pachami powiększały się z każdym kolejnym słowem.

– Zazdrosny byłeś, prawda? Znaleźliśmy obrazy, które jej malowałeś. Wynika z nich jasno, że się pieprzyliście. A gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości, znaleźliśmy również twoje listy do niej. Słodziutkie listy miłosne. Aż się niedobrze robi, takie brednie. Co ona w tobie widziała? Spójrz na siebie. Jesteś brudny, obrzydliwy, żaden z ciebie donżuan. Może zboczona była. Bo jak to inaczej wytłumaczyć. Innych pijaków też obsługiwała czy tylko ciebie?

Anders zerwał się na równe nogi, rzucił przez stół i złapał Mellberga za gardło.

– Zabiję cię, ty parszywy glino!

Mellberg daremnie próbował rozluźnić uścisk na gardle. Zrobił się czerwony jak burak, a pożyczka z włosów zjechała z czubka głowy i zawisła nad prawym uchem. Anders ze zdumienia rozluźnił chwyt i komisarz mógł wreszcie zaczerpnąć tchu. Anders opadł na krzesło i wpatrywał się w niego dzikim spojrzeniem.

– Żebyś tego więcej nie robił, słyszysz? Nigdy więcej! – Mellberg odkasływał i chrząkał, żeby odzyskać głos. – I masz siedzieć spokojnie, bo cię wsadzę do celi, a klucz wyrzucę, słyszysz?

Mellberg usiadł i patrzył czujnie na Andersa. W jego oczach czaił się strach, którego przedtem nie było. Zorientował się, że jego fryzura doznała uszczerbku, i udając, że nic się nie stało, jednym ruchem zarzucił włosy, zakrywając łysinę.

– Do rzeczy. Więc utrzymywałeś stosunki seksualne z zamordowaną Alexandrą Wijkner, tak?

Anders wymamrotał coś, wpatrując się we własne kolana.

– Co takiego? Co powiedziałeś?

Mellberg pochylił się, splatając ręce nad stołem.

– Powiedziałem, że się kochaliśmy!

Słowa te odbiły się echem od nagich ścian pokoju. Mellberg zaśmiał się szyderczo.

– Kochaliśmy się. Piękna i bestia kochali się. Jak miło. A od kiedy tak się „kochaliście", co?

Anders znów wymamrotał coś niezrozumiale i Mellberg kazał mu powtórzyć.

– Od dzieciństwa.

– Proszę, bardzo ładnie. Ale zakładam, że nie spółkowaliście jak króliki, kiedy mieliście po pięć lat, więc może zapytam inaczej: od kiedy utrzymywaliście stosunki seksualne? Od jak dawna kombinowała z tobą na boku? Jak długo tańczyliście to tango? Mam mówić dalej czy już rozumiesz, o co pytam?

Anders rzucił Mellbergowi spojrzenie pełne nienawiści, ale udało mu się zachować spokój.

– Nie wiem, różnie bywało. Naprawdę nie umiem powiedzieć, przecież nie odhaczałem tego faktu w kalendarzu.

Skubał niewidoczne nitki na nogawkach.

– Przedtem bywała tu rzadko, więc rzadko się spotykaliśmy. Najczęściej tylko ją malowałem. Piękna była.

– A co się wydarzyło tamtego wieczoru, gdy zginęła? Kłótnia kochanków? Nie chciała dać? A może się wściekłeś, że zaszła? Pewnie tak? Zaszła, a ty nie wiedziałeś, czyje to: twoje czy małżonka. I jeszcze pewnie groziła, że ci życie zatruje, co?

Mellberg był z siebie bardzo zadowolony. Był przekonany, że Anders jest mordercą i wystarczy go odpowiednio przycisnąć, żeby się przyznał. Na pewno. Jeszcze go będą błagać, żeby wrócił do Göteborga. A on poczeka, niech sobie błagają. Jak ich trochę przetrzyma, zaczną go kusić awansem i podwyżką. Z zadowolenia poklepał się po brzuchu. Dopiero wtedy dostrzegł, że Anders wytrzeszcza na niego oczy i jest blady jak ściana, a ręce mu drżą. Spojrzał mu prosto

w twarz. Komisarz zobaczył, że Andersowi drży podbródek, a oczy ma pełne łez.

– Kłamiesz! Nie mogła być w ciąży!

Pociekło mu z nosa. Wytarł się rękawem, patrząc na Mellberga niemal błagalnie.

– Jak to nie mogła? Gumki nie są stuprocentowe, nie słyszałeś o tym? Była w trzecim miesiącu, więc nie odgrywaj mi tu scen. Zaszła, a ty dobrze wiesz, jak to się robi. Inna sprawa, czy z tobą, czy z szanownym małżonkiem. Tego nigdy nie wiadomo, prawda? Powiem ci, że to jest dla mężczyzny przekleństwo. Też byłem parę razy bliski wpadki, ale jak dotąd żadnej babie nie udało się mnie przyszpilić. – Mellberg zachichotał.

– Nic ci do tego, ale od czterech miesięcy ze sobą nie spaliśmy. Więcej nic ci nie powiem. Zabierz mnie do celi, bo nie powiem ani słowa więcej.

Anders pociągał nosem, był bliski płaczu. Odchylił się na krześle z rękami skrzyżowanymi na piersi i świdrował wzrokiem Mellberga. Komisarz westchnął, ale nie miał wyjścia.

– Dobra, spotkamy się za parę godzin. I żebyś wiedział, nic a nic ci nie wierzę! Pomyśl o tym, jak będziesz siedzieć w celi. Następnym razem oczekuję przyznania się do winy.

Mellberg posiedział jeszcze przez chwilę po wyprowadzeniu Andersa. Pijak śmierdzący, nie przyznał się. Dla Mellberga było to nie do pojęcia. Ale nie pokazał jeszcze swojej karty atutowej. Alexandra Wijkner odbyła ostatnią rozmowę telefoniczną kwadrans po siódmej wieczorem dwudziestego piątego stycznia, dokładnie tydzień przed tym, jak znaleziono ją martwą. Z billingu wynikało, że rozmawiała z matką pięć minut i pięćdziesiąt sekund. Zgadzało się to z tym, co ustalił lekarz sądowy. Sąsiadka Dagmar Petrén zeznała nie tylko, że Anders Nilsson odwiedził ofiarę w piątkowy wieczór, przed siódmą, ale również że widziała, jak kilkakrotnie wchodził do jej domu w ciągu następnego tygodnia. Alexandra Wijkner leżała wtedy martwa w wannie.

Gdyby Anders przyznał się do winy, bardzo ułatwiłby Mellbergowi życie, ale komisarz i tak był pewien, że Anders, choćby upierał się przy swoim, zostanie uznany za winnego. Oprócz zeznania pani

Petrén był jeszcze protokół z przeszukania domu Alex Wijkner. Najciekawsze były wyniki szczegółowego badania łazienki, gdzie znaleziono ciało. Nie dość, że w krwi zastygłej na podłodze widać było odcisk pasujący do butów znalezionych w mieszkaniu Andersa, to jeszcze na ciele ofiary znaleziono odciski jego palców. Nie były może tak wyraźne, jak byłyby na twardej i równej powierzchni, ale rozpoznawalne.

Mellberg nie chciał wystrzelać się z amunicji już na samym początku, ale postanowił, że podczas następnego przesłuchania użyje wszystkich dział. A wtedy na pewno przygwoździ drania.

Zadowolony splunął w dłoń i przygładził włosy.

Telefon zadzwonił akurat w momencie, gdy Erika opisywała swoją rozmowę z Henrikiem Wijknerem. Z pewnym zniecierpliwieniem oderwała się od klawiatury i sięgnęła po słuchawkę.

– Słucham. – Zabrzmiało to bardziej obcesowo, niż zamierzała.

– Cześć, mówi Patrik. Przeszkadzam?

Erika wyprostowała się na krześle i pożałowała, że była nieuprzejma.

– Ależ skąd, ale właśnie piszę i tak mnie to wciągnęło, że aż podskoczyłam, kiedy zadzwonił telefon. Pewnie to zabrzmiało... ale nie, nie przeszkadzasz, jest okej, to znaczy...

Złapała się za głowę, bo zorientowała się, że bredzi niczym czternastoletnia panienka. Pora wziąć się w garść i okiełznać hormony. Przecież to śmieszne.

– Jestem właśnie we Fjällbace. Pomyślałem, że zobaczę, czy jesteś w domu. Mógłbym wpaść na chwilę?

Mówił zdecydowanie, spokojnie, budził zaufanie. Erice zrobiło się jeszcze bardziej głupio, że się zacinała jak nastolatka. Spojrzała na lekko nieświeży dres, w który była ubrana, i sięgnęła ręką do włosów. Dokładnie to, czego się obawiała. Kitka na środku głowy i włosy sterczące na wszystkie strony. Istna katastrofa.

– Halo, Erika, jesteś tam? – W głosie Patrika słychać było zdziwienie.

– Jestem, tylko wydawało mi się, jakbyś stracił zasięg.

Erika złapała się za głowę. Dobry Boże, jeszcze by ktoś pomyślał, że nigdy się z nikim nie umawiała.

– Halo, Erika, słyszysz mnie? Halo?

– Słyszę, tak, przyjeżdżaj! Tylko daj mi kwadrans, bo właśnie… piszę bardzo ważny kawałek i muszę skończyć.

– Oczywiście. To może jednak przeszkadzam? Jutro przecież i tak mamy się spotkać, więc…

– Ale skąd. Przyjeżdżaj. Tylko daj mi piętnaście minut.

– Okej. Do zobaczenia za piętnaście minut.

Erika odłożyła słuchawkę i głęboko odetchnęła. Przepełniło ją radosne oczekiwanie. Serce biło jej tak głośno, że aż je słyszała. Patrik do niej jedzie. Patrik jedzie… Drgnęła, jakby ktoś wylał na nią kubeł wody, i zerwała się z krzesła. Patrik będzie za kwadrans, a ona wygląda, jakby się od tygodnia nie myła ani nie czesała. Biegła po schodach na górę, sadząc po dwa stopnie, ściągając jednocześnie bluzę przez głowę. W sypialni ściągnęła spodnie od dresu i mało brakowało, żeby wywinęła kozła, bo nie miała czasu stać spokojnie.

W łazience umyła się pod pachami i pomyślała, jak to dobrze, że je rano wygoliła, kiedy brała prysznic. Trochę perfum na przeguby, między piersiami i w zagłębieniu szyi, gdzie wyczuła palcami mocno bijący puls. Ostro potraktowała szafę i dopiero po wyrzuceniu na łóżko większości ubrań zdecydowała się na prostą czarną koszulkę od Filippy K i pasującą do niej wąską czarną spódnicę do kostek. Spojrzała na zegarek. Jeszcze dziesięć minut. Jeszcze raz łazienka. Puder, tusz do rzęs, błyszczyk do ust i jasny cień na powieki. Różu nie trzeba, dostatecznie się zarumieniła. Chciała wyglądać świeżo, jakby była nieumalowana, ale z każdym rokiem zużywała na to coraz więcej kosmetyków.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Erika rzuciła w lustro ostatnie spojrzenie i z przerażeniem stwierdziła, że włosy ma nadal ściągnięte w kitkę obwiązaną jaskrawożółtą wstążką. Zerwała ją i szczotką oraz odrobiną pianki nadała kształt fryzurze. Zadzwonił drugi dzwonek i Erika pobiegła na dół, ale w pół drogi zatrzymała się, aby się pozbierać i wyrównać oddech. Z możliwie obojętną miną otworzyła drzwi. Uśmiechnęła się szeroko.

Ręka drżała mu lekko, gdy naciskał dzwonek. Już kilka razy miał zawrócić, zadzwonić i przeprosić, że coś mu przeszkodziło, ale samochód jakby sam jechał do Sälvik. Dobrze znał drogę i przed kempingiem z łatwością wziął ostry zakręt w prawo pod górkę, do domu Eriki. Było już zupełnie ciemno, ale latarnie świeciły na tyle jasno, że przypomniał mu się tutejszy widok na morze. Zrozumiał, co Erika musi czuć do tego domu i jak bolesna jest dla niej jego bliska utrata. Jednocześnie zdał sobie sprawę, że jego uczucie do niej nie ma przyszłości. Erika sprzeda dom i wtedy nic już nie będzie jej tu trzymać. Wróci do Sztokholmu, a wtedy on, prosty gliniarz z prowincji, nie będzie miał szans w konkurencji z bywalcami barów przy Stureplan. Kiedy podchodził do drzwi i kładł palec na dzwonku, miał już trochę gorszy humor.

Nikt nie otwierał, więc zadzwonił jeszcze raz. To nie był chyba tak dobry pomysł, jak mu się zdawało po wyjściu od pani Petrén. Nie umiał sobie odmówić telefonu, skoro już był tak blisko. Potem, gdy podniosła słuchawkę, zaczął żałować. Wydała mu się taka zajęta, a nawet trochę zła. Cóż, za późno, stało się. Dzwonek rozniósł się echem po domu.

Ktoś schodził po schodach. Na chwilę przystanął, podszedł do drzwi i otworzył. Stanęła w nich Erika, z szerokim uśmiechem na ustach. Aż mu dech zaparło. Jak ona to robi, że zawsze wygląda tak świeżo. Jasna, nieumalowana twarz, piękna w naturalny sposób, czyli tak jak lubił najbardziej. Karin nigdy nie pokazałaby się bez makijażu, ale Erika wyglądała zupełnie fantastycznie, nie wyobrażał sobie, by można było coś poprawić.

Dom wyglądał zupełnie tak jak dawniej, jak zapamiętał z dzieciństwa. Meble i dom zestarzały się razem w sposób prawdziwie godny. Dominowały biel, błękit i jasne tkaniny, pasujące do postarzałych mebli. Zapaliła świece, które rozjaśniły zimową ciemność. Wszystko tchnęło spokojem. Patrik poszedł do kuchni za Eriką.

– Napijesz się kawy?

– Poproszę. A to dla ciebie. – Patrik podał jej torbę z ciastkami. – Kilka chciałbym zabrać do komisariatu. Tyle tego, że i tak zostanie, zapewniam.

Erika zajrzała do torby. Uśmiechnęła się.

– Widzę, że odwiedziłeś panią Petrén.

– Tak jest. Tak się najadłem, że ledwo się ruszam.

– Czarująca pani, prawda?

– Niezwykle. Gdybym miał tak z dziewięćdziesiąt dwa lata, od razu bym się z nią ożenił.

Uśmiechnęli się oboje.

– No i jak ci się powodzi?

– Dziękuję, w porządku.

Zapadła cisza, w której oboje poczuli się niezręcznie. Erika napełniła dwie filiżanki, a resztę kawy wlała do termosu.

– Usiądziemy na werandzie.

Pierwsze łyki wypili w milczeniu, które już nie doskwierało i było nawet przyjemne. Erika siedziała na wiklinowej sofce naprzeciwko Patrika. Odchrząknął.

– Jak idzie pisanie?

– Dziękuję, dobrze. A co u ciebie? Jak tam dochodzenie?

Patrik namyślał się przez chwilę, a potem postanowił opowiedzieć trochę więcej, niż powinien. Nie wierzył, żeby przyniosło to jakąś szkodę, zwłaszcza że Erika i tak jest zamieszana w tę sprawę.

– Chyba dochodzimy do rozwiązania, przynajmniej na to wygląda. Mamy zatrzymanego, który jest właśnie przesłuchiwany, a dowody wydają się bardzo mocne.

Erika pochyliła się z ciekawością.

– Kto to jest?

Patrik zawahał się.

– Anders Nilsson.

– Więc jednak Anders. Dziwne, ale jakoś mnie to nie przekonuje.

Patrik był skłonny się zgodzić. Za dużo było luźnych wątków, których po zatrzymaniu Andersa nadal nie dawało się połączyć. Z drugiej strony dowody zebrane na miejscu zbrodni i zeznania, że był tam nie tylko na krótko przed przypuszczalnym czasem dokonania zbrodni, ale i potem, nie pozostawiały miejsca na wątpliwości. A jednak.

– Czyli po wszystkim. Dziwne. Myślałam, że poczuję ulgę. A ten artykuł, który znalazłam? Ten o zaginięciu Nilsa. Jak to się ma do

tego zabójstwa, jeśli mordercą rzeczywiście jest Anders?

Patrik wzruszył ramionami i uniósł dłonie do góry.

– Nie wiem. Po prostu nie wiem. Być może nie ma z tym nic wspólnego. Może to czysty przypadek. W każdym razie nie ma powodu się w tym grzebać. Alex zabrała swoje tajemnice do grobu.

– A dziecko, którego się spodziewała? To było dziecko Andersa?

– Kto to wie? Anders, Henrik... Można tylko zgadywać. Ciekawe zresztą, jak doszło do związku tych dwojga. Dziwna para. Romanse na boku nie są wprawdzie czymś nadzwyczajnym, ale Alexandra Wijkner i Anders Nilsson? Zdziwiłbym się, że ktokolwiek chce z nim iść do łóżka, a Alexandra Wijkner była fantastyczną laską. To jedyne określenie, które mi w tej chwili przychodzi do głowy.

Przez chwilę wydawało mu się, że na czole Eriki pojawiła się zmarszczka, ale zaraz znikła. Erika była uprzejma i miła jak zawsze. Musiało mu się zdawać. Erika właśnie otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, gdy rozległ się sygnał rozwoziciela lodów. Drgnęli oboje.

– To moja komórka. Przepraszam na chwilę.

Patrik rzucił się do przedpokoju, by zdążyć odebrać telefon, a przedtem znaleźć go w kieszeni kurtki.

– Patrik Hedström.

– Mhm... Okej... Rozumiem... Czyli wracamy do punktu wyjścia. Tak, wiem. Tak powiedział? No tak, to już naprawdę nie wiadomo. Dobrze, panie komisarzu. Cześć.

Trzasnął klapką komórki i zwrócił się do Eriki.

– Narzuć jakąś kurtkę, przejedziemy się.

– Dokąd?

Erika spojrzała na niego zdziwiona, z filiżanką w uniesionej ręce.

– Mamy nowe informacje na temat Andersa. Wygląda na to, że trzeba go skreślić z listy podejrzanych.

– No dobrze, ale dokąd jedziemy?

– Oboje mieliśmy wrażenie, że coś tu nie gra. Znalazłaś w domu Alex artykuł o zaginięciu Nilsa. Może jest tam coś jeszcze?

– Przecież już przeszukaliście dom.

– Tak, ale widać nie znaleźliśmy tego, co trzeba. Chcę coś sprawdzić. Chodź.

Patrik był już w drzwiach. Erika narzuciła kurtkę i pobiegła za nim.

Dom był mały i dość zniszczony. Nelly nie mogła pojąć, jak można tak mieszkać, żyć tak nieciekawie, szaro i biednie. Cóż, taki jest porządek świata, jedni są bogaci, inni biedni. Nelly dziękowała swej szczęśliwej gwieździe, że należy do tych pierwszych. Nie mogłaby być biedna. Taka kobieta jak ona jest stworzona do noszenia futer i brylantów.

Kobieta, która otworzyła jej drzwi, zapewne nigdy nawet nie widziała prawdziwego brylantu. Nelly spojrzała z obrzydzeniem na sfilcowany sweter Very i spierzchnięte dłonie przytrzymujące go na piersiach. Vera w milczeniu stała w drzwiach. Nelly rozejrzała się niespokojnie i w końcu powiedziała:

– Zaprosisz mnie do środka czy będziemy tak stać cały dzień? Ani tobie, ani mnie nie zależy, żeby mnie tu widzieli, prawda?

Vera nie odpowiedziała. Cofnęła się do przedpokoju, by wpuścić Nelly.

– Powinnyśmy porozmawiać, co?

Nelly eleganckim ruchem ściągnęła rękawiczki i zdegustowana rozejrzała się po domu. Przedpokój, salon, kuchnia i maleńka sypialnia. Vera szła za nią ze spuszczonym wzrokiem. Nelly oceniła wnętrze jako ciemne i ponure. Okres świetności tapet minął jakiś czas temu, a podłogi pokrywało linoleum. Widać nikomu nie chciało się go zrywać, by odsłonić drewniane deski, jak zrobiono w większości takich starych domów. Było jednak czysto i schludnie. Żadnych brudów po kątach. A jednak od podłogi aż po dach dom przenikała przygnębiająca beznadzieja.

Nelly przysiadła na skraju starego fotela, stojącego w salonie. Gestem wskazała Verze kanapę, zupełnie jakby to ona była tu gospodynią. Vera przysiadła na brzegu kanapy, przebierając nerwowo rękami na kolanach.

– W dalszym ciągu ani słowa nikomu. Chyba to rozumiesz, co?

Słowa Nelly brzmiały jak rozkaz. Vera kiwnęła głową. Patrzyła na swoje kolana.

– Nie mogę powiedzieć, żebym żałowała Alex. Dostała, na co zasłużyła, chyba się ze mną zgadzasz. Zawsze wiedziałam, że ta suka w coś wdepnie, prędzej czy później.

Vera podniosła wzrok na Nelly. Nadal jednak milczała. Nelly poczuła pogardę dla tej ponurej, nijakiej kobiety, kompletnie pozbawionej woli. Kark zawsze zgięty, typowa służąca. Wprawdzie Nelly nie uważała, że powinno być inaczej, ale nie umiała powstrzymać pogardy dla ludzi bez klasy, bez stylu. Tym bardziej złościło ją, że jest zależna od Very Nilsson. Trudno, niech to kosztuje, ile chce, musi sobie zapewnić milczenie Very. Do tej pory się udawało, teraz też się uda.

– Źle się stało, ale najważniejsze, żeby niczego nie robić pochopnie. Wszystko ma być, jak było. Przeszłości nie zmienimy, więc nie ma co grzebać w starych dziejach.

Nelly otworzyła torebkę i wyjęła białą kopertę. Położyła ją na stole.

– Parę groszy na różne wydatki. Proszę wziąć.

Przesunęła kopertę po stole. Vera spojrzała, ale nie wzięła jej do ręki.

– Przykro mi, że tak się stało z Andersem. Ale może to najlepsze, co go mogło spotkać. W więzieniu nie ma przynajmniej dostępu do alkoholu.

W tym momencie Nelly zrozumiała, że posunęła się za daleko. Vera powoli wstała i drżącą ręką wskazała drzwi.

– Wynocha!

– Ależ moja kochana, nie traktuj tego...

– Wynoś się z mojego domu! Anders nie pójdzie do więzienia, a ty zabieraj swoje zasrane pieniądze i niech cię szlag trafi, przeklęta, cholerna babo! Już ja wiem, coś ty za jedna. Żebyś nie wiem ile perfum na siebie wylała, i tak czuć gnój!

Nelly cofnęła się. Vera stała wyprostowana, patrzyła jej prosto w oczy, zaciskając pięści. Drżała na całym ciele z nagromadzonej przez lata wściekłości. Bez śladu dawnej uniżoności. Nelly robiło się coraz bardziej nieprzyjemnie. Po co ta złość? Przecież powiedziała tylko, jak jest. Trzeba umieć pogodzić się z prawdą. Pośpieszyła do drzwi.

– Wynocha i żebyś mi się tu więcej nie pokazywała!

Vera prawie wygoniła ją z domu i zanim zatrzasnęła drzwi, wyrzuciła jeszcze kopertę. Nelly musiała się schylić, żeby ją podnieść. Przecież nie zostawi na ziemi pięćdziesięciu tysięcy koron. Lepiej już narazić się na upokorzenie – musiała się niemal czołgać na oczach sąsiadów wyglądających zza firanek. Niewdzięcznica! Jeszcze spokornieje, niech no tylko skończą jej się pieniądze i oferty sprzątania po domach. U Lorentzów na pewno nie dostanie pracy. Inne zlecenia też się wkrótce skończą, to dla Nelly żaden problem. Już ona się postara, żeby Vera poszła na kolanach po zasiłek. Nikomu nie wolno bezkarnie obrażać Nelly Lorentz.

Anders miał uczucie, jakby brodził w wodzie. Po nocy spędzonej w areszcie cały był obolały, a głowę, z braku alkoholu, miał jak z waty. Rozejrzał się po mieszkaniu. Policjanci zabrudzili podłogę, ale niewiele go to obchodziło. Nigdy mu nie przeszkadzał brud po kątach.

Wyciągnął z lodówki sześciopak piwa i rzucił się na materac. Oparł się na lewym łokciu, prawą ręką otworzył puszkę i zaczął chciwie pić, wielkimi łykami, aż do ostatniej kropli. Puszka szerokim łukiem poleciała przez pokój i wylądowała z łoskotem na podłodze w przeciwległym rogu. Teraz mógł się wyciągnąć na materacu, z rękami splecionymi pod głową. Niewidzącym wzrokiem wpatrywał się w sufit, zagłębiając się we wspomnieniach z dawnych czasów. Tylko one przynosiły mu ukojenie. Między krótkimi chwilami reminiscencji z lepszych czasów serce nieprzerwanie szarpał ból. Zdumiewało go, że to wszystko wydawało się tak odległe i bliskie zarazem.

W jego wspomnieniach zawsze świeciło słońce. Asfalt grzał bose stopy, a wargi miały słony smak od częstych kąpieli w morzu. O dziwo, nie przypominał sobie innych pór roku, zawsze tylko lato. Żadnych pochmurnych dni, żadnego deszczu. Tylko słońce na błękitnym niebie i łagodna bryza marszcząca powierzchnię morza.

Alex w letnich sukienkach powiewających wokół nóg. Długie, jasne włosy do pasa, bo nie pozwalała ich obciąć. Czasem potrafił na-

wet przywołać w pamięci jej zapach, który drażnił nozdrza i budził tęsknotę. Truskawki, słona woda, szampon z tymotką. Czasem z lekką domieszką potu, nawet przyjemną, gdy ścigali się na rowerach albo wspinali po skałkach, aż ich wszystko bolało. Kładli się wtedy na szczycie Veddeberget na plecach, ze stopami zwróconymi ku morzu i rękami splecionymi na brzuchach. Alex w środku, między nimi, z rozrzuconymi włosami i wzrokiem skierowanym w niebo. Czasami – były to rzadkie i cudowne chwile – chwytała ich za ręce i wtedy na moment stanowili jedno.

Pilnowali się, żeby nikt ich nie widział razem, żeby ich przyjaźń nie utraciła magii. Nie mogliby zamykać oczu na rzeczywistość, od której chcieli się odgrodzić za wszelką cenę. Brzydką, szarą rzeczywistość, która nie miała nic wspólnego z pełnym słonecznego blasku światem ich marzeń. O rzeczywistości nie chcieli rozmawiać. Dni wypełniały zwykłe zabawy i banalne tematy. Niczego nie traktowali poważnie. Dzięki temu mogli udawać, że nie można ich zranić, że są niepokonani, nieosiągalni. Każde z osobna nie znaczyło nic. Razem byli jak trzej muszkieterowie.

Dorośli byli drugoplanowymi postaciami ze snu, statystami poruszającymi się w swoim świecie, bez wpływu na nich. Poruszali ustami, nie wydając żadnych dźwięków. Wykonywali gesty i miny, które powinny coś znaczyć, a wydawały się nadęte i bez sensu. Wyrwane z kontekstu.

Anders uśmiechnął się do wspomnień, ale musiał wybudzić się z tego katatonicznego stanu. Przypomniały o sobie potrzeby naturalne, wtrącając go w poprzedni lęk. Wstał, aby temu zaradzić.

Sedes stał pod zakurzonym, brudnym lustrem. Opróżniając pęcherz, spojrzał na swoje odbicie w lustrze i po raz pierwszy od wielu lat zobaczył siebie takiego, jakim go widzieli inni. Tłuste, skołtunione włosy, blada twarz o chorobliwej, szarej karnacji. Lata zaniedbań sprawiły, że brakowało mu paru zębów, co postarzyło go o dziesiątki lat.

Decyzja zapadła, chociaż nie był świadom jej podjęcia. Zapinając nieporadnie rozporek, już wiedział, jaki będzie następny krok. Gdy szedł do kuchni, w jego wzroku malowała się stanowczość. Poszperał w szufladach, wyciągnął duży kuchenny nóż i wytarł go o no-

gawkę. Przeszedł do pokoju i zaczął zdejmować ze ścian obrazy, efekt pracy wielu lat. Kolejno zdejmował płótna. Zatrzymał i zawiesił tylko te, z których był najbardziej zadowolony. Wiele odrzucił, bo nie spełniały jego wymagań. Teraz brał je po kolei i ciął nożem. Kroił je metodycznie, pewną ręką, aż zostały same strzępy w niczym nieprzypominające tego, czym były kiedyś. Kiedy już się z tym uporał, czoło miał zroszone potem, bo płótna okazały się zaskakująco twarde. Pokój przypominał wielobarwne pole bitwy. Strzępy pokrywały całą podłogę, puste ramy szczerzyły bezzębne szczęki. Anders patrzył z zadowoleniem.

–A skąd wiecie, że to nie Anders zamordował Alex?

– Dziewczyna z jego klatki schodowej widziała, jak wrócił do domu krótko przed siódmą, a Alex rozmawiała z matką kwadrans po. Nie zdążyłby wrócić tak szybko. Czyli zeznania Dagmar Petrén dowodzą tylko, że był na miejscu, kiedy Alex jeszcze żyła.

– A odciski palców i ślady butów w łazience?

– Nie dowodzą, że zamordował, tylko że był tam po jej śmierci. Za mało, żeby trzymać go w areszcie. Mellberg na pewno go jeszcze trochę przytrzyma, bo nadal jest przekonany, że sprawcą jest Anders, ale musi go wypuścić. Inaczej adwokat zrobi z niego marmoladę. Cały czas miałem przeczucie, że coś się tu nie zgadza, i potwierdziło się. Anders nie został uwolniony od podejrzeń, ale jest dość znaków zapytania, żeby szukać dalej.

– I dlatego jedziemy do domu Alex. Co spodziewasz się tam znaleźć? – zapytała Erika.

– Sam nie wiem. Wiem tylko, że muszę mieć jaśniejszy obraz tego, co tam się stało.

– Birgit Carlgren powiedziała, że Alex nie miała czasu z nią rozmawiać, bo ktoś do niej przyszedł. Jeśli nie Anders, to kto?

– To jest pytanie.

Patrik prowadził auto trochę za szybko jak dla Eriki. Trzymała się kurczowo uchwytu nad drzwiami. Prawie przejechał zjazd koło budynku klubu żeglarskiego. W ostatniej chwili skręcił w prawo, o milimetry od płotu.

– Boisz się, że domu już nie będzie? Że nie zdążymy na czas? – zażartowała blado Erika.

– Przepraszam. Za bardzo się zapaliłem.

Zwolnił do przepisowej prędkości. Na ostatnim odcinku Erika odważyła się nawet puścić uchwyt. Nadal nie rozumiała, po co Patrik zabiera ją ze sobą, ale była zadowolona. Być może zdobędzie jakieś przydatne informacje do książki.

Patrik stanął przed drzwiami z głupią miną.

– Nie pomyślałem o kluczu. Nie dostaniemy się do środka. Mellbergowi nie podobałoby się, gdyby jeden z jego funkcjonariuszy został przyłapany na wchodzeniu przez okno.

Erika schyliła się i sięgnęła pod wycieraczkę. Uśmiechnęła się do Patrika, pokazując klucz, a potem otworzyła drzwi i wpuściła go pierwszego.

Ktoś widocznie naprawił piec, bo w domu było znacznie cieplej niż na dworze. Oboje zdjęli kurtki i przewiesili przez poręcz schodów prowadzących na piętro.

– Co teraz? – Erika skrzyżowała ręce na piersi i spojrzała pytająco na Patrika.

– Już po rozmowie z matką, kwadrans po siódmej, Alex połknęła sporą dawkę środków nasennych. Nie było żadnych śladów włamania. Oznacza to prawdopodobnie, że odwiedził ją ktoś znajomy. Ktoś, kto potem miał okazję podać jej te środki. W jaki sposób? Musieli razem coś jeść albo pić.

Patrik mówił, chodząc po pokoju. Erika usiadła na kanapie. Obserwowała go z zainteresowaniem.

– Faktem jest – Patrik przystanął i podniósł palec wskazujący – że na podstawie treści pokarmowej żołądka lekarz sądowy ustalił, co jadła. Cóż zatem Alex zjadła przed śmiercią? Według lekarza sądowego zapiekankę rybną, którą popiła cydrem. W śmieciach było puste pudełko po zapiekance, a koło zlewu stała pusta butelka po jabłeczniku, więc to się zgadza. Dziwne jest jednak, że w lodówce były dwa spore kawałki polędwicy wołowej, a w piekarniku – zapiekanka z kartofli. Piekarnik nie był jednak włączony i ziemniaki były jeszcze surowe. Koło zlewu stała jeszcze butelka białego wina.

Otwarta. Brakowało około stu pięćdziesięciu mililitrów, czyli mniej więcej jednego kieliszka.

Patrik pokazał palcami, ile to jest.

– A w treści żołądka nie stwierdzono wina?

Erika z ciekawości wychyliła się do przodu i oparła łokcie na kolanach.

– Właśnie nie. Była w ciąży, pewnie dlatego piła jabłecznik, a nie wino. Pytanie, kto pił wino.

– Zostały jakieś brudne naczynia?

– Tak, talerz i sztućce z resztkami zapiekanki rybnej. W zlewie stały dwa opłukane kieliszki. Na jednym było pełno odcisków palców Alex, natomiast na drugim nie było żadnych.

Patrik przystanął, usiadł na fotelu zwróconym w stronę Eriki, wyciągnął przed siebie długie nogi i splótł ręce na brzuchu.

– To oznacza, że ktoś je musiał zetrzeć.

Mówiąc to, Erika poczuła się bardzo mądra, a Patrik zachował się uprzejmie, udając, że sam na to nie wpadł.

– Na to wygląda. Ponieważ kieliszki zostały przepłukane, nie znaleźliśmy w nich żadnych śladów środków nasennych. Domyślam się, że były w jabłeczniku, który piła Alex.

– Ale dlaczego jadła zapiekankę, skoro przygotowała fantastyczną kolację dla dwojga?

– Właśnie, to jest pytanie. Dlaczego zamiast eleganckiego dania zdecydowała się na potrawę odgrzaną w kuchence mikrofalowej?

– Dlatego, że zaplanowała romantyczną kolację na dwie osoby, ale jej partner nie przyszedł.

– Też tak myślę. Czekała dość długo, wreszcie dała za wygraną, wzięła coś z zamrażarki i wrzuciła do mikrofali. Rozumiem ją, niefajnie jeść samej polędwicę.

– Faktem jest, że Anders tu był, czyli raczej nie jego oczekiwała. Może ojca dziecka? – powiedział Patrik.

– Najprawdopodobniej. Okropne to wszystko. Przygotowała pyszną kolację z winem, może po to, żeby ogłosić radosną nowinę o dziecku, czeka na niego, a on się nie zjawia. Tylko kto przyszedł zamiast niego?

– Nie możemy go całkiem wykluczyć. Mógł przyjść później.

– Prawda. Ależ to denerwujące! Gdyby te ściany mogły mówić!

Erika rozejrzała się wokół.

Pokój był bardzo piękny. Pachniało w nim nowością i świeżością. Erika wciągnęła nosem powietrze i poczuła słabą woń farby. Ściany zostały pomalowane na jeden z ulubionych kolorów Eriki, jasny błękit z odcieniem szarości, pięknie kontrastujący z białymi ramami okiennymi i białymi meblami. Nadało to pomieszczeniu nastrój wielkiego spokoju. Erika miała ochotę oprzeć głowę na oparciu kanapy i zamknąć oczy. Taką samą kanapę, dużą, pękatą i wylewającą się na wszystkie strony, widziała w sklepie House w Sztokholmie, ale przy swoich zarobkach mogła o niej tylko pomarzyć. W pokoju były zarówno antyki, jak i nowe meble, zestawione z wielkim smakiem. Antyki, w większości z epoki gustawiańskiej, Alex znalazła zapewne, gdy odtwarzała wnętrza domu Wijknerów pod Göteborgiem. Erika rozpoznała styl dzięki Ikei. Od dawna jej się podobała seria nowych mebli w tym samym stylu. Westchnęła z zazdrości i wtedy przypomniała sobie, po co tu jest. Zazdrość natychmiast minęła.

– Więc według ciebie przyszedł ktoś znajomy, kochanek czy ktokolwiek inny, wypili razem po kieliszku i ten ktoś wrzucił do jej kieliszka środek nasenny – odezwała się Erika.

– To najbardziej prawdopodobny scenariusz.

– A potem? Jak myślisz, co było później? Jak się znalazła w wannie?

Erika zasiadła jeszcze głębiej na kanapie, ośmieliła się nawet oprzeć nogi na stoliku. Koniecznie musi sobie odłożyć na taką kanapę! Nagle uderzyła ją myśl, że jeśli dom zostanie sprzedany, będzie mogła sobie kupić meble, jakie tylko zechce. Zaraz jednak odrzuciła tę myśl.

– Przypuszczam, że morderca poczekał, aż Alex zaśnie, rozebrał ją i zaciągnął do łazienki.

– Dlaczego sądzisz, że zaciągnął, a nie zaniósł?

– Bo w protokole z sekcji jest mowa o otarciach na piętach i siniakach pod pachami.

Patrik wyprostował się na fotelu i spojrzał prosząco na Erikę.

– Pozwolisz mi coś sprawdzić?

Erika zwietrzyła podstęp i powiedziała:

– Zależy co.

– Mogłabyś odegrać rolę ofiary?

– Piękne dzięki. Naprawdę sądzisz, że moje zdolności aktorskie sięgają aż tak daleko?

Roześmiała się, ale wstała.

– Nie, nie, siadaj. Prawdopodobnie tutaj właśnie siedzieli i Alex zasnęła na kanapie. Ułóż się w takiej pozycji.

Erika chrząknęła i spróbowała udawać nieprzytomną. Patrik pociągnął ją, a wtedy otworzyła jedno oko i powiedziała:

– Mam nadzieję, że nie będziesz mi zdejmować ubrania?

– Ależ skąd, nie ma mowy, nawet nie pomyślałem, to znaczy… – jąkał się Patrik, czerwieniąc się.

– Spokojnie, żartowałam. No to morduj.

Patrik odsunął stolik od kanapy i ściągnął ją na podłogę. Spróbował ją ciągnąć po podłodze za przeguby, ale mu nie szło. Chwycił ją więc pod pachami i powlókł w stronę łazienki. W tym momencie Erika uświadomiła sobie bardzo wyraźnie, ile waży. Patrik na pewno myśli, że tak z pół tony. Spróbowała małego oszustwa i zaczęła odpychać się nogami, ale ją upomniał. Szkoda, że w ostatnich tygodniach nie przestrzegała diety Strażników Wagi. Prawdę powiedziawszy, nawet nie zaczęła. Objadała się, żeby się pocieszyć. Teraz w dodatku zawinęła jej się koszulka, odsłaniając fałdkę w pasie. Wciągnęła brzuch, ale w końcu musiała odetchnąć.

Na podłodze w łazience zrobiło jej się zimno w plecy. Przeszedł ją dreszcz, nie tylko z zimna. Patrik podciągnął ją aż do wanny i delikatnie opuścił.

– Dosyć gładko poszło. Trochę ciężko, ale nie tak bardzo. A Alex ważyła mniej od ciebie.

Piękne dzięki, pomyślała Erika, leżąc na podłodze i obciągając dyskretnie koszulkę na brzuchu.

– Teraz mordercy pozostało już tylko włożyć ją do wanny.

Patrik chciał podnieść jej nogi, ale Erika szybko wstała i otrzepała się.

– O nie, nic z tego. Mam już dosyć siniaków jak na jeden dzień. Nie przekonasz mnie, żebym się dała włożyć do wanny, w której leżała Alex. Co to, to nie!

Patrik niechętnie przyjął do wiadomości jej sprzeciw. Wyszli z łazienki i przeszli do salonu.

– Kiedy już ją włożył do wanny, nalanie wody i przecięcie przegubów żyletką wyjętą z szafki było całkiem proste. Pozostało jeszcze posprzątać po sobie. Umyć kieliszki i zetrzeć odciski palców. A Alex w tym czasie wykrwawiała się w łazience na śmierć. Świadczy to o strasznej bezduszności.

– A piec? Nie działał już, gdy przyjechała do Fjällbacki?

– Na to wygląda. Dla nas to dobrze. Byłoby nam znacznie trudniej zebrać dowody, gdyby zwłoki przez tydzień leżały w temperaturze pokojowej. Nie dałoby się na przykład zidentyfikować odcisków palców Andersa.

Erika wzdrygnęła się na samą myśl o zdejmowaniu odcisków palców ze zwłok.

Razem obejrzeli pozostałą część domu. Erika sporo czasu poświęciła na sprawdzenie sypialni Alex i Henrika, ponieważ poprzednim razem jej przerwano. Nic jednak nie znalazła. Miała męczące uczucie, że czegoś brakuje, ale nie mogła sobie przypomnieć, czego. Postanowiła opowiedzieć o tym Patrikowi. Bardzo się przejął. Z pewnym zadowoleniem stwierdziła, że zaniepokoił się, gdy mu opowiedziała o intruzie i o tym, jak schowała się w szafie.

Westchnął ciężko. Przysiadł na brzegu łoża z baldachimem i starał się jej pomóc.

– To była mała rzecz czy duża?

– Nie wiem, prawdopodobnie coś małego, bo inaczej pewnie bym się zorientowała, prawda? Gdyby na przykład zniknęło łóżko, na pewno bym zauważyła.

Uśmiechnęła się i usiadła obok niego.

– W którym miejscu to było? Koło drzwi czy łóżka? Może na komodzie?

Patrik trzymał w palcach niewielką skórzaną łatkę, którą wziął ze stolika nocnego Alex. Wyglądała jak znaczek klubowy z wypaloną inskrypcją „T.M. 1976” napisaną dziecięcym pismem. Odwrócił łatkę i zobaczył rozmazane plamki, które wyglądały na zaschniętą krew. Skąd się tu wzięła?

– Nie wiem, Patriku. Gdybym wiedziała, nie rwałabym teraz włosów z głowy.

Zerknęła na niego ukradkiem. Miał przecudne, długie, ciemne rzęsy. Idealny zarost, jak drobnoziarnisty papier ścierny, ale nie na tyle odrośnięty, żeby drapał. Ciekawa była tego dotyku.

– Co jest? Mam coś na twarzy?

Patrik niespokojnie wytarł ręką usta. Erika uciek-ła spojrzeniem, zawstydzona, że ją przyłapał na podglądaniu.

– Nic, nic. Okruszek czekolady. Już go nie ma.

Zapadło milczenie.

– Chyba nic więcej nie zdziałamy? – zapytała w końcu Erika.

– Też tak myślę. Zadzwoń, jak tylko sobie przypomnisz, czego brakuje. Jeśli dla kogoś było to na tyle ważne, że zdecydował się po to przyjść, na pewno będzie też ważne dla śledztwa.

Starannie zamknęli za sobą drzwi. Erika odłożyła klucz pod wycieraczkę.

– Podwieźć cię do domu?

– Nie, dziękuję. Z przyjemnością się przejdę.

– Widzimy się jutro wieczorem.

Patrik przestępował z nogi na nogę. Czuł się jak nieporadny piętnastolatek.

– Czekam na ciebie o ósmej. Przyjdź głodny.

– Postaram się, chociaż nie obiecuję. W tej chwili czuję się, jakbym już nigdy nie miał być głodny – roześmiał się Patrik, klepiąc się po brzuchu, a głową wskazując dom Dagmar Petrén po drugiej stronie ulicy.

Erika uśmiechnęła się i pomachała mu, gdy odjeżdżał swoim volvem. Emocje związane z jutrzejszym wieczorem pomieszane z uczuciem niepewności, rozmaitymi obawami i lękiem przeżywała wręcz fizycznie, czuła je w przeponie.

Ruszyła do domu, ale nie zaszła daleko. Nagle się zatrzymała. Przyszedł jej do głowy pewien pomysł, który należało od razu sprawdzić. Zawróciła, wyjęła klucz spod wycieraczki i ponownie weszła do domu, starannie wytarłszy buty.

Co zrobiłaby kobieta oczekująca mężczyzny, który nie zjawia się na romantycznej kolacji? Oczywiście zadzwoniłaby do niego! Erika

pomodliła się w duchu, by okazało się, że Alex miała nowoczesny telefon i nie uległa modzie na starą kobrę czy nawet bakelitowy aparat. Miała szczęście. Na ścianie w kuchni wisiał nowiutki doro. Drżącym palcem nacisnęła przycisk powtórnego wybierania ostatniego numeru, modląc się w duchu, by nie okazało się, że ktoś korzystał z telefonu już po śmierci Alex.

W słuchawce rozlegał się jeden sygnał za drugim. Po siódmym miała się już rozłączyć, lecz wtedy włączyła się poczta głosowa komórki. Wysłuchała komunikatu, ale wyłączyła się przed uruchomieniem nagrywania. Powoli odłożyła słuchawkę. Zbladła. Miała wrażenie, jakby usłyszała chrobot kawałków układanki, które właśnie ułożyły się w całość. Już wiedziała, co zniknęło z sypialni na piętrze.

Mellberg aż się pienił ze złości. Jak furia krążył po komisariacie. Pracownicy najchętniej schowaliby się pod biurkami, ale ponieważ ludzie dorośli tak nie robią, musieli cierpieć, słuchając przekleństw, wymyślania i wyzwisk. Najwięcej dostawało się Annice. Wprawdzie skóra jej stwardniała od czasu, gdy Mellberg przyszedł do komisariatu w Tanumshede, ale po raz pierwszy od dawna oczy szczypały ją od łez. O czwartej miała dość. Wymknęła się z pracy, przystanęła przy Konsumie, kupiła spory pojemnik lodów, poszła do domu i włączyła telewizor. Oglądała *Modę na sukces*, a łzy kapały jej na lody. Paskudny dzień.

Mellberg był wściekły, że musiał zwolnić z aresztu Andersa Nilssona. Powziął przekonanie, że Anders jest mordercą Alexandry Wijkner, i gdyby mógł zostać z nim sam na sam, na pewno wydobyłby z niego przyznanie się. A tak, przez jednego głupiego świadka, który twierdził, że na chwilę przed kolejnym odcinkiem *Innych światów* widział Andersa wracającego do swego mieszkania, musiał go zwolnić. Oznaczało to, że Anders był w domu o siódmej, a kwadrans po siódmej Alex rozmawiała przez telefon z matką. Niech to wszyscy diabli.

Jeszcze ten młody, Patrik Hedström. Chciał mu wmówić jakieś bzdury, że kto inny zamordował tę kobietę, nie Anders Nilsson. Co to, to nie. Po tylu latach służby jedno wiedział na pewno: że najczę-

ściej jest dokładnie tak, jak się zdaje. Żadne tam ukryte motywy, spiski, tylko pospolite męty zagrażające porządnym ludziom. Znajdź męta, a znajdziesz sprawcę – to jego życiowe motto.

Mellberg wybrał numer komórki Patrika Hedströma.

– Gdzie się szwendasz? – Nie bawił się w uprzejmości. – Siedzisz w kącie, w pępku grzebiesz czy co? Tu się pracuje. Są nadgodziny. Słyszałeś kiedy o czymś takim? Jeśli nie, to dopilnuję, żebyś już nie usłyszał. A na pewno nie tu.

Przycisnął gówniarza i od razu zrobiło mu się lepiej. Trzeba krótko trzymać tych żółtodziobów, żeby nie obrośli w piórka.

– Masz zaraz jechać do świadka, do tej kobiety, co twierdzi, że Anders Nilsson był w domu koło siódmej. Przyciśnij ją, rączkę wykręć i postaraj się.

– Tak, do cholery, już.

Mellberg rzucił słuchawką i przez chwilę upajał się myślą, że gównianą robotę może zrzucać na innych. Nagle spojrzał na życie od jaśniejszej strony. Rozparł się na krześle, wysunął górną szufladę biurka i wyciągnął paczkę kulek czekoladowych. Grubymi jak kiełbaski palcami wyjął jedną i włożył całą do ust. Pogryzł, połknął, po czym sięgnął po następną. Ciężko pracujący mężczyzna potrzebuje zastrzyku energii.

Kiedy zadzwonił Mellberg, Patrik zdążył już skręcić na drogę do Tanumshede przez Grebbestad. Z westchnieniem zawrócił przy wjeździe na pole golfowe Fjällbacki. Było już późne popołudnie, a miał jeszcze sporo roboty w komisariacie. Nie powinien był siedzieć we Fjällbace tak długo, ale spotkania z Eriką miały moc przyciągania pola magnetycznego. Trzeba było siły woli, by się oprzeć. Znowu westchnął. Przecież wiadomo, jak to się musi skończyć. Źle. Dopiero co zakończył żałobę po Karin, a już ściąga na siebie nowe udręki. Pozbieranie się po rozwodzie zabrało mu rok. Tyle nocy spędził przed telewizorem, gapiąc się niewidzącym wzrokiem na seriale w rodzaju *Strażnika Teksasu* czy *Mission: Impossible*. Nawet telezakupy były lepsze od samotnego leżenia w małżeńskim łożu i – jak w operze mydlanej – wyobrażania sobie Karin z innym mężczyzną.

A przecież pociąg, jaki na początku odczuwał do Karin, był niczym w porównaniu z tym, co teraz czuł do Eriki. Logika podpowiadała, że koniec będzie tym boleśniejszy.

Jak zwykle na ostatnich zakrętach przed Fjällbacką jechał za szybko. Ta sprawa zaczynała mu działać na nerwy. Dał im upust, gnając jak pirat przez ostatni zakręt przed wzniesieniem. W miejscu, gdzie dawniej stał rozebrany już silos, znajdowały się domy i budki żeglarskie zbudowane w starym stylu. Ceny nieruchomości sięgały kilku milionów koron. Patrik nie mógł się nadziwić, że ludzie są w stanie wydać tyle pieniędzy na letni dom.

Zza zakrętu wypadł motocyklista. Patrik musiał wykonać gwałtowny manewr, by go ominąć. Serce zabiło mu mocniej, zwolnił poniżej dopuszczalnej prędkości. Mało brakowało. Spojrzał we wsteczne lusterko i upewnił się, że motocyklista jedzie dalej cały i zdrowy.

Minął plac do gry w minigolfa, dotarł do skrzyżowania koło stacji benzynowej i skręcił w lewo w kierunku bloków. Nie po raz pierwszy uderzyła go ich okropna brzydota. Brązowo-białe czynszówki, porozrzucane jak klocki przy południowym wjeździe do Fjällbacki. Ciekaw był, czym się kierował architekt, który je zaprojektował. Może ta skrajna brzydota miała być swego rodzaju eksperymentem? A może mu się po prostu nie chciało? Prawdopodobnie wzniesiono je w ramach rządowego programu budowy miliona mieszkań z przełomu lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. „Mieszkania dla wszystkich”. Szkoda, że nie „Piękne mieszkania dla wszystkich”.

Postawił samochód na parkingu i wszedł do pierwszej klatki. Numer pięć. Mieszkał tu Anders, a także świadek Jenny Rosén. Drugie piętro. Zasapał się, wchodząc, co mu przypomniało, że w jego życiu było ostatnio za mało ruchu, a za dużo ciastek. Wprawdzie nigdy nie był specjalnie sprawny, ale aż tak źle jeszcze nie było.

Przystanął przy drzwiach Andersa. Chwilę nasłuchiwał, ale nie dochodził stamtąd żaden dźwięk. Albo go nie ma, albo już jest kompletnie pijany.

Jenny mieszkała po prawej, dokładnie naprzeciwko Andersa. Standardową wizytówkę wymieniła na własną, drewnianą, z ozdobnym napisem „Jenny i Max Rosén” oplecionym girlandą z różyczek. Czyli mężatka.

Do komisariatu zadzwoniła wczesnym przedpołudniem i Patrik miał cichą nadzieję, że zastanie ją w domu. Nie było jej, gdy poprzedniego dnia odwiedzali sąsiadów w całej klatce, ale zostawili kartkę z prośbą o telefon. Dlatego dopiero dziś dowiedzieli się, że w tamten piątkowy wieczór, gdy zginęła Alex, Anders wrócił do domu.

Dźwięk dzwonka rozniósł się echem w mieszkaniu, a zaraz po nim rozległ się donośny krzyk dziecka. Usłyszał kroki w przedpokoju. Bardziej czuł, niż widział, że ktoś patrzy przez wizjer. Usłyszał chrzęst zdejmowanego łańcucha i drzwi się otworzyły.

– Tak?

Stała przed nim kobieta z rocznym dzieckiem na ręku. Bardzo szczupła, o mocno tlenionych włosach. Sądząc po odrostach, jej naturalnym kolorem był zapewne ciemny brąz wpadający w czerń. Potwierdzały to ciemne oczy. Twarz miała nieumalowaną i zmęczoną. Ubrana była w wytarte, wyciągnięte na kolanach spodnie od dresu i T-shirt z dużym logo Adidasa.

– Jenny Rosén?

– Tak, to ja. O co chodzi?

– Nazywam się Patrik Hedström, jestem z policji. Dzwoniła pani do nas przed południem. Chciałbym z panią porozmawiać.

Mówił cicho, żeby nie było go słychać w mieszkaniu naprzeciwko.

– Proszę, niech pan wejdzie.

Stanęła z boku, żeby go przepuścić.

Mieszkanie było małe, pokój z kuchnią. Z całą pewnością nie mieszkał w nim żaden mężczyzna, w każdym razie powyżej roku życia. Wszystko było różowe: dywany, obrusy, firanki, lampy, istna eksplozja różu. Ulubionym motywem pani domu były zdecydowanie kokardki. Widać je było w olbrzymich ilościach na wszystkich lampach i świecznikach. Obrazki na ścianach również świadczyły o romantycznym usposobieniu lokatorki. Słodkie kobiece twarzyczki na tle odlatujących ptaków. Nad łóżkiem wisiał obrazek przedstawiający płaczące dziecko.

Usiedli na białej skórzanej kanapie. Na szczęście nie zaproponowała kawy. Wypił już dosyć jak na jeden dzień. Dziecko posadziła sobie na kolanach, ale mały kręcił się, więc postawiła go na podło-

dze. Natychmiast ruszył przed siebie na niezbyt jeszcze pewnych nóżkach.

Patrika uderzył jej młody wiek. Na pewno nie przekroczyła dwudziestki. Zgadywał, że ma około osiemnastu lat. Wiedział, że w okolicznych niewielkich miejscowościach jedno, a nawet dwoje dzieci przed dwudziestką nie należało do rzadkości. Zwracała się do małego Max. Patrik wyciągnął wniosek, że ojciec dziecka nie mieszka z nimi. Również to nie było niezwykłe. Związki nastolatków najczęściej nie wytrzymywały próby, jaką było pojawienie się dziecka.

Sięgnął po notes.

– Widziała pani, jak Anders Nilsson wrócił do domu koło siódmej wieczorem w piątek, dwa tygodnie temu, czyli dwudziestego piątego, tak? Skąd ta pewność co do godziny?

– Stąd, że nie przepuszczę ani jednego odcinka *Innych światów*. Zaczyna się o siódmej, a chwilę przedtem usłyszałam hałas na klatce. To nic niezwykłego. U Andersa zawsze jest głośno. Jego kumple od kieliszka przychodzą i wychodzą o różnych porach dnia i nocy, a co jakiś czas przyjeżdża policja. Ale i tak podeszłam do drzwi, wyjrzałam przez wizjer i go zobaczyłam. Był pijany jak bela i starał się otworzyć drzwi, ale dziurka od klucza musiałaby mieć z metr szerokości, żeby trafił. W końcu udało mu się, otworzył i wszedł. W tej samej chwili usłyszałam czołówkę *Innych światów* i pobiegłam przed telewizor.

Nerwowo gryzła kosmyk długich włosów. Patrik zauważył, że paznokcie ma obgryzione. Na tym, co z nich zostało, widać było resztki wściekle różowego lakieru.

Max okrążył stolik stojący przed kanapą, zmierzając wytrwale w kierunku Patrika. Dotarł i z triumfującą miną złapał go za nogawkę.

– Opa, opa – powtarzał, a Patrik spojrzał pytająco na Jenny.

– Niech go pan weźmie. Wyraźnie pana lubi.

Patrik niezdarnie posadził sobie dziecko na kolanach i dał mu do zabawy pęk kluczy. Mały promieniał. Uśmiechnął się szeroko, odsłaniając dwa ząbki. Wyglądały jak ziarnka ryżu. Patrik złapał się na tym, że odwzajemnia ten uśmiech. Poczuł, że drży. Gdyby sprawy

ułożyły się inaczej, może sam miałby teraz takiego malucha. W zamyśleniu pogłaskał Maxa po pokrytej meszkiem główce.

– Ile on ma?

– Jedenaście miesięcy. Niech mi pan wierzy, jest przy nim co robić.

Twarz rozjaśniła jej się czułością, kiedy spojrzała na synka. Dopiero teraz Patrik zobaczył, jaka może być ładna, gdy nie jest zmęczona. Bycie samotną matką w tak młodym wieku musiało być niewyobrażalnie trudne. Powinna się cieszyć życiem i bawić z rówieśnikami. A tymczasem spędza wieczory, zmieniając pieluszki i wykonując różne domowe czynności. Jakby na dowód rozmaitych napięć, z którymi musiała się borykać, wyjęła papierosa z paczki leżącej na stoliku i zapaliła. Zaciągnęła się głęboko, delektowała się, a potem wyciągnęła pudełko w stronę Patrika, patrząc pytająco. Potrząsnął głową. Miał bardzo zdecydowane poglądy na palenie w obecności dziecka, ale ostatecznie to jej rzecz. Nie potrafił jednak zrozumieć, jak można wziąć do ust coś tak śmierdzącego.

– A nie mógł wrócić i potem znów wyjść?

– Dom jest tak akustyczny, że słychać nawet, jak szpilka upadnie na podłogę. Wszyscy lokatorzy wiedzą, kiedy i kto wchodzi albo wychodzi. Jestem pewna, że tego wieczoru Anders już nie wychodził.

Patrik widział, że więcej nie uzyska. Z ciekawości zapytał:

– Co pani sobie pomyślała, kiedy się pani dowiedziała, że Anders jest podejrzany o popełnienie morderstwa?

– Że to jakaś bujda.

Zaciągnęła się ponownie i zaczęła wydmuchiwać kółka dymu. Patrik musiał się pohamować, by nie powiedzieć czegoś o zagrożeniu wynikającym z biernego palenia. Siedzący na jego kolanach Max zajęty był ssaniem kluczy. Trzymał je w pulchnych paluszkach, popatrując na Patrika, jakby chciał podziękować za wspaniałą zabawkę.

Jenny mówiła dalej:

– Anders jest wrakiem człowieka, ale nie mógłby zabić. On jest w porządku. Dzwoni czasem do drzwi, żeby pożyczyć papierosa, ale trzeźwy czy pijany, zawsze jest w porządku. Zdarzało mi się nawet zostawić z nim Maxa, jak musiałam wyskoczyć po zakupy. Ale tylko gdy był trzeźwy. Nigdy inaczej.

Zgasiła papierosa w przepełnionej popielniczce.

– Właściwie żaden z naszych pijaczków nie jest do końca zły. Biedaczyska, życie przepijają, ale szkodzą tylko sobie.

Potrząsnęła głową, odrzucając spadające na twarz włosy, i ponownie wyciągnęła rękę do paczki z papierosami. Palce miała żółte od nikotyny. Kolejny papieros smakował tak samo dobrze jak poprzedni. Patrik poczuł się dostatecznie uwędzony. Zresztą nie wierzył, że dowie się jeszcze czegoś ważnego. Max zaprotestował, gdy Patrik podniósł go z kolan i podał Jenny.

– Dzięki za pomoc. Na pewno jeszcze się do pani odezwiemy.

– Dobra, jakby co, to jestem. Nigdzie się nie wybieram.

Papieros leżał w popielniczce, smużka dymu unosiła się wprost na Maxa. Zamrugał. Nadal ssał klucze, patrząc wyzywająco na Patrika. Patrik ostrożnie pociągnął je do siebie. Mały okazał się zaskakująco silny. W dodatku klucze były tak zaślinione, że trudno je było porządnie chwycić. Patrik pociągnął nieco mocniej. W odpowiedzi usłyszał pomruk złości.

Jenny, przyzwyczajona do radzenia sobie z takimi sytuacjami, zdecydowanym ruchem chwyciła klucze, wyrwała je małemu i podała Patrikowi. Max darł się jak opętany. Patrik wziął klucze w dwa palce, wytarł dyskretnie o nogawkę i dopiero potem wsunął do tylnej kieszeni.

Jenny odprowadziła go do drzwi, trzymając na ręku wrzeszczącego malca. Patrikowi został w oczach obraz Maxa ze łzami jak grochy na okrągłych policzkach. Bardzo go wzruszył ten widok.

Dom stał się dla Henrika za duży. Chodził z pokoju do pokoju. Wszystko przypominało mu Alexandrę, bo kochała ten dom i dbała o każdy, najdalszy nawet kąt. Czasem zastanawiał się, czy przypadkiem nie wyszła za niego ze względu na ten dom, bo zaczęła traktować ich związek poważnie dopiero wtedy, gdy ją tu przywiózł. Dla niego był to poważny związek już w chwili, gdy zobaczył ją po raz pierwszy na spotkaniu zagranicznych studentów. Była wysoka, jasna, otaczała ją aura nieprzystępności, która pociągała go bardziej niż cokolwiek innego. Nigdy nie pragnął nikogo tak gorąco jak Alex,

a na ogół dostawał to, czego pragnął. Jego rodzice byli tak zaabsorbowani własnym życiem, że na życie syna nie starczyło im energii.

Czas, którego nie zabierała firma, poświęcali na rozmaite wydarzenia towarzyskie. Bale dobroczynne, koktajle, obiady z partnerami w interesach. Henrik zostawał w domu z opiekunką. Jeśli chodzi o matkę, najlepiej pamiętał zapach jej perfum, gdy całowała go na do widzenia, a myślami była już w drodze na kolejną bezsensowną imprezę. Wynagradzała mu to w ten sposób, że wystarczyło, aby wskazał coś palcem, a już to dostawał. Nie odmawiali mu niczego, ale wszystko dawali z taką obojętnością, z jaką głaszcze się domagającego się uwagi psa.

Kiedy spotkał Alex, po raz pierwszy w życiu nie dostał tego, o co prosił. Zachowywała się obcesowo, była nieprzystępna, a przez to zniewalająca. Zalecał się do niej równie uparcie, jak intensywnie. Róże, kolacje, prezenty i komplementy. Nie szczędził starań. Alex zgadzała się na to, mimo woli dała się uwikłać w romans. Nie protestowała, zresztą nie zdołałby jej do niczego zmusić. Po prostu zachowywała się tak, jakby było jej to obojętne. Dopiero gdy latem zabrał ją do Göteborga i pojechali do domu na Särö, wszystko się zmieniło. Zaczęła z nową siłą odwzajemniać jego uściski. Henrik był szczęśliwy jak nigdy dotąd. Pobrali się jeszcze tego samego lata w Szwecji, zaledwie po paru miesiącach znajomości. Potem pojechali do Francji na ostatni rok studiów i egzaminy końcowe, a następnie wrócili na dobre do domu na Särö.

Teraz, gdy o tym myślał, zdał sobie sprawę, że naprawdę szczęśliwą widział ją tylko wtedy, gdy zajmowała się renowacją domu. Usiadł w jednym ze stojących w bibliotece wielkich foteli chesterfield, oparł głowę i zamknął oczy. Pod powiekami przesuwały mu się obrazy Alex, migocące jak w starym filmie kręconym kamerą ośmiomilimetrową. Skórzane obicie fotela było chłodne i nierówne. Palcem wskazującym przesunął po starym wijącym się pęknięciu.

W pamięci został mu zwłaszcza jej zmieniający się uśmiech. Kiedy znalazła dokładnie taki mebel, jakiego szukała, albo gdy odcięła kawałek tapety i stwierdziła, że oryginalna, znajdująca się pod spodem, jest w dobrym stanie, uśmiechała się szeroko i szczerze. Kiedy całował ją w kark, głaskał po policzku albo mówił, jak bardzo

ją kocha, wtedy także – czasem – się uśmiechała. Czasem, ale nie zawsze. Tego uśmiechu nienawidził, bo był to uśmiech nieobecny, pobłażliwy. Potem odwracała się od niego. Henrik widział, że ciąży jej jakaś tajemnica.

Nie zadawał żadnych pytań. Ze strachu. Bał się, że wywoła reakcję łańcuchową, na której skutki nie był gotowy. Lepiej mieć ją przy sobie, a wraz z nią nadzieję, że kiedyś będzie chciała należeć do niego w pełni. Gotów był się zgodzić i na to, że nie będzie miał wszystkiego. Wystarczała mu pewność, że ma chociaż część. Kochał ją tak bardzo, że wystarczył mu okruch.

Rozejrzał się po bibliotece. Wszystkie ściany pokrywały regały z książkami, które pracowicie wyszukiwała w antykwariatach. Zwykła to pokazówka. Nie przypominał sobie, aby kiedykolwiek widział ją czytającą książkę, poza podręcznikami w okresie studiów. Może miała dość własnego cierpienia, by czytać o cierpieniu innych.

Najtrudniej było mu pogodzić się z brakiem dziecka. Za każdym razem, kiedy mówił o dziecku, gwałtownie kręciła głową, mówiąc, że nie zamierza mieć dzieci, skoro świat jest taki, jaki jest.

Pogodził się z tym, że w jej życiu jest inny mężczyzna. Rozumiał, że Alex wyrywa się do Fjällbacki bynajmniej nie po to, aby spędzać czas w samotności. Potrafił to zaakceptować. Od przeszło roku nie żyli ze sobą. To także dało się zaakceptować. Z czasem pogodzi się nawet z jej śmiercią. Nie mógł natomiast pogodzić się z tym, że gotowa była urodzić dziecko innemu mężczyźnie, ale nie jemu. Dręczyło go to po nocach niczym zmora. Kręcił się i wiercił w łóżku, spocony, bez nadziei na sen. Oczy miał podkrążone, stracił parę kilogramów. Czuł się jak naciągnięta do granic możliwości guma, która zaraz pęknie z trzaskiem. Dotychczas nie płakał, ale teraz pochylił się, ukrył twarz w dłoniach i z jego oczu popłynęły łzy.

5

Oskarżenia, ostre, obraźliwe słowa spływały po nim jak woda. Cóż znaczy kilka godzin poniżenia wobec poczucia winy hodowanego w sobie przez tyle lat. Cóż znaczy kilka godzin zniewag wobec życia, w którym już nie będzie jego księżniczki z lodu.

Śmieszyły go żałosne próby wzięcia na siebie całej winy. Nie widział powodu, a jak długo nie widzi, innym też się nie uda.

Może jednak miała rację. Może w końcu nadszedł dzień zapłaty. W odróżnieniu od niej wiedział jednak, że sędzia nie wystąpi w ludzkiej postaci. Sądzić go może tylko ten, kto jest ponad człowiekiem, ponad ciałem, jak dusza. Sądzić mnie może tylko ten, kto potrafi mi zajrzeć w duszę – pomyślał.

To osobliwe, że całkowicie przeciwstawne uczucia mogą się połączyć i stworzyć zupełnie nowe. Miłość i nienawiść stają się obojętnością. Mściwość i wybaczenie przeradzają się w stanowczość, czułość i gorycz – w żal. Żal tak ogromny, że wprost druzgocący. Postrzegał ją jako zdumiewające połączenie światła i ciemności. Janusa o dwóch obliczach: jednym osądzającym, drugim rozumiejącym. Raz była gotowa obsypywać go pocałunkami, choć taki obrzydliwy, innym razem lżyła go za to i nienawidziła. Nie dawały mu spokoju te sprzeczności.

Najbardziej kochał ją w chwili, gdy widział ją po raz ostatni. Nareszcie należała tylko do niego. Nareszcie należała do niego cała, mógł ją kochać albo nienawidzić, a ona nie mogła kolejny raz odpowiedzieć obojętnością.

Kiedyś ta miłość przywodziła mu na myśl welon. Wymykający się, przezroczysty, uwodzicielski. Kiedy widział ją ostatni raz, welon utracił tajemniczość, zostało tylko ciało. Dzięki temu stała się dostępna. Po raz

pierwszy miał wrażenie, że wie, kim ona jest. Dotknął jej zmarzniętego, sztywnego ciała, domyślając się uwięzionej w nim, tlącej się jeszcze duszy. Nigdy nie kochał jej tak mocno jak wtedy. Pora iść na spotkanie z losem, zmierzyć się z nim, stanąć oko w oko. Miał nadzieję, że los przyniesie przebaczenie, ale w to nie wierzył.

Obudził ją telefon. Że też ludzie nie mogą dzwonić o rozsądnej porze.

– Erika, słucham.

– Cześć, mówi Anna. – Słychać było, że na coś czeka. I słusznie, pomyślała Erika.

– Co u ciebie słychać? – Anna posuwała się ostrożnie, jak po polu minowym.

– Dziękuję, w porządku. A u ciebie?

– Może być. Jak ci idzie książka?

– Różnie. W każdym razie się posuwa. Z dziećmi wszystko dobrze? – Erika postanowiła choć trochę wyjść jej naprzeciw.

– Emma jest mocno przeziębiona, ale Adrianowi kolka jakby przechodzi. Dzięki temu udaje mi się w nocy przespać godzinkę.

Anna zaśmiała się, ale Erika usłyszała w jej śmiechu ton rozgoryczenia.

Zapadła cisza.

– Słuchaj, musimy porozmawiać o domu.

– Też tak uważam.

Tym razem w głosie Eriki słychać było ton rozgoryczenia.

– Musimy go sprzedać. Jeżeli nie dasz rady nas spłacić, będziemy go musiały sprzedać.

Erika nie odpowiedziała. Anna nerwowo mówiła dalej:

– Lucas rozmawiał z pośrednikiem i mówi, że cena powinna wynosić trzy miliony. Trzy miliony, Erika, wyobrażasz sobie? Mając swoje półtora miliona, mogłabyś sobie pisać, nie martwiąc się o pieniądze. Pewnie nie jest ci łatwo utrzymywać się z pisania. Jaki nakład mają twoje książki? Dwa tysiące egzemplarzy? Trzy? I pewnie niewiele dostajesz od egzemplarza, co? Nie rozumiesz, że dla ciebie to też szansa? Zawsze mówiłaś, że chciałabyś zajmować się prawdziwą literaturą. Z takimi pieniędzmi mogłabyś sobie pozwolić, żeby się temu poświęcić. Pośrednik powiedział, że z wystawieniem domu na sprzedaż powinniśmy zaczekać co najmniej do kwietnia albo maja, żeby zainteresować jak największą liczbę klientów, ale potem w ciągu dwóch tygodni należy sfinalizować sprzedaż. Rozumiesz, że tak trzeba, prawda?

Brzmiało to jak prośba, ale Erika nie potrafiła jej współczuć. Odkrycie z poprzedniego dnia sprawiło, że źle spała. Rozmyślała przez pół nocy. Była rozczarowana i, ogólnie rzecz biorąc, w złym humorze.

– Nie, nie rozumiem. Anno, to jest nasz dom rodzinny. Tu dorastałyśmy. Rodzice kupili ten dom zaraz po ślubie. Byli do niego przywiązani. Ja też jestem do niego przywiązana. Anno, nie możesz tak robić.

– Ale pieniądze...

– W dupie mam pieniądze! Do tej pory sobie radziłam, to dalej też sobie poradzę.

Głos jej się trząsł z wściekłości.

– Erika, przecież wiesz, nie możesz mnie zmusić do zatrzymania domu, skoro ja nie chcę. Połowa i tak jest moja.

– Gdybym wierzyła, że to ty chcesz sprzedać dom, byłoby mi oczywiście bardzo przykro, ale pogodziłabym się z tym. Problem polega na tym, że wiem, że nie mówisz tego, co myślisz. Lucas chce sprzedać dom, nie ty. Pytanie, czy chociaż sama wiesz, czego chcesz. Wiesz?

Erika nie czekała na odpowiedź Anny.

– Nie zgadzam się, żeby o moim życiu decydował Lucas Maxwell. Twój mąż jest pospolitym skurwysynem! A ty powinnaś dawno tu być, żeby mi pomóc porządkować rzeczy po rodzicach. Zajmuję się tym od kilku tygodni i jestem dopiero w połowie. To niesprawiedliwe, żeby wszystko spadało na mnie. Jeśli twoja smycz jest tak krótka, że nie wolno ci nawet pomagać przy porządkowaniu spraw po zmarłych rodzicach, to powinnaś się dobrze zastanowić, czy na pewno chcesz tak żyć.

Erika rzuciła słuchawką tak mocno, że telefon spadł z szafki nocnej. Trzęsła się ze złości.

Anna siedziała na podłodze ze słuchawką w dłoni. Lucas w pracy, dzieci spały. Miała chwilę dla siebie i skorzystała z okazji, by zadzwonić do Eriki. Odkładała to od kilku dni, ale Lucas naciskał, i w końcu uległa.

Czuła się rozdarta. Kochała Erikę, ona też była przywiązana do domu we Fjällbace, ale siostra nie rozumiała, że swoją rodzinę musi stawiać na pierwszym miejscu. Dla swoich dzieci gotowa była poświęcić wszystko. A jeśli miało to oznaczać, że musi zrobić coś przeciwko starszej siostrze, by zadowolić Lucasa, to trudno. Tylko Emma i Adrian sprawiają, że wstaje rano, że żyje. Gdyby potrafiła zadowolić Lucasa, wszystko by się ułożyło. Była o tym przekonana. To ona jest trudna, bo nie robi tak, jak on chce. To dlatego Lucas musi być dla niej surowy. Jeśli ofiaruje mu dom rodziców, na pewno zrozumie, że dla niego i dla rodziny jest gotowa zrobić wszystko, a wtedy będzie dobrze.

Gdzieś w środku jakiś głos mówił jej zupełnie co innego. Zwiesiła głowę i rozpłakała się, a płacz zagłuszył ten głos. Słuchawka telefonu została na podłodze.

Erika ze złością odrzuciła kołdrę i spuściła nogi z łóżka. Żałowała, że tak ostro potraktowała Annę. Poniosło ją, bo już wcześniej była w złym humorze. W dodatku w nocy nie mogła spać. Zadzwoniła do Anny, żeby naprawić, co się da, ale telefon był zajęty.

– Cholera!

Kopnęła stołek stojący przed toaletką, ale bynajmniej jej nie ulżyło. Uderzyła się w palec i aż zawyła z bólu. Podskakiwała na jednej nodze. Nawet poród byłby chyba mniej bolesny. W końcu ból ustąpił i wtedy, całkiem niepotrzebnie, weszła na wagę.

Wiedziała, że nie powinna, ale chciała wreszcie mieć pewność. Zdjęła T-shirt, który służył jej za koszulę nocną. Zawsze to parę deka mniej. Zastanawiała się nawet, czy zdjęcie majtek zrobi różnicę. Raczej nie zrobi. Stanęła na wadze prawą nogą, lewą opierając się o podłogę. Potem zaczęła stopniowo przenosić ciężar na prawą nogę. Wskazówka doszła do sześćdziesięciu i właściwie mogłaby się już zatrzymać. Niestety. Erika stanęła na wadze całym ciężarem i wskazówka pokazała siedemdziesiąt trzy kilogramy. No tak. Tego się spodziewała, jest nawet o cały kilogram gorzej. Myślała, że przybyło jej dwa kilo, tymczasem okazało się, że trzy od ostatniego ważenia, od tego ranka, gdy znalazła Alex.

I po co jej było to ważenie? Przecież wiedziała, że przytyła, bo spodnie zrobiły się ciasne w pasie. Teraz, gdy zobaczyła to czarno na białym, nie może się dłużej oszukiwać. Wcześniej wmawiała sobie, że ubranie zbiegło się, bo była wilgoć w szafie albo prała w zbyt wysokiej temperaturze. Uznała, że jest beznadziejna. Miała nawet ochotę odwołać kolację z Patrikiem. Chciała mu się wydać seksowna, ładna i szczupła, a nie nalana, tłusta. Spojrzała ponuro na swój brzuch i wciągnęła go. Nic z tego. Stanęła bokiem do lustra i spróbowała wypiąć brzuch. O, proszę. Właśnie tak się czuje.

Westchnęła i włożyła spodnie od dresu, obszerne, zaopatrzone w wyrozumiałą dla figury gumkę w pasie, a potem T-shirt. Obiecała sobie, że zacznie się odchudzać od poniedziałku. Teraz nie ma co zaczynać, bo na dzisiejszy wieczór zaplanowała kolację z trzech dań. Zresztą trzeba sobie jasno powiedzieć, że jeśli się chce olśnić mężczyznę sztuką kulinarną, niezbędne do tego jest i masło, i śmietana. Poza tym dobrze jest rozpoczynać nowe życie od poniedziałku. Po raz nie wiadomo który przyrzekła sobie uroczyście, że zacznie ćwiczyć i przestrzegać diety Strażników Wagi. Stanie się nowym człowiekiem. Ale dziś da sobie z tym spokój.

Co innego z problemem, który ją gryzł od poprzedniego dnia. Zastanawiała się, jak się zachować w tej sytuacji, ale nic mądrego nie wymyśliła. Dowiedziała się czegoś, o czym zdecydowanie wolałaby nie wiedzieć.

Kawa w maszynce zapachniała apetycznie. Życie od razu wydało się nieco przyjemniejsze. To niesamowite, ile może zdziałać kilka łyków gorącej czarnej kawy. Nalała sobie filiżankę i zaczęła pić na stojąco, przy zlewie. Nie była wielką zwolenniczką śniadań. Zresztą zostawi sobie miejsce na kalorie na wieczór.

Dzwonek do drzwi zaskoczył ją tak bardzo, że chlapnęła kawą na T-shirt. Zaklęła głośno, zastanawiając się, kto mógł przyjść tak wcześnie. Spojrzała na kuchenny zegar. Wpół do dziewiątej. Odstawiła filiżankę i poszła otworzyć drzwi. Stała tam na mrozie Julia Carlgren, uderzając się rękami dla rozgrzewki.

– Dzień dobry – powiedziała pytająco Erika.

– Dzień dobry – odpowiedziała Julia. Cisza.

Erika zdziwiła się, co robi u niej wczesnym rankiem młodsza siostra Alex, ale przypomniała sobie o zasadach dobrego wychowania i zaprosiła Julię do środka.

Julia weszła zdecydowanym krokiem, zdjęła palto i pierwsza poszła do salonu.

– Mogłabym dostać filiżankę tej pachnącej kawy?

– Eee, tak, zaraz.

W kuchni, kiedy jej Julia nie widziała, Erika przewróciła oczami. Coś jest nie w porządku z tą dziewczyną. Podała jej filiżankę i zaprosiła na werandę, na wiklinową sofkę. Przez chwilę popijały w milczeniu. Erika postanowiła poczekać, aż Julia sama powie, po co przyszła. Musiało jednak upłynąć dobrych parę minut, zanim się w końcu odezwała.

– Mieszkasz tu?

– Właściwie nie. Mieszkam w Sztokholmie, ale porządkuję dom po rodzicach.

– Słyszałam. Wyrazy współczucia.

– Dziękuję. Wzajemnie.

Julia zaśmiała się dziwnie. Erikę zdumiało to niestosowne zachowanie. Przypomniała sobie dokument z kosza na śmieci u Nelly Lorentz. Ciekawe, jak się mają do siebie te kawałki układanki.

– Pewnie się zastanawiasz, po co przyszłam.

Julia wpatrywała się w Erikę tym swoim dziwnym, nieruchomym spojrzeniem. Rzadko mrugała powiekami.

Różnica między nią a jej starszą siostrą była uderzająca. Cerę miała nierówną, ze śladami po trądziku, włosy wyglądały, jakby je sama obcięła nożyczkami do paznokci, nie patrząc w lustro. W jej wyglądzie było coś niezdrowego. Karnację miała chorobliwie bladą, w odcieniu szarości. Sądząc po stroju, w tej dziedzinie również nie podzielała zainteresowań siostry. Musiała się chyba ubierać w sklepach dla pań w wieku emerytalnym, bo jej ubranie nie miało nic wspólnego z modą, chociaż nie wyglądała, jakby się wybierała na maskaradę.

– Masz jakieś zdjęcia Alex?

– Słucham?

Erikę zdziwiło to pytanie, zadane tak wprost.

– Zdjęcia? Wydaje mi się, że mam. Nawet sporo. Tata lubił robić zdjęcia, jak byłyśmy małe, ciągle nas fotografował. Alex przychodziła tak często, że na pewno na nich jest.

– Mogłabym je zobaczyć?

Julia wyglądała, jakby miała pretensje do Eriki, że jeszcze tych zdjęć nie przyniosła. Erika poszła po albumy, uciekając przed badawczym spojrzeniem Julii.

Były w kufrze na strychu. Jeszcze tam nie dotarła z porządkami, ale wiedziała dokładnie, gdzie stoi kufer. Były w nim wszystkie rodzinne zdjęcia i Erika z przerażeniem myślała o tym, że trzeba je przejrzeć. Sporo było fotografii nieposortowanych, ułożonych w kupki, ale te, których poszukiwała, zostały wklejone do albumów. Przejrzała je po kolei i w trzecim znalazła to, czego szukała. Także w czwartym albumie były zdjęcia Alex. Wzięła oba i ostrożnie zeszła ze strychu po drabinie.

Julia siedziała w tej samej pozycji, w jakiej Erika ją zostawiła, jakby przez ten czas w ogóle się nie poruszyła.

– Jest tu coś, co cię chyba zainteresuje.

Erika stęknęła i położyła na stoliku dwa grube albumy. Uniósł się z nich obłoczek kurzu.

Julia z zapałem chwyciła album leżący na wierzchu, a Erika usiadła na sofce obok, żeby opowiadać o zdjęciach.

– Z którego to roku?

Julia pokazała palcem pierwsze zdjęcie Alex, wklejone na trzeciej stronie albumu.

– Niech pomyślę. To musiał być… 1974. Tak, miałyśmy po dziewięć lat.

Erika przesunęła palcem po zdjęciu. Zrobiło jej się smutno. To było tak dawno. Ciepły, letni dzień, a one obie golutkie, krzycząc z radości, nadstawiają się pod strumień wody z węża ogrodowego. Dziwiły tylko grube wełniane rękawiczki na rękach Alex.

– Dlaczego ona ma rękawiczki? Przecież to chyba lato, lipiec czy jakoś tak…

Julia ze zdziwieniem spojrzała na Erikę, a ona roześmiała się na to wspomnienie.

– Twoja siostra uwielbiała te rękawiczki i uparła się, żeby je nosić nie tylko w zimie, ale również w lecie. Uparta była jak osioł. Nie dało jej się przekonać, żeby odłożyła te wstrętne rękawiczki.

– Wiedziała, czego chce, prawda?

Julia popatrzyła na zdjęcie niemal z czułością. Chwilę później niecierpliwie przerzuciła kolejną stronę albumu.

Dla Eriki fotografie były pamiątką z innego życia. Tyle czasu minęło od tamtej pory i tyle się przez ten czas wydarzyło. Lata dzieciństwa spędzone z Alex wydawały się odległym snem.

– Byłyśmy bardziej jak siostry niż przyjaciółki. Spędzałyśmy ze sobą całe dnie, często też sypiałyśmy jedna u drugiej. Codziennie sprawdzałyśmy, co u której będzie na obiad, a potem wybierałyśmy lepszy.

– Innymi słowy, często jadałyście u ciebie – powiedziała Julia, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Tak. Cokolwiek by mówić o twojej mamie, z gotowania nie mogłaby się utrzymać.

Wzrok Eriki zatrzymał się na jednym ze zdjęć. Gładziła je palcami. Było wyjątkowo piękne. Roześmiana Alex na rufie łódki Torego. Wiatr rozwiewał jej jasne włosy, w tle widniała w całej okazałości piękna panorama Fjällbacki. Pewnie płynęły wtedy na skałki, żeby spędzić tam cały dzień, opalając się i kąpiąc w morzu. Wiele było takich dni. Mama jak zwykle nie pojechała z nimi. Wymówiła się jakimiś sprawami do załatwienia. Zawsze tak było. Na palcach jednej ręki Erika mogłaby zliczyć wycieczki, w których towarzyszyła im Elsy. Roześmiała się, patrząc na zdjęcie Anny z tej samej wyprawy. Wygłupiała się jak zawsze, krzywiąc się do aparatu i wychylając przez reling.

– To twoja siostra?

– Tak, Anna.

Julia zrozumiała, że Erika nie chce o niej rozmawiać. Przerzucała kartki albumu krótkimi, grubymi palcami. Paznokcie miała mocno obgryzione, w kilku miejscach aż do krwi. Erika przeniosła wzrok na przesuwające się przed jej oczami zdjęcia.

Pod koniec drugiego albumu na zdjęciach nie było już Alex. Skończyły się nagle. Na początku jej zdjęcia znajdowały na każdej stro-

nie, potem nie było żadnego. Julia odłożyła albumy i trzymając w ręku filiżankę, wcisnęła się w kąt kanapy.

– Dolać ci gorącej kawy? Ta już chyba wystygła.

Julia spojrzała na filiżankę. Rzeczywiście.

– Jeśli można, poproszę.

Podała filiżankę Erice, a ta skorzystała z okazji, by rozprostować kości. Na sofkę przyjemnie było patrzeć, znacznie trudniej na niej wysiedzieć. Po jakimś czasie zaczynały boleć krzyż i pupa. Krzyż Julii musiał być tego samego zdania, bo wstała i poszła do kuchni za Eriką.

– Pogrzeb był bardzo piękny. Sporo ludzi przyszło potem do was do domu.

Erika nalewała kawę, odwrócona do Julii plecami. W odpowiedzi usłyszała mruknięcie. Postanowiła mówić śmielej.

– Musisz chyba dobrze znać Nelly Lorentz. Skąd się znacie?

Po tym, co przeczytała na papierze wyciągniętym z kosza na śmieci u Lorentzów, Erika była bardzo ciekawa odpowiedzi Julii. Aż wstrzymała oddech.

– Tata u niej pracował.

Julia odpowiadała niechętnie. Włożyła palec do ust, zapewne bezwiednie, i zaczęła go zawzięcie obgryzać.

– Tak, ale na długo, zanim się urodziłaś – powiedziała Erika, nie dając za wygraną.

– Gdy byłam młodsza, pracowałam u niej w fabryce podczas wakacji.

Odpowiadała, jakby jej wyrywano ząb. Przestawała wtedy obgryzać.

– Zdaje się, że się świetnie dogadujecie.

– Rzeczywiście, Nelly dostrzegła we mnie coś, czego nie widzi nikt inny.

Mówiąc to, uśmiechnęła się gorzko. Erika poczuła przypływ współczucia dla Julii. Trudno być brzydkim kaczątkiem. Nie odezwała się jednak i Julia czuła się zmuszona mówić dalej.

– Przyjeżdżaliśmy tu zawsze na lato. W wakacje po ósmej klasie Nelly zadzwoniła do taty i zapytała, czy nie chciałabym sobie zaro-

bić, pracując w biurze. Takiej propozycji się nie odrzuca. Potem pracowałam tam każdego lata, aż do rozpoczęcia studiów.

Erika domyślała się, że nie jest to bynajmniej wyczerpująca odpowiedź. Na pewno. Rozumiała też, że więcej z Julii nie wydobędzie. Znów usiadły na werandzie w milczeniu i piły kawę. Obie patrzyły na lód na morzu, sięgający aż po horyzont.

– Musiało ci być ciężko, gdy rodzice wyprowadzili się stąd, zabierając Alex – Julia odezwała się pierwsza.

– I tak, i nie. Już wtedy nie bawiłyśmy się ze sobą. Było mi przykro, ale nie tak bardzo, jakbyśmy się nadal przyjaźniły.

– Ale co się stało? Dlaczego już się nie przyjaźniłyście?

– Żebym to wiedziała.

Sama się zdziwiła, że jeszcze ją boli to wspomnienie, że tak silnie odczuwa utratę Alex. Tyle lat minęło od tamtej pory, a rozpad przyjaźni z dzieciństwa jest raczej regułą niż wyjątkiem. Może chodzi o to, że przyjaźń z Alex nie zakończyła się w sposób naturalny, a przede wszystkim zabrakło wyjaśnienia. Nie pokłóciły się, Alex nie zamieniła Eriki na nową przyjaciółkę, nie wydarzyło się nic takiego, co zazwyczaj jest powodem końca przyjaźni. Wycofała się za mur obojętności, a potem zniknęła bez słowa.

– Pokłóciłyście się o coś?

– Moim zdaniem nie. Alex przestała się mną interesować. Przestała dzwonić, nie proponowała, żebyśmy wspólnie coś robiły. Nie odmawiała, jeśli ja proponowałam, ale zachowywała się tak obojętnie, że w końcu przestałam.

– Miała nowych przyjaciół?

Erika była ciekawa, po co Julia zadaje jej te pytania, chociaż nie miała nic przeciwko wracaniu do wspomnień. Przydadzą się do książki.

– Nigdy jej z nikim nie widziałam. W szkole zawsze była sama. Ale…

– Co ale? – zapytała Julia, pochylając się w przód.

– Miałam nieodparte wrażenie, że ktoś jest. Mogę się mylić, w końcu to tylko wrażenie.

Julia kiwnęła głową w zamyśleniu, jakby te słowa tylko potwierdziły coś, o czym już wiedziała.

– Przepraszam, ale dlaczego wypytujesz o nasze dzieciństwo?

Julia odpowiedziała wymijająco, nie patrząc Erice w oczy.

– Alex była ode mnie dużo starsza, zdążyła wyjechać za granicę, zanim się urodziłam. Poza tym bardzo się od siebie różniłyśmy. Właściwie nie znałam jej zbyt dobrze. A teraz jest za późno. Szukałam w domu jej zdjęć, ale ich nie ma zbyt wiele. Pomyślałam wtedy o tobie.

Erika musiała się zadowolić tą odpowiedzią, choć czuła, że niewiele ma wspólnego z prawdą. A może nawet jest kłamstwem.

– Chyba już pójdę. Dziękuję za kawę.

Julia niespodziewanie wstała, wyszła do kuchni i wstawiła swoją filiżankę do zlewu. Nagle zaczęło jej się śpieszyć. Erika odprowadziła ją do drzwi.

– Dziękuję za pokazanie zdjęć. Dla mnie to bardzo dużo znaczy.

I już jej nie było.

Erika długo stała w drzwiach, patrząc za nią. Szara, bezkształtna postać, śpiesząca przed siebie z rękami blisko ciała – dla ochrony przed zimnem. Erika powoli weszła do ciepłego domu i zamknęła drzwi.

Patrik już dawno niczego tak nie przeżywał. Cieszył się jednocześnie i czuł ściskanie w żołądku.

Przymierzał ubrania, których stos rósł na jego łóżku. Albo niemodne, albo byle jakie, albo niepoważne, albo brzydkie. Spodnie w dodatku cisnęły w pasie. Westchnął, odrzucił kolejną parę i usiadł na łóżku w samych gatkach. Uleciała gdzieś radość, jaką odczuwał na myśl o dzisiejszym wieczorze, i zastąpił ją lęk. A gdyby tak zadzwonić, że nie może przyjść?

Położył się na wznak i z rękami pod głową wpatrywał się w sufit. Zostawił sobie łóżko, które kiedyś dzielił z Karin. Zrobił się nagle sentymentalny i przesunął ręką po jej połowie. Dopiero od niedawna w nocy przesuwał się na tę stronę. Chyba powinien był kupić nowe zaraz po jej wyprowadzce, ale nie zdobył się na to.

Czasem się zastanawiał, czy kiedy tak cierpiał, bardziej żałował jej odejścia, czy złudzeń co do małżeństwa jako instytucji. Kiedy miał

dziesięć lat, ojciec zostawił matkę dla innej kobiety. Rozwód był strasznym przeżyciem, zwłaszcza dla Patrika i jego młodszej siostry Lotty. Przyrzekł sobie wówczas, że nigdy nie będzie zdradzał, a przede wszystkim nigdy, przenigdy się nie rozwiedzie. Jeśli się ożeni, to na całe życie. Gdy zatem pięć lat temu brali z Karin ślub w kościele w Tanumshede, nie miał wątpliwości, że to na zawsze. Zazwyczaj jednak życie nie układa się tak, jak się planuje. Spotykała się z Leifem ponad rok, zanim ich w końcu przyłapał. Typowe.

Pewnego dnia poczuł się kiepsko i wyszedł wcześniej z pracy. Zastał ich w sypialni. W tym samym łóżku, w którym teraz leży. A może jest masochistą? Bo jak wytłumaczyć, że go dawno nie wyrzucił? Teraz sprawa już przebrzmiała, jest bez znaczenia.

Zwlókł się z łóżka. Nadal nie był zdecydowany, czy iść do Eriki, czy nie. Raz chciał, raz nie chciał. Nie był już pewien. Radość na myśl o spotkaniu, która towarzyszyła mu cały dzień, a właściwie tydzień, uleciała.

W końcu znalazł drelichowe spodnie, dobre w talii, i włożył wyprasowaną niebieską koszulę. Od razu poczuł się lepiej i radość wróciła. Jeszcze trochę pianki na włosy, porozumiewawczy gest do własnego odbicia w lustrze i można iść.

Była czarna noc, chociaż było dopiero wpół do ósmej. Kiedy jechał do Fjällbacki, zaczął prószyć niewielki śnieg. Pogarszał widoczność, ale Patrik miał jeszcze sporo czasu i nie musiał się śpieszyć. Na chwilę odsunął myśli o Erice, skupiając się na ostatnich wydarzeniach w pracy. Mellberg nie był bynajmniej zachwycony, kiedy mu przekazał, że alibi zapewniła Andersowi jego sąsiadka, Jenny. W odróżnieniu od Mellberga Patrik się nie wściekł. Pomyślał tylko, że sytuacja jest beznadziejna. Od znalezienia zwłok Alex minęły już trzy tygodnie, a rozwiązania zagadki nadal nie ma.

Nie wolno się załamywać, trzeba się pozbierać i zacząć wszystko od początku. Wszystkim tropom, każdemu zeznaniu powinien przyjrzeć się na nowo. Patrik przygotował w głowie listę spraw, którymi zajmie się jutro rano. Najpierw trzeba ustalić, kto był ojcem dziecka Alex. Przecież we Fjällbace musi być ktoś, kto widział lub słyszał, z kim Alex spotykała się w weekend. Z drugiej strony nie można wykluczyć, że ojcem był Henrik albo choćby Anders. Patrik nie wierzył,

by Alex mogła uważać Andersa za odpowiedniego ojca dla swego dziecka. Wierzył, że najbliższe prawdy jest to, co Erice opowiedziała Francine, że w życiu Alex pojawił się ktoś bardzo ważny. Dlatego cieszyła się, że będzie z nim miała dziecko. Tej radości nie mogła lub nie chciała dzielić z mężem.

Trzeba też dowiedzieć się więcej na temat jej relacji z Andersem. Co może łączyć kobietę z kręgów towarzyskich Göteborga ze skończonym alkoholikiem? Coś mu mówiło, że gdy odkryje, jak i gdzie przecięły się drogi tych dwojga, znajdzie odpowiedź na wiele pytań. I jeszcze ten artykuł o zaginięciu Nilsa Lorentza. Alex była wtedy dzieckiem. Po co trzymała wycinek sprzed dwudziestu pięciu lat schowany pod bielizną w szufladzie? Wątków było tak dużo i były tak poplątane, że przypominało to obrazek z kropek, na którym kształty stają się wyraźne dopiero, kiedy się stanie w odpowiedniej odległości i zmruży oczy. Problem w tym, że jak dotąd nie wiedział, jaka to odległość. A jeśli na to nie wpadnie, morderca uniknie kary. W związku z tym chwilami wątpił, czy jest dostatecznie dobrym policjantem.

Z tych ponurych myśli wyrwała go sarna. Wyskoczyła na drogę. Patrik nacisnął hamulec i wyminął ją o zaledwie kilka centymetrów. Samochód zarzuciło na śliskiej drodze i zatrzymał się dopiero po chwili. Patrik musiał się uspokoić. Położył głowę na rękach kurczowo trzymających kierownicę. Siedział tak kilka minut, po czym ruszył w kierunku Fjällbacki. Przez jakiś czas jechał w żółwim tempie, dopiero potem odważył się przyśpieszyć.

Kiedy w Sälvik podjeżdżał pod wysypaną piaskiem górkę prowadzącą do domu Eriki, miał pięć minut spóźnienia. Postawił samochód na podjeździe do garażu, za jej samochodem, i wziął butelkę wina, którą zamierzał jej wręczyć. Głęboki oddech, rzut oka w lusterko, by sprawdzić, czy włosy są w porządku, i już był gotów.

Stos ubrań na łóżku Eriki przypominał to, co leżało na łóżku Patrika, może nawet był nieco większy. Szeroko rozdziawiona paszcza szafy była prawie pusta, na drążku podzwaniało kilka wieszaków bez przydziału. Erika westchnęła ciężko. Ani jeden ciuch nie leżał na

niej tak jak trzeba. Wszystko przez te kilogramy, które jej przybyły w ostatnich tygodniach. Ciągle jeszcze była na siebie wściekła za poranne ważenie. Samokrytycznie spojrzała na swoje odbicie w dużym lustrze.

Po wyjściu spod prysznica stanęła przed pierwszym dylematem, dylematem swojej ulubionej bohaterki Bridget Jones: które włożyć majtki. Śliczne koronkowe stringi, na wypadek gdyby jednak wylądowała z Patrikiem w łóżku? Czy porządne, choć brzydkie majtki modelujące brzuch i pupę, które zwiększą szanse na to, że coś takiego się zdarzy? Trudny wybór, ale ze względu na wystający brzuch po dłuższej chwili zdecydowała się ostatecznie na wersję modelującą. Na to jeszcze obciskające rajstopy. Innymi słowy, ciężka artyleria.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że najwyższy czas coś postanowić. Rzut oka na stos ciuchów na łóżku i wyciągnęła spod spodu to, co mierzyła na samym początku. Czarne wyszczupla, a w klasycznej małej czarnej w stylu Jackie Kennedy wyglądała bardzo korzystnie. Do tego perłowe kolczyki i zegarek na rękę. Włosy rozpuszczone. Stanęła bokiem do lustra i wciągnęła brzuch. Dzięki kombinacji modelujących majtek i rajstop oraz odpowiedniego oddychania całkiem nieźle. Musiała przyznać, że dodatkowe kilogramy miały również zalety. Tego, co jej przybyło na brzuchu, najchętniej by się pozbyła, ale to, co się rozłożyło na biuście, sprawiło, że na dekolcie pojawił się niczego sobie przedziałek. Wprawdzie pomógł biustonosz typu push-up, ale w dzisiejszych czasach tego rodzaju środki pomocnicze są w powszechnym użyciu. Biustonosz, który miała na sobie, był najnowszym osiągnięciem techniki w tej dziedzinie. Miseczki były częściowo wypełnione żelem, co sprawiało, że biust kołysał się lekko i naturalnie. Znakomity przykład osiągnięć nauki w służbie człowieka.

Z emocji spociła się pod pachami, więc musiała się ponownie umyć. Zrobienie idealnego makijażu zabrało jej prawie dwadzieścia minut. Nagle zorientowała się, że już dawno powinna wstawić jedzenie. Migiem zaprowadziła porządek w sypialni. Rozwieszenie ubrań na wieszakach zabrałoby za dużo czasu, więc chwyciła stertę i po prostu wrzuciła do garderoby, a potem sprawdziła, czy na pod-

łodze nie walają się jakieś majtki. Brudne codzienne majtki z pewnością zniechęciłyby każdego mężczyznę.

Pognała do kuchni. Była tak spięta, że nie wiedziała, od czego zacząć. Przystanęła i odetchnęła głęboko. Na stole położyła dwa przepisy. Nie była mistrzynią gotowania, ale radziła sobie w kuchni całkiem nieźle, a przepisy wyszperała w starych numerach „Elle Gourmet", które kiedyś prenumerowała. Na przystawkę zamierzała podać placki ziemniaczane ze śmietaną, kawiorem i posiekaną czerwoną cebulą. Na drugie danie pieczoną w cieście polędwicę wieprzową z sosem porto i ziemniakami, a na deser zapiekane owoce z lodami waniliowymi. Całe szczęście, że deser przygotowała przed południem. Zaczęła od wstawienia ziemniaków, które miały być podane do drugiego dania, a potem wzięła się do ucierania ziemniaków na placki.

Pracowała w skupieniu przez półtorej godziny i na dźwięk dzwonka u drzwi aż podskoczyła. Czas mijał stanowczo zbyt szybko. Oby się nie okazało, że Patrika skręca z głodu, bo trochę potrwa, zanim jedzenie będzie gotowe.

Biegnąc do drzwi, uprzytomniła sobie, że ma na sobie fartuch. Rozległ się drugi dzwonek. Erika nadal zmagała się z supłem na plecach. W końcu się udało. Zerwała fartuch i rzuciła na krzesło w przedpokoju. Przygładziła włosy, odetchnęła głęboko, wciągnęła brzuch i z szerokim uśmiechem otworzyła drzwi.

– Witaj, Patriku! Wejdź, proszę.

Objęli się na powitanie. Patrik wręczył jej zawiniętą w folię aluminiową butelkę wina.

– Dziękuję, jak miło!

– Polecono mi je w sklepie. Chilijskie, ponoć o pełnym, krągłym smaku dojrzałych czerwonych jagód, z akcentem czekolady. Nie znam się zbyt dobrze na winach, ale sprzedawca raczej wie, o czym mówi.

– Na pewno jest doskonałe.

Roześmiała się i odstawiła butelkę na komodę, by pomóc Patrikowi powiesić kurtkę.

– Wejdź. Mam nadzieję, że nie umierasz z głodu. Jak zwykle nie zmieściłam się w czasie, więc chwilę potrwa, zanim jedzenie będzie

gotowe.

– W porządku, wytrzymam.

Patrik poszedł do kuchni za Eriką.

– Mógłbym w czymś pomóc?

– Tak, weź korkociąg, jest tam, w górnej szufladzie, i otwórz wino. Może zaczniemy od tego, które przyniosłeś?

Patrik zrobił, co kazała, a Erika postawiła na blacie dwa spore kieliszki, po czym zamieszała w garnkach i zajrzała do piekarnika. Mięso będzie gotowe dopiero za jakiś czas, ziemniaki też. Patrik podał jej kieliszek napełniony winem o głębokiej, czerwonej barwie. Poruszyła nim, by uwolnić aromat, potem wciągnęła go przez nos. Erika miała uczucie, jakby ciepły aromat dębu rozszedł się po całym jej ciele, docierając aż do koniuszków palców. Wyśmienite. Upiła trochę i potrzymała w ustach, jednocześnie nabierając przez nie trochę powietrza. Smak był równie wyborny jak zapach. Domyśliła się, że Patrik zapłacił ładnych kilka koron.

Patrzył na nią wyczekująco.

– Fantastyczne!

– No tak, zorientowałem się ostatnio, że się na tym znasz. Sam niestety nie poczułbym różnicy między winem z kartonu za pięćdziesiąt koron a takim po kilka tysięcy za butelkę.

– Na pewno byś poczuł. To zresztą kwestia pewnych nawyków. No i tego, żeby dać sobie czas i naprawdę smakować wino, a nie wlewać je w siebie.

Patrik spojrzał z zawstydzeniem na swój kieliszek, już opróżniony do jednej trzeciej. Kiedy Erika odwróciła się, aby zająć się kuchnią, spróbował jej sposobu smakowania wina. Proszę, całkiem inny smak. Chwilę potrzymał je w ustach tak jak ona i poczuł więcej smaków. Coś jak gorzka czekolada, wyraźny smak jagód, chyba czerwone porzeczki i truskawki. Niesamowite.

– Jak idzie dochodzenie?

Erika zadała pytanie niby mimochodem, ale z wielkim napięciem czekała na odpowiedź.

– Można powiedzieć, że zaczynamy całą zabawę od początku. Anders ma alibi na czas morderstwa, a innych tropów nie ma. Popełniliśmy chyba bardzo typowy błąd. Uznaliśmy, że już mamy sprawcę,

i nie rozważaliśmy innych ewentualności. Muszę się jednak zgodzić z komisarzem, że Anders jak ulał pasuje do roli mordercy Alex. Pijak, któremu z niezrozumiałych powodów udało się nawiązać erotyczną relację z kobietą, która normalnie byłaby poza zasięgiem takiego nałogowca. Kiedy nadchodzi nieuchronny koniec i facet traci niewiarygodne szczęście, popełnia zbrodnię z zazdrości. Odciski jego palców są zarówno na zwłokach, jak i w łazience, a w kałuży krwi na podłodze znaleźliśmy nawet odcisk jego buta.

– To chyba wystarczy, żeby mu udowodnić morderstwo.

Patrik obracał kieliszek w rękach, obserwując powstające wiry.

– Wystarczyłoby, gdyby nie miał alibi na przypuszczalny czas morderstwa. Ale ma. Jak mówiłem, dowodzi to jedynie, że był w łazience, a nie że był tam w chwili popełnienia morderstwa. To niewielka, ale istotna różnica. Sąd podważyłby taki akt oskarżenia.

Z kuchni rozchodził się rozkoszny zapach. Erika wyjęła z lodówki usmażone wcześniej placki i wstawiła do piecyka, żeby się zagrzały. Następnie wyjęła dwa talerzyki na przystawki i ponownie sięgnęła do lodówki, tym razem po pojemnik ze śmietaną i słoiczek kawioru. Na blacie stała już miseczka z posiekaną cebulą. Erika cały czas myślała o tym, że Patrik stoi tak blisko.

– A co u ciebie? Coś nowego w sprawie domu?

– Niestety tak. Wczoraj dzwonił agent. Zaproponował, żeby wystawić dom na sprzedaż w Wielkanoc. Według niego Anna i Lucas uznali, że to wyśmienity pomysł.

– Do Wielkanocy zostało jeszcze parę miesięcy. W tym czasie może się sporo wydarzyć.

– Tak, zawsze jest nadzieja, że Lucas dostanie zawału albo czegoś w tym stylu. Nie, przepraszam, nie powiedziałam tego. Na samą myśl o nim wpadam w furię!

Mocno trzasnęła klapą piekarnika.

– Uważaj na kuchenkę.

– Chyba muszę się przyzwyczaić do tej myśli i zaplanować, co zrobię z pieniędzmi za dom. Wiesz, myślałam, że bardziej będę się cieszyć z szansy zostania milionerką.

– Nie ma obaw, żebyś nią została. Zważywszy na obowiązujący w tym kraju system podatkowy, większość twoich pieniędzy zosta-

nie przeznaczona na dofinansowanie marnego szkolnictwa i jeszcze gorszej służby zdrowia. Nie mówiąc już o absolutnie, wyjątkowo kiepsko opłacanej policji. Zobaczysz, że uda się przepuścić całkiem sporą część twojego majątku.

Erika musiała się roześmiać.

– Proszę, co za ulga. Nie będę się musiała zastanawiać, jakie futro kupić, z norek czy z niebieskich lisów. Może nie uwierzysz, ale przystawka jest już gotowa.

Wzięła talerze i poszła przodem do jadalni. Długo się zastanawiała, gdzie lepiej będzie podać kolację, w kuchni czy w jadalni, i w końcu zdecydowała się na to drugie, ze względu na piękny składany stół, którego urodę wydobywał jeszcze blask świec. Nie pożałowała świec. Gdzieś przeczytała, że żadne światło nie jest dla kobiety równie łaskawe jak blask świecy. No to poszła na całość.

Na stole leżały już sztućce, lniane serwetki i talerze Rörstranda do gorącego dania. Wyjęła talerze z białej porcelany z niebieskimi brzegami, pochodzące z najlepszej zastawy matki. Erika pamiętała, że matka trzęsła się nad nią. Używano jej tylko przy nadzwyczajnych okazjach, które nie obejmowały urodzin dzieci czy podobnych sytuacji – pomyślała z rozżaleniem. Wtedy podawano zwykłą, codzienną zastawę. Co innego, kiedy trzeba było się przypodobać, bo na obiad przyszedł pastor z żoną, proboszcz albo diakonisa. Erika wróciła do teraźniejszości i postawiła na stole talerzyki do przystawek.

– Wygląda pysznie.

Patrik ukroił sobie kawałek placka, nabrał na widelec sporo cebuli, śmietany i kawioru i już miał zacząć jeść, gdy zorientował się, że Erika siedzi z uniesionym kieliszkiem – i jedną zmarszczoną brwią. Z zawstydzeniem odłożył widelec i wziął do ręki kieliszek.

– *Skål* i witaj w moim domu!

– *Skål*!

Erika się roześmiała. Urocza gafa. Całkiem miły kontrast z facetami, z którymi spotykała się w Sztokholmie. Dobrze wychowani, znający się na etykiecie – a wszyscy jak spod jednej sztancy. Na ich tle Patrik wydawał się takim prawdziwkiem, że nie przeszkadzałoby jej nawet, gdyby jadł palcami. W dodatku taki był słodki, kiedy się czerwienił.

– Miałam dziś nieoczekiwanego gościa.

– Tak, kogo?

– Julię.

Patrik spojrzał na nią zdziwiony, a ona z zadowoleniem zauważyła, że trudno mu oderwać się od jedzenia.

– Nie wiedziałem, że się znacie.

– Bo się nie znamy. Pierwszy raz spotkałyśmy się na pogrzebie Alex. I przyszła tu dziś rano.

– Czego chciała?

Patrik zbierał z talerza to, co na nim jeszcze zostało, z takim zapałem, jakby chciał zeskrobać kolor.

– Poprosiła, żeby jej pokazać zdjęcia z czasów, kiedy Alex i ja byłyśmy małe. Oni mają mało zdjęć, więc pomyślała, że może ja mam więcej. Rzeczywiście mam. A potem wypytywała szczegółowo o nasze dzieciństwo. Ludzie mówią, że siostry nie były sobie zbyt bliskie, co nie jest takie dziwne, zważywszy na różnicę wieku. Julia powiedziała, że chciałaby się dowiedzieć więcej o Alex. Lepiej ją poznać. W każdym razie takie odniosłam wrażenie. A ty ją poznałeś?

– Nie, jeszcze nie. Ale z tego, co słyszałem, siostry są, czy też były, bardzo różne.

– To prawda. Powiedziałabym nawet, że Julia jest zupełnym przeciwieństwem Alex, w każdym razie jeśli chodzi o wygląd. Wspólną cechą jest jedynie zamknięcie się w sobie. Julia jest mrukliwa, a Alex, jeśli dobrze pamiętam, nie była taka. Alex wydawała się bardziej, jak by to powiedzieć... obojętna. Opieram się na tym, co mi opowiadano. Julia łatwo wpada w złość, nawet we wściekłość. Mam wrażenie, jakby w środku się gotowała, kipiała. Jak wulkan. Uśpiony wulkan. Przytruwam, co?

– Nie, wcale nie. Tak sobie myślę, że pisarz musi mieć wyjątkowe wyczucie, gdy chodzi o ludzi. Znać naturę ludzką.

– Nie nazywaj mnie pisarką. Wydaje mi się, że jeszcze nie zasłużyłam na to określenie.

– Wydałaś cztery książki i mówisz, że jeszcze nie jesteś pisarką?

Patrik naprawdę nie rozumiał i Erika zaczęła wyjaśniać, co ma na myśli.

– Tak, cztery biografie, piąta się pisze. Nie chcę tego pomniejszać, ale pisarz według mnie to ktoś, kto pisze prosto z serca i z głowy. A nie ten, kto jedynie opowiada o życiu innego człowieka. Nazwę siebie pisarką, kiedy napiszę coś od siebie.

Erika zdała sobie nagle sprawę, że nie jest to cała prawda. Gdyby spojrzeć na rzecz powierzchownie, z tej definicji wynikałoby, że nie ma różnicy między napisanymi przez nią biografiami postaci historycznych a książką o Alex, która również opowiada o życiu innej osoby. A jednak były różnice. Po pierwsze – znaczenie Alex w jej życiu, a po drugie – w tej książce mogła powiedzieć coś od siebie. Poruszając się w obrębie faktycznych wydarzeń, może przecież wpływać na ducha książki. Na razie jednak nie powie tego Patrikowi. Nikt nie może wiedzieć, że pisze książkę o Alex.

– Więc Julia przyszła, żeby cię wypytać o Alex. Czy miałaś okazję, żeby ją zapytać o znajomość z Nelly Lorentz?

Erika zawahała się, ale w końcu uznała, że nie może z czystym sumieniem ukryć tego przed Patrikiem. Może on wyciągnie wnioski, których ona nie potrafi wysnuć. Chodziło o malutki, ale ważny fragment układanki, o którym nie powiedziała podczas kolacji u Patrika. Ten wątek nie doprowadził jej zbyt daleko, więc nie ma powodu, by nadal milczeć. Najpierw jednak poda gorące danie.

Sięgnęła po jego talerz i korzystając z okazji, nachyliła się nieco głębiej. Trzeba wykorzystywać atuty. Trójka asów, sądząc po minie Patrika. Jak dotąd zakup wonderbra okazał się bardzo udaną inwestycją, chociaż wydanie pięciuset koron było dla jej portfela dość bolesne.

– Pozwól, że to wezmę.

Patrik wziął talerze i poszedł za nią do kuchni. Erika odlała wodę z garnka, podała mu prasę do ziemniaków i salaterkę. Sama zagotowała sos i spróbowała. Dolała odrobinę porto i spory kawałek masła i można było podawać. Żadnej śmietany light. Pozostało tylko wyjąć z piecyka mięso i pokroić na kawałki. Wyglądało idealnie. Lekko różowe w środku, ani śladu krwistego soku, świadczącego o niedopieczeniu. Przygotowała też groszek cukrowy. Podała go na takim samym półmisku Rörstranda jak ziemniaki. Razem zanieśli jedzenie na

stół. Erika odczekała, aż Patrik sobie nałoży, i dopiero potem odpaliła bombę.

– W testamencie Nelly Lorentz Julia figuruje jako jedyna spadkobierczyni.

Patrik właśnie pociągnął łyk wina, które wyraźnie wpadło nie w tę dziurkę, bo zakaszlał i złapał się za pierś. Do oczu napłynęły mu łzy.

– Przepraszam, coś ty powiedziała? – odezwał się z wysiłkiem.

– Powiedziałam, że Julia jest jedyną spadkobierczynią majątku Nelly. Tak Nelly napisała w testamencie – wyjaśniła Erika spokojnie, nalewając Patrikowi wody do popicia.

– A mogę zapytać, skąd to wiesz?

– Stąd, że poszperałam w koszu na śmieci, kiedy byłam u niej na herbacie.

Patrik ponownie zakaszlał i popatrzył sceptycznie na Erikę. Pił wodę duszkiem, a Erika mówiła dalej:

– W koszu znalazłam kopię testamentu. Napisano w nim jasno i wyraźnie, że Julia Carlgren odziedziczy majątek Nelly Lorentz. Jan ma oczywiście zagwarantowany udział w spadku, ale całą resztę otrzyma Julia.

– Jan o tym wie?

– Nie mam pojęcia. Przypuszczam, że nie wie.

Erika mówiła dalej, nakładając sobie jedzenie.

– Zapytałam Julię, skąd tak dobrze zna Nelly Lorentz. Odpowiedziała mi oczywiście coś bez sensu, że ją zna, odkąd przez parę lat z rzędu w wakacje pracowała w fabryce Lorentzów. Nie wątpię, że to prawda, ale jednak niecała. Widać było wyraźnie, że nie chce o tym rozmawiać.

Patrik zamyślił się.

– Pomyślałaś, że w tej historii występują dwie bardzo dziwne pary? Powiedziałbym nawet, że zdumiewająco dziwne. Alex i Anders oraz Julia i Nelly. Czy mają jakiś wspólny mianownik? Jeśli go znajdziemy, chyba będziemy mieli rozwiązanie tej zagadki.

– Alex. Najmniejszym wspólnym mianownikiem jest chyba Alex?

– Nie – odparł Patrik. – Wydaje mi się to zbyt proste. Chodzi o coś innego. Coś, czego nie dostrzegamy albo nie rozumiemy.

Energicznie wymachiwał widelcem.

– Pozostaje Nils Lorentz, a właściwie jego zaginięcie. Mieszkałaś wtedy we Fjällbace. Co zapamiętałaś z tamtych czasów?

– Byłam jeszcze dzieckiem, a dzieciom się nic nie mówi. Pamiętam tylko szepty i uciszanie.

– Jak to uciszanie?

– No wiesz, przerywane rozmowy, kiedy wchodziłam do pokoju. Dorośli mówiący ściszonym głosem. Cicho, bo dzieci usłyszą – tego rodzaju komentarze. Innymi słowy wiem tylko, że o zaginięciu Nilsa bardzo dużo się mówiło. Ale byłam za mała, żeby się czegoś dowiedzieć.

– Muszę zbadać ten wątek. Umieszczę to na liście spraw na jutro. Teraz jestem na kolacji u kobiety, która jest nie tylko piękna, ale też fantastycznie gotuje. Zdrowie gospodyni!

Podniósł do góry kieliszek. Komplement sprawił Erice prawdziwą przyjemność. Nie chodziło o pochwałę jedzenia, ale o to, że jest piękna. O ile byłoby łatwiej, gdyby można było czytać w myślach. Cała ta gra byłaby niepotrzebna. A tak całą sobą czeka na znak, czy on jest zainteresowany. Jako nastolatka mogłaby zaryzykować, ale z upływem lat serce jakby się kurczyło i stawało coraz mniej elastyczne. Stawka stale rosła, coraz bardziej zmniejszając pewność siebie Eriki.

Patrik wziął trzecią dokładkę. Rozmowa od dłuższego czasu już nie kręciła się wokół nagłej i niespodziewanej śmierci, lecz marzeń, życia w ogólności i problemów polityki światowej. Przeszli na werandę, żeby odpocząć przed deserem. Usiedli każde w swoim rogu sofki i popijali wino. Po drugiej butelce wina odczuli działanie alkoholu. Kończyny mieli ciężkie, gorące, a głowy jakby otulone miękką watą. Za oknem była czarna, bezgwiezdna noc. Gęsta nocna ciemność sprawiała, że czuli się na werandzie jak w kokonie, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Erika nie pamiętała, żeby kiedykolwiek czuła się tak zadowolona i zadomowiona w życiu. Trzymając kieliszek, zatoczyła ręką po werandzie i całym domu.

– Potrafisz zrozumieć, jak Anna może to sprzedać? Nie chodzi o to, że dom jest piękny, najpiękniejszy, ale że ma swoją historię. I nie mam na myśli historii mojej czy Anny, lecz ludzi, którzy tu

mieszkali przed nami. Zbudował go w 1889 dla siebie i rodziny pewien kapitan. Nazywał się Wilhelm Jansson. To dość smutna historia, jak wiele tutejszych. Zbudował go dla siebie i swojej młodej żony Idy. W ciągu pięciu lat urodziło im się pięcioro dzieci, przy szóstym Ida umarła w połogu. W tamtych czasach nie było mowy o samotnych ojcach wychowujących dzieci, więc wprowadziła się tu niezamężna starsza siostra kapitana, a on sam wypłynął w morze. Hilda nie sprawdzała się najlepiej w roli przybranej matki. Była najpobożniejszą kobietą w całej prowincji, a to niemało, zważywszy na pobożność miejscowych. Dzieci ledwo się ruszyły, a już im wymyślała, że grzeszą, a potem wymierzała surowe kary bogobojną, twardą ręką. Dziś nazwano by ją sadystką, ale w tamtych czasach takie zachowanie było normą, wynikało z religijności.

Kapitan Jansson nie bywał w domu na tyle często, aby na własne oczy zobaczyć, jak źle dzieje się jego dzieciom, chociaż coś przeczuwał. Uznał, jak to mężczyzna, że wychowanie dzieci jest sprawą kobiet, a on spełnia ojcowskie obowiązki, dbając o to, by miały dach nad głową i jedzenie na stole. Aż pewnego dnia wrócił do domu i odkrył, że najmłodsza córeczka Märta od tygodnia chodzi ze złamaną ręką. Z hukiem wyrzucił Hildę i jako człowiek czynu zaczął poszukiwać przybranej matki dla swoich dzieci wśród okolicznych panien. Po dwóch miesiącach dokonał wyboru, jak się okazało, trafnego. Ożenił się z Liną Månsdotter, porządną, gospodarską córką, a ona przygarnęła dzieci do serca jak własne. Urodziła mu jeszcze siedmioro, więc musiało im tutaj być ciasno. Jeśli się dobrze przyjrzeć, w całym domu zostały po nich ślady. Drobne wcięcia, dziurki, wytarte miejsca. Wszędzie.

– A jak to się stało, że twój ojciec kupił ten dom?

– Z czasem dzieci Janssonów los rozrzucił po świecie. Kapitan Jansson i Lina, których z biegiem lat połączyło wielkie przywiązanie, umarli. Na miejscu został tylko najstarszy syn Allan. Nie ożenił się, na starość nie miał już siły zajmować się domem i postanowił go sprzedać. Tymczasem moi rodzice, świeżo po ślubie, właśnie szukali domu. Tata opowiadał, że zakochał się w tym domu od pierwszego wejrzenia. Nie wahał się ani chwili.

Sprzedając tacie dom, Allan opowiedział mu tę historię. Historię domu i rodziny. Powiedział, że chce, aby tata poznał ludzi, którzy chodzili po tych deskach. Zostawił mu również rozmaite papiery, w tym listy pisane przez kapitana Janssona z różnych zakątków świata, najpierw do Idy, a potem do Liny. No i pęk rózeg, których Hilda używała do karania dzieci. Wiszą do tej pory w piwnicy. Jak byłyśmy małe, chodziłyśmy z Anną do piwnicy, żeby ich dotknąć. Znałyśmy opowieść o Hildzie i próbowałyśmy wyobrazić sobie, jak to jest, kiedy dostaje się rózgi na gołą skórę. Bardzo nam było żal tych dzieci.

Erika spojrzała na Patrika i mówiła dalej:

– Teraz chyba rozumiesz, dlaczego tak mnie serce boli na myśl o sprzedaży domu. Jeśli go sprzedamy, stracimy go bezpowrotnie. Na zawsze. Niedobrze mi się robi na myśl, że wedrze się tu jakiś bogacz ze Sztokholmu i od razu zabierze się do cyklinowania podłóg, wyklejania ścian tapetami w muszelki, nie mówiąc o zainstalowaniu panoramicznego okna, co nastąpiłoby prędzej, niżbym zdążyła wymówić słowo „bezguście". Czy będzie mu zależało, by na drzwiach spiżarni zachować kreski zrobione ołówkiem, którymi Lina zaznaczała, ile które dziecko urosło? A komu chciałoby się czytać listy kapitana Janssona opisującego morza południowe obu żonom, które przez całe życie nawet nosa nie wyściubiły poza swoją parafię? Ich historia zostałaby wymazana, a ten dom stałby się zwykłym budynkiem. Jak każdy inny. Uroczym, ale bez duszy.

Erika pomyślała, że plecie trzy po trzy, ale bardzo chciała, żeby Patrik ją zrozumiał. Spojrzała na niego. Obserwował ją z uwagą. Zrobiło jej się gorąco. Coś zaczęło się dziać. Chwila absolutnego porozumienia i zanim się zorientowała, Patrik już przy niej siedział. Zawahał się na mgnienie oka, a potem przycisnął usta do jej ust. Najpierw poczuła smak wina, dopiero potem smak Patrika. Otworzyła usta, by poczuć jego język szukający jej języka. Ciało miała jak naelektryzowane.

Po chwili stało się to niemal nie do zniesienia. Erika wstała, wzięła go za rękę i bez słowa zaprowadziła do sypialni. Położyli się na łóżku, całując się i pieszcząc, a potem Patrik, patrząc pytająco, zaczął jej rozpinać sukienkę na plecach. W odpowiedzi rozpięła guziki

jego koszuli. Raptem przypomniała sobie, że ma na sobie bieliznę, w której nie chce się Patrikowi pokazywać za pierwszym razem. Prawdę mówiąc, rajstopy też nie należały do szczególnie seksownych. Pytanie, jak zdjąć te rajstopy i modelujące majtki, żeby ich nie zobaczył. Erika nagle usiadła.

– Przepraszam, muszę do toalety.

Wpadła do łazienki i rozejrzała się gorączkowo. Na szczęście na koszu leżał stosik czystej bielizny, której nie zdążyła schować w szafie. Ściągnęła obcisłe rajstopy i wrzuciła do kosza razem z ohydnymi majtkami. Następnie włożyła cieniutkie, białe majtki koronkowe, pasujące do biustonosza. Obciągnęła sukienkę i korzystając z okazji, spojrzała kontrolnie w lustro. Włosy miała zmierzwione i skręcone, oczy błyszczące. Usta czerwieńsze niż zwykle, lekko obrzmiałe od całowania. Wydała się sobie całkiem seksowna. Bez modelujących majtek brzuch nie był już tak płaski, jak by chciała. Wciągnęła go, wypięła biust i wróciła do Patrika. Leżał w takiej samej pozycji, w jakiej go zostawiła.

Ubrania lądowały po kolei na podłodze. Ten pierwszy raz nie był tak fantastyczny jak w książkach, był raczej odzwierciedleniem połączenia silnych uczuć i zażenowania, biorącego się z prawdziwego życia. Ich ciała reagowały na siebie spontanicznie, jednocześnie czuli się onieśmieleni nagością, niepokoili się drobnymi defektami i byli pełni obaw przed krępującymi dźwiękami. Byli niezdarni i niepewni, nie wiedząc, co lubi albo czego nie lubi drugie. Nie dość pewni siebie, by o tym mówić, dawali sobie do zrozumienia, że jest dobrze, że może być jeszcze lepiej. Za drugim razem było lepiej. Za trzecim zupełnie dobrze. Za czwartym bardzo dobrze, a za piątym fantastycznie. Zasnęli wtuleni w siebie na łyżeczkę, a przedtem Erika odnotowała ramię Patrika obejmujące jej piersi i jego palce splecione z jej palcami. Zapadała w sen z uśmiechem na ustach.

Głowa mu pękała. Zaschło mu w ustach, język miał przyklejony do podniebienia. A jednak musiał się wcześniej ślinić, bo pod policzkiem poczuł wilgoć na poduszce. Miał uczucie, jakby mu ktoś przy-

trzymywał powieki, nie pozwalając otworzyć oczu, ale w końcu się udało.

Przed sobą miał zjawisko. Erika leżała na boku, zwrócona przodem do niego, włosy opadały jej na twarz. Głęboki, spokojny oddech wskazywał, że jeszcze śpi. Prawdopodobnie śniła, bo trzepotała rzęsami, a powieki drgały jej lekko. Patrik pomyślał, że mógłby długo i bez znużenia leżeć i patrzeć na nią. Choćby całe życie. Nagle drgnęła przez sen, ale zaraz jej oddech się wyrównał. To prawda, że z miłością jest jak z jazdą na rowerze: tego się nie zapomina. Nie miał na myśli samego aktu miłosnego, lecz obdarzanie kobiety uczuciem. W najczarniejsze dni i noce obawiał się, że już nigdy nie będzie umiał kochać. Teraz pomyślał, że nie mógłby nie kochać.

Erika poruszyła się, najwyraźniej się budziła. Zmaga-ła się przez chwilę, usiłując podnieść ciężkie powieki. Wreszcie otworzyła oczy, a Patrik znów się zdumiał, że są takie niebieskie.

– Dzień dobry, śpiochu.

– Dzień dobry.

Uśmiech na jej twarzy sprawił, że Patrik poczuł się jak prawdziwy bogacz.

– Dobrze spałeś?

Patrik spojrzał na świecące cyfry budzika.

– Tak, te dwie przespane godziny były wspaniałe. Ale poprzedzające je godziny były jeszcze wspanialsze.

W odpowiedzi Erika uśmiechnęła się tylko.

Patrik podejrzewał, że ma mocno nieświeży oddech, ale nie mógł się oprzeć i nachylił się, by ją pocałować. Po chwili pocałunek stał się głębszy i nawet nie zauważyli, jak minęła godzina. Erika leżała na jego lewym ramieniu i zataczała palcem kółka na jego piersi. Podniosła na niego wzrok.

– Kiedy tu wczoraj przyszedłeś, myślałeś, że to się tak skończy?

Zastanowił się chwilę, wkładając prawą rękę pod głowę.

– Nie, właściwie nie. Chociaż miałem taką nadzieję.

– Ja też. To znaczy miałam nadzieję, chociaż nie wierzyłam.

Patrik zastanawiał się, czy ma dość odwagi, ale po chwili stwierdził, że w sytuacji, gdy Erika leży na jego ramieniu, jest gotów na wszystko.

– Różnica polega na tym, że u ciebie nadzieja pojawiła się całkiem niedawno, prawda? A wiesz, kiedy u mnie?

Spojrzała na niego zdziwiona.

– Nie, kiedy?

Patrik zrobił efektowną pauzę.

– Nawet nie pamiętam. Kocham się w tobie od zawsze.

Wypowiadając te słowa, sam usłyszał, że brzmią prawdziwie. Tak było.

Erika spojrzała na niego wielkimi oczami.

– Nie wierzę! To ja chodzę, niepokoję się i martwię, czy choć trochę cię interesuję, a ty mi mówisz, że byłeś dojrzały i wystarczyło cię zerwać jak owoc. Nic tylko rwać.

Mówiła żartobliwym tonem, ale widział, że jest przejęta.

– To nie do końca tak, bo przecież nie żyłem w celibacie ani na uczuciowej pustyni. Kochałem się również w innych, na przykład w Karin. Ale dla mnie zawsze byłaś wyjątkowa. Za każdym razem, kiedy cię widziałem, czułem coś tutaj.

Położył zaciśniętą dłoń na sercu. Erika chwyciła tę dłoń, pocałowała i przytuliła do policzka. Ten gest powiedział wszystko.

Ranek spędzili na wzajemnym poznawaniu się. Erika krzyknęła z rozpaczy, gdy usłyszała o zainteresowaniach Patrika.

– Nieee! Jeszcze jeden maniak sportu! Dlaczego ja nie mogę mieć faceta na tyle mądrego, żeby rozumiał, że bieganie za piłką jest wprawdzie zajęciem normalnym, ale dla pięciolatka! Albo przynajmniej gotów byłby spytać, jaką korzyść ma ludzkość z tego, że ktoś jest w stanie przeskoczyć poprzeczkę wiszącą na wysokości dwóch metrów.

– Dwa czterdzieści pięć.

– Co dwa czterdzieści pięć? – zapytała Erika tonem dającym do zrozumienia, że odpowiedź nieszczególnie ją interesuje.

– Ten, co skacze najwyżej na świecie, Sotomayor, przeskakuje dwa metry i czterdzieści pięć centymetrów. Kobiety skaczą ponad dwa metry.

– Dobrze, dobrze, *whatever*!

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Masz Eurosport?

– Owszem.

– Canal+, ale nie z filmami, tylko ze sportem?

– Owszem.

– TV1000 z tego samego powodu?

– Owszem. Dla ścisłości TV1000 mam z dwóch powodów.

Erika uderzyła go żartobliwie w pierś.

– Zapomniałam o czymś?

– Owszem, na TV3 jest dużo programów sportowych.

– Trzeba przyznać, że maniaków sportu wyczuwam na odległość. Tydzień temu spędziłam u swojego kumpla Dana okropnie nudny wieczór na oglądaniu transmisji hokeja z olimpiady. Naprawdę nie rozumiem, co jest ciekawego w tym, że faceci w ochraniaczach biegają za małym czarnym krążkiem.

– Na pewno jest to przyjemniejsze i ciekawsze od latania cały dzień po sklepach.

W odpowiedzi na tę nieuzasadnioną aluzję do jej największej przywary Erika zmarszczyła nos i wykrzywiła się do Patrika. Nagle zobaczyła w jego oczach błysk.

– Kurczę!

Usiadł na łóżku prosto jak świeca.

– Słucham?

– Cholera, a niech to jasny szlag!

Erika patrzyła na niego zdumiona.

– Jak ja mogłem przeoczyć coś takiego?

Kilka razy uderzył się w czoło zaciśniętą pięścią.

– Halo, tu jestem! Mógłbyś mi wyjaśnić, o co chodzi?

Erika machała mu rękami przed nosem. Na widok jej nagich piersi Patrik na moment stracił wątek. Potem wyskoczył z łóżka, goły jak go Pan Bóg stworzył, i zbiegł po schodach. Wrócił, trzymając w ręku kilka gazet. Usiadł na łóżku i zaczął je przerzucać. Erika przyglądała mu się z zaciekawieniem.

– Mam! – krzyknął triumfująco. – Jak dobrze, że nie wyrzuciłaś dodatków z programem telewizyjnym.

Machnął gazetą.

– Szwecja – Kanada.

Erika zmarszczyła pytająco brwi.

Patrik zaczął tłumaczyć:

– Podczas igrzysk olimpijskich Szwecja pokonała Kanadę w hokeja. W piątek dwudziestego piątego stycznia. Na czwórce.

Nadal patrzyła tępo. Patrik westchnął.

– Ze względu na mecz programy telewizyjne zostały zmienione. Anders nie mógł wrócić do domu w chwili, gdy zaczynał się serial, bo w tamten piątek go nie nadawali. Rozumiesz?

Do Eriki dotarło wreszcie, co powiedział. Anders nie ma już alibi. Wprawdzie nigdy nie było za mocne, ale policja nie mogła go podważyć. Teraz można go ponownie zatrzymać. Patrik kiwnął głową, zadowolony, że Erika rozumie.

– Ale przecież ty nie wierzysz, że Anders jest sprawcą – powiedziała Erika.

– Rzeczywiście, nie wierzę. Ale po pierwsze zdarza mi się mylić, chociaż rozumiem, że trudno ci w to uwierzyć. – Mrugnął do niej. – Po drugie, jeśli się jednak nie mylę, to mogę dać głowę, że Anders wie znacznie więcej, niż mówi. Teraz będzie można go mocniej przycisnąć.

Patrik rozglądał się po sypialni za swoimi ubraniami. Leżały porozrzucane po całym pokoju. Co gorsza, odkrył, że wciąż ma na nogach skarpetki. Liczył jednak, że w ogniu namiętności Erika nie zauważyła białych skarpetek z napisem „Tanumshede IF”, bo trudno kreować się w nich na boga seksu.

Zaczęło mu się śpieszyć. Wciągnął spodnie, ale koszulę zapiął tak niedbale, że musiał ją rozpiąć i klnąc, zacząć od początku. W pewnej chwili zdał sobie sprawę, jakie wrażenie może sprawiać jego pośpieszne wyjście. Usiadł na brzegu łóżka, chwycił Erikę za ręce i spojrzał jej prosto w oczy.

– Przepraszam, że się tak zrywam, ale naprawdę muszę. Chcę, żebyś wiedziała, że to była dla mnie najcudowniejsza noc w życiu i nie mogę się doczekać następnego spotkania. Chcesz się spotkać?

To, co się między nimi zawiązało, było wciąż bardzo kruche i delikatne. Patrik wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź. Kiwnęła tylko głową.

– Wrócę do ciebie po pracy, dobrze?

Erika znów kiwnęła głową. Patrik nachylił się i pocałował ją.

Kiedy wychodził z sypialni, Erika siedziała na łóżku z podkurczonymi nogami, otulona kołdrą. Przez okrągłe okienko w skosie dachu wpadały promienie słońca, tworząc wokół jej jasnej głowy coś w rodzaju aureoli. Nigdy nie widział nic piękniejszego.

Od mokrego śniegu zamokły mu mokasyny, obuwie odpowiednie raczej na lato. Ale alkohol był skutecznym lekarstwem na zimno, więc wybór między kupnem butów zimowych a butelki wódki był dosyć oczywisty.

Tego środowego poranka powietrze było tak czyste i przejrzyste, a światło słońca tak delikatne, że Bengt Larsson poczuł w piersi coś, czego już dawno nie doświadczał. Stan przypominający pogodę ducha. Zastanawiał się, co go mogło wywołać w taki zwykły poranek. Zatrzymał się, zamknął oczy i wciągnął powietrze. Gdyby w jego życiu mogło być więcej takich poranków…

Bengt Larsson dobrze wiedział, kiedy znalazł się na rozdrożu. Mógłby nawet podać dokładną godzinę. Miał wszelkie dane, żeby mu się w życiu powiodło. Nikt się nad nim nie znęcał, nie cierpiał biedy, głodu, nie narzekał na brak miłości. Pretensje mógł mieć tylko do siebie – za głupotę i zadufanie w sobie. Oczywiście była też dziewczyna.

Miał siedemnaście lat i cokolwiek robił, wszystko kręciło się wokół dziewczyn. Ale Maud była wyjątkowa. Pulchna blondynka udająca niewiniątko, grała na jego słabościach jak na skrzypcach. „Bengt, skarbie, muszę mieć…”, „Mój kochany, nie mógłbyś mi kupić…”. Wzięła go na smycz, a on posłusznie to znosił. Nie nadążał. Wydawał na nią wszystko, co zarobił. Pokazywała palcem i bez słowa kupował jej eleganckie ubrania, perfumy. Kiedy już dostała, o co prosiła, zaczynała prosić o kolejną jedyną rzecz, która ją uszczęśliwi.

Maud była jak gorączka, jak choroba. Zanim się zorientował, już stracił rozeznanie, o co jej właściwie chodzi. A kiedy skończył osiemnaście lat, oznajmiła mu, że nie wyobraża sobie, by miała z nim jeździć samochodem innym niż cadillakiem kabrioletem. Samochód kosztował więcej, niż Bengt był w stanie zarobić przez cały rok. Przez wiele bezsennych nocy zastanawiał się, skąd wziąć pie-

niądze. Maud tymczasem wydymała usta, dając coraz wyraźniej do zrozumienia, że znajdzie sobie takiego, który da jej to, na co zasługuje. Do bezsennych nocy doszła jeszcze zazdrość – i w końcu nie wytrzymał.

Dziesiątego września 1954 roku, dokładnie o czternastej, wkroczył do banku w Tanumshede uzbrojony w stary wojskowy pistolet ojca, trzymany przez wiele lat w domu, i w naciągniętej na twarz pończosze. Nie poszło tak, jak planował. Wprawdzie kasjer pośpiesznie wrzucił banknoty do torby, ale nawet w przybliżeniu nie tyle, na ile Bengt liczył. W dodatku jeden z klientów, ojciec kolegi z klasy, rozpoznał go mimo pończochy. Policja zjawiła się już w godzinę po napadzie i znalazła torbę z pieniędzmi w jego pokoju pod łóżkiem. Bengt nigdy nie zapomniał wyrazu twarzy matki. Umarła wiele lat temu, ale jej oczy wciąż go prześladowały, zwłaszcza kiedy był na ciężkim kacu.

Trzy lata spędzone w więzieniu zniweczyły nadzieje na przyszłość. Kiedy wyszedł na wolność, Maud dawno zdążyła zniknąć. Nie wiedział gdzie, ale już mu nie zależało. Dawni koledzy zdążyli przez ten czas pójść dalej, mieli pracę, rodzinę i nie chcieli mieć z nim nic wspólnego. Ojciec zginął w wypadku, gdy Bengt był jeszcze w więzieniu. Wprowadził się do matki i zaczął szukać pracy, ale wszędzie spotykał się z odmową. Nikt go nie chciał. Do szukania przyszłości na dnie butelki pchnęły go ludzkie spojrzenia.

Komuś, kto wzrastał w poczuciu bezpieczeństwa w niewielkiej społeczności, gdzie wszyscy kłaniają się sobie na ulicy, wykluczenie sprawiało wręcz ból fizyczny. Myślał nawet, żeby się wyprowadzić z Fjällbacki, ale dokąd miałby pojechać? Prościej było zostać i schować się za alkoholową mgłą.

Z Andersem dogadali się od razu. Biedne z nich skurczysyny, tak o sobie mówili, śmiejąc się gorzko. Bengt żywił do Andersa niemal ojcowskie przywiązanie i żałował go bardziej niż siebie. Często myślał, że chciałby coś zrobić, by życie Andersa zmieniło się na lepsze, ale znał uwodzicielską moc wódki i zdawał sobie sprawę, że wyrwanie się z objęć tak wymagającej kochanki z biegiem lat staje się niemożliwe. Zabiera wszystko, nie dając w zamian nic. Mogą sobie tylko towarzyszyć i pocieszać się nawzajem.

Chodnik przed klatką Andersa był starannie odśnieżony i wysypany piaskiem. Nie musi zatem, jak często się zdarzało tej surowej zimy, dreptać po lodzie ostrożnie – ze względu na butelkę wciśniętą za pazuchę.

Wejście na drugie piętro do mieszkania Andersa było nie lada wyzwaniem. Wielokrotnie musiał przystawać, żeby zaczerpnąć tchu, a dwa razy nawet pociągnął dla wzmocnienia łyk z butelki. Kiedy wreszcie stanął przed drzwiami Andersa, sapał ciężko i musiał na chwilę oprzeć się o framugę, nim otworzył drzwi. Wiedział, że nigdy nie były zamykane na klucz.

W mieszkaniu panowała cisza. Może Andersa nie ma? Kiedy spał, jego głęboki oddech i chrapanie słychać było już w przedpokoju. Bengt zajrzał do kuchni. Nic, ta sama hodowla bakterii, co zwykle. Drzwi do łazienki były otwarte na oścież. Tam również nie było nikogo. Kiedy skręcał do pokoju, paskudne przeczucie ścisnęło mu żołądek. Potem stanął jak wryty. Butelka wypadła mu z ręki na podłogę, ale nie zbiła się.

Najpierw zobaczył nogi kawałek nad podłogą. Kołysały się lekko – jak wahadło. Anders był w spodniach, ale tors miał nagi. Głowa zwisała mu pod dziwnym kątem. Twarz miał spuchniętą i siną, język wystawał z ust, zbyt duży, żeby się w nich zmieścić. Był to najżałośniejszy widok, jaki Bengt widział w życiu. Zawrócił i powoli wyszedł z mieszkania, ale najpierw zabrał butelkę. Próbował po omacku chwycić się czegoś, ale trafiał w pustkę. Ratunek znalazł tam gdzie zawsze. Usiadł na progu mieszkania Andersa, przytknął butelkę do ust i zapłakał.

Patrik nie był pewien, czy stężenie alkoholu w jego krwi nie przekracza dopuszczalnego poziomu, ale nie zamierzał się tym przejmować. Na wszelki wypadek jechał nieco wolniej niż zwykle, ale można wątpić, czy bezpieczniej, bo jednocześnie wydzwaniał przez komórkę.

Najpierw zadzwonił do TV4. Potwierdzili, że w piątek dwudziestego piątego ze względu na mecz hokejowy nie nadali kolejnego odcinka *Innych światów*. Następnie zadzwonił do Mellberga, który

zgodnie z oczekiwaniami był tą wiadomością zachwycony i zażądał, aby natychmiast ponownie zatrzymano Andersa. Potem poprosił o przysłanie posiłków. Mógł jechać prosto na osiedle Andersa. Jenny Rosén musiała pomylić dni, co świadkom często się zdarza.

Na myśl o przełomie w śledztwie odczuwał wprawdzie pewne podniecenie, ale nie udawało mu się na tym skupić. Wciąż wracał do Eriki i minionej nocy. Przyłapał się na tym, że uśmiecha się głupkowato od ucha do ucha, a rękami bębni o kierownicę. Nastawił stację grającą same stare przeboje i od razu trafił na Arethę Franklin i *Respect*. Dźwięki radosnego soulu z Motown znakomicie współgrały z jego nastrojem. Podkręcił radio, śpiewał refren na całe gardło, podrygując na siedzeniu. Bardzo się sobie podobał aż do chwili, kiedy stracił zasięg i usłyszał, jak ryczy „R-E-S-P-E-C-T". Nie było to zbyt miłe dla uszu.

Cała miniona noc była dla niego jednym wielkim upojeniem. Nie chodziło jedynie o ilość wypitego wina, ale o tę otulającą mgiełkę, złożoną z uczuć, miłości i erotyki.

Wjeżdżając na osiedlowy parking, musiał rozstać się ze wspomnieniami wczorajszej nocy. Posiłki zjawiły się wyjątkowo szybko. Widać byli gdzieś w pobliżu. Zobaczył dwa radiowozy z włączonymi kogutami i zmarszczył czoło. Źle zrozumieli jego instrukcje. Swoją drogą typowe. Prosił o jeden samochód. Podszedł bliżej i ujrzał, że za radiowozami stoi karetka pogotowia. Coś się stało.

Zobaczył Lenę, jasnowłosą policjantkę z Uddevalli. Podszedł do niej. Rozmawiała przez komórkę, ale właśnie się pożegnała i włożyła telefon do futerału u pasa.

– Cześć, Patriku.

– Cześć, Lena, co się dzieje?

– Jeden z tutejszych pijaczków znalazł Andersa Nilssona powieszonego w jego mieszkaniu.

Wskazała głową wejście do klatki schodowej. Patrik poczuł ściskanie w żołądku.

– Mam nadzieję, że niczego nie ruszaliście?

– Nie, no coś ty! Właśnie dzwoniłam do centrali w Uddevalli. Przyślą ludzi do zbadania miejsca zbrodni. Dopiero co rozmawiali-

śmy z Mellbergiem, więc myślałam, że przyjechałeś, bo do ciebie dzwonił.

– Nie. Jechałem tu, żeby zabrać Andersa na przesłuchanie.

– Podobno miał alibi?

– Tak sądziliśmy, ale okazało się, że nie, i dlatego chcieliśmy go zatrzymać.

– Gówniana sprawa. Jak myślisz, co to znaczy? Prawdopodobieństwo, że we Fjällbace nagle pojawia się dwóch morderców, jest znikome, więc chyba został zamordowany przez tę samą osobę, która zabiła Alex Wijkner. A w ogóle macie jeszcze jakichś podejrzanych?

Patrik poruszył się niespokojnie. Prawda, że śmierć Andersa wszystko zmieniła, ale nie był jeszcze gotów wyciągnąć takiego wniosku. Wprawdzie statystycznie rzecz biorąc, było niemożliwe, żeby po kilkudziesięciu latach bez morderstwa we Fjällbace nagle pojawiło się aż dwóch zabójców, ale jeszcze nie zamierzał tego wykluczać.

– Chodźmy na górę. Rozejrzę się, a ty w tym czasie powiesz mi, co wiesz. Kto was zawiadomił?

Lena poszła przodem.

– Jak powiedziałam, Andersa znalazł jeden z jego kumpli od flaszki, Bengt Larsson. Przyszedł wcześnie, bo skoro Pan Bóg daje tym, co rano wstają... Zawsze wchodził bez klucza, to samo zrobił dziś, a w mieszkaniu zobaczył Andersa wiszącego na sznurze na haku od lampy.

– I od razu was zawiadomił?

– Nie, właśnie nie. Usiadł na progu mieszkania i zalał smutek flaszką explorera. Sąsiad wychodzący z domu zapytał go, co się stało, i Larsson dopiero wtedy powiedział, co zobaczył. Sąsiad zadzwonił na policję. Bengt Larsson jest zbyt pijany, żeby można go było przesłuchać, więc odesłałam go przed chwilą do waszego aresztu.

Patrik zdziwił się, że Mellberg go o tym nie poinformował, ale machnął ręką, bo postępowanie komisarza najczęściej go zadziwiało.

Patrik wchodził po dwa stopnie. Wyprzedził Lenę. Drzwi mieszkania Andersa były otwarte na oścież, w środku kręcili się ludzie. Jenny stała w drzwiach swojego mieszkania, trzymając na ręku Maxa.

Patrik podszedł, a Max z radości zaczął wymachiwać pulchnymi rączkami.

– Co się stało?

Jenny mocniej chwyciła dziecko, które próbowało wyzwolić się z jej objęć.

– Jeszcze nie wiadomo. Wiemy tyle, że Anders Nilsson nie żyje. To wszystko. Może pani coś słyszała albo widziała?

– Nie, nic szczególnego sobie nie przypominam. Pierwsze, co usłyszałam, to rozmowę sąsiada z mieszkania z kimś na klatce, a po chwili pojawiły się radiowozy, karetka i zrobiło się zamieszanie.

– A dziś rano, wczoraj wieczorem albo w nocy coś pani zauważyła? – Patrik cisnął dalej.

– Nic.

Postanowił dać spokój.

– Okej, dzięki, Jenny.

Uśmiechnął się do Maxa i podał mu palec wskazujący, co małego tak rozbawiło, że ze śmiechu nie mógł złapać tchu. Patrik niechętnie wycofał się do mieszkania Andersa, kiwając Maxowi na pożegnanie.

Lena stała w drzwiach. Była wyraźnie rozbawiona.

– Zachciało się, co?

Ku swemu przerażeniu Patrik się zaczerwienił, co rozbawiło Lenę jeszcze bardziej. Wymamrotał coś niewyraźnie. Weszła przed nim, mówiąc przez ramię:

– Wiesz, wystarczy jedno słowo. Jestem singielką, a mój zegar biologiczny tyka tak głośno, że nie daje mi spać po nocach.

Patrik wiedział, że Lena żartuje. Miała zwyczaj rozmawiać w taki nieco flirciarski sposób. Mimo to zaczerwienił się jeszcze bardziej i nie odpowiedział. A kiedy już weszli, nie było im do śmiechu.

Ciało Andersa leżało na podłodze, ktoś już zdążył je odciąć. Zwisał nad nim jeszcze kawałek sznura, odcięty w odległości dziesięciu centymetrów od haka. Wokół szyi miał zaciśniętą pętlę, a na skórze pod nią czerwoną pręgę. Podczas oględzin zwłok najtrudniejszym przeżyciem było dla Patrika patrzenie na twarz ofiary, zwłaszcza jej nienaturalny koloryt. Po śmierci twarz nabiera ohydnej sinofioletowej barwy. Typowy był również wielki spuchnięty język wystający z ust. Jeśli chodzi o ofiary zabójstw, oględnie rzecz ujmując, dość ograni-

czone, ale Patrik miał doświadczenie; już trzykrotnie brał udział w odcinaniu wisielca.

Rozejrzał się po pokoju. Ten przypadek wyraźnie różnił się od samobójstw przez powieszenie. Było niemożliwością, żeby Anders sam włożył głowę w pętlę umocowaną na suficie. Obok nie było żadnego krzesła ani stołu. Przed odcięciem jego ciało unosiło się w powietrzu swobodnie niczym makabryczna ruchoma rzeźba.

Patrik ostrożnie chodził wokół ciała. Anders nadal miał otwarte oczy, wyglądał, jakby patrzył wprost przed siebie. Patrik nie mógł się powstrzymać i zamknął je. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien dotykać zwłok do pojawienia się lekarza sądowego. Właściwie nie powinno się ich nawet odcinać, ale te otwarte oczy nie dawały mu spokoju. Ich spojrzenie nie odstępowało go.

Ściany były nagie. Zorientował się, że wszystkie obrazy zdjęto, zostały po nich jedynie brzydkie ślady. Poza tym pokój był równie brudny jak ostatnio, ale wtedy rozświetlały go obrazy. Zderzenie brudu z pięknem nadawało mieszkaniu Andersa klimat nieco dekadencki. Teraz pozostał tylko brud.

Lena nieustannie wydzwaniała. Rozmawiała z kimś monosylabami, po czym zatrzasnęła klapkę swego ericssona i zwróciła się do Patrika:

– Przyjedzie ekipa z zakładu medycyny sądowej. Właśnie wyjeżdżają z Göteborga. Mamy niczego nie ruszać. Proponuję, żebyśmy na nich zaczekali na zewnątrz.

Wyszli do przedpokoju. Lena wyjęła klucz, który tkwił w zamku od środka, i zamknęła mieszkanie. Na dworze panował przenikliwy chłód. Lena i Patrik zaczęli przytupywać z zimna.

– Gdzie podziałaś Jannego?

Patrik pytał o kolegę, partnera Leny.

– Opieka nad dzieckiem.

– Jak to?

– Ma zwolnienie lekarskie na chore dziecko. Z powodu ostatnich oszczędności w policji nie było komu go zastąpić tak z marszu, więc jak przyszło wezwanie, musiałam przyjechać sama.

Patrik kiwnął głową w zamyśleniu. Skłonny był przyznać Lenie rację. Wiele przemawiało za tym, że chodzi o tego samego mordercę.

Pośpieszne wnioski są wprawdzie ryzykowne, ale szansa, że w małej miejscowości pojawiło się dwóch zabójców, jest naprawdę znikoma. Jeśli do tego dodać bliskie powiązania między ofiarami, szansa ta malała niemal do zera.

Ekipa z Göteborga miała przyjechać za półtorej do dwóch godzin, więc aby nie zmarznąć, Patrik i Lena wsiedli do samochodu i włączyli ogrzewanie. Nastawili również radio. Przez dłuższy czas słuchali w milczeniu lekkiej popowej muzyki, mocno kontrastującej z okolicznościami. Po godzinie i czterdziestu minutach nadjechały oczekiwane posiłki. Lena i Patrik wyszli im na spotkanie.

– Mój kochany, nie moglibyśmy kupić sobie domu? Koło Badholmen jest dom na sprzedaż. Jedźmy go obejrzeć, dobrze? Widok stamtąd jest absolutnie fantastyczny, a na działce jest też szopa na łodzie. Kochany?

Złościło go marudzenie Lisy. Ostatnio ciągle tak było. Małżeństwo z nią byłoby znacznie przyjemniejsze, gdyby miała dość oleju w głowie, żeby się zamknąć i ładnie wyglądać. Ostatnio nawet jej duże jędrne piersi i okrągła pupa nie wydawały mu się warte zachodu. Marudziła coraz częściej, tak jak dziś, a wtedy gorzko żałował, że się ożenił, ulegając jej natarczywym prośbom.

Po raz pierwszy ujrzał ją w knajpce Pod Rudym Ormem w Grebbestad, gdzie pracowała jako kelnerka. Wszyscy kumple ślinili się na widok jej głębokiego dekoltu i długich nóg. Jan od razu wiedział, że musi ją mieć. Zazwyczaj dostawał, co chciał, i Lisa nie była wyjątkiem. Jan był niczego sobie, ale rozstrzygający moment nadchodził, gdy podawał nazwisko: Lorentz. W oczach kobiet zapalał się błysk i potem już szło jak po maśle.

Stracił głowę dla Lisy, a raczej dla jej ciała. Nigdy nie miał go dość i nawet nie słyszał jej wygłaszanych krzykliwym głosikiem nieustannych i niemądrych uwag. Jej atrakcyjność jeszcze rosła dzięki spojrzeniom innych mężczyzn, gdy zjawiał się z Lisą u boku. Wszelkie jej napomknienia o ślubie rozbijały się z początku o jego niechęć, bo już dostrzegł jej głupotę i wydała mu się mniej ponętna. Dopiero zdecydowany sprzeciw Nelly sprawił, że myśl o ślubie stała

się wręcz nieodparta. Nie znosiła Lisy od pierwszej chwili i nie przepuściła żadnej sposobności, by to okazać. Dziecinny bunt doprowadził go do tego, co ma teraz. Teraz mógł tylko przeklinać własną głupotę.

Lisa wydęła wargi. Leżała na brzuchu w wielkim małżeńskim łożu. Była naga i starała się być bardzo uwodzicielska, ale już go to nie brało. Czekała na odpowiedź.

– Dobrze wiesz, że nie możemy się wyprowadzić od mamy, bo nie jest zdrowa. Zresztą nie może mieszkać sama w takim dużym domu.

Stał odwrócony plecami do Lisy i wiązał krawat przed lustrem toaletki. Widział w nim, jak Lisa marszczy gniewnie brwi. Nie było jej z tym ładnie.

– Czy ta jędza nie mogłaby się przeprowadzić do jakiegoś przyjemnego domu starców i przestać być ciężarem dla najbliższych? Nie może zrozumieć, że mamy prawo do własnego życia? Całymi dniami trzeba ją obsługiwać. Co ona ma z tego, że siedzi na tych swoich pieniądzach? Założę się, że jest zachwycona, że nas poniża i zmusza do schylania się po okruchy z pańskiego stołu. Czy ona zdaje sobie sprawę, ile ty dla niej robisz? Że najpierw harujesz w fabryce jak niewolnik, a potem do wieczora skaczesz koło niej w domu. Nawet się nie umie odwdzięczyć. Mogłaby dać nam najlepsze pokoje, ale woli sama rozwalać się w tych salonach, a my musimy mieszkać w suterenie.

Jan odwrócił się i spojrzał na nią zimno.

– Zdaje się, że zabroniłem ci mówić w ten sposób o mojej matce.

– O matce – prychnęła Lisa. – Chyba nie wierzysz, że traktuje cię jak syna. Dla niej nigdy nie będziesz niczym więcej jak przypadkiem charytatywnym. Gdyby nie zniknął jej ukochany Nils, prędzej czy później wyrzuciłaby cię na zbitą twarz. Jesteś dla niej wyjściem awaryjnym. Kto by się zgodził harować dla niej przez całą dobę praktycznie za darmo? W zamian masz tylko obietnicę, że jak kiedyś wykituje, dostaniesz jej pieniądze. Ale po pierwsze babsko może dożyć setki, a po drugie na pewno wszystko już zapisała na schronisko dla bezdomnych psów i śmieje się za naszymi plecami. Naprawdę, czasem głupi jesteś.

Lisa przewróciła się na wznak i oglądała swoje starannie wymanikiurowane paznokcie. Jan podszedł do niej spokojnie, przykucnął, okręcił na ręku długie jasne włosy zwisające poza krawędź łóżka i pociągnął, aż się skrzywiła z bólu. Nachylił się tak blisko, że poczuł jej oddech, i wysyczał:

– Żebyś nigdy więcej tak nie mówiła, słyszysz? Pewnego dnia te pieniądze naprawdę będą moje. Pytanie tylko, czy ty tu będziesz, żeby się nimi cieszyć.

Z zadowoleniem dostrzegł w jej oczach lęk. Widać było, jak w swoim ograniczonym, lecz chytrym umyśle przetwarza tę informację i dochodzi do wniosku, że pora zmienić taktykę. Lisa wyciągnęła się na łóżku, wydęła wargi i położyła ręce na piersiach. Palcami zataczała kółka dookoła brodawek, żeby stwardniały, i zamruczała:

– Przepraszam za te głupoty. Przecież wiesz, jaka jestem. Czasem mówię coś bez sensu. Mogę ci to jakoś wynagrodzić?

Ssała palec wskazujący, a potem opuściła rękę.

Jan poczuł, że jego ciało odpowiada na ten sygnał, i pomyślał, że do czegoś mu się przecież Lisa może nadać. Rozwiązał krawat.

Mellberg w zamyśleniu podrapał się w kroku, nie zauważając obrzydzenia, jakie ten gest wywołał u zgromadzonych w jego pokoju. Aby podkreślić powagę sytuacji, włożył garnitur. Był przyciasny, ale komisarz przypisał to temu, że został uprany w zbyt wysokiej temperaturze, gdy go ostatnio oddał do pralni. Nie potrzebował się ważyć, by wiedzieć, że nie przytył ani grama od czasu, gdy był w wojsku, więc nie będzie wyrzucał pieniędzy na nowy garnitur. Rzecz w dobrym gatunku jest ponadczasowa. Inna sprawa, że ci durnie z pralni nie znają się na swojej robocie, ale co na to poradzić?

Chrząknął, by przyciągnąć uwagę obecnych. Ucichło szuranie krzesłami ściągniętymi z całego komisariatu, umilkły rozmowy, spojrzenia zebranych skierowały się na zasiadającego za biurkiem komisarza. Mellberg zrobił uroczystą minę i patrzył w milczeniu na siedzących przed nim w półkolu współpracowników. Zamierzał wycisnąć z tej chwili wszystko, co się da. Spostrzegł, że Patrik wygląda

na wyczerpanego. Pracownicy mają oczywiście prawo korzystać z czasu wolnego, jak chcą, ale w środku tygodnia można by wymagać, żeby nie przesadzali z zabawą i piciem. Mellberg skutecznie wyparł wspomnienie ćwiartki, którą wypił poprzedniego wieczoru. Zanotował w pamięci, by na osobności porozmawiać z młodym Patrikiem o zasadach obowiązujących w kierowanym przez niego komisariacie.

– Jak już wszyscy wiecie, we Fjällbace doszło do kolejnego morderstwa. Prawdopodobieństwo, że mamy do czynienia z dwoma zabójcami, jest znikome, więc sądzę, że można przyjąć, iż osoba, która zamordowała Alexandrę Wijkner, zamordowała również Andersa Nilssona.

Mellberg upajał się brzmieniem swego głosu i wyrazem zainteresowania malującym się na twarzach siedzących przed nim osób. Był w swoim żywiole, wprost stworzony do takich sytuacji.

Mówił dalej:

– Ciało znalazł rano Bengt Larsson, jeden z jego kompanów od kieliszka. Anders Nilsson został powieszony. Prawdopodobnie nastąpiło to wczoraj, jak wynika ze wstępnego orzeczenia ekspertów z Göteborga. Dopóki nie będziemy mieli dokładniejszych danych, to nasza hipoteza robocza.

Samo wymawianie słowa „hipoteza” sprawiało mu przyjemność. Ludzi było w pokoju niewielu, ale zainteresowanie, jakie czytał w ich twarzach, nie podlegało dyskusji. Czekali na jego słowa, na jego rozkazy. Patrzył na to z przyjemnością. Annika, której kobiece kształty okrywał żółty żakiet i spódnica w tym samym kolorze, notowała pilnie na laptopie. Okulary zjechały jej na czubek nosa. Puścił do niej oko. Niech to wystarczy. Nie należy jej rozpuszczać. Siedzący obok niej Patrik wyglądał, jakby miał się zaraz przewrócić. Miał ciężkie powieki i wyraźnie zaczerwienione oczy. Przy okazji trzeba będzie z nim odbyć zasadniczą rozmowę. Od pracowników można by wymagać pewnego poziomu.

Oprócz Patrika i Anniki w komisariacie w Tanumshede pracowały jeszcze trzy osoby. Gösta Flygare, który był z nich najstarszy, wszystkie swoje siły skupił na tym, aby do nieodległej emerytury robić jak najmniej. Dzięki temu mógł poświęcać cały swój czas na gol-

fa, który stał się jego prawdziwą pasją. Zaczął grać dziesięć lat temu, gdy żona umarła na raka i weekendy nagle okazały się długie i nudne. Sport stał się dla niego narkotykiem, a praca, którą i tak nigdy specjalnie się nie przejmował, zaczęła przeszkadzać.

Mimo skromnej pensji udało mu się odłożyć na mieszkanie na słonecznym wybrzeżu Hiszpanii. Wkrótce będzie spędzał lato na grze w golfa w Szwecji, a pozostałą część roku na polach golfowych Hiszpanii. Musiał jednak przyznać, że po raz pierwszy od bardzo dawna zainteresowała go jakaś sprawa. Nie na tyle jednak, żeby na przykład miał zrezygnować z rozegrania pełnych osiemnastu dołków, gdyby tylko pozwalała pogoda.

Koło Gösty siedział najmłodszy pracownik komisariatu. Martin Molin wzbudzał uczucia opiekuńcze i wszyscy, choć w różnym stopniu, starali się wspierać go tak, żeby tego nie zauważył. Zlecali dziecinnie łatwe zadania, a następnie przeglądali jego raporty i poprawiali, zanim trafiły na biurko Mellberga.

Zaledwie rok wcześniej ukończył szkołę policyjną. Wszyscy byli zaskoczeni, po pierwsze tym, że się tam dostał mimo bardzo wysokich wymagań stawianych kandydatom, a po drugie, że się utrzymał i ukończył. Martin był miłym, dobrym chłopcem, ale naiwnym, co go dyskwalifikowało jako policjanta. Wszyscy uznali, że w tak małej miejscowości nie spowoduje większych szkód, więc chętnie mu pomagali. Annikę rozczulał, co mu okazywała, tuląc go znienacka, ku uciesze pozostałych kolegów, do obfitej piersi. Martin robił się wtedy czerwony. Cała twarz nabierała prawie tej samej barwy co jego piegi i ognistorude, wiecznie sterczące włosy. Mimo to uwielbiał Annikę. Wiele wieczorów spędził z nią i jej mężem, radząc się za każdym razem, gdy był nieszczęśliwie zakochany. A kochał się wyłącznie nieszczęśliwie. Jego naiwność i dobroć działała jak magnes na kobiety, które zjadają mężczyzn na śniadanie i wypluwają resztki. Annika była zawsze gotowa wysłuchać go, posklejać to, co zostało jeszcze z jego wiary w siebie, i wysłać ponownie w świat z nadzieją, że kiedyś spotka kobietę, która doceni skarb skrywający się pod piegami.

Ostatni w tym gronie był najmniej lubiany. Ernst Lundgren był lizusem, który nigdy nie przepuścił okazji, żeby wyeksponować wła-

sne dokonania, najlepiej cudzym kosztem. Nie był żonaty, co nikogo specjalnie nie dziwiło. Trudno byłoby nazwać go przystojnym, ale o ile brzydsi jeszcze mężczyźni znajdują towarzyszkę życia dzięki temu, że są sympatyczni, o tyle Ernstowi zabrakło również tej cechy. Mieszkał z matką staruszką w gospodarstwie znajdującym się dziesięć kilometrów za Tanumshede. Ojciec, znany w całej okolicy z tego, że był równie skory do wypitki jak do bitki, zakończył żywot w ten sposób, że upadł na widły. Wieść niosła, że pomogła mu małżonka, ale to stare dzieje i ten temat odżywał tylko wtedy, gdy ludziom brakło już innych tematów. Faktem jest, że jedynie matka mogła kochać Ernsta, u którego w parze z wystającymi zębami, wiecznie rozczochranymi włosami i ogromnymi uszami szło choleryczne usposobienie i zarozumialstwo. Zawisł wzrokiem na ustach Mellberga, jakby z nich padały perły, i ze złością uciszał kolegów ośmielających się odwracać uwagę od przemówienia szefa. W końcu podniósł rękę jak uczeń, aby zadać pytanie.

– A skąd wiadomo, że Anders Nilsson nie został zamordowany przez tego pijaka, który potem udał, że znalazł go wiszącego?

Mellberg z uznaniem kiwnął głową.

– Bardzo dobre pytanie. Ale, jak już mówiłem, zakładamy, że mordercą jest ta sama osoba, która zabiła Alex Wijkner. Na wszelki wypadek jednak sprawdź alibi Bengta Larssona.

Mellberg wskazał piórem na Ernsta Lundgrena, przesuwając wzrokiem po pozostałych.

– Właśnie takiego uważnego myślenia nam trzeba do rozwiązania sprawy. Mam nadzieję, że potraficie korzystać z wiedzy Ernsta, bo niestety daleko wam jeszcze do jego poziomu.

Ernst skromnie spuścił oczy, ale jak tylko Mellberg zwrócił się w inną stronę, spojrzał triumfująco na kolegów. Annika parsknęła głośno, patrząc zimno na Lundgrena.

– Co to ja mówiłem?

Mellberg włożył kciuki pod szelki i obrócił się na krześle do ściany, na której wisiała tablica ze szczegółami sprawy Alex Wijkner. Do drugiej przyczepiono jedynie fotografię ciała Andersa zrobioną przed odcięciem przez załogę karetki pogotowia.

– A więc co wiemy na tę chwilę? Anders Nilsson został znaleziony dziś rano, ale według wstępnego orzeczenia nie żył od wczoraj. Został powieszony przez jedną lub więcej osób, raczej więcej, ponieważ trzeba sporej siły, żeby podnieść dorosłego mężczyznę na odpowiednią wysokość i powiesić go na haku umocowanym na suficie. Nie wiemy, jak to zrobili. Śladów walki nie ma ani w mieszkaniu, ani na zwłokach. Żadnych sińców wskazujących na przemoc przed śmiercią lub po. Są to, jak już mówiłem, wstępne dane. Więcej dowiemy się po sekcji.

Patrik machnął piórem.

– A kiedy można się tego spodziewać?

– Niestety mają całą kupę badań do zrobienia, więc nie umieli mi powiedzieć, kiedy się z tym uporają.

Nikt się nie zdziwił.

– Wiadomo nam również, że istnieje wyraźny związek między Andersem Nilssonem i pierwszą ofiarą, Alexandrą Wijkner.

Mellberg wstał i pokazał palcem zdjęcie Alexandry znajdujące się na środku pierwszej tablicy. Dostali je od jej matki. Alexandra była na nim uderzająco piękna. W zestawieniu z nim wstrząsające wrażenie robiło drugie zdjęcie, przedstawiające martwą Alexandrę, o bladej, sinawej twarzy, ze szronem na włosach i rzęsach.

– Tych dwoje tak różnych ludzi łączyła relacja seksualna. Przyznał to sam Anders. Zresztą mamy i inne dowody. Nie wiemy jeszcze, jak długo trwała, a przede wszystkim jak doszło do tego, że piękna kobieta z towarzystwa wzięła sobie do łóżka brudnego i, ogólnie rzecz biorąc, odrażającego alkoholika. Na mój nos, w tym jest coś podejrzanego.

Mellberg puknął palcem w swój pokryty żyłkami, pokaźnych rozmiarów nos.

– Martin, musisz przyjrzeć się temu bliżej. Przede wszystkim dociśnij Henrika Wijknera. Wierzcie mi, ten chłoptaś wie więcej, niż mówi.

Martin kiwnął głową, notując coś z zapałem. Annika spojrzała na niego znad okularów. Jej wzrok wyrażał matczyną czułość.

– Niestety jeśli chodzi o podejrzanych o zabójstwo Alex, trzeba zacząć wszystko od początku. Anders wydawał się bardzo obiecujący,

ale sytuacja się zmieniła. Patriku, przejrzyj jeszcze raz wszystkie materiały dotyczące zabójstwa tej Wijkner. Każdy szczegół powinien być sprawdzony ponownie. Musieliśmy przeoczyć jakiś trop, który przeoczyliśmy.

Mellberg usłyszał takie zdanie w telewizji i zapamiętał, żeby użyć w przyszłości.

Gösta jako jedyny został bez przydziału. Mellberg spojrzał na tablicę i zamyślił się na chwilę.

– Gösta, pogadasz z krewnymi Alex Wijkner. Może powiedzą coś, co wcześniej pominęli. Wypytaj o przyjaciół i wrogów, lata dzieciństwa, typ osobowości, wszystko. Cokolwiek. Porozmawiaj z rodzicami i siostrą, ale z każdym z osobna. Z mojego doświadczenia wynika, że w ten sposób udaje się z ludzi wydobyć więcej. Uzgodnij to z Molinem, który ma rozmawiać z mężem ofiary.

Gösta skulił się i westchnął z niechęcią. Nie dlatego, żeby przeszkodziło mu to w grze w golfa, bo w końcu był środek zimy, ale po prostu odzwyczaił się od pracy. Wyspecjalizował się w udawaniu, że jest zajęty. W rzeczywistości zaś zabijał czas w pracy, układając pasjansa. Konieczność wykazania się czymś konkretnym była dla niego ciężkim brzemieniem. Koniec spokoju. Pewnie im nawet nie zapłacą za nadgodziny. Będzie dobrze, jeśli mu chociaż zwrócą koszty benzyny na przejazd do Göteborga i z powrotem.

Mellberg klasnął w ręce i zaczął wyganiać z pokoju.

– No, do roboty. Nie siedzieć na tyłkach, bo nie rozwiążemy tej sprawy. Liczę, że weźmiecie się do roboty ostrzej niż do tej pory. A o czasie wolnym zapomnijcie, dopóki to się nie skończy. Na razie będę dysponować waszym czasem według własnego uznania. To tyle na dziś.

Nikt się nie odezwał, nawet ci, którym nie podobało się takie poganianie. Wstali, wzięli krzesła, notesy i pióra. Ernst Lundgren ociągał się przez chwilę, ale Mellberg, o dziwo, nie był w nastroju do słuchania pochlebstw i jego również pogonił.

Bardzo owocny dzień. Nie przewidział wprawdzie, że zabrnie w ślepą uliczkę, stawiając na Andersa jako głównego podejrzanego o zabójstwo Wijkner, ale rekompensował mu to fakt, że jeden plus jeden to w tym przypadku znacznie więcej niż dwa. Jedno morder-

stwo to wydarzenie, ale dwa to już sensacja. O ile wcześniej miał pewność, że po rozwiązaniu sprawy Wijkner może liczyć na bilet w jedną stronę do centrum wydarzeń, o tyle teraz był absolutnie przekonany, że kiedy wyjaśni hurtem oba morderstwa, będą go prosić i błagać, by zechciał wrócić do Göteborga.

Rozmyślając o tym, rozsiadł się wygodnie na krześle, sięgnął do trzeciej szuflady od góry, wyciągnął czekoladkę kokosową i całą włożył do ust. Potem splótł ręce na karku, przymknął oczy i postanowił uciąć sobie drzemkę. W końcu jest pora lunchu.

Kiedy Patrik wyszedł, starała się jeszcze pospać, ale nie bardzo jej to wychodziło. Natłok uczuć sprawiał, że przewracała się na łóżku, a w kącikach ust pojawiał się uśmiech. Z radości prawie nie wiedziała, co ze sobą zrobić. Leżąc na boku z dłońmi wsuniętymi pod policzek, pomyślała, że takie szczęście nie może pozostać bezkarne.

Dziś ujrzała wszystko w jaśniejszym świetle. Łatwiej było borykać się nawet z takimi problemami, jak morderstwo Alex, książka, której pisanie nie idzie, mimo monitów wydawnictwa, żałoba po rodzicach, a przede wszystkim perspektywa sprzedaży rodzinnego domu. Problemy nie zniknęły, ale Erika po raz pierwszy uwierzyła, że jej świat nie wywróci się do góry nogami, że poradzi sobie ze wszystkimi przeszkodami.

Proszę, ile się może zmienić w jeden dzień, a właściwie w dwadzieścia cztery godziny. Wczoraj o tej porze obudziła się z uczuciem wielkiego ciężaru, bezgranicznie samotna. Dziś czuje jeszcze niemal fizycznie pieszczoty Patrika. Chociaż słowo „fizycznie” było w tym przypadku nietrafne, bo zbyt ograniczone.

Była głęboko przeświadczona, że samotność się skończyła. Panującą w sypialni ciszę odbierała jako coś kojącego, chociaż wcześniej wydawała jej się taka groźna. Już tęskniła za Patrikiem, ale było jej z tym dobrze, bo wierzyła, że gdziekolwiek jest, i tak o niej myśli.

Miała uczucie, jakby wymiotła kurz i wszystkie pajęczyny ze wszystkich zakamarków swego umysłu. Ale też uzmysłowiła sobie wyraźnie, że nie ucieknie przed tym, co od kilku dni zaprząta jej myśli.

Od kiedy prawda o ojcu dziecka Alex objawiła jej się niczym ogniste litery na niebie, ze zgrozą myślała o nieuniknionej konfrontacji. Wciąż się tym martwiła, ale czuła, że ma dość sił, żeby się z tym zmierzyć, zamiast jak zwykle odsuwać na później. Już wiedziała, co robić.

Najpierw wzięła długi i bardzo gorący prysznic. Wszystko wydawało się nowym początkiem i postanowiła wyjść mu naprzeciw prawdziwie czysta. Potem spojrzała na termometr, ubrała się ciepło i pomodliła, żeby dało się uruchomić samochód. Szczęście jej sprzyjało. Silnik zapalił już przy pierwszej próbie.

Erika zastanawiała się, jak zacząć. Przećwiczyła nawet kilka wstępów, ale wydawały się coraz mniej przekonujące. Zdała się więc na natchnienie. Nie miała niezbitych dowodów, ale była przeświadczona, że ma rację. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy zadzwonić do Patrika i opowiedzieć mu o swoich podejrzeniach, ale odsunęła tę myśl i postanowiła najpierw sama sprawdzić. Stawka była zbyt wysoka.

Dojechała szybko, chociaż wydawało się jej, że trwało to całą wieczność. Kiedy skręciła na parking przed Badhotellet, zobaczyła Dana. Machał do niej radośnie z łodzi. Zgadła, że go tu zastanie. Kiwnęła ręką w odpowiedzi, ale nie uśmiechała się. Zamknęła samochód, wsunęła ręce w kieszenie jasnobrązowej budrysówki i powoli ruszyła w jego kierunku. Mimo szarej, mglistej pogody powietrze było przyjemne. Erika odetchnęła głęboko, żeby sobie rozjaśnić w głowie po wczorajszym winie, wypitym w sporych ilościach.

– Cześć, Erika.

– Cześć.

Dan nie przerwał pracy, ale widać było, że cieszy się z jej towarzystwa. Erika rozejrzała się za Pernillą, bo wciąż miała w pamięci spojrzenie, jakie im wtedy rzuciła. Chociaż teraz lepiej ją rozumiała.

Po raz pierwszy dostrzegła piękno starej łodzi rybackiej, którą Dan przejął po ojcu. Bardzo o nią dbał. Rybaczenie miał we krwi i bardzo żałował, że nie jest to zajęcie, z którego dałoby się utrzymać rodzinę. Wprawdzie zupełnie dobrze czuł się w roli nauczyciela, ale to praca na łodzi była jego powołaniem. Kiedy pracował na łodzi, po jego twarzy stale błąkał się uśmiech. Praca mu nie ciążyła,

a z zimnem dobrze sobie radził. Chwycił ciężki zwój lin i zwrócił się do Eriki:

– Co to? Żarcia nie przywiozłaś? Niech ci to nie wejdzie w zwyczaj. Zrozumiałaś?

Erika popatrzyła niewidzącym wzrokiem na horyzont.

– Nie ma niczego za darmo, płaciłem też za miłość.

Dan uśmiechnął się i dokończył:

– Graj głośno, moja gitaro, bo jednak warto było.

Erika nie uśmiechała się.

– Fröding to nadal twój ulubiony poeta?

– Zawsze był i będzie. Dzieciaki w szkole mówią, że Fröding jest do wyrzygania, ale według mnie można go czytać bez końca.

– Tak, mam jeszcze zbiór jego wierszy, który mi dałeś, kiedy byliśmy razem.

Mówiła do jego pleców, bo Dan odwrócił się, żeby przestawić kilka skrzyń pełnych sieci. Stały przy relingu w drugim końcu łodzi. Erika niewzruszenie ciągnęła dalej.

– Dajesz go wszystkim swoim kobietom?

Puścił skrzynię i odwrócił się zdumiony do Eriki.

– O co ci chodzi? Ty dostałaś, Pernilla też, ale wątpię, żeby jej się chciało czytać.

Erika dojrzała na jego twarzy niepokój. Rękami w rękawiczkach mocniej chwyciła reling, o który się opierała, i spojrzała mu prosto w oczy.

– A Alex? Też dostała?

Dan zbladł. Jego twarz nabrała niemal tej samej barwy co śnieg na lodzie za jego plecami. Przez moment wyglądał, jakby mu ulżyło.

– O co ci chodzi? Alex? – Jeszcze się nie poddawał.

– Mówiłam ci przecież, że pewnego wieczoru w zeszłym tygodniu poszłam do domu Alex. Ale nie powiedziałam, że ktoś tam wtedy przyszedł. Ten ktoś poszedł prosto do sypialni, żeby coś zabrać. Długo nie mogłam sobie uzmysłowić, co to było, ale kiedy sprawdziłam, do kogo Alex dzwoniła z domu po raz ostatni, i okazało się, że był to numer twojej komórki, przypomniałam sobie, co zginęło z sypialni. Przecież mam w domu taki sam tomik.

Dan milczał. Erika mówiła dalej.

– Nietrudno było się domyślić, dlaczego ktoś miałby wchodzić do domu Alex, żeby zabrać coś tak banalnego jak zbiór wierszy. Była w nim dedykacja, prawda? Dedykacja wskazująca jasno na mężczyznę, który był jej kochankiem.

– „Z miłością ofiarowuję ci to, co kocham – Dan".

Powiedział to głosem pełnym uczucia. Patrzył przed siebie. Nagle usiadł na skrzynce i zerwał z głowy czapkę. Zdjął rękawiczki i przesunął rękami po sterczących na wszystkie strony włosach. Potem spojrzał na Erikę.

– Nie mogłem pozwolić, żeby wyszło na jaw to szaleństwo, które nas połączyło i pochłonęło. Nie mogliśmy dopuścić, żeby kolidowało z naszym życiem. Wiedzieliśmy oboje, że trzeba to skończyć.

– Mieliście się spotkać w tamten piątek, w wieczór jej śmierci?

Na to wspomnienie przez twarz Dana przeszedł skurcz. Musiał się zastanawiać wiele razy, co by było, gdyby wtedy przyszedł. Czy żyłaby jeszcze.

– Tak, mieliśmy się spotkać w piątek wieczorem. Pernilla miała jechać z dziećmi w odwiedziny do siostry, do Munkedal. Ja się wymówiłem, że nie jestem w formie i wolałbym zostać w domu.

– Ale Pernilla nie pojechała, tak?

Zapadła cisza.

– Pernilla pojechała, ale ja zostałem w domu. Wyłączyłem komórkę, bo wiedziałem, że Alex nie odważy się zadzwonić na domowy telefon. A zostałem, bo stchórzyłem. Nie miałem odwagi spojrzeć jej w oczy i powiedzieć, że to koniec. Wiedziałem, że ona rozumie, że musi to nastąpić wcześniej czy później, ale nie potrafiłem się zdobyć na pierwszy krok. Pomyślałem, że jeśli będę się wycofywać stopniowo, znudzi jej się i sama zerwie. Bardzo to męskie, prawda?

Erika zdawała sobie sprawę, że najtrudniejsze ma jeszcze przed sobą, ale musiała mu powiedzieć wszystko. Lepiej, żeby dowiedział się od niej.

– Tylko widzisz, Dan, ona wcale nie rozumiała, że to koniec. Myślała, że macie przed sobą przyszłość. Że odejdziesz od rodziny, ona zostawi Henrika, i będziecie żyli razem długo i szczęśliwie.

Dan kurczył się z każdym jej słowem, a przecież nie powiedziała jeszcze najgorszego.

– Dan, ona się spodziewała dziecka. Twojego dziecka. Prawdopodobnie chciała ci o tym powiedzieć w tamten piątkowy wieczór. Przygotowała uroczystą kolację i schłodziła szampana.

Dan nie był w stanie na nią spojrzeć. Patrzył w dal, ale przez łzy nic nie widział. Wybuchnął płaczem i łzy spłynęły mu po policzkach. Szlochał, wycierając nos rękawiczką. Wreszcie dał za wygraną i ukrył twarz w dłoniach.

Erika przykucnęła obok i chcąc go pocieszyć, objęła ramionami, ale Dan ją odtrącił. Sam musiał się wydostać z tego piekła. Czekała cierpliwie. Łzy płynęły coraz wolniej, a Dan odetchnął spokojniej.

– Skąd wiesz, że była w ciąży? – zapytał urywanym głosem.

– Byłam na policji razem z panią Carlgren i Henrikiem Wijknerem, kiedy im o tym powiedzieli.

– Oni wiedzą, że dziecko nie było Henrika?

– Henrik chyba tak, ale pani Carlgren myśli, że to on był ojcem.

Dan kiwnął głową. Najwidoczniej znalazł jakąś pociechę w tym, że jej rodzice nie wiedzieli.

– Jak się poznaliście?

Erika zmieniła temat, by dać mu chwilę na oddech i odwrócić myśli od nienarodzonego dziecka.

Dan uśmiechnął się gorzko.

– Bardzo zwyczajnie. Gdzie mogą się tu spotkać ludzie w naszym wieku? Oczywiście w restauracji Galera. Spojrzeliśmy na siebie i to było jak kopniak w brzuch. W życiu nikt mnie tak nie pociągał.

Erika poczuła lekkie ukłucie zazdrości. Dan mówił dalej.

– Nic się wtedy nie wydarzyło, ale parę tygodni później zadzwoniła do mnie na komórkę. Pojechałem do niej. A potem jakoś samo się potoczyło. Kradzione chwile pod nieobecność Pernilli. Nie było zbyt wielu takich wieczorów ani nocy. Spotykaliśmy się raczej w ciągu dnia.

– Nie bałeś się, że cię zobaczą sąsiedzi? Sam wiesz, jak szybko wieści się rozchodzą.

– Pewnie, że myślałem o tym. Przeskakiwałem płot i wchodziłem na tyłach domu przez piwnicę. Szczerze mówiąc, była to nieodłączna część naszej relacji. Zagro-żenie i ryzyko.

– Nie zdawałeś sobie sprawy, ile ryzykujesz?

Dan obracał czapkę w dłoniach. Wzrok wbił w pokład.

– Oczywiście, że tak. Ale wydawało mi się, że mnie to nie spotka, że coś takiego może się zdarzyć komu innemu, ale nie mnie. Zawsze tak jest, prawda?

– Pernilla wie?

– Nie, nie. Ale myślę, że coś podejrzewa. Sama widziałaś, jak zareagowała na nasz widok. Od kilku miesięcy tak się zachowuje. Jest zazdrosna, pilnuje mnie. Przeczuwa, że coś się dzieje.

– Rozumiesz chyba, że musisz jej powiedzieć?

Dan gwałtownie potrząsnął głową, do jego oczu znów napłynęły łzy.

– Erika, to niemożliwe. Nie mogę. Dopiero po tej historii z Alex zrozumiałem, ile dla mnie znaczy Pernilla. Alex była moją namiętnością, ale Pernilla i dzieci są moim życiem. Nie mogę!

Erika nachyliła się i położyła dłoń na ręce Dana. Mimo przejęcia mówiła spokojnie, jasnym głosem:

– Dan, musisz, dopóki masz szansę, opowiedzieć o tym własnymi słowami. Policja tak czy inaczej dojdzie prawdy, a wtedy nie będziesz mógł przedstawić tego Pernilli, jak byś chciał. Nie będziesz miał wyboru. Sam powiedziałeś, że ona coś wie, a przynajmniej podejrzewa. Może dla was obojga będzie lepiej, jak o tym porozmawiacie. Atmosfera się oczyści.

Dan słuchał. Widać było, że jej słowa trafiły mu do przekonania. Drżał.

– A jeśli ona mnie zostawi? Jeśli odejdzie i zabierze dzieci? Co ja wtedy zrobię? Bez nich jestem nikim.

Złośliwy głosik w głowie Eriki wyszeptał, że trzeba było o tym myśleć wcześniej, ale przeważył mocniejszy głos, że minęła pora wyrzutów i przyszedł czas na ważniejsze sprawy. Objęła go i pogłaskała po plecach. Dan zapłakał. Po chwili uspokoił się i otarł łzy. Najwyraźniej postanowił nie odkładać tego, co nieuniknione.

Odjeżdżając z nabrzeża, Erika spojrzała we wsteczne lusterko i zobaczyła Dana, jak stoi na łodzi ze wzrokiem utkwionym w dal. Trzymała kciuki za to, żeby udało mu się dobrać właściwe słowa. Nie będzie to łatwe.

Patrik ziewnął. Miał wrażenie, jakby ziewnięcie zaczęło się od palców u nóg i stopniowo ogarnęło całe ciało. Nigdy w życiu nie był tak śpiący, ale też nigdy nie był równie szczęśliwy.

Skupianie się na papierach piętrzących się na biurku przychodziło mu z wielkim trudem. Śledztwo obrastało w nieprawdopodobną liczbę dokumentów, a jego zadanie polegało na tym, by je dokładnie przejrzeć i znaleźć choćby niewielki, ale istotny kawałek układanki, który popchnie śledztwo do przodu. Przetarł oczy i odetchnął głęboko, żeby nabrać trochę energii.

Co dziesięć minut wstawał z krzesła, żeby się rozciągnąć, pójść po kawę, podskoczyć – zrobić cokolwiek, byle nie zasnąć i się skupić. Wiele razy sięgał po słuchawkę, by zadzwonić do Eriki, ale powstrzymywał się. Jeśli jest równie zmęczona jak on, to zapewne śpi. Miał nadzieję, że tak jest, bo postanowił, że tej nocy również nie da jej spać.

Sterta papierów dotyczących Lorentzów urosła od ostatniego razu. Widocznie Annika, jak zawsze dokładna, znalazła stare wycinki i położyła je na biurku Patrika. Pracował metodycznie, odświeżając pamięć i wracając do wycinków ze spodu sterty. Nie znalazł nic, co by mu pomogło ruszyć z miejsca. Ciągle miał uczucie, że coś przeoczył, ale nie wiedział co.

Pierwszą ciekawą informację znalazł w wycinku ze środka sterty. Dotyczyła podpalenia w Bullaren, około pięćdziesięciu kilometrów od Fjällbacki. „Bohusläningen" z 1975 roku poświęcił temu wydarzeniu niemal całą kolumnę. Dom spłonął błyskawicznie w nocy z szóstego na siódmy lipca. Zostały zgliszcza, a w nich ludzkie szczątki. Policja ustaliła, że byli to właściciele domu, małżeństwo Stig i Elisabeth Norin. Cudem uratował się ich dziesięcioletni syn. Znaleziono go w jednym z zabudowań. Według „Bohusläningen" okoliczności pożaru były podejrzane, a policja była zdania, że chodziło o podpalenie.

Wycinek został przyczepiony spinaczem do teczki, w której Patrik znalazł wyniki policyjnego dochodzenia. Nie rozumiał, co może mieć wspólnego z rodziną Lorentzów, dopóki nie otworzył teczki i nie natrafił na imię synka Norinów. Chłopiec miał na imię Jan. W teczce znajdował się również raport opieki społecznej o umieszczeniu dziecka w rodzinie zastępczej, u Lorentzów. Patrik aż gwizdnął. Nie bardzo wiedział, jak to się ma do śmierci Alex lub Andersa, ale czuł, że to właściwy trop. Zanotował, a potem wrócił do przeglądania materiałów.

Jego notes zapełniał się coraz bardziej. Pisał zamaszyście i niewyraźnie. Karin żartowała, że powinien był zostać lekarzem. Najważniejsze, że potrafił sam siebie odczytać. W kilku punktach zapisał, co ma do zrobienia, ale były tam również kwestie opatrzone wielkimi znakami zapytania. Na kogo Alex czekała z kolacją? Kim był mężczyzna, z którym spotykała się w tajemnicy, ojciec jej dziecka? Czy był to Anders, choć zaprzeczał, czy ktoś inny? Jak to się stało, że Alex, piękna bogata kobieta z klasą, wdała się w romans z kimś takim jak Anders? Dlaczego Alex trzymała w szufladzie wycinek o zniknięciu Nilsa Lorentza?

Lista pytań wydłużała się coraz bardziej. Dopiero na trzeciej kartce formatu A4 Patrik zapisał pytanie dotyczące śmierci Andersa. Kupka papierów związanych z jego sprawą była na razie niewielka. Z czasem urośnie, ale na razie było około dziesięciu dokumentów. Najważniejsze pytanie dotyczyło sposobu, w jaki zginął Anders. Patrik podkreślił je kilka razy na czarno. Jak morderca albo mordercy powiesili Andersa na haku na suficie? Sekcja przyniesie jakieś odpowiedzi, ale sądząc po tym, co widział na własne oczy, na ciele Andersa nie było żadnych śladów świadczących o użyciu przemocy. Dokładnie tak, jak powiedział Mellberg. Bezwładne ciało jest bardzo ciężkie, a ciało Andersa trzeba było podnieść na sporą wysokość.

Patrik był niemal gotów choć raz przyznać rację Mellbergowi, że musiało w tym uczestniczyć więcej osób. Tyle że nie było to zgodne z okolicznościami zabójstwa Alex, a Patrik dałby sobie głowę uciąć, że sprawcą jest ta sama osoba. Choć na początku się wahał, teraz był o tym absolutnie przekonany.

Spojrzał na papiery znalezione w mieszkaniu Andersa i rozłożył je na biurku jak wachlarz. W ustach miał pełno żółtych wiórków z pogryzionego w zamyśleniu ołówka. Spróbował je wypluć, a resztki zdjąć z języka palcami, ale nie bardzo mu to wychodziło. Przykleiły się do palców. Strzepnął ręką kilka razy, a potem dał spokój i wrócił do papierów leżących na biurku. Żaden nie wydawał się szczególnie interesujący. Wziął rachunek z Telii, żeby od czegoś zacząć. Anders dzwonił bardzo mało, ale po zsumowaniu wszystkich stałych opłat kwota i tak musiała być niemała. Do rachunku dołączony był wykaz

rozmów. Patrik westchnął na myśl, że musi przez to przebrnąć. Nie był to dzień na nudne, rutynowe zajęcia.

Zaczął dzwonić kolejno na numery wymienione w wykazie. Nie było ich wiele, ale jeden zwrócił jego uwagę. Nie występował na początku wykazu. Pojawił się w środku i potem Anders dzwonił na niego najczęściej. Patrik wybrał ten numer.

Po ośmiu sygnałach miał już odłożyć słuchawkę, gdy włączyła się poczta głosowa. Patrik usłyszał nazwisko i wyprostował się nagle na krześle. Aż go zabolały mięśnie ud. Zapomniał, że trzyma nogi na biurku. Spuścił je na podłogę i rozmasował wewnętrzną stronę prawego uda, zdrętwiałego wskutek braku ruchu.

Powoli odłożył słuchawkę, zanim umilkł sygnał nagrywania. Zaznaczył coś kółkiem w notesie, potem jeszcze raz. Jedno zadanie zamierzał wziąć na siebie, drugie zlecić Annice. Wziął notatki i poszedł do Anniki. Pisała coś na komputerze. Okulary zjechały jej na czubek nosa. Spojrzała na niego pytająco.

– Przyszedłeś się zaofiarować, że przejmiesz jeden z moich niewyobrażalnie ciężkich obowiązków, prawda?

– Niezupełnie, co innego miałem na myśli. – Patrik uśmiechnął się lekko.

– Tak właśnie podejrzewałam.

Annika udała, że patrzy na niego surowo.

– A więc jak chcesz się przyczynić do mojego wrzodu żołądka?

– Mam dla ciebie maleńkie zadanie, naprawdę malutkie.

– Słucham.

Patrik przyciągnął krzesło i usiadł przed biurkiem Anniki. Jej pokój, choć mały, był bez wątpienia najprzyjemniejszy w całym komisariacie. Przyniosła mnóstwo roślin doniczkowych, które znakomicie rosły, mimo że jedyne światło wpadało przez okienko wychodzące na wejście dla interesantów. Prawdziwy cud. Nagie betonowe ściany pokrywały zdjęcia przedstawiające dwie pasje Anniki i jej męża Lennarta – psy oraz wyścigi równoległe. Mieli dwa czarne labradory, które zabierali na cotygodniowe wyjazdy na wyścigi równoległe. Spotykali tam w zasadzie stale tych samych ludzi, trzymających się razem i bardzo zaprzyjaźnionych. Zazwyczaj wyścigi odbywały się

w dwa weekendy w miesiącu, a wtedy nie warto było nawet próbować namawiać Anniki do pracy.

Patrik zerknął do notatek.

– Chciałbym cię prosić, żebyś mi pomogła ustalić pewne fakty dotyczące Alexandry Wijkner. Poczynając od śmierci – co i o której godzinie się wydarzyło. Jak długo była żoną Henrika. Jak długo mieszkała w Szwecji. Wszystko na temat szkół we Francji i w Szwajcarii, i tak dalej. Okej?

Annika notowała, a na pytanie Patrika odpowiedziała skinieniem. Patrik był pewien, że dowie się wszystkiego, czego trzeba się dowiedzieć, a przede wszystkim czy coś z tego, co już wiedzą, nie jest przypadkiem nieprawdą. Był bowiem przekonany, że coś się musi nie zgadzać.

– Dziękuję, Annika. Jesteś prawdziwym skarbem.

Zaczął wstawać, gdy Annika krzyknęła: „Siad!".

Zastygł, a po chwili usiadł z powrotem. Zrozumiał, dlaczego labradory Anniki są tak doskonale wychowane.

Annika rozsiadła się i uśmiechnęła z zadowoleniem. Patrik pojął swój błąd: przyszedł do jej pokoju osobiście, zamiast zostawić jej na biurku kartkę. Powinien wiedzieć, że go przejrzy. Miała nieprawdopodobną zdolność wywęszenia każdej historii miłosnej. Pozostawało tylko wywiesić białą flagę i skapitulować. Patrik rozsiadł się w oczekiwaniu na grad pytań. Zaczęła łagodnie i podstępnie.

– Coś marnie dziś wyglądasz.

– Hm…

Niech się jeszcze trochę postara.

– Miałeś wczoraj jakąś imprezę?

Annika wciąż szukała, próbując w jego zbroi wymacać słabszy punkt.

– Czy ja wiem? Zależy, jak na to patrzeć. Co to znaczy impreza?

Rozłożył ręce w niewinnym geście i szeroko otworzył oczy.

– Daj spokój, Patrik, opowiadaj. Kto to jest?

Nie odpowiedział. Niech się jeszcze pomęczy. Po kilku sekundach ujrzał błysk w jej w oku.

– Aha! – powiedziała triumfująco i w geście zwycięstwa machnęła palcem wskazującym. – To ta, jak jej tam, no, jak ona się nazywa…

Szukając w pamięci, strzeliła palcami.

– Erika! Erika Falck!

Rozparła się ponownie na krześle.

– No tak… Od jak dawna jesteście razem?

Patrik nie mógł się nadziwić, z jaką niezawodną precyzją Annika zawsze trafiała w samo sedno. Nie było sensu zaprzeczać, tym bardziej że zaczerwienił się aż po czubki palców. Nie zapanował też nad uśmiechem, który ostatecznie wszystko przypieczętował.

Po pięciu minutach przepytywania w końcu wyrwał się Annice i wyszedł z jej pokoju. Czuł się jak przepuszczony przez wyżymaczkę. Rozmowa o Erice bynajmniej nie sprawiła mu przykrości. Tym trudniej było mu wrócić do zadań, które sam sobie wyznaczył. Włożył kurtkę, powiedział Annice, dokąd idzie, i wyszedł. Na ziemię opadały łagodnie wielkie płatki śniegu.

Erika spojrzała na śnieg za oknem. Siedziała przed wyłączonym komputerem, wpatrując się w czarny ekran. Mimo ostrego bólu głowy zmusiła się do napisania dziesięciu stron o Selmie. Pisanie tej książki już nie sprawiało jej przyjemności, ale była związana umową i za parę miesięcy książka musiała być gotowa. Towarzyszący jej od rana dobry humor po rozmowie z Danem przygasł. Może właśnie w tym momencie Dan rozmawia z Pernillą? Erika postanowiła przetworzyć swój niepokój w coś pożytecznego i ponownie włączyła komputer.

Na pulpicie znajdował się konspekt książki o Alex. Otworzyła liczący ponad sto stron dokument i uważnie go przeczytała, od początku do końca. Dobry tekst. Nawet bardzo dobry. Dręczyła ją jednak obawa, jak na tę książkę zareagują osoby z najbliższego otoczenia Alex. Wprawdzie zmieniła niektóre okoliczności, nazwiska i nazwy miejscowości, tu i ówdzie pozwoliła sobie nawet pofantazjować, ale nie ulegało wątpliwości, że treścią książki jest życie Alex z punktu widzenia Eriki. Łamała sobie głowę zwłaszcza nad fragmentem dotyczącym Dana. Przecież nie może przedstawić ani jego, ani jego rodziny. Jednocześnie czuła, że powinna o nim napisać. Jeszcze nigdy nie zapaliła się tak do żadnego projektu, a w ostatnich

latach miała ich sporo. Zarzuciła je, bo nie spełniały jej oczekiwań. Teraz tym bardziej nie może sobie na to pozwolić. Postanowiła, że najpierw dokończy książkę, a dopiero potem zastanowi się, jak się zmierzyć z uczuciami osób zamieszanych w tę historię.

Po niecałej godzinie zadzwonił dzwonek. W pierwszej chwili rozzłościła się, że ktoś jej przeszkadza, kiedy w końcu zabrała się do pisania, ale pomyślała, że może to Patrik. Zerknęła w lustro, a potem zbiegła na dół. Kiedy otworzyła drzwi, uśmiech zamarł jej na ustach. Pernilla wyglądała okropnie, jakby od ostatniego razu postarzała się o dziesięć lat. Oczy miała zapuchnięte i zapłakane, włosy nieuczesane, w dodatku musiała wybiec z domu bez okrycia, bo trzęsła się z zimna ubrana jedynie w cienki sweterek. Erika wpuściła ją do domu i objęła, gładząc po plecach, tak jak parę godzin wcześniej starała się uspokoić Dana. W tym momencie Pernilla zupełnie straciła panowanie nad sobą i rozszlochała się na ramieniu Eriki. Gdy po dłuższej chwili podniosła głowę, pod oczami miała rozmazany tusz. Wyglądała dość komicznie.

– Przepraszam.

Na białej koszulce Eriki zostały plamy po tuszu Pernilli.

– Nie szkodzi. To nieważne. Wchodź.

Erika otoczyła ją ramieniem i zaprowadziła do pokoju. Pernilla się trzęsła, na pewno nie tylko z zimna. Erika zdziwiła się, że Pernilla postanowiła przyjść właśnie do niej, a nie do którejś ze swoich przyjaciółek albo do siostry. Skoro jednak przyszła, zrobi wszystko, żeby jej pomóc.

– Napijesz się kawy? Zaparzyłam wprawdzie jakiś czas temu, ale da się jeszcze wypić.

– Poproszę.

Pernilla usiadła na kanapie i objęła się mocno ramionami, jakby się bała, że się zaraz rozleci. Erika wróciła z dwiema filiżankami kawy. Postawiła je na stoliku przed kanapą. Sama usiadła w fotelu naprzeciwko, czekając, aż Pernilla zacznie mówić.

– Wiedziałaś?

Erika zawahała się.

– Tak, ale dopiero od niedawna. Namówiłam Dana, żeby ci o wszystkim powiedział.

Pernilla kiwnęła głową.

– I co ja mam teraz zrobić?

Pytanie było retoryczne, więc Erika nie odpowiedziała.

– Od samego początku byłam dla Dana tylko plastrem na rany po twoim odejściu.

Erika chciała zaprzeczyć, ale Pernilla powstrzymała ją gestem.

– Wiem, że tak było, ale z czasem uwierzyłam, że zrobiło się z tego coś więcej, że naprawdę się kochamy. Było nam dobrze, zaufałam mu.

– Pernilla, Dan cię kocha. Wiem, że tak jest.

Pernilla jej nie słuchała. Utkwiła wzrok w filiżance i mówiła dalej. Zaciskała palce na uszku tak mocno, że jej zbielały.

– Mogłabym jakoś przeżyć, że miał romans, zwalić to na przedwczesny kryzys wieku średniego albo coś w tym rodzaju, ale nie mogę wybaczyć, że zrobił tamtej kobiecie dziecko.

W jej głosie słychać było gniew, a w oczach miała taką nienawiść, że Erice przemknęła przez głowę myśl, która ją zmroziła. Zastanawiała się, od jak dawna Pernilla wie o romansie Dana i jak daleko mogłaby się posunąć. Zaraz odepchnęła tę myśl. Siedzi przed nią Pernilla, od wielu lat żona Dana i matka trojga dzieci, gospodyni domowa, a nie wściekła furia, nie anioł zemsty na kochance męża. W jej spojrzeniu było jednak coś, co Erikę przejęło lękiem.

– I co teraz zrobicie?

– Nie wiem. Nie mam pojęcia. Myślałam tylko o tym, że muszę wyjść z domu, bo nie mogę na niego patrzeć.

Erika pomyślała o Danie z pewnym współczuciem. Na pewno przeżywa piekło. Gdyby to Dan szukał u niej pocieszenia, byłoby to naturalne i wiedziałaby, co powiedzieć, jakie słowa mogą mu przynieść ulgę. Pernilli nie znała na tyle, żeby wiedzieć, jak jej pomóc. Może wystarczy słuchać?

– Dlaczego on to zrobił? Co ona miała w sobie takiego, czego nie znalazł u mnie?

W tym momencie Erika zrozumiała, dlaczego Pernilla przyszła do niej, a nie do którejś ze swoich przyjaciółek. Bo pomyślała, że Erika będzie umiała odpowiedzieć, dlaczego Dan zrobił to, co zrobił. Niestety musi ją rozczarować, bo znała Dana jako człowieka niezwykle

uczciwego i nie przyszłoby jej do głowy, że mógłby zdradzić. Nigdy w życiu tak się nie zdziwiła jak wtedy, gdy w telefonie Alex nacisnęła powtórkę ostatniego numeru i odezwała się poczta głosowa Dana. Prawdę powiedziawszy, doznała wielkiego zawodu. Takiego zawodu, jaki się przeżywa, gdy bliska osoba okazuje się zupełnie inna, niż się uważało. Rozumiała, że Pernilla może czuć się zdradzona i zawiedziona, a jednocześnie zaczyna zadawać sobie pytanie, kim naprawdę jest mężczyzna, z którym przeżyła tyle lat.

– Nie wiem, Pernilla. Prawdę mówiąc, zdziwiłam się bardzo, bo to niepodobne do Dana.

Pernilla kiwnęła głową, jakby jej było lżej, że nie ona jedna poczuła się oszukana. Nerwowo skubała sweter. Długie ciemne włosy z resztkami trwałej nosiła związane z tyłu. Cała była jakaś zapuszczona. Erika zawsze uważała, że Pernilla mogłaby bardziej o siebie zadbać. Nadal robiła sobie trwałą, chociaż było to tak samo niemodne jak przykrótkie męskie marynarki, a ubrania kupowała w sklepach wysyłkowych oferujących niskie ceny i równie niską jakość. Ale w takim stanie Erika jej jeszcze nie widziała.

– Posłuchaj. Wiem, że jest ci teraz strasznie ciężko, ale jesteście rodziną. Macie trzy udane córki, a za sobą piętnaście wspólnie przeżytych fajnych lat. Nie decyduj pochopnie. Nie zrozum mnie źle, ja go nie bronię. Może nie da się już ciągnąć tego małżeństwa, może nie będziesz umiała wybaczyć, ale poczekaj, aż opadną emocje. Zastanów się, zanim cokolwiek zrobisz. Wiem, że Dan cię kocha, bo mówił mi to nie dalej jak dziś, i wiem, że strasznie żałuje. Powiedział, że chciał zakończyć ten romans, i ja mu wierzę.

– Sama nie wiem, co myśleć. Skoro wszystko, w co wierzyłam, okazało się nieprawdą, to jak mam mu wierzyć?

Na to nie było odpowiedzi. Zapadło ciężkie milczenie.

– Jaka ona była?

Znów ten zimny błysk w oczach Pernilli. Erika nie musiała pytać, o kogo chodzi.

– To dawne dzieje. Nie znałam jej jako dorosłej.

– Była piękna. Widywałam ją latem. Dokładnie taka, jak ja bym chciała być. Piękna, elegancka, subtelna. Patrząc na nią, czułam się jak ostatnia prostaczka. Dałabym nie wiem co, żeby być taka jak

ona. W pewnym sensie rozumiem Dana. Jakby tak postawić nas obok siebie, od razu byłoby widać, która musi wygrać.

Pociągnęła za swoje praktyczne, ale niemodne ubranie, pokazując, co ma na myśli.

– O ciebie też byłam zazdrosna. Wielka młodzieńcza miłość Dana, która wyjechała do wielkiego miasta i zostawiła go, żeby sobie oczy wypłakał. Pisarka ze stolicy, która osiągnęła sukces i od czasu do czasu przyjeżdża pobłyszczeć wśród nas, zwykłych śmiertelników. Dan całymi tygodniami czekał na twój przyjazd.

Gorycz w jej głosie wstrząsnęła Eriką. Po raz pierwszy zawstydziła się, że traktowała Pernillę tak protekcjonalnie. Jak niewiele rozumiała! Zrobiła rachunek sumienia i musiała przyznać, że z przyjemnością podkreślała różnice między nimi. Między swoją fryzurą za pięćset koron z salonu przy Stureplan i domową trwałą Pernilli. Między markowymi ciuchami kupionymi w eleganckich sklepach przy Biblioteksgatan i tanimi bluzkami i spódnicami Pernilli. Jakie to miało znaczenie? Dlaczego w chwilach słabości czerpała z tego radość? Przecież sama odeszła od Dana. Zaspokajała własną próżność czy w gruncie rzeczy była zazdrosna, że Pernilla i Dan osiągnęli więcej niż ona? Może gdzieś w środku zazdrościła im rodziny i nawet żałowała, że nie została we Fjällbace? Że nie ona ma tę rodzinę. Może traktowała Pernillę z góry, bo tak naprawdę jej zazdrościła? Nieprzyjemna myśl, ale nie mogła jej po prostu odrzucić ot tak. Zawstydziła się. Zaczęła się zastanawiać, jak daleko sama mogłaby się posunąć w obronie swojej rodziny. Jak daleko była gotowa się posunąć Pernilla? Erika patrzyła na nią zamyślona.

– Co powiedzą dzieci?

Do Pernilli dotarło nagle, że sprawa odbije się także na innych osobach.

– To musi przecież wyjść na jaw, prawda? Mam na myśli sprawę dziecka. Co powiedzą dziewczynki?

Pernilla przeraziła się i Erika pośpieszyła ją uspokoić.

– Policja musi się dowiedzieć, że to Dan był tym mężczyzną, z którym spotykała się Alex, ale nie znaczy to, że inni się dowiedzą. Sami zadecydujecie, co powiedzieć dzieciom. Nadal kontrolujemy sytuację.

Pernillę nieco uspokoiły te słowa. Wypiła kilka łyków kawy, która już zdążyła wystygnąć, ale nie przeszkadzało jej to. Erika poczuła złość na Dana i sama się zdziwiła, że dopiero teraz. Pożądanie pożądaniem, ale jak można zgłupieć do tego stopnia, by zapomnieć o rodzinie? Nie zdawał sobie sprawy, jakie ma szczęście? W przypływie współczucia dla Pernilli zacisnęła pięści, choć nie była pewna, czy do tamtej to dotrze.

– Dziękuję, że mnie wysłuchałaś. Doceniam to.

Ich spojrzenia spotkały się. Nie minęła godzina od przyjścia Pernilli, ale Erika czuła, że wiele się dowiedziała, także o sobie.

– Poradzisz sobie? Masz dokąd pójść?

– Idę do domu – Pernilla mówiła zdecydowanym tonem. – Nie pozwolę rozbić domu ani rodziny. Nie dam jej tej satysfakcji. Idę do swojego domu, do swojego męża, jakoś to sobie ułożymy, ale pod pewnymi warunkami. Od tej chwili inaczej będziemy załatwiać pewne sprawy.

Erika z trudem ukryła uśmiech. Dan dostanie za swoje, to oczywiste, ale zasłużenie.

Objęły się niezdarnie na pożegnanie. Patrząc, jak Pernilla wsiada do samochodu i odjeżdża, Erika z całego serca życzyła powodzenia i jej, i Danowi. Nie mogła pozbyć się jednak uczucia niepokoju na myśl o spojrzeniu Pernilli, bezlitosnym i pełnym nienawiści.

Wszystkie zdjęcia rozłożyła na kuchennym stole. Tylko to jej zostało po Andersie – stare i w większości pożółkłe fotografie. Minęło tyle lat, odkąd była okazja robić zdjęcia. Fotografie z okresu niemowlęctwa były czarno-białe. Te kolorowe, nieco wyblakłe, pochodziły z okresu, gdy był starszy. Anders był radosnym dzieckiem. Trochę dzikusem, ale wesołym, troskliwym i dobrym. Opiekował się nią. Bardzo poważnie potraktował swoją rolę jedynego mężczyzny w domu. Może zbyt poważnie, ale to jej nie przeszkadzało. Trudno powiedzieć, czy zrobiła dobrze, czy źle. Być może wiele rzeczy należało zrobić inaczej, a może nie miało to żadnego znaczenia? Któż to teraz wie.

Vera uśmiechnęła się, patrząc na jedno ze swoich ulubionych zdjęć. Anders na rowerze. Był dumny jak paw. Wzięła dodatkową pracę w wieczory i święta, żeby mu kupić ten rower. Granatowy z kolarskim siodełkiem, dokładnie taki, jaki sobie wymarzył. Pragnął go najbardziej na świecie. Vera nie zapomni jego miny, gdy go dostał na ósme urodziny. Spędzał na rowerze każdą wolną chwilę. Uchwyciła go na zdjęciu podczas jazdy. Miał przydługie włosy, które wiły mu się poniżej kołnierza błyszczącej, obcisłej kurteczki Adidasa z paseczkami na rękawach. Takim chciała go pamiętać. Bo potem wszystko wzięło w łeb.

Od dawna się spodziewała, że nadejdzie ten dzień. Za każdym razem, gdy dzwonił telefon albo ktoś pukał do drzwi, bała się, że usłyszy to, co przeczuwała, ale w co do końca nie chciała wierzyć. Może dlatego, że śmierć dziecka jest sprzeczna z naturalnym porządkiem. Nadzieja umiera ostatnia, więc wolała myśleć, że wszystko się jakoś ułoży. Choćby cudem. Ale cudów nie ma, nie ma też nadziei. Została tylko beznadzieja i kupka pożółkłych zdjęć.

Zegar kuchenny głośno tykał. Nagle Vera dostrzegła, że jej dom jest bardzo zaniedbany. Nie zrobiła nigdy żadnego remontu i było to widać. Wymiatała brud, ale nie dało się wymieść obojętności oblepiającej ściany i sufit. Wszystko było szare i bez życia. Zmarnowane. To było najgorsze. Że zostało zmarnowane, zniweczone.

Zdjęcia uśmiechniętego Andersa były teraz jak szyderstwo, bo mówiły wyraźniej niż cokolwiek innego, że jej się nie udało. Powinna była troszczyć się o ten uśmiech, obdarzyć go wiarą w przyszłość i nadzieją, a przede wszystkim miłością. Ale tylko przyglądała się w milczeniu, jak on to wszystko traci. Zawiodła jako matka i to nie da jej spokoju.

Tak niewiele śladów zostało po życiu Andersa. Nie było już obrazów. Nieliczne meble z jego mieszkania trafią wkrótce na śmietnik, jeśli ich nikt nie zechce. U niej nie zostało nic z jego rzeczy, bo albo je sprzedał, albo zniszczył. O jego istnieniu świadczyła tylko ta kupka zdjęć. I jej wspomnienia. We wspomnieniach innych ludzi pozostanie jako pijak, za którym nikt nie zatęskni i nie będzie wylewał łez. Tylko jej pozostały jasne wspomnienia. Czasem było jej trudno

do nich dotrzeć, a jednak wracały, jak dziś. Na inne wspomnienia sobie nie pozwalała.

Minuty przechodziły w godziny, a Vera tkwiła przy stole. Stawy jej zesztywniały, z coraz większym trudem rozróżniała szczegóły na zdjęciach, bo zmrok wypierał światło dnia, ale to nie miało znaczenia. Teraz była zupełnie i nieodwołalnie sama.

Sygnał dzwonka odbijał się echem. Patrik już miał dać za wygraną i wrócić do samochodu, bo za drzwiami nic się nie działo, gdy w końcu usłyszał ostrożne kroki. Drzwi się otworzyły i ujrzał przed sobą Nelly Lorentz. Patrzyła na niego pytająco. Zdziwił się, że sama otworzyła drzwi, bo spodziewał się raczej sztywnego lokaja w liberii. Ale w dzisiejszych czasach pewnie nikt nie trzyma lokaja.

– Nazywam się Patrik Hedström, jestem z policji w Tanumshede. Chciałbym się widzieć z pani synem, Janem.

Przedtem dzwonił do biura, ale powiedzieli mu, że Jan pracuje dziś w domu.

Pani Lorentz nawet nie mrugnęła okiem i wpuściła go do środka.

– Zaraz zawołam Jana, proszę poczekać.

Nieśpiesznym, dystyngowanym krokiem podeszła do drzwi, za którymi znajdowały się prowadzące w dół schody. Patrik słyszał, że Jan zajmuje mieszkanie w suterenie, i pomyślał, że właśnie tam wiodą schody.

– Jan, masz gościa. Z policji.

Patrik wątpił, czy cichy, starczy głos Nelly dotrze na dół, ale po chwili usłyszał kroki. Matka i syn w milczeniu wymienili spojrzenia, po czym Nelly skinęła głową Patrikowi i udała się do swoich pokoi. Jan podszedł do Patrika z wyciągniętą ręką i z uśmiechem odsłaniającym uzębienie. Przypominał aligatora. Uśmiechniętego aligatora.

– Patrik Hedström z komisariatu policji w Tanumshede.

– Jan Lorentz. Bardzo mi przyjemnie.

– Biorę udział w dochodzeniu w sprawie zabójstwa Alex Wijkner. Chciałbym zadać panu kilka pytań, jeśli można.

– Oczywiście. Nie sądzę, żebym mógł coś wnieść do tej sprawy, ale policja wie lepiej, prawda?

Znów ten uśmiech aligatora. Nie wiedzieć czemu doprowadzał Patrika do białej gorączki. Świerzbiła go ręka, żeby mu ten uśmiech zetrzeć z twarzy.

– Zejdźmy może do mojego mieszkania, żeby nie przeszkadzać matce.

– Oczywiście.

Patrika dziwiły zwyczaje panujące w domu Lorentzów. Po pierwsze nie cierpiał dorosłych mężczyzn mieszkających nadal z mamusią. Po drugie nie rozumiał, jak Jan może się godzić na mieszkanie w piwnicy, podczas gdy mamusia pławi się w luksusie na co najmniej dwustu metrach kwadratowych. Janowi musiało przyjść do głowy, że Nils zapewne nie zostałby zesłany do piwnicy.

Patrik poszedł na dół za Janem. Musiał przyznać, że jak na suterenę mieszkanie było niczego sobie. Osoba, która je urządzała, nie żałowała pieniędzy i chciała, żeby to było widać. Dużo złotych frędzli, aksamitu i brokatu, zapewne w najlepszym gatunku. Niestety całość nie prezentowała się tak, jak mogłaby w dziennym świetle. Wnętrze przypominało burdel. Patrik słyszał, że Jan jest żonaty, i był ciekaw, które z nich dwojga urządzało to mieszkanie. Doświadczenie podpowiadało mu, że raczej żona.

Jan zaprowadził go do niewielkiego gabinetu, w którym oprócz biurka i komputera stała jeszcze kanapa. Usiedli na niej, każdy w swoim rogu, i Patrik sięgnął do torby po notatnik. Postanowił nie mówić o śmierci Andersa Nilssona do momentu, gdy będzie to niezbędne. Taka strategia jest konieczna, jeśli chce od Jana Lorentza uzyskać istotne informacje.

Spojrzał badawczo na siedzącego obok mężczyznę. Prezentował się aż nazbyt dobrze. Garnitur i koszula bez jednego zagniecenia, krawat idealnie zawiązany, twarz świeżo ogolona, włosy uczesane gładko. Jan Lorentz promieniał spokojem i optymizmem. Za dużo tej pewności siebie, pomyślał Patrik. Wiedział z doświadczenia, że osoby przesłuchiwane przez policję zawsze się mniej lub bardziej denerwują, nawet kiedy nie mają nic do ukrycia. Demonstracyjny spokój świadczył o tym, że przesłuchiwany ma coś do ukrycia – tak brzmiała teoria Patrika, skonstruowana na własny użytek i w wielu przypadkach trafna.

– Ładnie tu u was. – Trochę uprzejmości nie zaszkodzi.

– Dziękuję, mieszkanie urządzała moja żona, Lisa. Też jestem zdania, że całkiem dobrze jej to wyszło.

Patrik rozejrzał się po niewielkim ciemnym gabinecie. Zdecydowanie za dużo marmuru i poduszek z frędzlami. Znakomity przykład połączenia kiepskiego gustu z dużą gotówką.

– Czy policja zrobiła postępy?

– Uzyskaliśmy pewne informacje, które pozwalają odtworzyć przebieg zdarzeń.

Niezupełna prawda, ale nie zaszkodzi trochę nim potrząsnąć.

– Znał pan Alex Wijkner? Słyszałem między innymi, że pańska matka była u nich po pogrzebie.

– Nie mogę powiedzieć, żebym ją znał. Wiedziałem oczywiście, kim jest, zresztą wszyscy tu się znamy, lepiej lub gorzej, ale oni wyprowadzili się stąd dawno temu. Kłanialiśmy się sobie na ulicy i tyle. Co do mamy, nie mogę mówić za nią. Proszę ją o to pytać.

– Podczas dochodzenia wyszło na jaw między innymi to, że Alex Wijkner pozostawała w swego rodzaju, jak by to określić... relacji z Andersem Nilssonem. Jego pan pewnie zna?

Jan uśmiechnął się krzywo, lekceważąco.

– Cóż, nie sposób go nie znać. Postać osławiona, chociaż niekoniecznie sławna. Mówi pan, że coś ich łączyło? Proszę wybaczyć, ale nie potrafię sobie tego wyobrazić. Niedobrana para to mało powiedziane. Domyślam się, co on mógłby w niej widzieć, ale że ona chciała się z nim zadawać? Czy to przypadkiem nie pomyłka?

– Ustaliliśmy to ponad wszelką wątpliwość. Ale wróćmy do Andersa. Zna go pan?

Znów uśmiech wyższości, tym razem jeszcze szerszy. Jan z rozbawieniem potrząsnął głową.

– No wie pan. Nie obracamy się w tych samych kręgach, tak by to można ująć. Widywałem go na rynku z innymi pijakami, ale żebym go znał? Co to, to nie.

Jasno dał do zrozumienia, że sam pomysł jest niedorzeczny.

– My się obracamy w zupełnie innym środowisku, w którym nie ma miejsca dla takich pijaków.

Jan potraktował pytanie o Andersa jak żart, ale w jego oczach pojawił się błysk niepokoju. Pojawił się i znikł, ale Patrik to zauważył i już wiedział, że Jan poczuł się niemile dotknięty. Dobrze. Trop jest właściwy. Patrik już się cieszył na kolejne niewinne pytanie. Poprzedził je efektowną pauzą.

– Dlaczego w takim razie Anders ostatnio tak często do państwa wydzwaniał?

Patrik stwierdził z przyjemnością, że Jan już się nie uśmiecha i nie potrafi zebrać myśli. Za maską dandysa krył się blady strach. Po chwili zebrał się w sobie i aby zyskać na czasie, zaczął zapalać cygaro. Unikał wzroku Patrika.

– Pozwoli pan, że zapalę?

Nie oczekiwał odpowiedzi, i Patrik się nie odezwał.

– Naprawdę nie wiem, w jakim celu Anders miałby tu dzwonić. Ja z nim nie rozmawiałem, moja żona na pewno też nie. Jakaś dziwna historia.

Cmoktał cygaro, rozpierając się na kanapie, z drugą ręką niedbale opartą na poduszkach.

Patrik milczał. Wiedział, że w ten sposób najłatwiej skłonić do mówienia. Dłuższe milczenie prowokuje do odezwania się. Patrik dobrze opanował tę grę. Czekał.

– Wie pan, chyba się domyślam. – Jan pochylił się, wymachując cygarem. – Ktoś się nagrywał na naszą automatyczną sekretarkę, ale nic nie mówił. Na taśmie słychać tylko oddech. Odebrałem też kilka głuchych telefonów. Pewnie od Andersa. Pewnie w jakiś sposób udało mu się zdobyć nasz numer.

– Po co miałby dzwonić?

– Skąd mogę wiedzieć? – Jan rozłożył ręce. – Zazdrość? Jesteśmy zamożni, to kłuje w oczy. Tacy ludzie jak Anders lubią zwalać swoje niepowodzenia na innych, zwłaszcza jeśli udało im się coś osiągnąć w życiu.

Jakoś słabo to zabrzmiało. Patrik nie uwierzył Janowi, ale pomyślał, że trudno będzie cokolwiek udowodnić.

– Domyślam się, że państwo nie zachowali tych nagrań.

– Niestety. – Jan zmarszczył czoło, co miało wyrażać ubolewanie. – Nagrało się na nich coś innego. Przykro mi, naprawdę chciałbym

pomóc. Gdyby jeszcze zadzwonił, oczywiście zachowam nagranie.

– Zapewniam, że już nie zadzwoni.

– Dlaczego?

Patrik nie umiałby powiedzieć, czy zdziwienie Jana było prawdziwe, czy udawane.

– Bo nie żyje, został zamordowany.

Popiół z cygara spadł Janowi na spodnie.

– Anders zamordowany?

– Tak, znaleźliśmy rano jego ciało.

Patrik patrzył badawczo na Jana. Chętnie dowiedziałby się, co się teraz dzieje w jego głowie. Byłoby o wiele łatwiej. Czy zdziwienie jest szczere, czy Jan jest doskonałym aktorem?

– Czy sprawcą jest ta sama osoba, która zamordowała Alex?

– Za wcześnie, by o tym przesądzać. – Patrik nie dawał za wygraną. – A więc twierdzi pan, że nie znał ani Alexandry Wijkner, ani Andersa Nilssona?

– Raczej wiem, z kim się zadaję, a z kim nie. Znałem ich tylko z widzenia. – Jan już się uśmiechał, promieniejąc spokojem.

Patrik postanowił sprawdzić jeszcze jeden trop.

– W domu Alexandry Wijkner znaleźliśmy wycinek z „Bohusläningen" o zaginięciu pańskiego brata. Dlaczego pańskim zdaniem go trzymała?

Jan znów rozłożył ręce i zrobił okrągłe oczy, co miało znaczyć, że kompletnie tego nie rozumie.

– Wiele lat temu był to częsty temat rozmów we Fjällbace. Może traktowała ten artykuł jako ciekawostkę?

– Może. A co pan sądzi o samym zaginięciu? Są różne teorie na ten temat.

– Cóż, myślę, że Nils wiedzie szczęśliwy żywot w jakimś ciepłym kraju. Z kolei mama jest przekonana, że zginął w wypadku.

– Mieliście ze sobą dobry kontakt?

– Nie, nie mogę tego powiedzieć. Nils był ode mnie sporo starszy, poza tym na pewno nie był zachwycony pojawieniem się przybranego brata, z którym musiał dzielić się matką. Nie była to wrogość, raczej obojętność.

– Został pan adoptowany przez Nelly już po zaginięciu Nilsa, czy tak?

– Zgadza się. Mniej więcej rok później.

– I wtedy przypadła panu połowa królestwa.

– Można to tak ująć.

Z cygara pozostał niewielki niedopałek. Jan gwałtownym ruchem zgasił go w bogato zdobionej popielniczce, żeby nie poparzyć sobie palców.

– Nie jest mi przyjemnie, że stało się to cudzym kosztem, ale mogę powiedzieć, że z czasem zasłużyłem na to. Kiedy przejmowałem fabrykę, była w dołku, ale przeprowadziłem restrukturyzację i teraz eksportujemy konserwy na cały świat, do Stanów Zjednoczonych, Australii, Ameryki Południowej…

– Dlaczego pan uważa, że Nils uciekł za granicę?

– Może nie powinienem tego mówić, ale krótko przed jego zaginięciem z fabryki zniknęło sporo pieniędzy. Zniknęła też część jego ubrań, walizka i paszport.

– Dlaczego nie zgłoszono na policję, że zniknęły pieniądze?

– Mama się nie zgodziła. Stwierdziła, że to na pewno pomyłka, bo Nils nigdy by czegoś takiego nie zrobił. Taka rola matki, żeby zawsze wierzyć w swoje dziecko.

Zapalił kolejne cygaro. Patrik pomyślał, że w powietrzu jest trochę za dużo dymu jak na taki mały pokój, ale nic nie powiedział.

– Może pan też zapali? Kubańskie. Ręcznie zwijane.

– Dziękuję, nie palę.

– Szkoda. Nawet pan nie wie, co traci.

Jan delektował się cygarem.

– Czytałem o pożarze, w którym zginęli pańscy rodzice. Musiało to być dramatyczne przeżycie. Ile pan miał lat? Dziewięć, dziesięć?

– Dziesięć. Rzeczywiście, ciężkie przeżycie. Ale miałem szczęście, bo przecież większość sierot nie trafia do takich rodzin jak Lorentzowie.

Patrik pomyślał, że mówienie o szczęściu w tym przypadku jest co najmniej niesmaczne.

– Z tego, co czytałem, podejrzewano podpalenie. Ustalono coś jeszcze?

– Nie, pewnie pan czytał. Policja do niczego nie doszła. Sądzę, że stary palił w łóżku, jak zwykle, a potem przysnął. – Po raz pierwszy pozwolił sobie okazać zniecierpliwienie. – Mogę zapytać, co to ma wspólnego z tymi morderstwami? Już mówiłem, że ich nie znałem, i nie rozumiem, jaki to ma związek z moim trudnym dzieciństwem.

– Sprawdzamy każdy, nawet najsłabszy trop. Musiałem sprawdzić telefony Andersa do państwa, ale jak widać, nigdzie mnie to nie zaprowadziło. Przepraszam, że zabrałem tyle czasu.

Patrik wstał i wyciągnął rękę. Jan podał swoją, odłożywszy cygaro do popielniczki.

– Nie ma sprawy. Miło było poznać.

Proszę, jaki przymilny, pomyślał Patrik, wchodząc po schodach za Janem. W zestawieniu z suterenną mieszkanie Nelly wydało mu się jeszcze gustowniejsze niż przedtem. Szkoda, że Nelly nie dała żonie Jana numeru telefonu swego architekta wnętrz.

Patrik podziękował i wyszedł z uczuciem, że skupił się na błahostkach, a tymczasem umknęło mu coś ważnego. Z jednej strony miał niejasne wrażenie, że widział u Jana coś, czego znaczenie powinien rozszyfrować. Coś, co wyraźnie odstawało od wystawnego wystroju jego gabinetu. Z drugiej zaś myślał, że z Janem coś jest nie w porządku. Po chwili powrócił jednak do pierwszej myśli, że facet jest po prostu zbyt doskonały, żeby być przekonujący.

Padał gęsty śnieg. Dochodziła już siódma, kiedy Patrik stanął na progu jej domu. Zdziwiła ją własna reakcja na jego widok: tak naturalnie objęła go za szyję i przytuliła. Patrik postawił na podłodze dwie torby z zakupami i przez dłuższą chwilę odwzajemniał jej uścisk.

– Tęskniłam za tobą.

– Ja też.

Całowali się czule do chwili, gdy Patrikowi głośno zaburczało w brzuchu. W kuchni okazało się, że Patrik kupił za dużo jedzenia. Erika wstawiła je do lodówki. Podczas przygotowywania kolacji za milczącym porozumieniem nie rozmawiali o tym, jak spędzili dzień. Patrik zaczął opowiadać dopiero przy stole, kiedy już się najadł.

– Anders Nilsson nie żyje. Znaleziono go martwego w mieszkaniu.

– Ty go znalazłeś?

– Nie, byłem tam kilka minut później.

– Jak umarł?

Patrik na moment się zawahał.

– Został powieszony.

– Powieszony. To znaczy został zamordowany? – Erika nie ukrywała podniecenia.

– Ten sam sprawca, który zabił Alex?

Patrik nawet nie liczył, ile razy padło dziś to pytanie. Bez wątpienia istotne.

– Tak nam się wydaje.

– Macie jakieś nowe tropy? Ktoś coś widział? Czy jest jakaś jedna konkretna rzecz łącząca te morderstwa?

– Tylko spokój! – Patrik podniósł ręce w obronnym geście. – Nie mogę ci więcej powiedzieć. A poza tym moglibyśmy porozmawiać o czymś przyjemniejszym. Na przykład o tym, jak tobie minął dzień.

Erika uśmiechnęła się krzywo. Żeby wiedział, że dla niej też ten dzień nie był zbyt przyjemny. Nie mogła jednak nic powiedzieć. Dan musi to zrobić sam.

– Najpierw pospałam, a potem większą część dnia pisałam. Niezbyt ciekawie, nie to, co u ciebie.

Siedzieli przy stole ze splecionymi dłońmi. Jak dobrze, bezpiecznie być razem, gdy na dworze tak ciemno. Śnieg nadal sypał. Wielkie płatki spadały z nieba jak gwiazdy.

– Myślałam też o Annie i o domu. Parę dni temu, kiedy rozmawiałyśmy, rzuciłam słuchawką i od tamtej pory mam wyrzuty sumienia. Zachowałam się samolubnie. Myślałam tylko o sobie, o tym, jak się będę czuć po sprzedaży domu. Tymczasem Annie też nie jest łatwo. Robi, co może w tej sytuacji, a ja wprawdzie uważam, że błądzi, ale przecież nie robi tego złośliwie. Czasem jest bezmyślna i naiwna, ale wobec mnie zawsze była czuła i wielkoduszna. Wyładowałam na niej swój żal i rozczarowanie. Może rzeczywiście najlepiej będzie sprzedać dom. Zacząć od nowa. Za te pieniądze mogłabym nawet kupić nowy dom, oczywiście znacznie mniejszy. Chyba jestem senty-

mentalna. Trzeba żyć dalej, przestać żałować tego, co mogło być, i skupić się na tym, co się ma.

Patrik rozumiał, że Erika ma na myśli nie tylko dom.

– Jak doszło do tego wypadku? Nie masz mi za złe, że pytam?

– Nie, w porządku. – Odetchnęła głębiej. – Rodzice wracali od siostry ojca. Mieszka w Strömstad. Było ciemno, po deszczu złapał mróz, na szosie była szklanka. Tata jeździł ostrożnie, ale prawdopodobnie na drogę wybiegło jakieś zwierzę. Samochód gwałtownie zarzuciło, wpadł w poślizg i uderzył prosto w drzewo. Prawdopodobnie oboje zginęli na miejscu. Tak nam w każdym razie powiedzieli, bo nie wiadomo, czy tak było naprawdę.

Z oka spłynęła jej łza. Patrik nachylił się i ją starł. Potem chwycił ją za podbródek, zmuszając, by na niego spojrzała.

– Gdyby to nie była prawda, nie powiedzieliby. Jestem przekonany, że nie cierpieli. Absolutnie przekonany.

Erika w milczeniu skinęła głową. Uwierzyła mu i poczuła się, jakby jej zdjęto z piersi wielki ciężar. Samochód spłonął po wypadku i Erika spędziła niejedną bezsenną noc, myśląc z przerażeniem, że rodzice jeszcze żyli. Słowa Patrika rozproszyły jej lęki. Po raz pierwszy od wypadku myślała o tym spokojnie. Został żal, ale lęk zniknął. Patrik starł jej z policzka parę zabłąkanych łez.

– Biedna ty moja. Biedulka.

Wzięła jego dłoń i przyłożyła sobie do policzka.

– Wcale nie, nie żałuj mnie, Patriku. Prawdę mówiąc, nigdy nie byłam równie szczęśliwa jak w tej chwili. Dziwne, ale przy tobie czuję się całkowicie bezpieczna. W ogóle nie odczuwam niepokoju, jaki się zwykle czuje na początku związku. Jak myślisz, z czego to wynika?

– Z tego, że jesteśmy sobie przeznaczeni.

Słysząc te uroczyste słowa, Erika zarumieniła się, bo czuła tak samo. Jakby odnalazła drogę do domu.

Wstali jak na sygnał, zostawiając na stole naczynia, i poszli objęci do sypialni. Na dworze szalała zamieć.

Dziwnie się czuła, mieszkając znów w swoim panieńskim pokoiku. Zwłaszcza że zmienił jej się gust, a pokój pozostał, jaki był. Dużo różowego i koronek to już nie to.

Julia leżała na wąskim łóżku i wpatrywała się w sufit. Ręce splotła na brzuchu. Wszystko się waliło. Życie jej się waliło, rozpadało na kawałki. Miała wrażenie, jakby dotąd żyła w gabinecie luster, gdzie nic nie jest takie, jak się zdaje. Nie wiedziała, co dalej ze studiami. Cały zapał z niej uszedł, w środku semestru. Nie wierzyła zresztą, aby ktoś dostrzegł jej nieobecność. Nigdy nie było jej łatwo o przyjaciół.

Mogłaby do późnej starości leżeć w tym różowym pokoju i wpatrywać się w sufit, a Birgit i Karl-Erik nie odważą się jej przeszkadzać. Może do końca życia żyć na ich koszt, bo kluczem do ich skarbonki są wyrzuty sumienia.

Julia miała uczucie, jakby szła pod wodą. Ruchy miała ciężkie i spowolnione, dźwięki dochodziły jak przepuszczone przez filtr. Kiedyś było inaczej. Płonęła słusznym gniewem i nienawiścią, która ją samą przerażała. Nienawiść została, ale teraz towarzyszyła jej rezygnacja. Julia była tak przyzwyczajona gardzić samą sobą, że nienawiść obróciła też przeciwko sobie. Trudno pozbyć się starego nawyku, zwłaszcza że opanowała go do perfekcji.

Odwróciła się na bok. Na biurku stało zdjęcie – jej i Alex. Trzeba je wyrzucić, ale najpierw musi zebrać siły. Potem podrze je na kawałeczki i wyrzuci. Skrzywiła się na widok uwielbienia malującego się w jej spojrzeniu na zdjęciu. Alex jak zwykle chłodna i piękna, a stojące obok brzydkie kaczątko spogląda na nią z zachwytem. Według Julii Alex nie mogłaby zrobić nic niewłaściwego. Julia chciała wierzyć, że pewnego dnia wylęgnie się z kokonu równie piękna i pewna siebie jak Alex. Na myśl o swojej naiwności uśmiechnęła się z politowaniem. Cóż za gorzki żart. Najgorsze, że jej kosztem. Ciekawe, czy obmawiali ją za plecami, czy wyśmiewali się z głupiej i brzydkiej Julii.

Usłyszała ostrożne pukanie i skuliła się na łóżku. Wiedziała, kto puka.

– Julio, martwimy się o ciebie. Może byś zeszła do nas na chwilę?

Nie odpowiedziała, wpatrując się ze skupieniem w kosmyk włosów.

– Dziecko kochane, proszę cię.

Birgit usiadła na krześle stojącym przy biurku i zwróciła się w kierunku Julii.

– Rozumiem, że jesteś na nas wściekła, może nawet nas nienawidzisz, ale wierz mi, nie chcieliśmy cię skrzywdzić.

Julia z przyjemnością stwierdziła, że Birgit wygląda na skrajnie wyczerpaną, jakby miała za sobą wiele nieprzespanych nocy. Pewnie tak było. Wokół oczu pojawiły się nowe zmarszczki jak kurze łapki. Julia pomyślała złośliwie, że Birgit będzie musiała przyśpieszyć lifting, który miała zamiar sobie zrobić w prezencie z okazji przypadających za rok sześćdziesiątych piątych urodzin. Birgit przysunęła się bliżej i położyła rękę na ramieniu Julii. Julia ją odtrąciła. Birgit odsunęła się urażona.

– Wszyscy cię kochamy. Przecież wiesz.

A jakże. Po co to mówić? Przecież wiadomo, jak jest. Birgit nie ma pojęcia o miłości. Kochała jedynie Alex. Zawsze tylko Alex.

– Julio, musimy porozmawiać, powinniśmy się nawzajem wspierać.

Głos jej zadrżał. Julia była ciekawa, ile razy Birgit pomyślała, że wolałaby, aby to ona zginęła zamiast Alex. Obserwowała Birgit, jak zrezygnowana wstaje, z drżeniem odstawia na miejsce krzesło i przed wyjściem rzuca jej błagalne spojrzenie. Odwróciła się do ściany. Drzwi zamknęły się cicho.

Patrik nigdy nie przepadał za porankami, ale dzisiejszy był wyjątkowo ciężki. Po pierwsze dlatego, że musiał wstać z ciepłego łóżka, zostawiając w nim Erikę, i pojechać do pracy. Po drugie dlatego, że aby wyjechać, musiał przez pół godziny odśnieżać samochód. A po trzecie ten cholerny samochód nie chciał zapalić. Po kilku daremnych próbach dał za wygraną i pożyczył samochód od Eriki. Na szczęście zaskoczył od razu.

Wparował do komisariatu z półgodzinnym opóźnieniem. Pociągnął kilka razy za przód koszuli, żeby się trochę ochłodzić, bo aż się

zgrzał od tego odśnieżania. Przystanął jeszcze przy maszynce do kawy i dopiero gdy z napełnioną filiżanką zasiadł za biurkiem, poczuł, jak mu się tętno uspokaja. Na chwilę pozwolił sobie pogrążyć się w miłosnych marzeniach. Ostatnia noc była równie cudowna jak poprzednia. Udało mu się zachować resztki zdrowego rozsądku i przespać kilka godzin. Powiedzieć, że jest wypoczęty, byłoby przesadą, ale nie był tak nieprzytomny ze zmęczenia jak wczoraj.

Najpierw przejrzał notatki z wczorajszego spotkania z Janem. Nie przyniosło wprawdzie żadnych nowych interesujących szczegółów, ale nie uważał tego czasu za stracony. Istotne było również wyrobienie sobie zdania na temat osób zamieszanych w sprawę. „Dochodzenia w sprawach o morderstwo dotyczą ludzi" – powtarzał jeden z jego wykładowców w szkole policyjnej i Patrik zapamiętał te słowa. Uważał, że zna się na ludziach. Kiedy przesłuchiwał świadków i podejrzanych, starał się oderwać na chwilę od faktów i skupić na danej osobie, by wyrobić sobie pogląd na jej temat. Jan nie zrobił na nim dobrego wrażenia. Patrik spróbował podsumować swoje odczucia: niegodny zaufania, oślizły i lubieżny. Było dla niego oczywiste, że Jan coś ukrywa. Sięgnął ponownie do papierów dotyczących Lorentzów. Nadal nie potrafił dopatrzyć się związku między tymi ludźmi a morderstwami. Poza telefonami Andersa do Jana. Nie mógłby jednak udowodnić, że historia o głuchych telefonach jest niezgodna z prawdą. Patrik wyjął teczkę z materiałami na temat śmierci rodziców Jana. Niepokoiło go coś, co usłyszał w głosie Jana, jakiś fałszywy ton, kiedy o tym opowiadał. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Podniósł słuchawkę i wybrał numer znany mu na pamięć.

– Cześć, Vicky, co słychać?

Vicky odpowiedziała, że wszystko w porządku. Po tych grzecznościowych formułkach Patrik mógł przedstawić swoją prośbę.

– Słuchaj, czy mogę cię prosić o przysługę? Sprawdzam gościa, który prawdopodobnie został wpisany do rejestru opieki społecznej w siedemdziesiątym roku lub coś koło tego. Nazywał się Jan Norin, wiek dziesięć lat. Macie w archiwach coś z tamtego czasu? Okej, czekam.

Bębnił niecierpliwie po biurku, podczas gdy Vicky Lind z biura opieki społecznej sprawdzała w systemie komputerowym. Odezwała

się po dłuższej chwili.

– Masz te dane? Super. Możesz jeszcze sprawdzić, kto prowadził tę sprawę? Siv Persson. Świetnie, znam ją. Masz jej numer telefonu?

Patrik zapisał numer na karteczce post-it, zapewnił Vicky, że pewnego dnia zaprosi ją na obiad, i się rozłączył. Zadzwonił pod podany numer i od razu usłyszał w słuchawce pełen energii głos. Okazało się, że Siv doskonale pamięta przypadek Jana Norina i Patrik może zaraz do niej przyjść.

Ściągnął kurtkę, a przy okazji przewrócił wieszak, który padając z hałasem, strącił ze ściany planszę, a z półki doniczkę. Zostawił to na razie i wyszedł na korytarz. Zobaczył głowy kolegów wyglądających ciekawie ze swoich pokoi. Pomachał im i wybiegł na dwór.

Biuro opieki społecznej znajdowało się w odległości paruset metrów od komisariatu. Patrik brnął przez śnieg w stronę pasażu handlowego, skręcił przy gospodzie. Został mu jeszcze niewielki kawałek. Opieka społeczna miała siedzibę w tym samym budynku co zarząd gminy. Patrik wszedł po schodach i przywitał się z siedzącą w recepcji dawną koleżanką z liceum, która go wpuściła do Siv. Siv Persson przywitała się bez zbędnych ceregieli, na siedząco, bo nieraz miewali ze sobą do czynienia służbowo. Szanowali się nawzajem, chociaż nie zawsze byli tego samego zdania. Siv była jedną z najmilszych osób, jakie znał, chociaż jednocześnie Patrik był zdania, że pracownik socjalny nie powinien postrzegać ludzi tylko od najlepszej strony. Podziwiał ją jednak za to, że nadal wierzy w ludzi, mimo że tyle razy się nacięła. Z Patrikiem było wprost przeciwnie.

– Cześć, jakoś udało ci się przebrnąć przez zaspy!

Patrik od razu zwrócił uwagę na nienaturalny ton w jej głosie.

– Tak, chociaż przydałby się skuter śnieżny.

Siv chwyciła zawieszone na szyi okulary i założyła je na czubek nosa. Miały czerwoną oprawkę, dopasowaną do ubrania. Lubiła zdecydowane kolory. Uczesanie to samo co zawsze, na pazia z krótką grzywką obciętą tuż nad brwiami. Włosy lśniły miedzią. Patrikowi poprawiał się humor od samego patrzenia na nią.

– Chciałbyś się zapoznać z jedną z moich dawnych spraw, tak? Jan Norin.

Znów ten szczególny ton. Na biurku leżała spora teczka materiałów przygotowanych dla Patrika.

– Jak widzisz, jest tego sporo. Jego rodzice ćpali, oboje. Nawet gdyby nie ten wypadek, i tak musielibyśmy interweniować. Chłopak był puszczony samopas, wychowywał się właściwie sam. Do szkoły przychodził brudny i obdarty, koledzy mu dokuczali, bo śmierdział. Prawdopodobnie sypiał w dawnej stajni i do szkoły przychodził w tym samym ubraniu, w którym spał.

Spojrzała na niego znad okularów.

– Zakładam, że nie zrobisz złego użytku z tych informacji i dostarczysz mi pisemną zgodę na wgląd do tych dokumentów?

Patrik kiwnął głową. Zdawał sobie sprawę z konieczności przestrzegania pewnych procedur, ale skuteczność pracy dochodzeniowej wymagała czasem, by procedur dopełnić dopiero po fakcie. Do tej pory współpraca dobrze im się układała, ale rozumiał, że Siv musiała to powiedzieć.

– A dlaczego nie interweniowaliście wcześniej? Jak można było pozwolić, żeby sprawy zaszły tak daleko? Dzieciak był zaniedbywany od urodzenia, a w chwili śmierci rodziców miał dziesięć lat.

Siv westchnęła głęboko.

– Rozumiem cię i uwierz, że myślałam tak samo. Ale kiedy tu zaczęłam pracować, jakiś miesiąc przed tym pożarem, były inne czasy. Trzeba było naprawdę skrajnego przypadku, żeby władze zdecydowały się na ograniczenie władzy rodzicielskiej. W dodatku była moda na liberalne wychowanie, co mściło się zwłaszcza na dzieciach takich jak Jan. Nie miał na ciele śladów świadczących o biciu. Ujmując rzecz brutalnie, byłoby dla niego lepiej, gdyby został pobity i trafił do szpitala, bo wtedy opieka społeczna zajęłaby się rodziną. Ale oni albo bili tak, że nie było widać, albo dopuścili się t y l k o zaniedbywania dziecka. – Siv zaznaczyła palcami cytat.

Patrik mimo woli poczuł odruch sympatii do małego Jana. Czy można zostać normalnym człowiekiem, jeśli wzrasta się w takich warunkach?

– Nie powiedziałam ci jeszcze najgorszego. Nie udało nam się tego udowodnić, ale wiele wskazywało, że rodzice pozwalali go wykorzystywać różnym mężczyznom w zamian za pieniądze albo narkotyki.

Patrik oniemiał.

– Nie mieliśmy pewności, ale dziś można stwierdzić, że zachowywał się w sposób typowy dla dzieci wykorzystywanych seksualnie. Miał na przykład wielkie problemy z zachowaniem w szkole. Jak powiedziałam, dzieci mu dokuczały, a jednocześnie bały się go.

Siv otworzyła teczkę i zaczęła szukać wśród papierów.

– O, jest. W drugiej klasie przyniósł do szkoły nóż i groził nim jednemu z najgorszych prześladowców. Skaleczył go nawet, i to w twarz, ale dyrekcja wyciszyła sprawę i z tego, co widzę, nie został ukarany. Potem były jeszcze różne zajścia z agresywnym zachowaniem wobec kolegów, ale historia z nożem była najpoważniejsza. Kilka razy były na niego skargi za niewłaściwe zachowanie wobec dziewczynek z klasy. Jak na jego młody wiek były to bardzo daleko posunięte aluzje i zachowania seksualne. Te skargi też nie miały dalszych konsekwencji. Wtedy jeszcze nie wiedziano, jak postępować z dzieckiem, które ma takie zaburzenia w relacjach z otoczeniem. Dziś już po pierwszych sygnałach byłaby jakaś reakcja, pamiętaj jednak, że działo się to na początku lat siedemdziesiątych, gdy świat wyglądał zupełnie inaczej.

Patrik bardzo współczuł Janowi. Był oburzony takim stosunkiem do dziecka.

– A po pożarze? Było więcej incydentów?

– Nie, i to jest właśnie dziwne. Prawie natychmiast po pożarze trafił do Lorentzów i już nigdy nie słyszeliśmy, żeby były z nim jakieś problemy. Sama parę razy byłam tam na kontroli i dzieciak był jak odmieniony. W garniturze, pięknie uczesany, patrzył prosto w oczy bez mrugnięcia i uprzejmie odpowiadał na pytania. To było niesamowite. Ludzie się tak nie zmieniają, a w każdym razie nie tak szybko.

Patrik drgnął. Pierwszy raz słyszał, żeby Siv powiedziała coś nieprzychylnego o swoim podopiecznym. Domyślił się, że stoi za tym coś więcej. Że chciałaby coś powiedzieć, ale będzie ją musiał o to spytać.

– A jeśli chodzi o ten pożar…

Zawiesił głos. Siv wyprostowała się na krześle i Patrik zrozumiał, że jest na właściwym tropie.

– Doszły do mnie pewne pogłoski na ten temat. – Spojrzał na nią pytająco.

– Trudno, żebym komentowała pogłoski. Co takiego słyszałeś?

– Że to było podpalenie. W protokole z dochodzenia też napisano „prawdopodobne podpalenie", ale nie znaleziono śladów prowadzących do sprawców. Pożar wybuchł na parterze, a rodzice spali na piętrze. Nie mieli szans. Może wiesz, kto nienawidził ich tak bardzo, że mógłby zrobić coś takiego?

– Tak.

Krótka odpowiedź padła tak cicho, że przez chwilę Patrik nie był pewien, czy się nie przesłyszał.

Powtórzyła głośniej:

– Tak, wiem, kto nienawidził Norinów do tego stopnia, że był gotów ich spalić.

Patrik milczał, nie chcąc jej ponaglać.

– Przyjechałam tam razem z policją. Na miejscu była już straż pożarna. Jeden ze strażaków poszedł do stajni, żeby sprawdzić, czy nie wpadła tam jakaś iskra i nie ma zarzewia nowego pożaru. W tej stajni znalazł Jana. Dzieciak nie chciał wyjść, więc zadzwonili do nas, do opieki społecznej. Pracowałam tam od niedawna, jako asystentka społeczna. Teraz, po latach, przyznaję, że bardzo mnie zaciekawiła ta sprawa. Jan siedział oparty o ścianę w najdalszym kącie stajni, pilnowany przez strażaka, któremu wyraźnie ulżyło, kiedy się zjawiliśmy. Wyprosiłam policjantów i weszłam sama. Myślałam, że dziecko potrzebuje pocieszenia i trzeba je jak najszybciej zabrać. Cały czas gmerał rękami, ale było ciemno i nie widziałam, co robi. Kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam, że trzyma coś na kolanach. To było to pudełko zapałek. Z wielką przyjemnością rozdzielał zapałki: po jednej stronie pudełka kładł czarne, wypalone, a po drugiej niewypalone, z czerwonymi łepkami. Na buzi malowała się sama radość. Po prostu biła od niego takim żarem... w życiu nie widziałam nic równie okropnego. Do tej pory czasem przed snem mam tę buzię przed oczami. Podeszłam i ostrożnie wyjęłam mu z ręki zapałki. Spojrzał na mnie i zapytał: „Już nie żyją?". Tylko tyle. „Już nie żyją?". A potem zachichotał i posłusznie dał się wyprowadzić ze stajni. Przed wyjściem w kącie zobaczyłam koc, latarkę i stos ubrań. Wtedy do

mnie dotarło, że jesteśmy współwinni śmierci jego rodziców. Należało interweniować wiele lat wcześniej.

– Mówiłaś o tym komuś?

– Nie, a niby co miałabym powiedzieć? Że bawił się zapałkami, więc na pewno jest sprawcą pożaru? Słowa o tym nie powiedziałam nikomu, dopóki ty nie zapytałeś. Ale zawsze się spodziewałam, że prędzej czy później policja się nim zainteresuje. W co jest zamieszany?

– Jeszcze nie mogę ci powiedzieć, ale przyrzekam, że powiem, kiedy tylko będę mógł. Bardzo ci jestem wdzięczny za te informacje. Zaraz zajmę się załatwianiem papierków, żebyś nie miała problemów.

Pokiwał ręką i już go nie było.

Siv Persson siedziała za biurkiem. Okulary zawisły na łańcuszku, zamknęła oczy i potarła nasadę nosa.

Patrik wyszedł na zasypany śniegiem chodnik i w tej samej chwili zadzwoniła jego komórka. Zesztywniałymi z zimna palcami z trudem otworzył klapkę telefonu. Miał nadzieję, że to Erika, ale na wyświetlaczu pokazał się numer centrali komisariatu.

– Patrik Hedström. Cześć, Annika. Nie, jestem w drodze. Dobrze, ale zaczekaj, zaraz tam będę.

Zamknął klapkę. Znów jej się udało. Annika odkryła, że w życiorysie Alex coś się nie zgadza.

Śnieg skrzypiał pod butami, gdy truchtał do komisariatu. Szło mu się łatwiej, bo gdy był u Siv, ulicą zdążył przejechać pług. Pasaż handlowy był prawie pusty, mało kto chciał wychodzić w taki mróz, a jeśli już, to szedł szybko z podniesionym kołnierzem i czapką naciągniętą na uszy.

Patrik wszedł do komisariatu i otrzepał śnieg z butów. Zwrócił uwagę, że śnieg plus półbuty równa się mokre skarpetki. Powinien był to przewidzieć.

Poszedł prosto do pokoju Anniki. Sądząc po jej zadowolonej minie, musiała znaleźć coś naprawdę istotnego.

– Co się stało? Wszystkie ubrania są w praniu. Nie masz nic na zmianę?

Patrik najpierw nie zrozumiał pytania, ale patrząc na jej uśmieszek, domyślił się, że stroi sobie z niego żarty. Wreszcie zaskoczył i spojrzał na siebie. Cholera, nie przebierał się od przedwczoraj, kiedy pojechał do Eriki. Przypomniał sobie poranne odśnieżanie i zaczął się zastanawiać, czy pachnie brzydko, czy może b a r d z o brzydko.

Wymamrotał coś w odpowiedzi i spojrzał na nią ze złością, co jeszcze bardziej ją rozśmieszyło.

– Doprawdy, bardzo śmieszne. Do rzeczy. Mówże, kobieto!

Z udawanym gniewem grzmotnął pięścią w blat. W tym samym momencie przewrócił się wazon z kwiatami, a woda rozlała się na biurko.

– Ojej, przepraszam. Nie chciałem. Ale ze mnie niezgraba...

Rozejrzał się za czymś do wytarcia wody, ale Annika jak zwykle uprzedziła go, wyczarowując zza biurka papierowe ręczniki. Spokojnie przystąpiła do wycierania i równocześnie wydała znajomą komendę:

– Siad!

Patrik usiadł posłusznie i pomyślał, że w nagrodę powinien dostać smakołyk.

– Zaczynamy?

Nie czekając na odpowiedź, Annika zaczęła czytać z ekranu swego komputera.

– No więc tak. Cofnęłam się w czasie, zaczynając od daty jej śmierci. W okresie, kiedy mieszkała w Göteborgu, wszystko się zgadza. Razem z przyjaciółką otworzyła galerię w 1989 roku. Wcześniej spędziła pięć lat na uniwersytecie we Francji, gdzie studiowała historię sztuki. Dostałam dziś faksem jej świadectwa. Wynika z nich, że do egzaminów przystępowała w terminie i zaliczała je. Nie była wybitną studentką, raczej średnią.

Annika zrobiła przerwę i spojrzała na Patrika. Pochylił się, usiłując czytać z ekranu. Odwróciła monitor, żeby za wcześnie nie dotarł do jej odkrycia.

– Przedtem była szkoła z internatem w Szwajcarii. Chodziła do międzynarodowej szkoły, L'École de Chevalier, koszmarnie drogiej. – Annika położyła nacisk na ostatnie słowa. – Z informacji, które dostałam od nich telefonicznie, wynika, że czesne za jeden semestr wynosi w przybliżeniu sto tysięcy koron, a trzeba jeszcze doliczyć koszt mieszkania, wyżywienia, ubrania i książki. Sprawdziłam, ta opłata była równie wysoka w czasach, gdy uczyła się tam Alexandra Wijkner.

Patrik chłonął jej słowa. Po chwili zaczął głośno myśleć:

– Pytanie, jak Carlgrenów było stać na taką szkołę dla Alex? O ile mi wiadomo, Birgit Carlgren nigdy nie pracowała zawodowo, a jej mąż na pewno nie zarabiał tyle, żeby go było stać na takie czesne. Sprawdzałaś...

Annika przerwała mu.

– Tak, zapytałam, kto dokonywał wpłat za Alexandrę, ale takich informacji nie udzielają. Mógłby ich do tego skłonić jedynie nakaz szwajcarskiej policji, ale uzyskanie go zabrałoby – przy tej biurokracji – pół roku. Tak więc zabrałam się od drugiego końca i zaczęłam sprawdzać finanse Carlgrenów na przestrzeni wielu lat. Może odziedziczyli jakiś spadek? Czekam na informacje z banku, potrwa to jeszcze kilka dni. Ale – zrobiła pauzę – nie to jest najciekawsze. Carlgrenowie podają, że Alex zaczęła edukację w szwajcarskiej szkole w semestrze wiosennym 1977, lecz z rejestrów szkoły wynika, że dopiero wiosną 1978 roku.

Annika rozparła się triumfująco na krześle i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Pewna jesteś?

– Sprawdziłam nie raz i nie dwa. W życiorysie Alex jest luka od wiosny 1977 do wiosny 1978 roku. Nie wiadomo, gdzie wtedy była. Wyprowadzili się stąd w marcu 1977 roku i potem nie ma żadnych, absolutnie żadnych informacji, aż do chwili pojawienia się Alex w szkole w Szwajcarii. Jednocześnie jej rodzice pojawili się w Göteborgu, gdzie kupili dom, a Karl-Erik Carlgren został szefem firmy średniej wielkości, zajmującej się handlem hurtowym.

– I o nich też nie wiadomo, gdzie w tym czasie byli?

– Nie. Ciągle sprawdzam. Wiadomo tylko, że nie ma dowodów, żeby w tym okresie byli w Szwecji.

Patrik zaczął liczyć na palcach.

– Alex urodziła się w 1965 roku, czyli w 1977 roku miała dwanaście lat.

Annika sprawdziła na ekranie komputera.

– Urodziła się trzeciego stycznia. Zgadza się. Kiedy się wyprowadzili, miała dwanaście lat.

Patrik kiwnął głową w zamyśleniu. Informacje zdobyte przez Annikę są cenne, ale przynoszą nowe pytania. Gdzie Carlgrenowie przebywali od wiosny 1977 roku do wiosny 1978 roku? Nie mogli tak po prostu zniknąć. Na pewno są jakieś ślady, tylko trzeba je znaleźć. Ale musi być coś jeszcze. Nie dawała mu spokoju uwaga lekarza sądowego, że Alex już kiedyś rodziła.

– Więcej luk w jej życiorysie nie znalazłaś? A może ktoś za nią zdawał egzaminy na uniwersytecie? Albo jej wspólniczka przez jakiś czas prowadziła galerię sama? Nie chodzi o to, żebym nie ufał twoim informacjom, ale czy mogłabyś sprawdzić to jeszcze raz? I popytaj w szpitalach, czy rodziła u nich Alexandra Carlgren albo Wijkner. Zacznij od szpitali w Göteborgu, a jeśli tam nic nie znajdziesz, szukaj dalej, posuwając się w głąb kraju. Gdzieś muszą być jakieś dane na ten temat. Przecież dziecko nie może ot tak zniknąć.

– A nie mogła urodzić za granicą? Na przykład gdy chodziła do tej szkoły w Szwajcarii? Albo we Francji?

– Oczywiście, że też sam na to nie wpadłem! Może uda się zdobyć informacje oficjalnymi kanałami policyjnymi? Może w ten sposób wpadniemy na trop Carlgrenów. Paszporty, wizy, ambasady. Gdzieś muszą być informacje, dokąd pojechali.

Annika pilnie notowała.

– À propos, czy któremuś z kolegów udało się dowiedzieć czegoś konkretnego?

– Ernst sprawdził alibi Bengta Larssona. Zgadza się, więc jego można skreślić. Martin rozmawiał przez telefon z Henrikiem Wijknerem, ale niczego się od niego nie dowiedział o relacji między Andersem i Alex. Pogada jeszcze z kumplami Andersa od flaszki, żeby ich wypytać, może im coś mówił. A Gösta... siedzi w swoim pokoju,

użalając się nad sobą, próbując się zebrać, żeby jechać do Göteborga na rozmowę z Carlgrenami. Założę się, że wyruszy najwcześniej w poniedziałek.

Patrik westchnął. Jeśli chce znaleźć rozwiązanie sprawy, będzie musiał je sam wydreptać, nie oglądając się na kolegów.

– A nie pomyślałeś, żeby zapytać Carlgrenów wprost? Może nie ma w tym nic podejrzanego i wytłumaczenie jest zupełnie naturalne?

– To oni podali nam takie właśnie informacje o Alex, z jakichś powodów ukrywając, co wtedy robili. Porozmawiam z nimi, ale chciałbym być pewien swego, żeby nie próbowali się wykręcać.

Annika odchyliła się na krześle i uśmiechnęła podstępnie.

– No to kiedy ślub?

Patrik wiedział, że Annika nie wypuści zdobyczy tak łatwo. Trzeba się pogodzić. Przez jakiś czas będzie ulubionym tematem jej żartów.

– Jeszcze trochę na to za wcześnie. Zanim damy na zapowiedzi, powinniśmy chyba być ze sobą przynajmniej tydzień.

– Prooooszę, czyli jesteście parą.

Patrik zdał sobie sprawę, że nieodwołalnie wpadł w jej sidła.

– Właściwie nie, chociaż tak, no może... Sam nie wiem. Dobrze nam razem i tyle, ale wszystko jest takie świeże, zresztą może ona niedługo wróci do Sztokholmu. Tyle na razie i tym musisz się zadowolić.

Patrik wił się jak piskorz.

– Już dobrze, ale oczekuję bieżących informacji o rozwoju wydarzeń, słyszysz? – Annika pogroziła mu palcem.

Skinął głową z rezygnacją.

– Tak, tak, dowiesz się wszystkiego. Przyrzekam. Zadowolona?

– Na razie może być.

Wstała, obeszła biurko i zanim się zorientował, przytuliła go do obfitej piersi. Uściskała go tak mocno, że aż mu żebra zatrzeszczały.

– Tak się cieszę ze względu na ciebie. Tylko pamiętaj, masz się naprawdę postarać, obiecaj mi to.

Patrik nie odpowiedział, bo na moment stracił oddech, ale milczenie odczytała jako potwierdzenie i wypuściła go z objęć. Przedtem

jednak uszczypnęła go jeszcze w policzek.

– Idź do domu się przebrać. Cuchniesz!

Po takim komentarzu na do widzenia musiał przez chwilę dochodzić do siebie na korytarzu. Pobolewały go żebra i policzek. Bardzo lubił Annikę, ale chwilami wolałby, żeby trochę ostrożniej obchodziła się z liczącym trzydzieści pięć wiosen mężczyzną, którego kondycja fizyczna pozostawia wiele do życzenia.

Wysepka, na której znajdowało się kąpielisko, o tej porze roku była zupełnie pusta. Latem panował tu gwar, teraz tylko wiatr zawodził nad grubą pokrywą śniegu, który napadał ostatniej nocy. Erika ostrożnie stąpała po ośnieżonych skałkach. Potrzebowała świeżego powietrza, a stąd, z Badholmen, miała w dodatku rozległy widok na wyspy i bezkres lodu. Z oddali dobiegał szum samochodów, poza tym panowała błoga cisza. Prawie słyszało się własne myśli. Obok stała wieża do skoków do wody. Nie była tak wysoka jak w latach dzieciństwa, gdy wydawała się sięgać nieba, ale na tyle wysoka, że Erika nawet w piękny słoneczny dzień nie odważyłaby się skoczyć z najwyższej platformy.

Mogłaby tu stać w nieskończoność. Chłód, choć przenikliwy, nie miał do niej dostępu, bo odpowiednio się ubrała. Miała nawet wrażenie, że taje od środka. Nie zdawała sobie sprawy ze swej samotności aż do chwili, gdy przestała być samotna. A jeśli będzie musiała wrócić do Sztokholmu? Mimo wszystko to paręset kilometrów, a na związek na odległość czuła się już za stara.

Czy uda jej się zostać we Fjällbace, jeśli będzie musiała w końcu sprzedać dom? Nie chciała wprowadzać się do Patrika, zanim ich związek nie okaże się trwały, a to wymaga czasu. A w takim razie powinna znaleźć sobie inne mieszkanie.

Problem w tym, że ta perspektywa jej się nie podobała. Głównie dlatego, że jeśli dom zostanie sprzedany, wolałaby przeciąć więzy łączące ją z Fjällbacką, niż patrzeć, jak obcy ludzie chodzą po jej rodzinnym gnieździe. Nie wyobrażała sobie również, że miałaby tu wynajmować jakieś mieszkanie. Byłoby to bardzo dziwne. Nakładające się na siebie nieprzyjemne myśli tłumiły wcześniejszą radość.

Wszystkie problemy na pewno dałoby się rozwiązać, ale choć nie czuła się staro, lata przeżyte w pojedynkę sprawiły, że nie była już tak elastyczna. Po namyśle doszła do wniosku, że nie musi żyć w Sztokholmie, pod warunkiem że zamieszka w znajomym środowisku, bo miłość miłością, ale nie zniosłaby aż tylu zmian.

Możliwe zresztą, że do tego nastawienia przyczyniła się śmierć rodziców, zmiana dostatecznie wielka, żeby przez całe lata chcieć tylko tego, aby życie było bezpieczne i przewidywalne. Dotąd bała się wiązać. Teraz jednak niczego nie pragnęła bardziej, niż włączyć Patrika do tego bezpiecznego, przewidywalnego życia i móc planować kolejne etapy. Wspólne zamieszkanie, zaręczyny, ślub, dzieci, a potem wiele nakładających się na siebie powszednich dni. Aż któregoś dnia spojrzą na siebie i odkryją, że razem dożyli starości. To przecież niezbyt wygórowane życzenie.

Erika pomyślała o Alex i zrobiło jej się żal. Jakby dopiero teraz do niej dotarło, że życie Alex zakończyło się nieodwołalnie. Wprawdzie ich ścieżki od dawna się nie przecinały, od czasu do czasu myślała o niej. Wiedziała, że Alex żyje sobie gdzieś, równolegle do niej. Teraz tylko Erika ma przyszłość niosącą zarówno dobre, jak i złe chwile. Za każdym razem, gdy pomyśli o Alex, stanie przed nią obraz zwłok leżących w wannie. Krew na kafelkach i włosy jak zmrożona aureola. Może właśnie dlatego zdecydowała się napisać książkę o Alex, żeby wrócić do lat przyjaźni, a jednocześnie poznać ją taką, jaką się stała później.

W ostatnich dniach Erika zaniepokoiła się. Materiał wydał jej się płaski, jakby na trójwymiarową postać patrzyła tylko od jednej strony, nie dostrzegając pozostałych, równie ważnych. Nasuwał się wniosek, że powinna się lepiej przyjrzeć ludziom z najbliższego otoczenia Alex, nie tylko głównym postaciom, także tym z drugiego planu. Wróciła myślami do tego, co przeczuwała jako dziecko, chociaż nigdy nie uzyskała jasności w tej sprawie.

Coś się zdarzyło w roku poprzedzającym wyprowadzkę Alex, ale nikt jej nigdy nie powiedział co. Wystarczyło, że się pojawiła, a szepty milkły. Chcieli ją chronić przed wiedzą, której teraz tak bardzo potrzebuje. Problem w tym, że nie wiedziała, od którego końca zacząć. Zapamiętała tylko, że kiedy próbowała podsłuchiwać

rozmawiających szeptem dorosłych, wielokrotnie słyszała słowo „szkoła”. Niewiele, ale zawsze coś. Wiedziała, że we Fjällbace nadal mieszka nauczyciel, który uczył ją i Alex. Można zacząć od niego.

Wiatr wzmógł się i Erice mimo ciepłego ubrania zrobiło się zimno. Pora się ruszyć. Rzuciła ostatnie spojrzenie na rodzinną miejscowość, osłoniętą przez wznoszącą się z tyłu górę. Latem spowijało ją złotożółte światło. Teraz była szara i jałowa, ale dla Eriki nawet piękniejsza. Latem Fjällbacka przypominała mrowisko, w którym panuje ciągły ruch. Teraz było tak spokojnie, jakby miasteczko zapadło w sen. A przecież wiedziała, że to złudny spokój, że pod powierzchnią kłębi się to samo zło co wszędzie, gdzie są ludzie. Napatrzyła się na to w Sztokholmie. Tu jednak niebezpieczeństwo wydawało się jeszcze większe. Nienawiść, zawiść, chciwość i zemsta – wszystko to zamiatano pod dywan, bo „co ludzie powiedzą”. Pod wyglansowaną powierzchnią kipiało: zło, małostkowość i złośliwość. Patrząc ze skałek Badholmen na ośnieżoną Fjällbackę, Erika zastanawiała się, jakie się tu jeszcze tajemnice skrywają.

Wzdrygnęła się, wsunęła ręce głęboko do kieszeni i poszła w kierunku centrum.

Z każdym rokiem życie stawało się coraz bardziej niebezpieczne. Odkrywał coraz to nowe zagrożenia. Najpierw zdał sobie sprawę z obecności bilionów, a nawet trylionów zarazków i bakterii w swoim otoczeniu. Dotknięcie czegokolwiek stało się prawdziwym wyzwaniem. Widział przed sobą armie atakujących bakterii, powodujących miriady znanych i nieznanych chorób kończących się śmiercią w ciężkich bólach. Osobnym zagrożeniem stało się samo otoczenie. Duże powierzchnie rodziły inne niebezpieczeństwa niż małe. Wystarczyło, że znalazł się w tłumie, a oblewał się potem, oddech stawał się płytki, przyśpieszony. Pozostawało tylko jedno rozwiązanie: tylko we własnym domu mógł choćby częściowo kontrolować sytuację. Wkrótce przekonał się, że może w ogóle nie wychodzić z domu.

Ostatni raz wyszedł osiem lat temu. Od tamtej pory tłumił pragnienie wyjścia na świat tak skutecznie, że nawet nie był pewien

jego istnienia. Był zadowolony i nie widział powodu, by cokolwiek zmieniać.

Axel Wennerström spędzał całe dnie na rutynowych zajęciach. Zawsze według stałego, niezmiennego schematu. Dzisiejszy dzień nie różnił się od innych. Wstał o siódmej, zjadł śniadanie i sprzątnął kuchnię. Użył silnych środków czyszczących, aby się pozbyć bakterii, które mogły się rozsiać wraz z wyjęciem jedzenia z lodówki. Kolejne godziny spędzał na odkurzaniu, wycieraniu i porządkowaniu pozostałej części domu. Dopiero koło pierwszej pozwalał sobie na przerwę. Zasiadał z gazetą na werandzie. Miał specjalną umowę z listonoszką Signe: rano dostarczała mu zafoliowaną gazetę, żeby nie musiał się dręczyć wizją brudnych rąk, które jej dotykały, nim trafiła do jego skrzynki.

Pukanie do drzwi wywołało gwałtowny przypływ adrenaliny. Nie spodziewał się nikogo. Jedzenie dostarczano mu w piątki, wcześnie rano. Nikt inny do niego nie przychodził. Zaczął mozolnie przesuwać się w stronę drzwi, centymetr po centymetrze. Pukanie powtórzyło się. Drżącą ręką sięgnął do górnego zamka i otworzył. Żałował, że nie ma wizjera, jak w drzwiach do mieszkań w blokach. Jego dom był stary i koło drzwi nie było nawet okienka, przez które mógłby zobaczyć, kto chce się do niego wedrzeć. Następnie odsunął dolny zamek i otworzył drzwi. Musiał powstrzymać się przed zamknięciem oczu ze strachu przed tym czymś nieokreślonym i przerażającym, co czeka za drzwiami.

– Pan Axel Wennerström?

Napięcie puściło. Kobiety są mniej groźne od mężczyzn. Ale na wszelki wypadek nie zdjął łańcucha.

– Tak, to ja.

Postarał się, żeby zabrzmiało to odpychająco, bo chciał tylko, żeby ta kobieta, kimkolwiek jest, zostawiła go w spokoju i sobie poszła.

– Dzień dobry. Nie wiem, czy mnie pan pamięta. Byłam pańską uczennicą. Nazywam się Erika Falck.

Szukał w pamięci. Tyle lat, tyle dzieci się przewinęło. Zaczął sobie przypominać niedużą jasnowłosą dziewczynkę. Właśnie, była córką Torego.

– Mogłabym zamienić z panem kilka słów?

Patrzyła na niego prosząco przez szparę w drzwiach. Axel westchnął, zdjął łańcuch i wpuścił ją do środka. Starał się nie myśleć o drobnoustrojach wdzierających się razem z nią do czystego domu. Wskazał palcem szafkę, dając do zrozumienia, żeby zdjęła buty. Zrobiła to posłusznie. Zdjęła też palto. Nie chciał, żeby mu brudziła w domu, więc wskazał wiklinową sofkę na werandzie. Usiadła. Axel zakonotował sobie, że zaraz po jej wyjściu trzeba uprać poduszki.

– Tyle lat minęło.

– Jeśli dobrze pamiętam, byłaś moją uczennicą jakieś dwadzieścia lat temu.

– Zgadza się. Lata lecą.

Axela denerwowała taka rozmowa o niczym. Odzywał się niechętnie. Wolałby dowiedzieć się, po co przyszła, a potem żeby zostawiła go w spokoju. Nie miał pojęcia, czego mogłaby od niego chcieć. Miał setki uczniów, ale do tej pory oszczędzali mu odwiedzin. Teraz jednak ma przed sobą Erikę Falck i siedzi jak na szpilkach, myśląc tylko, jak się jej szybko pozbyć. Co chwila spoglądał na poduszkę, na której siedziała, i miał przed oczami przyniesione przez nią bakterie. Rozchodziły się po sofce i dalej po podłodze. Nie wystarczy uprać poduszki. Kiedy wyjdzie, będzie musiał sprzątnąć i wydezynfekować cały dom.

– Na pewno zastanawia się pan, po co przyszłam.

Skinął głową.

– Słyszał pan na pewno, że Alex Wijkner została zamordowana.

Istotnie, ta śmierć przypomniała mu wiele rzeczy, o których chciał zapomnieć. Tym bardziej marzył, żeby Erika Falck wstała i poszła sobie. Ale nie zrobiła tego. Axel musiał pohamować dziecinny odruch, żeby zatkać uszy i nucić, żeby nie usłyszeć słów, które za chwilę padną.

– Mam osobiste powody, aby przyjrzeć się okolicznościom śmierci Alex, i jeśli można, chciałabym pana zapytać o kilka rzeczy.

– Proszę bardzo.

Nie zapytał o te powody. Jeśli chce zatrzymać je dla siebie, proszę bardzo, nie jest ciekawy. Niech pyta, on przecież nie musi odpowiadać. Ale, ku swemu zdziwieniu, zapragnął wszystko tej jasnowłosej

kobiecie opowiedzieć. Zrzucić brzemię, które od dwudziestu pięciu lat zatruwa mu życie. Najpierw pojawiło się głęboko, w sumieniu, by jak trucizna przeniknąć umysł i całe ciało. Chwilami zdawał sobie sprawę, że właśnie stąd wzięła się jego potrzeba czystości i obawa przed utratą kontroli nad otoczeniem. Niech sobie Erika Falck pyta, o co chce. Musi poskromić pragnienie, by mówić, bo wtedy puszczą wszystkie tamy i nie będzie mógł się bronić. Nie wolno do tego dopuścić.

– Pamięta pan Alexandrę ze szkoły?

Uśmiechnął się do siebie. Większość uczniów zostawiła po sobie blade wspomnienie, ale Alexandrę pamiętał tak samo wyraźnie jak dwadzieścia pięć lat temu. Chociaż raczej nie powinien tego mówić.

– Tak, pamiętam. Pod panieńskim nazwiskiem Carlgren oczywiście.

– Naturalnie. Jak ją pan wspomina?

– Cichutka dziewczynka, zamknięta w sobie, trochę przemądrzała.

Erika była zawiedziona. Axel świadomie mówił jak najmniej, żeby słowa nie wymknęły się spod kontroli i nie popłynęły wartkim strumieniem.

– Dobrze się uczyła?

– Powiedziałbym, że ani dobrze, ani źle. Na pewno nie należała do prymusów, ale na swój sposób była inteligentna i w swojej klasie zaliczała się do średniaków.

Erika zawahała się. Axel domyślił się, że przejdzie do pytań, na których jej najbardziej zależało. Te pierwsze były jedynie rozgrzewką.

– Wyprowadzili się w połowie semestru. Czy pamięta pan, jaki powód podali jej rodzice?

Udając, że się zastanawia, Axel złożył dłonie i oparł na nich podbródek. Erika przesunęła się na brzeg sofki, czekając niecierpliwie na odpowiedź. Będzie musiał ją rozczarować. Tylko jednego nie mógł jej powiedzieć: prawdy.

– Wydaje mi się, że jej ojciec dostał pracę gdzie indziej. Szczerze mówiąc, nie bardzo pamiętam. Wydaje mi się, że o to chodziło.

Erika nie ukrywała rozczarowania. Axel znów poczuł nieprzepartą chęć, by się otworzyć, ulżyć sumieniu i wyrzucić z siebie całą praw-

dę. Zaczerpnął powietrza i stłumił ją.

Erika drążyła dalej.

– To się stało nagle, prawda? Czy słyszał pan wcześniej, żeby Alex wspominała o przeprowadzce?

– Chyba nie było w tym nic dziwnego. Wprawdzie, jak mówisz, stało się to nagle, ale może ojciec dostał ofertę pracy z określonym terminem podjęcia, czy ja wiem?

Rozłożył ręce, co miało oznaczać, że jego domysły są tak samo uprawnione jak jej. Zmarszczka między brwiami Eriki pogłębiła się. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała, ale musiała się nią zadowolić.

– Jeszcze jedna rzecz. Pamiętam jak przez mgłę, że mówiło się o Alex i dorośli wspominali o szkole. Nie wie pan, o co chodziło? Jak powiedziałam, nie pamiętam żadnych konkretów, tylko to, że coś utrzymywano przed nami w tajemnicy.

Axel zesztywniał. Miał nadzieję, że nie widać po nim zmieszania. Rozumiał oczywiście, że musiały być plotki. Zawsze tak było, bo nic nie dało się utrzymać w tajemnicy. Sądził jednak, że udało się ograniczyć szkody. Przecież sam w tym pomagał i gryzie go to do dziś. Erika czekała na odpowiedź.

– Nie wiem, co to mogło być. Wiadomo, ludzie gadają. Sama wiesz, ile w tym prawdy. Na twoim miejscu nie przywiązywałbym do tego większej wagi.

Erika nie potrafiła ukryć zawodu. Domyślił się, że nie dowiedziała się tego, czego oczekiwała. Nie miał jednak wyboru. To było jak z garnkiem ciśnieniowym; gdyby tylko uchylił pokrywkę, doszłoby do wybuchu. Czuł jednak, że coś pcha go do mówienia. Już otwierał usta, układał je, by powiedzieć to, czego nie powinien, gdy z ulgą stwierdził, że Erika wstaje. Było, minęło. Włożyła kurtkę i buty, wyciągnęła do niego rękę. Spojrzał i przełknął ślinę, zanim podał swoją. Starał się nie skrzywić. Dotknięcie drugiego człowieka brzydziło go w stopniu niewyobrażalnym. Wreszcie wyszła, ale gdy już miał zamknąć drzwi, odwróciła się.

– A właśnie, może panu wiadomo, czy Nils Lorentz miał coś wspólnego z Alex albo z naszą szkołą?

Axel zawahał się i nagle się zdecydował. Przecież prędzej czy później i tak się dowie, jeśli nie od niego, to od kogoś innego.

– Nie pamiętasz? Przez jeden semestr miał zastępstwa w klasach cztery–sześć.

Szybko przekręcił klucz, z powrotem założył łańcuch i oparł się o drzwi. Zamknął oczy.

Następnie zabrał się do sprzątania i usunął wszystkie ślady po nieproszonym gościu. Dopiero wtedy znów poczuł się bezpiecznie w swoim świecie.

Wieczór zaczął się źle. Lucas przyszedł do domu w złym humorze i Anna starała się wyprzedzać jego życzenia, żeby nie dać mu dodatkowego powodu do irytacji. Nauczyła się, że w takich sytuacjach tylko szuka okazji, żeby się na niej wyładować.

Postarała się i na kolację przygotowała jego ulubione danie. Pięknie nakryła do stołu. Zatroszczyła się o jego spokój, nastawiając dzieciom *Króla Lwa* na wideo w pokoju Emmy i karmiąc Adriana butelką, żeby zasnął. Nastawiła Cheta Bakera, ulubioną płytę Lucasa, ładnie się ubrała, uczesała i umalowała. Ale patrząc na błysk w jego oczach, zorientowała się, że to nic nie pomoże. Lucas najwyraźniej miał w pracy zły dzień i musi się wyładować. Pozostawało tylko czekać na eksplozję.

Pierwszy cios padł zupełnie niespodziewanie. Od uderzenia w prawy policzek aż jej zadzwoniło w uchu. Złapała się za policzek i spojrzała na Lucasa w nadziei, że zmięknie, gdy zobaczy, co jej zrobił. Tymczasem on nabrał jeszcze większej ochoty na zadawanie jej bólu. Anna długo nie przyjmowała do wiadomości, że Lucasowi sprawia to przyjemność. Wierzyła jego zapewnieniom, że też odczuwa ból, gdy ją bije. Do czasu. Już rozpoznała tkwiącą w nim bestię.

Skuliła się odruchowo, by osłonić się przed następnymi ciosami. Kiedy spadł na nią grad uderzeń, spróbowała skupić się na jednym punkcie, do którego Lucas nie miał dostępu. Coraz lepiej jej się to udawało. Chociaż odczuwała ból, udawało jej się od niego zdystansować. Zupełnie jakby z góry patrzyła na siebie leżącą na podłodze, podczas gdy Lucas daje upust wściekłości.

Jakiś dźwięk sprawił, że wróciła do rzeczywistości. Emma stała w drzwiach, ssąc kciuk i ściskając w ramionach ulubiony kocyk. Od-

uczyła się tego rok temu, ale wyraźnie potrzebne jej było takie pocieszenie. Ssała głośno, z całych sił. Lucas niczego nie zauważył, bo był odwrócony tyłem. Obejrzał się, kiedy się zorientował, że Anna wpatruje się w coś za jego plecami.

Rzucił się na córkę i zanim Anna zdążyła go powstrzymać, podniósł dziecko i silnie potrząsnął. Emmie aż zadzwoniły zęby. Anna próbowała wstać, jakby w zwolnionym tempie. Wiedziała, że do końca życia będzie miała tę scenę przed oczami. Lucas potrząsający Emmą, patrzącą wielkimi oczami na swego kochanego tatusia, zmienionego w obcą, przerażającą postać.

Anna rzuciła się, by osłonić Emmę, ale nie zdążyła. Lucas cisnął dzieckiem o ścianę. Rozległ się trzask. Anna wiedziała, że w jej życiu następuje nieodwołalna zmiana. Lucas patrzył na dziecko, jakby nie rozumiał, co się dzieje. Najpierw posadził małą na podłodze, potem znów wziął na ręce, jak niemowlę, i spojrzał na Annę oczami świecącymi jak u robota.

– Trzeba ją zabrać do szpitala. Potłukła się, spadając ze schodów. Trzeba im wytłumaczyć. Spadła ze schodów.

Mówił bez związku. Szedł do drzwi. Nie oglądał się na Annę, która w szoku szła bezwolnie za nim. Ciągle miała wrażenie, że śni i że zaraz się obudzi.

Lucas powtarzał raz za razem:

– Spadła ze schodów. Na pewno uwierzą, jeśli będziemy mówić to samo. Anno, powiemy to samo, że spadła ze schodów, prawda?

Lucas mówił jak w gorączce, a Anna kiwała głową. Chciałaby wyrwać mu Emmę, płaczącą histerycznie z bólu i przerażenia, ale nie odważyła się. W ostatniej chwili, już na klatce schodowej, uprzytomniła sobie, że Adrian został sam. Popędziła po niego, a potem bujała przez całą drogę na pogotowie.

– Może byś przyjechał zjeść ze mną lunch?

– Bardzo chętnie. O której mam być?

– Mogę być gotowa za godzinę. Dobrze będzie?

– Doskonale. Zdążę załatwić kilka spraw. Do zobaczenia za godzinę. – Zrobił pauzę, a potem dodał: – Pa. Całuski.

Erika zarumieniła się z radości. To kolejny etap w ich związku. Odpowiedziała tym samym i odłożyła słuchawkę.

Podczas przygotowywania lunchu zaczęła się wstydzić swego podstępu, choć była przekonana, że nie mogła postąpić inaczej. Godzinę później rozległ się dzwonek. Odetchnęła głęboko i poszła otworzyć. Patrik. Erika przyjęła go tak gorąco, że oprzytomniała, dopiero gdy minutnik zasygnalizował, że makaron jest gotowy.

– Co będzie do jedzenia?

Patrik poklepał się po brzuchu na znak, że z przyjemnością coś zje.

– Spaghetti bolognese.

– Mmmm, pycha. Wiesz, że jesteś kobietą jak z marzeń? – Stanął za nią, objął ramionami i zaczął całować w szyję. – Jesteś seksowna, inteligentna, fantastyczna w łóżku, a co najważniejsze, świetnie gotujesz. Czego można chcieć więcej…

Zadzwonił dzwonek. Patrik spojrzał pytająco na Erikę, a ona odwróciła wzrok, wytarła ręce i poszła do drzwi. Na progu stał Dan. Kompletnie zmaltretowany i załamany patrzył tępo przed siebie. Eriką wstrząsnął ten widok, ale starała się nie pokazać tego po sobie.

Dan wszedł do kuchni. Patrik spojrzał pytająco na Erikę. Odchrząknęła i przedstawiła ich sobie.

– Patrik Hedström – Dan Karlsson. Dan chciałby ci coś powiedzieć, ale najpierw usiądziemy.

Poszła przodem do jadalni, niosąc rondel z sosem. Usiedli i zaczęli jeść w ponurych nastrojach. Erice było ciężko na sercu, ale wiedziała, że to konieczne. Zadzwoniła przed południem do Dana i przekonała go, by opowiedział policji o swoim romansie z Alex. Wymyśliła, że będzie mu łatwiej, jeśli rozmowa odbędzie się u niej w domu.

Nie zważając na pytające spojrzenie Patrika, Erika zaczęła mówić.

– Patriku, Dan chce ci jako funkcjonariuszowi policji o czymś powiedzieć.

Kiwnęła na Dana, by zaczął mówić. Dan wpatrywał się w swój talerz. Jedzenia nie ruszył. Po chwili przytłaczającego milczenia w końcu się odezwał.

– To ze mną Alex się spotykała. Jestem ojcem dziecka, którego się spodziewała.

Patrik upuścił widelec. Z brzękiem spadł na talerz. Erika położyła mu rękę na ramieniu i zaczęła wyjaśniać.

– Dan jest jednym z moich najdawniejszych i najbliższych przyjaciół. Wczoraj dotarło do mnie, że to Dan jest mężczyzną, z którym Alex spotykała się we Fjällbace. Zaprosiłam was obu na lunch, bo pomyślałam, że łatwiej wam będzie rozmawiać tu niż w komisariacie.

Erika widziała, że Patrik jest niezadowolony, ale pomyślała, że zajmie się tym później. Dan był przyjacielem. Postanowiła zrobić wszystko, by dodatkowo nie pogorszyć jego sytuacji. Wcześniej przez telefon powiedział jej, że Pernilla wyjechała z dziećmi do siostry do Munkedal. Powiedziała, że musi sobie pewne rzeczy przemyśleć i na razie nie wie, jak dalej będzie. Niczego nie obiecuje. Dan zobaczył nagle, że jego życie wali się w gruzy. Wyjawienie wszystkiego policji może być dla niego swoistym wyzwoleniem. Ostatnie tygodnie były dla niego ciężkie. Musiał ukrywać się z żałobą po Alex, a z drugiej strony denerwował się na każdy dzwonek telefonu czy pukanie do drzwi. Obawiał się, że policja ustali, że jest poszukiwanym kochankiem Alex. Teraz, gdy Pernilla już wie, nie bał się rozmowy z policją. Gorzej już być nie mogło. Nie obchodziło go, co się z nim stanie. Nie chciał tylko utracić rodziny.

– Patriku, Dan nie ma nic wspólnego z tym morderstwem. Opowie wam wszystko, co chcecie wiedzieć o związku z Alex, ale przysięga, że nie zrobił jej nic złego, i ja mu wierzę. Może mógłbyś się postarać, żeby to nie wyszło poza policję. Wiesz, jak ludzie gadają, a rodzina Dana i tak już cierpi. On zresztą też. Zrobił błąd i teraz płaci bardzo wysoką cenę.

Patrik nie wyglądał na szczególnie zadowolonego, ale skinął głową na znak, że słuchał.

– Eriko, chciałbym porozmawiać z Danem sam na sam.

Bez sprzeciwu wstała i wyszła do kuchni pozmywać. Od czasu do czasu słyszała ich głosy, raz głośniej, raz ciszej. Niski głos Dana na przemian z wyższym głosem Patrika. Chwilami wymiana zdań stawała się bardzo gorąca, a kiedy po półgodzinie zjawili się obaj w kuchni, Dan wyglądał, jakby mu ulżyło. Patrik natomiast spoglądał surowo. Dan objął Erikę na pożegnanie i podał rękę Patrikowi.

– Odezwę się, gdybyśmy mieli jakieś pytania – powiedział Patrik. – Proszę się przygotować, będzie pan musiał złożyć zeznania na piśmie.

Dan kiwnął głową w milczeniu i machnął ręką na pożegnanie.

Spojrzenie Patrika nie wróżyło nic dobrego.

– Nigdy, przenigdy więcej tego nie rób. To jest dochodzenie w sprawie morderstwa. Wszystko musi być zrobione jak należy.

Patrik zmarszczył czoło. Erika musiała powściągnąć chęć, by pocałunkami zetrzeć te zmarszczki.

– Wiem, Patriku. Ale na liście podejrzanych na pierwszym miejscu umieściliście ojca dziecka Alex. Wiedziałam, że jeśli Dan przyjdzie do komisariatu, trafi do pokoju przesłuchań, gdzie nikt nie będzie się z nim patyczkować. On by tego nie zniósł. Żona zabrała dzieci i wyjechała. Nie wie, czy jeszcze do niego wrócą. W dodatku utracił osobę, która, jakkolwiek by na to patrzeć, była dla niego ważna. I nie wolno mu było okazywać żalu po stracie Alex ani o tym rozmawiać. Dlatego pomyślałam, że dobrze byłoby, gdybyście zaczęli rozmawiać tutaj, w miejscu neutralnym, bez obecności innych policjantów. Rozumiem, że będziecie go musieli przesłuchać, ale najgorsze za wami. Bardzo cię przepraszam za ten podstęp. Wybaczysz mi?

Wydęła wargi i przytuliła się do niego. Chwyciła jego ręce i położyła sobie w talii, a potem wspięła się na palce, żeby dosięgnąć jego ust. Wsunęła na próbę czubek języka. Po chwili odpowiedział tym samym. Potem odsunął ją od siebie i spojrzał w oczy.

– Wybaczam ci, ale nigdy więcej tego nie rób, pamiętaj. A teraz odgrzej w mikrofalówce, co zostało z lunchu, żeby mi przestało burczeć w brzuchu.

Poszli przytuleni do jadalni. Na talerzach zostało mnóstwo jedzenia.

Patrik miał już wracać do komisariatu, gdy Erice przypomniało się coś jeszcze.

– Wiesz, opowiadałam ci, że przed wyprowadzką Carlgrenów mówiło się o Alex coś, co miało związek ze szkołą. Próbowałam to sprawdzić, ale niewiele się dowiedziałam. Ale ktoś mi przypomniał, że poza tym, że Karl-Erik Carlgren pracował w fabryce Lorentzów, było jeszcze jedno ogniwo łączące Alex i Nilsa. Otóż Nils przez jeden

semestr miał zastępstwo w naszej szkole. Mnie nie uczył, ale wiem, że uczył w klasie Alex. Nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale pomyślałam, że powinnam ci to powiedzieć.

– Proszę, Nils był nauczycielem Alex. – Patrik przystanął na schodkach. – Może to nie ma znaczenia, ale w tej chwili interesuje nas wszystko, co mogło łączyć Nilsa Lorentza i Alex. Nie mamy zbyt wielu innych tropów.

Spojrzał na nią poważnie.

– Dan powiedział coś, co mi utkwiło w pamięci. Otóż Alex mówiła mu ostatnio, że należy uporać się z przeszłością. Że trzeba się odważyć i zmierzyć z trudnymi sprawami, żeby móc dalej żyć. Zastanawiam się, czy ma to jakiś związek z tym, o czym mówisz.

Patrik umilkł, a potem, wracając do rzeczywistości, powiedział:

– Nie mogę jeszcze wykreślić Dana z listy podejrzanych. Mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Rozumiem, ale bądź wyrozumiały. Przyjedziesz wieczorem?

– Przyjadę, ale muszę jeszcze jechać do domu, zabrać trochę ubrań na zmianę i tak dalej. Będę koło siódmej.

Pocałowali się na pożegnanie. Patrik wziął swój samochód, a Erika stała na schodkach, patrząc, jak odjeżdża.

Patrik nie pojechał prosto do komisariatu. Kiedy wychodził z pracy, zabrał klucze od mieszkania Andersa, nie bardzo wiedząc po co. Teraz postanowił tam pojechać, żeby spokojnie się rozejrzeć. Potrzebował czegoś, co dałoby dochodzeniu nowy impuls. Dotychczasowe tropy prowadziły w ślepe uliczki. W ten sposób, pomyślał, nigdy nie znajdzie mordercy czy też morderców. Jak powiedziała Erika, na czele listy podejrzanych znajdował się tajemniczy kochanek Alex, ale Patrik nie był już taki pewien. Nie był jeszcze gotów wykreślić Dana, ale musiał przyznać, że ten trop nie wydaje się obiecujący.

W mieszkaniu Andersa panował upiorny nastrój. Patrik wciąż miał przed oczami obraz wisielca, chociaż ciało Andersa zostało odcięte, jeszcze zanim się tam pojawił. Nie wiedział, czego szukać. Włożył rękawiczki, by nie zatrzeć ewentualnych śladów. Najpierw stanął pod hakiem, na którym został zaczepiony sznur, i usiłował

wydedukować, w jaki sposób Anders został powieszony. Nic mu się nie zgadzało. Mieszkanie było wysokie, a pętla została zawiązana tuż pod hakiem. Trzeba wielkiej siły, żeby unieść ciało na taką wysokość. Anders był wprawdzie dość chudy, ale wysoki, więc musiał jednak sporo ważyć. Patrik zakonotował sobie, żeby sprawdzić wagę w protokole z sekcji. Widział tylko jedno wytłumaczenie: Andersa nie mogła podnieść jedna osoba, musiało ich być więcej. Ale dlaczego w takim razie na jego ciele nie było żadnych śladów? Nawet gdyby został uśpiony, zostałyby ślady po podnoszeniu. To się nie trzymało kupy.

Patrik rozejrzał się po mieszkaniu. Poza materacem w pokoju oraz stołem i dwoma krzesłami w kuchni innych mebli nie było. Jeszcze szuflady w kuchni. Zaczął je sprawdzać po kolei. Policja już to robiła, ale postanowił się upewnić, czy niczego nie przeoczono.

W czwartej szufladzie znalazł kołonotatnik. Wyjął go i położył na stole, żeby przyjrzeć się bliżej. Najpierw przypatrzył mu się pod ostrym kątem w jaskrawym świetle padającym z okna, by sprawdzić, czy przypadkiem coś się nie odcisnęło. Rzeczywiście, na pierwszej stronie widać było odcisk pisma. Patrik użył znanego sposobu. Roztarł delikatnie grafit z ołówka znalezionego w tej samej szufladzie. Udało mu się odczytać niewielką część tekstu, ale dostatecznie dużą, by mógł domyślić się reszty. Aż gwizdnął. Ciekawe, może coś wreszcie ruszy. Ostrożnie włożył kołonotatnik do plastikowej torebki zabranej z samochodu.

Przeszukiwał szuflady dalej. Pełno w nich było różnych rupieci. W ostatniej znalazł coś interesującego. Przyjrzał się trzymanej w ręku skórzanej łatce. Była taka sama jak ta, którą widzieli z Eriką na nocnym stoliku Alex. Wypalono na niej taką samą inskrypcję – „T.M. 1976”.

Po drugiej stronie, zupełnie jak na kawałku skóry u Alex, znalazł kilka rozmazanych plamek krwi. Związek między Alex i Andersem nie był dla niego niczym nowym. Ale kiedy patrzył na tę łatkę, coś nie dawało mu spokoju.

Podświadomość podpowiadała mu, że łatka wskazuje na coś istotnego. Coś przeoczył i nie może sobie uzmysłowić, co to mogło być. Dzięki niej dowiedział się, że coś łączyło Alex i Andersa już w 1976

roku. Był to rok poprzedzający wyprowadzkę Carlgrenów, ich zniknięcie bez śladu na dwanaście miesięcy. Rok przed zaginięciem Nilsa Lorentza, który według Eriki uczył w szkole zarówno Alex, jak i Andersa.

Patrik pojął, że musi porozmawiać z rodzicami Alex. Jeśli jego podejrzenia są słuszne, na pewno znają odpowiedzi na wiele pytań. Pomogą mu ułożyć kawałki układanki w całość.

Wziął kołonotatnik i łatkę i jeszcze raz rzucił okiem na pokój. Oczami wyobraźni znów zobaczył chude ciało Andersa wiszące na sznurze i obiecał sobie, że będzie drążyć tę sprawę dopóty, dopóki nie pozna powodu, dla którego Anders zakończył życie w ten sposób. Jeśli jego domysły mają pokrycie w rzeczywistości, to jest wprost niewyobrażalna tragedia. Zdecydowanie wolałby się mylić.

Patrik odszukał w notesie numer telefonu Gösty. Na pewno przeszkodzi mu w układaniu pasjansa.

– Cześć, mówi Patrik.

– Cześć, Patriku.

Sądząc po głosie, Gösta jak zwykle był zmęczony. Był zmęczony zawsze, a doprowadziły do tego znudzenie i zniechęcenie.

– Słuchaj, umówiłeś się już na spotkanie z Carlgrenami w Göteborgu?

– Nie, nie miałem czasu. Miałem tyle innych spraw.

Gösta czekał. Przyjął pozycję obronną, na wypadek gdyby Patrik chciał mu wytknąć, że nie wykonał zadania. Ale zupełnie nie mógł się zmusić, żeby podnieść słuchawkę i zadzwonić, a tym bardziej żeby wsiąść do samochodu i pojechać do Göteborga.

– Nie miałbyś nic przeciwko temu, żebym to od ciebie przejął?

Patrik wiedział, że to pytanie retoryczne. Doskonale zdawał sobie sprawę, że Gösta będzie szczęśliwy. Rzeczywiście, w głosie Gösty nagle usłyszał radość.

– Ależ skąd! Jeśli chcesz przejąć tę sprawę, proszę bardzo. Mam tyle innych rzeczy do zrobienia. Zupełnie nie nadążam.

Obaj mieli świadomość, że to gra, w którą grają od ładnych kilku lat, ale wcale im to nie przeszkadzało. Patrik mógł robić to, na czym

mu zależało, a Gösta mógł spokojnie wrócić do pasjansa, wiedząc, że robota zostanie wykonana.

– Mógłbyś mi podać ich numer? Od razu zadzwonię.

– Jasne, już ci daję. O, jest... – Odczytał numer telefonu Carlgrenów.

Patrik zapisał w notesie przymocowanym do deski rozdzielczej. Rozłączył się i od razu zadzwonił do Carlgrenów. Miał nadzieję, że ich zastanie. Karl-Erik odezwał się po trzecim sygnale. Kiedy Patrik powiedział, o co chodzi, pan Carlgren najpierw się zawahał, ale potem zgodził się odpowiedzieć na kilka pytań. Chciał wiedzieć, o co chodzi, ale Patrik powiedział tylko, że pojawiły się pewne niejasności i być może Carlgrenowie będą mogli je wyjaśnić.

Wyjechał z parkingu przed blokiem Andersa, najpierw skręcił w prawo, a następnie na skrzyżowaniu w lewo, na trasę do Göteborga. Pierwszy odcinek – droga wijąca się przez las – był męczący, ale na autostradzie szło już szybko. Minął Dingle i Munkedal. W Uddevalli połowę drogi miał za sobą. Jak zwykle nastawił głośno muzykę. Bardzo lubił tak jeździć. Gdy dotarł pod dom Carlgrenów w göteborskiej dzielnicy Kålltorp, posiedział jeszcze przez chwilę w samochodzie, żeby zebrać siły. Jeśli przeczucie go nie myli, będzie musiał zburzyć rodzinny spokój. Taka praca.

Przed dom zajechał samochód. Erika nie widziała go, ale usłyszała chrzęst żwiru pod kołami. Otworzyła drzwi i wyjrzała. Ze zdziwienia otworzyła usta. Anna pomachała do niej, a potem otworzyła tylne drzwi, żeby wyjąć dzieci z fotelików. Erika wsunęła na nogi drewniaki i wybiegła na dwór, żeby jej pomóc. Anna nie uprzedziła jej, że przyjedzie, więc Erika głowiła się, co się stało.

W czarnym palcie Anna wyglądała bardzo blado. Ostrożnie postawiła Emmę na ziemi. Tymczasem Erika odpięła pasy Adriana i wzięła go na ręce. W podzięce otrzymała szeroki bezzębny uśmiech. Jej usta również rozciągnęły się w uśmiechu. Spojrzała pytająco na siostrę, ale Anna tylko potrząsnęła głową na znak, że ma nie pytać. Erika znała siostrę dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że Anna opowie

wszystko, gdy uzna, że pora jest odpowiednia. Wcześniej nawet nie ma co próbować.

– Ale mam dzisiaj fajnych gości. Jak to miło, że przyjechaliście do cioci.

Erika szczebiotała, uśmiechając się do Adriana, i rozglądała się za Emmą, swoją ulubienicą. Ale Emma nie odwzajemniła uśmiechu. Patrzyła na Erikę podejrzliwie, trzymając się kurczowo palta matki.

Erika z Adrianem na rękach weszła po schodkach do domu, za nią Anna z Emmą za rękę. W drugiej ręce trzymała małą walizkę. Erika ze zdumieniem stwierdziła, że kombi Anny jest zapakowane prawie po dach, ale powstrzymała się od zadawania pytań.

Zaczęła rozbierać Adriana. Szło jej dosyć opornie. Anna rozbierała Emmę – ze znacznie większą wprawą. Dopiero wtedy Erika zobaczyła, że Emma ma gips na przedramieniu. Spojrzała pytająco na Annę, a ta znów, niemal niedostrzegalnie, potrząsnęła głową. Emma nadal obserwowała Erikę, trzymając się Anny. Z powagą patrzyła na nią wielkimi oczami. Włożyła do buzi kciuk, co Erika uznała za kolejne potwierdzenie, że coś się stało. Anna już rok temu chwaliła się, że Emmę udało się odzwyczaić od ssania kciuka.

Erika poszła do salonu, trzymając wciąż w ramionach cieplutkie dziecięce ciałko, i usiadła na kanapie. Adrian spoglądał na nią zafascynowany. Uśmiechał się od czasu do czasu, jakby nie mógł się zdecydować, czy się śmiać, czy nie. Taki był słodki, do zjedzenia.

– Jak wam się jechało?

Erika nie wiedziała, o czym rozmawiać, ale uznała, że dopóki Anna nie powie, co się stało, może mówić o niczym.

– No wiesz, to dość daleko. Jechaliśmy przez Dalslandię i Emmie robiło się niedobrze na tych krętych leśnych drogach, więc musieliśmy co chwilę stawać, żeby mogła odetchnąć świeżym powietrzem.

– To pewnie nie było nic przyjemnego, co, Emmo?

Erika próbowała nawiązać kontakt z małą. Emma potrząsnęła głową, ale nadal spoglądała tylko spod grzywki, przyklejona do matki.

– Myślę, że powinniście się przespać. Zgoda, Emmo? W podróży nie spaliście, pewnie jesteście zmęczeni.

Emma kiwnęła głową i jak na zamówienie zaczęła trzeć oko zdrową rączką.

– Eriko, czy mogę ich położyć na górze?

– No pewnie. Połóż ich w sypialni rodziców. Teraz ja tam sypiam. Łóżka są już posłane.

Anna wzięła Adriana. Zaczął mruczeć z niezadowolenia, że go zabierają od tej fajnej cioci. Erika odnotowała to z przyjemnością.

– Mama, kocyk – przypomniała Emma, gdy już byli w połowie schodów. Anna zeszła na dół po walizeczkę, którą zostawiła w przedpokoju.

– Pomóc ci? – zapytała Erika na widok Anny w jednej ręce niosącej Adriana, a w drugiej walizkę. Emma cały czas się jej trzymała.

– Nie trzeba. Jestem przyzwyczajona – odpowiedziała Anna z krzywym, smutnym uśmiechem, dla siostry nie do końca zrozumiałym.

Erika nastawiła kawę. Ile filiżanek dziś wypiła? Żołądek tego nie wytrzyma. Nagle zastygła z łyżką kawy w ręku. A niech to diabli. Ubrania Patrika są porozrzucane po całej sypialni. Anna musiałaby być głupia, żeby nie skojarzyć, o co chodzi. Chwilę później Anna zeszła na dół z lekko drwiącym uśmiechem.

– Nooo, siostro. Nic mi nie mówisz? Kim jest mężczyzna, który nie umie porządnie rozwiesić swoich ubrań?

Erika zarumieniła się.

– Wiesz, jakoś nagle to na mnie spadło – odpowiedziała niepewnie, co jeszcze bardziej rozbawiło Annę. Twarz jej się wygładziła, ustąpił wyraz zmęczenia. Przez chwilę Erika zobaczyła ją taką, jaka była, zanim poznała Lucasa.

– No, kto to jest? Nie mamrocz, podziel się z siostrą smakowitymi szczegółami. Zacznij od tego, jak się nazywa. Znam go?

– Tak, chyba znasz. Pamiętasz Patrika Hedströma?

Anna krzyknęła i zaczęła się klepać po kolanach.

– Patrika? Pewnie, że pamiętam. Biegał za tobą jak szczeniak z wywieszonym ozorem. No to się doczekał...

– Tak, to znaczy... wiedziałam oczywiście, że się we mnie podkochiwał, kiedy byliśmy mali, ale nie wiedziałam, że do tego stopnia...

– Boże, musiałaś być ślepa! Przecież on był zakochany po uszy. Ale romantyczna historia. Przez tyle lat usychał z tęsknoty za tobą, aż tu nagle patrzysz mu głęboko w oczy i znajdujesz wielką miłość.

Anna złapała się za serce, a Erika się roześmiała. Taką siostrę kochała.

– Niezupełnie tak było, bo przez ten czas zdążył się ożenić, ale żona odeszła od niego rok temu. Jest rozwiedziony i mieszka w Tanumshede.

– A co robi? Tylko nie mów, że jest rzemieślnikiem, bo umrę z zazdrości. Zawsze marzyłam o seksie z rzemieślnikiem.

Erika pokazała jej język. Anna odpowiedziała tym samym.

– Nie, nie jest rzemieślnikiem. A skoro już musisz wiedzieć – jest policjantem.

– No, no. Innymi słowy jest mężczyzną z pałką. Nawet niezłe, wiesz...

Erika zdążyła prawie zapomnieć, że taki kpiarz z tej Anny. Pokiwała głową i nalała kawy, a Anna wzięła z lodówki mleko i wlała do obu filiżanek. Uśmieszek znikł z jej twarzy. Erika domyśliła się, że teraz wyjaśni, dlaczego tak nagle pojawiła się z dziećmi we Fjällbace.

– Moja historia miłosna skończyła się raz na zawsze. Tak naprawdę stało się to wiele lat temu, ale dotarło do mnie dopiero teraz. – Umilkła i utkwiła wzrok w filiżance. – Wiem, że nigdy nie lubiłaś Lucasa, ale ja go naprawdę kochałam. Tłumaczyłam sobie, że owszem, bije mnie, ale potem zawsze przeprasza i zaklina się, że kocha. Przynajmniej dawniej tak było. Wmówiłam sobie, że to moja wina. Gdybym była lepszą żoną, lepszą kochanką i lepszą matką, nie musiałby mnie bić.

Jakby w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie Eriki Anna mówiła dalej:

– Tak, wiem, że to brzmi idiotycznie, ale bardzo dobrze mi szło samooszukiwanie się. Poza tym Lucas był dobrym ojcem, co usprawiedliwiało go w moich oczach. Nie chciałam im odbierać taty.

– Ale coś się stało, tak?

Erika chciała pomóc Annie. Widziała, jak trudno jej mówić. Że zraniona została jej godność. Tymczasem Anna zawsze miała silne poczucie własnej wartości i bardzo niechętnie przyznawała się do błędu.

– Tak, coś się stało. Wczoraj wieczorem. Rzucił się na mnie, jak ma w zwyczaju. Ostatnio coraz częściej. Tylko że wczoraj...

Głos jej się załamał. Musiała przełknąć ślinę, żeby się nie rozpłakać.

– Wczoraj rzucił się na Emmę. Był jak oszalały, a ona weszła i nie potrafił się pohamować. – Znów przełknęła ślinę. – Pojechaliśmy na pogotowie. Stwierdzili, że ma pękniętą kość przedramienia.

– Domyślam się, że złożyli doniesienie na policję. Tak?

Erika czuła, jak z gniewu w żołądku rośnie jej wielka gula.

– Nie. – Ledwie ją było słychać. Łzy płynęły jej po bladych policzkach. – Powiedzieliśmy, że spadła ze schodów.

– Boże, uwierzyli?

Anna uśmiechnęła się krzywo.

– Przecież wiesz, jaki Lucas potrafi być czarujący. Kompletnie im zawrócił w głowach, i lekarzowi, i pielęgniarkom. Współczuli mu prawie tak samo jak Emmie.

– Anno, musisz złożyć na niego doniesienie. Nie możesz pozwolić, żeby mu to uszło płazem.

Erika patrzyła na płaczącą siostrę. Współczuła jej i była zła. Anna skurczyła się pod jej spojrzeniem.

– To się nie powtórzy, już ja tego dopilnuję. Udawałam, że przyjmuję jego przeprosiny, ale jak tylko pojechał do pracy, zapakowałam rzeczy do samochodu i wyjechałam. Nigdy do niego nie wrócę i już nigdy nie skrzywdzi dzieci. Gdybym doniosła na niego na policję, z pewnością włączyłyby się służby socjalne, a wtedy być może odebraliby dzieci nam obojgu.

– Anno, Lucas nie pozwoli, żebyś mu odebrała dzieci. Jak zamierzasz sprawić, żeby ci przyznali wyłączną opiekę nad dziećmi, jeśli

nie złożysz na niego doniesienia i sprawa nie zostanie rozpatrzona przez opiekę społeczną?

– Nie wiem. Posłuchaj, nie mam siły teraz o tym myśleć. Na razie musiałam wyjechać od niego jak najdalej, a resztę zostawiam na później. Proszę cię, nie krzycz na mnie.

Erika odstawiła filiżankę, wstała i objęła siostrę. Głaskała ją po głowie, uciszała i dała wypłakać się na swoim ramieniu, mokrym od łez. Nienawidziła Lucasa. Z przyjemnością dałaby w pysk temu łajdakowi.

Birgit Carlgren wyglądała zza firanki na ulicę. Karl-Erik patrzył na jej wysoko uniesione ramiona i domyślał się, że musi być bardzo zdenerwowana. Od czasu, kiedy zadzwonił ten policjant, bez przerwy chodziła w tę i z powrotem. On sam poczuł spokój, po raz pierwszy od dawna. Postanowił opowiedzieć wszystko – jeśli policjant zada właściwe pytania.

Tyle lat paliły go te tajemnice. Żonie było w pewien sposób łatwiej, bo wyparła to wydarzenie ze świadomości. Nie chciała o tym mówić i szła przez życie, jakby nic się nie stało. A stało się dużo. Nie było dnia, żeby o tym nie myślał, i było mu z tym ciężarem coraz trudniej. Zdawał sobie sprawę, że komuś patrzącemu z zewnątrz Birgit mogła wydawać się silna. Brylowała na imprezach towarzyskich, na których on pozostawał niezauważony, choć stał obok. Piękne stroje, kosztowna biżuteria i makijaż były jej pancerzem.

Po powrocie do domu z kolejnej zabawy zdejmowała pancerz i nagle kurczyła się, zapadała. Stawała się mała i drżąca jak dziecko potrzebujące oparcia. Przez wszystkie lata małżeństwa targały nim sprzeczne uczucia wobec niej. Jej wielka uroda i kruchość zarazem budziły czułość i instynkt opiekuńczy, ale bezgranicznie złościła go jej niechęć do zmierzenia się z ciemną stroną życia. Najbardziej gniewało go to, że wcale nie była głupia, ale została wychowana w przekonaniu, że kobieta powinna ukrywać inteligencję, być piękna i bezradna. Powinna zachwycać. Nie widział w tym nic dziwnego. Gdy byli młodzi i świeżo poślubieni, taki był duch czasów. Ale czasy się zmieniły, stawiając zupełnie nowe wymagania i przed ko-

bietami, i przed mężczyznami. On się dostosował, żona – nie. Dzisiejszy dzień będzie dla niej bardzo trudny. Karl-Erik przypuszczał, że Birgit w głębi duszy wie, co on zamierza zrobić, i dlatego od dwóch godzin chodzi niespokojnie po domu. Wiedział również, że bez walki żona nie pozwoli wyciągnąć na światło dzienne rodzinnych tajemnic.

– Po co jeszcze ten Henrik tutaj?

Birgit patrzyła na niego, załamując ręce.

– Policja chce rozmawiać z rodziną, a Henrik należy do rodziny, prawda?

– Tak, ale uważam, że to niepotrzebne. Ten policjant na pewno zada same ogólnikowe pytania, więc po co go tu ciągnąć?

Jej głos to wznosił się, to opadał. Karl-Erik dobrze znał swoją żonę.

– Przyjechał.

Birgit raptownie odsunęła się od okna. Dzwonek u drzwi rozległ się dopiero po dłuższej chwili. Karl-Erik odetchnął głęboko i poszedł otworzyć. Birgit wycofała się do salonu, w którym zatopiony w myślach siedział na kanapie Henrik.

– Dzień dobry. Patrik Hedström.

– Karl-Erik Carlgren.

Podali sobie ręce, a Karl-Erik ocenił, że policjant jest chyba w wieku Alex. Często tak robił, to znaczy oceniał ludzi, porównując ich z Alex.

– Proszę wejść. Usiądźmy w salonie.

Patrik zdziwił się na widok Henrika, ale opanował się i przywitał najpierw z Birgit, a następnie z Henrikiem. Usiedli i na chwilę zapadło pełne napięcia milczenie. Patrik zaczął mówić:

– Jakoś nagle to wypadło. Bardzo dziękuję, że państwo zgodzili się mnie przyjąć.

– Właśnie się zastanawialiśmy, czy wydarzyło się coś szczególnego. Są jakieś nowe informacje? Od jakiegoś czasu policja nie odzywa się do nas…

Birgit spoglądała na Patrika z nadzieją w oczach.

– Dochodzenie powoli się posuwa, ale tylko tyle mogę powiedzieć. Śmierć Andersa Nilssona rzuciła na sprawę nowe światło.

– Z pewnością. Czy udało wam się ustalić, że morderca naszej córki i Andersa to jedna i ta sama osoba?

W głosie Birgit brzmiał taki żar, że Karl-Erik ledwo się powstrzymał, by nie położyć uspokajająco ręki na jej dłoni. Tym razem trzeba się oprzeć temu wyuczonemu odruchowi.

Na chwilę odpłynął myślami do przeszłości. Wydawała się teraz tak odległa. Z niesmakiem rozejrzał się po pokoju. Zbyt łatwo ulegli. Nadal unosiła się tu woń zapłaty za przelaną krew. Dom w Kålltorp był czymś, o czym nie mogli nawet marzyć, kiedy dzieci były małe. Był duży i przestronny, zachowano w nim detale architektoniczne z lat trzydziestych, ale wprowadzono też wszelkie nowoczesne udogodnienia. Wreszcie było ich na wszystko stać dzięki pracy w Göteborgu.

Salon był największym pokojem w całym domu. Karl-Erik uważał, że jest w nim stanowczo za dużo sprzętów, ale Birgit miała szczególne zamiłowanie do wszystkiego, co nowe i błyszczące. Mniej więcej co trzy lata zaczynała narzekać, że meble są podniszczone, że znudziły jej się okropnie. Po kilku tygodniach znaczących spojrzeń i próśb zazwyczaj ulegał i sięgał do portfela. Jakby dzięki urządzaniu się stale od nowa mogła odnawiać siebie i swoje życie. Obecnie Birgit przechodziła okres fascynacji Laurą Ashley, w związku z czym pokój był pełen motywów różanych i falbanek, tym samym aż nazbyt kobiecy. Wiedział jednak, że będzie musiał to znosić najwyżej przez parę lat i jeśli los będzie mu sprzyjać, przy kolejnym urządzaniu domu Birgit spodobają się fotele typu chesterfield i angielskie motywy łowieckie. A jeśli będzie miał pecha, mogą to być równie dobrze pręgi tygrysie.

Patrik odchrząknął.

– Mam kilka wątpliwości. Może państwo pomogą mi je rozwiać.

Nikt się nie odezwał. Patrik mówił dalej:

– Co państwo wiedzą o znajomości Alex z Andersem Nilssonem?

Henrik był zaskoczony. Karl-Erik domyślił się, że zięć nic nie wie, i zrobiło mu się przykro. Nic nie mógł na to poradzić.

– Chodzili kiedyś do tej samej klasy, ale to było dawno temu.

Birgit siedziała na kanapie obok Henrika i kręciła się nerwowo.

– Przypominam sobie. Alex chyba wystawiła na sprzedaż kilka jego obrazów w swojej galerii – odezwał się Henrik.

Patrik skinął głową. Henrik mówił dalej:

– Nie rozumiem, co jeszcze miałoby ich łączyć. Jaki mógł być powód zamordowania mojej żony i artysty, którego dzieła sprzedawała?

– Staramy się właśnie tego dowiedzieć.

Patrik milczał przez chwilę, a potem powiedział:

– Niestety, ustaliliśmy również, że mieli romans.

W ciszy, która zapadła, Karl-Erik obserwował wzburzenie na twarzach żony i zięcia, siedzących naprzeciw. On sam zdziwił się trochę, ale był przekonany, że to prawda. Zważywszy na okoliczności, nie było w tym nic dziwnego.

Birgit z przerażenia zakryła usta ręką, Henrik zbladł. Widać było, że Patrik nie czuje się najlepiej w roli posłańca przynoszącego złe wieści.

– To nie może być prawda – powiedziała Birgit, patrząc na pozostałych, ale nikt jej nie poparł. – Dlaczego Alex miałaby zadawać się z kimś takim?

Spojrzała wyczekująco na męża, ale unikał jej wzroku i uparcie wpatrywał się w swoje ręce. Henrik milczał, zapadł się w sobie.

– Czy utrzymywali kontakt po państwa wyprowadzce z Fjällbacki?

– To niemożliwe. Alex całkowicie zerwała wszystkie kontakty z Fjällbacki.

Znów mówiła tylko Birgit. Henrik i Karl-Erik milczeli.

– Jeszcze jedna rzecz. Wyprowadzili się państwo w połowie roku szkolnego. Alex była wtedy w szóstej klasie. Jak to się stało? Dlaczego nastąpiło to tak nagle, w środku roku szkolnego?

– Nie ma w tym nic dziwnego. Mąż dostał wspaniałą propozycję pracy, której po prostu nie mógł odrzucić. Musiał się szybko decydować, bo na to stanowisko potrzebowali kogoś natychmiast. Dlatego tak się stało.

Birgit przez cały czas wyłamywała sobie palce.

– Ale nie zapisaliście Alex do szkoły w Göteborgu, tylko do szkoły z internatem w Szwajcarii. Dlaczego?

– Dzięki nowej pracy męża było nas na więcej stać, więc chcieliśmy jej stworzyć jak najlepsze warunki.

– A w Göteborgu nie było dobrej szkoły?

Patrik drążył nieubłaganie. Karl-Erik podziwiał upór, z jakim zmierzał do celu. Też był kiedyś młody i pełen energii. Teraz jest tylko zmęczony.

Birgit mówiła dalej:

– Oczywiście, że była, ale proszę pomyśleć, ile kontaktów mogła nawiązać, chodząc do szkoły w Szwajcarii. Tam były nawet dzieci z rodzin królewskich. Ile to znaczy w życiu!

– Pojechaliście z nią do Szwajcarii?

– Pojechaliśmy z nią, żeby ją zapisać, jeśli o to panu chodzi.

– Niezupełnie.

Patrik zerknął w notatki, żeby się podeprzeć.

– Alexandra została wypisana w połowie semestru letniego 1977. Do szkoły w Szwajcarii zaczęła chodzić wiosną 1978 roku i również wtedy pan Carlgren rozpoczął pracę w Göteborgu. Moje pytanie brzmi: gdzie państwo byli przez rok dzielący te wydarzenia?

Henrik zmarszczył czoło. Patrzył to na Birgit, to na Karla-Erika. Oboje unikali jego wzroku. Karl-Erik czuł nasilający się tępy ból w okolicy serca.

– Nie rozumiem, o co panu chodzi. Co to ma do rzeczy, czy przeprowadziliśmy się w 1977, czy w 1978 roku? Nasza córka nie żyje, a pan wypytuje nas, jakbyśmy my byli temu winni. Musiała zajść jakaś pomyłka. Ktoś musiał źle zapisać w jakichś rejestrach. Sprowadziliśmy się tutaj wiosną 1977 roku i wtedy Alexandra poszła do szkoły w Szwajcarii.

Patrik spojrzał na Birgit ze współczuciem. Denerwowała się coraz bardziej.

– Proszę pani, jest mi bardzo przykro, że państwa na to narażam. Wiem, że jest państwu ciężko, ale muszę o to wszystko pytać. Moje informacje są ścisłe. Sprowadziliście się tutaj dopiero na wiosnę 1978 roku i nie ma dowodów, że wcześniej przebywali państwo w Szwecji. Dlatego muszę ponownie zapytać: gdzie państwo byli od wiosny 1977 do wiosny 1978 roku?

Birgit patrzyła na męża z desperacją. Karl-Erik postanowił, że już nie udzieli jej pomocy, której się domagała. Uznał, że tak będzie lepiej dla całej rodziny, nawet jeśli zniszczy to żonę. Nie było wyboru. Spojrzał smutno na żonę i odchrząknął.

– Byliśmy wszyscy w Szwajcarii, ja, moja żona i Alex.

– Cicho, nic nie mów, Karl-Erik!

Nie zwracał na nią uwagi i mówił dalej:

– Byliśmy w Szwajcarii, ponieważ nasza dwunastoletnia córka była wtedy w ciąży.

Patrik Hedström wypuścił pióro z ręki. Gdyby nawet podejrzewał, że tak było, zupełnie czym innym było usłyszeć to wypowiedziane głośno. Zresztą czy można sobie wyobrazić coś takiego?

– Moja córka została wykorzystana, zgwałcona. Takie dziecko!

Głos mu się załamał. Przycisnął pięść do ust, usiłując się pozbierać. Po chwili zaczął mówić dalej. Żona nawet nie chciała na niego spojrzeć, ale już nie miał odwrotu.

– Zauważyliśmy, że coś jest nie w porządku, ale nie wiedzieliśmy, o co chodzi. Przedtem była wesołą, spokojną dziewczynką i nagle na początku szóstej klasy zaczęła się zmieniać. Stała się milcząca, zamknięta w sobie. Nie przychodziły do niej żadne koleżanki, całe godziny spędzała poza domem i nie wiedzieliśmy, gdzie jest. Na początku nie przywiązywaliśmy do tego większej wagi, sądząc, że to taki etap rozwoju, początek okresu dojrzewania czy coś w tym rodzaju.

Znów musiał odchrząknąć. Ból w piersi narastał.

– Zorientowaliśmy się, że jest w ciąży, dopiero gdy była w czwartym miesiącu. Powinniśmy wcześniej zauważyć objawy, ale kto mógł podejrzewać... Nawet do głowy nam nie przyszło...

– Karl-Erik, proszę.

Twarz Birgit przypominała szarą maskę. Henrik wyglądał jak ogłuszony, jakby nie potrafił uwierzyć w to, co słyszy. Zapewne nie potrafił. Nawet Karl-Erik zdawał sobie sprawę, jak nieprawdopodobnie brzmi to, co powiedział. Przez dwadzieścia pięć lat te słowa gryzły go od środka, bo ze względu na Birgit zdusił w sobie potrzebę ich wypowiedzenia. Teraz buchnęły niepowstrzymanym strumieniem.

– Aborcji w ogóle nie rozważaliśmy, nawet w takich okolicznościach. I nie daliśmy córce wyboru, nawet jeśli go miała. Nie zapytaliśmy jej, ani co czuje, ani czego chce. Przemilczeliśmy całą rzecz, zabraliśmy ją ze szkoły i wyjechaliśmy za granicę, gdzie zostaliśmy aż do porodu. Nikt nie mógł się dowiedzieć, bo co by ludzie powiedzieli.

Zdawał sobie sprawę, jak gorzko zabrzmiały jego ostatnie słowa. To było najważniejsze, ważniejsze od szczęścia ich córki i jej samopoczucia. Winą za to nie mógłby obarczyć samej Birgit. Wprawdzie to ona bardziej dbała o pozory, ale kiedy zrobił rachunek sumienia, musiał przyznać, że jej uległ, bo on też pragnął, żeby obraz jego rodziny pozostał niezmącony. Karl-Erik znów musiał przełknąć ślinę. Czuł w ustach kwaśny smak soku żołądkowego. Potem mówił dalej:

– Po urodzeniu dziecka Alex została zapisana do szkoły z internatem, a my wróciliśmy do Göteborga.

Każde słowo wypowiadał z goryczą i pogardą dla samego siebie. Natomiast oczy Birgit pałały gniewem, nawet nienawiścią. Wpatrywały się w niego, próbując go zmusić do milczenia. Jej mąż rozumiał jednak, że wszystko się skończyło z chwilą, gdy Alex została znaleziona martwa w wannie. Już wtedy wiedział, że zaczną szukać, grzebać i wyciągać wszystko na światło dzienne. Lepiej, żeby przedstawili prawdę swoimi słowami. Czy też jego słowami, bo tak wypadło. Być może powinien to zrobić wcześniej, ale musiał znaleźć w sobie odwagę. Impulsem stał się telefon od Patrika Hedströma.

Zdawał sobie sprawę, że wiele pominął. Ogarnęło go wielkie zmęczenie, wolał oddać inicjatywę Patrikowi. Niech odpowiedzi na jego pytania wypełnią wszystkie luki. Odchylił się na fotelu i chwycił rękoma za podłokietniki. Pierwszy odezwał się Henrik. Głos wyraźnie mu drżał.

– Dlaczego nic nie powiedzieliście? Dlaczego Alex nic nie mówiła? Wiedziałem, że coś przede mną ukrywa, ale coś takiego?

Karl-Erik bezradnie rozłożył ręce. Nie potrafił odpowiedzieć.

Patrik starał się zachować zawodowy spokój, ale był wyraźnie wstrząśnięty. Podniósł pióro z podłogi i spojrzał na notes.

– Kto ją zgwałcił? Ktoś ze szkoły?

Karl-Erik kiwnął głową.

– Czy to był… – Patrik przerwał. – Czy to był Nils Lorentz?

– A kto to jest Nils Lorentz? – zapytał Henrik.

– Miał zastępstwo w szkole. Syn Nelly Lorentz – odezwała się stalowym tonem Birgit.

– Co się z nim dzieje? Musiał chyba trafić do więzienia za to, co zrobił Alex? – Henrik próbował przyjąć do wiadomości opowieść Karla-Erika.

– Zaginął dwadzieścia pięć lat temu. Nikt go od tamtej pory nie widział. Chciałbym się jednak dowiedzieć, dlaczego nie złożyliście na niego doniesienia. Przejrzałem nasze archiwum, nikt nie złożył doniesienia na policję.

Karl-Erik zamknął oczy. Pytanie Patrika nie było zarzutem, ale tak je odebrał. Bolało go każde słowo przypominające o straszliwym błędzie popełnionym dwadzieścia pięć lat wcześniej.

– Nie złożyliśmy doniesienia. Kiedy zrozumieliśmy, że Alex jest w ciąży, i kiedy ona wyjawiła nam, co się stało, pobiegłem do Nelly Lorentz powiedzieć, co zrobił jej syn. Miałem zamiar zawiadomić policję, mówiłem o tym Nelly, ale…

– Nelly przyszła do mnie z propozycją, żebyśmy rozwiązali ten problem bez angażowania policji. Powiedziała, że nie należy upokarzać Alex, że cała Fjällbacka weźmie ją na języki. Musieliśmy jej przyznać rację. Uznaliśmy, że będzie lepiej, jeśli załatwimy to między sobą. Nelly obiecała, że zatroszczy się odpowiednio o Nilsa – powiedziała Birgit. Siedziała na kanapie wyprostowana jak struna.

– Nelly załatwiła mi również doskonałą posadę w Göteborgu. Byliśmy bardzo słabi. Te obietnice zupełnie odebrały nam zdolność widzenia.

Karl-Erik rozliczał się ze sobą bezlitośnie uczciwie. Czas zaprzeczeń minął.

– Wcale tak nie było! Jak możesz tak mówić! Chodziło nam tylko o dobro Alex. Co by zyskała, gdyby wszyscy się dowiedzieli? A tak miała szansę normalnie żyć.

– Nie, Birgit, to my daliśmy sobie szansę, żeby normalnie dalej żyć. Alex tę szansę straciła, kiedy postanowiliśmy rzecz przemilczeć.

Patrzyli na siebie nawzajem. Karl-Erik rozumiał, że pewnych rzeczy nie da się już naprawić. Ona nigdy tego nie zrozumie.

– A dziecko? Co się z nim stało? Oddaliście do adopcji?

Milczenie. Nagle od strony drzwi rozległ się głos:

– Nie, dziecko nie zostało oddane do adopcji. Postanowili je zatrzymać i oszukać, nie mówiąc, kim jest.

– Julia! Myślałem, że jesteś na górze, w swoim pokoju!

Karl-Erik odwrócił się. Patrzył na Julię. Stała w drzwiach. Musiała się zakraść, schodząc z góry na palcach, bo nikt jej nie usłyszał. Ciekaw był, od kiedy tam stoi.

Oparła się o framugę i skrzyżowała ramiona. Wyrażała protest całym swoim niekształtnym ciałem. Była czwarta po południu, a Julia była jeszcze w piżamie. Wyglądała, jakby nie kąpała się co najmniej od tygodnia. Patrząc na nią, Karl-Erik odczuwał litość. Ból w piersi narastał. Biedne brzydkie kacząt ko.

– Gdyby nie Nelly, a może powinnam powiedzieć „babcia”, nigdy byście nic nie powiedzieli, prawda? Nie zdobylibyście się na to, żeby mi powiedzieć, że moja mama to nie mama, tylko babcia, a tata to nie tata, tylko dziadek, a przede wszystkim, że moja siostra to nie siostra, tylko mama. Skapował pan czy mam powtórzyć? Trochę to zagmatwane.

To zjadliwe pytanie skierowała do Patrika. Sprawiała wrażenie, jakby wręcz delektowała się przerażeniem, które widziała na jego twarzy.

– Kompletne zboczenie, nie? – Ściszyła głos. Teraz już szeptała, kładąc palec na wargach. – Tylko ćśśś, niech pan tego nikomu nie opowiada. Bo co by ludzie powiedzieli? A nuż zaczną obmawiać wspaniałą rodzinę Carlgrenów?

Znów mówiła głośno:

– Całe szczęście, że Nelly wszystko mi powiedziała zeszłego lata, kiedy w wakacje pracowałam w fabryce. Powiedziała mi to, co miałam prawo wiedzieć. Kim naprawdę jestem. Całe życie czułam się odsunięta, niepasująca do reszty rodziny. Nie było mi łatwo z taką siostrą, ale uwielbiałam Alex. Była wszystkim, czym ja chciałam być, a nie byłam. Widziałam, jak patrzyliście na nią, a jak na mnie. Alex właściwie nie interesowała się mną, co jeszcze wzmagało moje uwielbienie. Teraz rozumiem, że znosiła mój widok z największym trudem. Widok bękarta zrodzonego z gwałtu. A wyście ją zmuszali,

żeby sobie przypominała o wszystkim, ilekroć na mnie spojrzy. Nie rozumiecie, jakie to okrutne?

Karl-Erik drgnął na te słowa, jakby wymierzyła mu policzek. Miała rację. Zatrzymanie Julii było okrucieństwem wobec Alex. Musiała ciągle przeżywać na nowo straszne zdarzenie, które przecięło jej dzieciństwo. Było okrucieństwem również wobec Julii. Ani on, ani Birgit nie umieli zapomnieć o jej pochodzeniu. Julia prawdopodobnie czuła to od samego początku, bo przyszła na świat z krzykiem, który jej towarzyszył przez wszystkie lata, gdy rosła i walczyła z całym światem. Nie przepuściła żadnej okazji, żeby zachować się nieznośnie, a oni byli już za starzy na małe dziecko, zwłaszcza tak wymagające.

W pewnym sensie odczuli ulgę, gdy pewnego dnia zeszłego lata stanęła przed nimi rozjuszona. Nie byli zaskoczeni, że Nelly na własną rękę postanowiła powiedzieć Julii prawdę. Nelly była wstrętną egoistką, troszczyła się tylko o własny interes. Domyślali się, że jeśli uzna to za korzystne, na pewno powie Julii o wszystkim. Dlatego właśnie próbowali odwieść Julię od przyjęcia propozycji pracy w wakacje, lecz ona jak zwykle się uparła.

Kiedy Nelly powiedziała jej prawdę, przed Julią otworzył się zupełnie nowy świat. Pierwszy raz w życiu doświadczyła, że ktoś jej chce, że do kogoś przynależy. Nelly miała wprawdzie Jana, ale naprawdę liczyło się dla niej tylko pokrewieństwo. Powiedziała również, że nadejdzie dzień, gdy zostawi Julii cały majątek. Karl-Erik zdawał sobie sprawę, jak to musiało wpłynąć na Julię. Rozsadzała ją złość na rzekomych rodziców. Nelly obdarzyła uwielbieniem, tak jak przedtem Alex. Wszystko to przemknęło mu przez głowę, gdy patrzył na Julię stojącą w drzwiach, oświetloną miękkim światłem padającym z kuchni. Szkoda, że nigdy nie zrozumie, że kochali ją naprawdę, chociaż rzeczywiście patrząc na nią, zawsze pamiętali o strasznej przeszłości. Czuli się wobec niej niezręcznie jak wobec kogoś obcego i nie umieli sobie z tym poradzić. Nadal tak było. Teraz będą musieli pogodzić się z tym, że utracili ją na zawsze. Fizycznie wciąż była w domu, ale duchem już zdążyła ich opuścić.

Henrik wyglądał, jakby się dusił. Opuścił głowę na kolana i zamknął oczy. Karl-Erik pomyślał przez chwilę, że popełnił błąd, za-

praszając Henrika. Zrobił to, bo uważał, że Henrik powinien poznać prawdę. On również kochał Alex.

– Ależ Julio… – Birgit nieporadnie wyciągnęła ramiona w stronę Julii, a ona z pogardą odwróciła się i poczłapała na górę.

– Jest mi naprawdę bardzo przykro. Domyślałem się, że coś się nie zgadza, ale nie wyobrażałem sobie czegoś podobnego. Nie wiem, co powiedzieć. – Patrik z rezygnacją rozłożył ręce.

– Sami też nie wiemy, co powiedzieć, zwłaszcza sobie. – Karl-Erik spojrzał badawczo na żonę.

– Czy państwo wiedzą, jak długo córka była wykorzystywana?

– Nie wiemy. Alex nie chciała o tym mówić. Przypuszczalnie co najmniej kilka miesięcy, może nawet rok. – Zawahał się. – To jest również odpowiedź na wcześniejsze pytanie.

– Które pytanie? – zapytał Patrik.

– Co łączyło Alex i Andersa. Anders też był ofiarą. Dzień przed przeprowadzką znaleźliśmy kartkę, którą Alex napisała do Andersa. Wynikało z niej, że Anders również został wykorzystany przez Nilsa. W jakiś sposób wpadli na to czy też dowiedzieli się, że znaleźli się w podobnej sytuacji, i przylgnęli do siebie, szukając pocieszenia. Osobiście poszedłem z tą kartką do Very Nilsson. Opowiedziałem jej, co przydarzyło się Alex i co zapewne spotkało Andersa. Była to jedna z najtrudniejszych chwil w moim życiu. Anders jest, czy też był, dla niej wszystkim. W głębi duszy miałem chyba nadzieję, że Vera zrobi to, na co myśmy się nie odważyli, i złoży na niego doniesienie, żeby musiał ponieść karę za to, co zrobił. Ale nic się nie wydarzyło, więc zakładam, że Vera była tak samo słaba jak my.

Karl-Erik nieświadomie masował pierś zaciśniętą pięścią. Ból potężniał, promieniował aż do palców.

– Czy nie wiedzą państwo, co się stało z Nilsem?

– Nie mamy pojęcia. Ale mam nadzieję, że ten podlec cierpi, gdziekolwiek jest.

Od narastającego lawinowo bólu ścierpły mu palce. Karl-Erik domyślił się, że dzieje się coś niedobrego, gdy stwierdził, że ma ograniczone pole widzenia, a do tego wszystko widzi i słyszy w spowolnionym tempie. Ucieszył się, że nie dostrzega już złości w oczach Birgit,

ale gdy zobaczył jej niepokój, zrozumiał, że to coś bardzo poważnego. A potem spadła na niego ciemność.

Patrik musiał dłuższą chwilę posiedzieć w samochodzie i odpocząć po szalonej jeździe do szpitala Sahlgrenska. Pojechał swoim autem za karetką i został na miejscu z panią Carlgren i Henrikiem aż do chwili, gdy lekarz oświadczył, że wprawdzie zawał był ciężki, ale bezpośrednie zagrożenie minęło.

Ten dzień Patrik zaliczał do najbardziej przejmujących w swoim życiu. Jako policjant był świadkiem wielu nieszczęść, ale nigdy nie słyszał historii tak rozdzierającej jak dzisiejsza opowieść Carlgrena.

Wierzył, że było tak, jak powiedział Carlgren, jednocześnie nie pojmował, jak Alex mogła normalnie żyć po tak strasznym przeżyciu. Nie dość, że została wykorzystana i pozbawiona dzieciństwa, to jeszcze stale jej o tym przypominali. Choć się starał, nie potrafił zrozumieć postępowania rodziców Alex. Nie pozwoliłby gwałcicielowi swego dziecka uniknąć odpowiedzialności, a tym bardziej nie przemilczałby takiego faktu. Jak to możliwe, że pozory stają się ważniejsze od życia i zdrowia dziecka? Zupełnie tego nie rozumiał.

Zamknął oczy i oparł głowę o zagłówek. Zaczęło zmierzchać. Powinien już jechać do domu, ale choć wiedział, że czeka na niego Erika, nie mógł się jeszcze zdobyć na to, by ruszyć. Całe jego z gruntu pozytywne nastawienie do życia zachwiało się w posadach. Po raz pierwszy zwątpił, czy w człowieku jest więcej dobra niż zła.

Był głęboko poruszony, a jednocześnie zawstydzony: odczuwał zawodową satysfakcję, że kawałki układanki złożyły się wreszcie w całość. W jedno popołudnie zdołał uzyskać odpowiedzi na wiele pytań. Z drugiej strony był sfrustrowany, bo nadal przecież błądził po omacku i nie potrafił ustalić, kto jest mordercą Alex i Andersa. Być może motywu trzeba szukać w przeszłości, a może nie. Ale w to akurat nie wierzył, bo był to jedyny wyraźny łącznik między Alex i Andersem.

Dlaczego jednak mieliby zostać zamordowani, dlatego że dwadzieścia pięć lat wcześniej zostali zgwałceni? A jeśli tak było, to dlaczego dopiero teraz? Co poruszyło osad zalegający przez tyle lat na

dnie i doprowadziło do dwóch morderstw w odstępie paru tygodni? Najgorsze, że Patrik nie miał pojęcia, w którym kierunku pójść dalej.

Dzisiejsze popołudnie przyniosło przełom, ale dochodzenie zabrnęło w ślepą uliczkę. Patrik właśnie analizował wszystko, co robił i czego się dziś dowiedział, gdy przypomniał sobie, że jest przecież bardzo konkretny trop. Po wizycie u Carlgrenów, w zamieszaniu związanym z zawałem Karla-Erika, zupełnie o tym zapomniał. Teraz poczuł ten sam zapał co rano. Uzmysłowił sobie, że właśnie ma okazję sprawdzić ten trop.

Włączył komórkę, zignorował komunikat o trzech wiadomościach głosowych i zadzwonił do biura numerów. Zapytał o telefon do szpitala Sahlgrenska. Dostał numer centrali i poprosił o przełączenie.

– Szpital Sahlgrenska, słucham.

– Dzień dobry, nazywam się Patrik Hedström. Chciałbym się dowiedzieć, czy na oddziale medycyny sądowej pracuje niejaki Robert Ek.

– Zaraz sprawdzę.

Patrik wstrzymał oddech. Robert był jego dawnym kolegą ze szkoły policyjnej. Po ukończeniu studiów zrobił specjalizację z techniki śledczej. W okresie studiów utrzymywali ożywione stosunki towarzyskie, ale potem kontakt się urwał. Patrika doszły pogłoski, jakoby Robert pracował w szpitalu Sahlgrenska, i miał nadzieję, że tak jest rzeczywiście.

– Zaraz zobaczymy. Tak, Robert Ek pracuje u nas. Połączyć pana?

– Tak, proszę.

Po paru sygnałach w słuchawce odezwał się znajomy głos.

– Oddział medycyny sądowej, Robert Ek, słucham.

– Cześć, Robban, poznajesz, kto dzwoni?

Zapadła cisza. Patrik nie wierzył, że Robert może go poznać po głosie, i już miał podpowiedzieć, gdy usłyszał okrzyk.

– Patrik Hedström! Cześć, stary! Kopę lat! Cóż to za okazja, że do mnie dzwonisz? To znaczy... to prawdziwa niespodzianka.

Robert wyraźnie się z nim droczył, a Patrik się zawstydził. Zdawał sobie sprawę, że nie dbał o podtrzymanie przyjaźni. Robert wykazywał zdecydowanie większą inicjatywę, ale zniechęcił się, bo Patrik

nie oddzwaniał. Teraz tym bardziej zrobiło mu się głupio, ponieważ chciał prosić o przysługę, ale było za późno, żeby się wycofać.

– Wiem, długo się nie odzywałem. Tak się jednak składa, że jestem właśnie na parkingu przed szpitalem i przypomniało mi się, że tu pracujesz. Więc pomyślałem, że sprawdzę, czy jesteś na miejscu, i przyjdę się przywitać.

– No pewnie. Wchodź, fajnie, że jesteś.

– Jak do ciebie trafić? Gdzie pracujesz?

– W suterenie. Idź do głównego wejścia, zjedź windą na dół, potem skręć w prawo i idź do końca korytarza. Tam znajdziesz drzwi, a za tymi drzwiami jesteśmy my. Zadzwoń, to cię wpuszczę. Bardzo się cieszę.

– Ja też się cieszę. Widzimy się za parę minut.

Patrikowi było głupio, że musi wykorzystać starą znajomość. Z drugiej strony Robert miał wobec niego dług wdzięczności. Podczas studiów Robert mieszkał ze swoją narzeczoną Susanne, a jednocześnie miał gorący romans z koleżanką z uczelni, Marie, która też miała innego partnera. Trwało to prawie dwa lata i Patrikowi trudno byłoby zliczyć, ile razy ratował mu skórę. Ile razy zapewniał mu alibi, uruchamiając bogatą wyobraźnię, kiedy Susanne dzwoniła i pytała o Roberta.

Teraz, po latach, Patrik uważał, że obaj zachowywali się niehonorowo, ale byli wtedy młodzi i niedojrzali. Tak naprawdę imponowało mu, a nawet trochę zazdrościł Robertowi, że tańczy odbijanego z dwiema panienkami. W końcu, rzecz jasna, wszystko się wydało, a Robert został bez mieszkania i bez panienek. Po kilku tygodniach sypiania na kanapie u Patrika jako urodzony czaruś znalazł sobie nową dziewczynę z mieszkaniem.

Patrika doszły słuchy nie tylko o tym, że Robert pracuje w szpitalu Sahlgrenska, ale również, że jest żonaty i ma dzieci. W to akurat trudno było mu uwierzyć. Zaraz się okaże.

Krążył po długich szpitalnych korytarzach, bo choć opis Roberta wydawał się jasny, Patrikowi udało się dwukrotnie zabłądzić. W końcu stanął przed właściwymi drzwiami. Zadzwonił. Po chwili drzwi się otworzyły.

– Czeeeść!

Uściskali się serdecznie, a potem obaj cofnęli się, żeby się sobie nawzajem przyjrzeć. Patrik stwierdził, że czas obszedł się z Robertem łaskawie. Miał nadzieję, że też dobrze wypadł, ale na wszelki wypadek wciągnął brzuch i wypiął jednocześnie pierś.

– Wchodź, wchodź.

Robert zaprowadził go do pokoju wielkości schowka, w którym ledwie mieściła się jedna osoba. Patrik usiadł po drugiej stronie biurka, naprzeciwko Roberta. Teraz mógł mu się przyjrzeć bliżej. Jasne włosy miał starannie uczesane, jak dawniej, a ubranie pod białym kitlem eleganckie jak zawsze. Patrik był zdania, że schludność Roberta stanowiła swoistą przeciwwagę dla chaosu w jego życiu prywatnym. Zwrócił uwagę na zdjęcie stojące na półce za biurkiem.

– To twoja rodzina?

Nie udało mu się ukryć zdziwienia.

Robert uśmiechnął się z dumą i wziął zdjęcie do ręki.

– Tak jest, żona Carina i dzieci: Oscar i Maja.

– W jakim są wieku?

– Oscar ma dwa lata, Maja sześć miesięcy.

– Śliczne. Od jak dawna jesteś żonaty?

– Od trzech lat. Kiedyś nie uwierzyłbyś, że zostanę ojcem rodziny, co?

Patrik roześmiał się.

– Muszę przyznać, że nie widziałem cię w tej roli.

– Ale, jak widać, przyszła kryska na Matyska. A co u ciebie? Pewnie cały wysyp dzieci?

– Zupełnie nie tak. Jestem rozwiedziony. Nie mam dzieci. W tych okolicznościach to może i dobrze.

– Bardzo mi przykro.

– Aż tak źle nie jest. Właśnie szykuje się coś, co wygląda obiecująco. Zobaczymy.

– A jak to się stało, że po tylu latach wyskakujesz nagle jak diabeł z pudełka?

Patrikowi zrobiło się głupio, że najpierw długo się nie odzywał, a teraz przychodzi z prośbą o przysługę.

– Przyjechałem do Göteborga w służbowej sprawie i przypomniałem sobie, że tu pracujesz. Potrzebuję pomocy, ale niestety nie mam

tyle czasu, żeby załatwić wszystkie formalności, bo będzie to trwało całe tygodnie. Nie mam tyle czasu ani cierpliwości.

Robert wyglądał na zaciekawionego. Złożył dłonie i czekał na dalszy ciąg.

Patrik pochylił się, wyjął z torby papier w folii i podał Robertowi. Robert zaczął go oglądać w świetle stojącej na biurku lampy.

– Ten papier pochodzi z kołonotatnika, który znalazłem w mieszkaniu ofiary morderstwa. Widać na nim odcisk innej zapisanej kartki, ale jest na tyle słaby, że da się odczytać jedynie częściowo. Zdaje się, że macie sprzęt umożliwiający odczytanie takiej kopii, prawda?

– No tak, oczywiście – odparł Robert z pewnym ociąganiem, wciąż oglądając papier w świetle lampy. – Ale jak sam powiedziałeś, obowiązują pewne procedury, także co do kolejności. Mamy pełno spraw czekających na ekspertyzę.

– Wiem oczywiście, że tak jest. Pomyślałem tylko, że być może da się to szybko i łatwo sprawdzić. Byłbym bardzo wdzięczny, gdybyś tylko zerknął i powiedział, czy da się to odczytać...

Robert zmarszczył czoło, jakby się zastanawiał nad słowami Patrika, a potem uśmiechnął się szelmowsko i wstał z krzesła.

– Bez przesady z tą biurokracją. Przecież to tylko parę minut. Chodźmy.

Wyszedł z pokoju i poszedł przodem, prowadząc Patrika do pokoju naprzeciwko. Było to duże i jasne pomieszczenie, pełne dziwnych sprzętów. Wszystko lśniło kliniczną czystością. Wrażenie potęgowały śnieżnobiałe ściany i chromowane szafki i blaty. Podeszli do urządzenia stojącego w głębi sali. Robert ostrożnie wyjął papier z folii i umieścił na płytce. Nacisnął guzik „on” i zapaliło się błękitnawe światło. Na papierze ukazał się wyraźnie cały tekst.

– Widzisz? O to ci chodziło?

Patrik przebiegł po nim wzrokiem.

– Na to liczyłem. Możesz to chwilę przytrzymać, żebym mógł przepisać?

Robert uśmiechnął się.

– Ułatwię ci życie jeszcze bardziej. Ten aparat umożliwia zrobienie zdjęcia tekstu. Będziesz je mógł ze sobą zabrać.

Patrik uśmiechnął się szeroko.

– Super! Dziękuję.

Po półgodzinie Patrik wyszedł z fotokopią kartki wydartej z kołonotatnika Andersa. Przedtem złożył Robertowi uroczystą obietnicę, że będzie się częściej odzywać. Miał nadzieję, że jej dotrzyma, ale niestety znał siebie aż za dobrze.

Jechał do domu pogrążony w myślach. Uwielbiał jeździć po ciemku. Łatwiej mu się myślało, gdy go otulała aksamitna noc, z rzadka przecinana światłami nielicznych samochodów jadących z przeciwka. Poskładał uzyskane wcześniej informacje z tym, co odczytał z kartki, i kiedy wjeżdżał przed dom w Tanumshede, był pewien, że udało mu się rozwiązać przynajmniej jedną z męczących go zagadek.

Dziwnie się czuł, kładąc się spać bez Eriki. To dziwne, jak szybko człowiek przyzwyczaja się do przyjemnych rzeczy. Okazało się, że trudno mu się zasypia samemu. Kiedy Erika zadzwoniła do niego z wiadomością, że nieoczekiwanie przyjechała jej siostra i będzie lepiej, jeśli Patrik zanocuje u siebie, poczuł taki zawód, że aż go to zdziwiło. Chciał spytać, co się dzieje, ale domyślił się, że Erika nie może rozmawiać. Powiedział tylko, że jutro się odezwie i że tęskni.

Myśli o Erice i o tym, co ma do zrobienia jutro, nie dawały mu zasnąć. Miał przed sobą długą noc.

Okazja do rozmowy nadarzyła się dopiero wieczorem, kiedy dzieci zasnęły. Erika szybko rozmroziła gotowe danie, bo Anna powinna zjeść coś gorącego. Jej samej też burczało w brzuchu, bo z tego wszystkiego również zapomniała coś zjeść.

Ale Anna nie tyle jadła, ile grzebała widelcem na talerzu. Erika tak jak dawniej zaniepokoiła się o młodszą siostrę. Chciałaby, jak kiedyś, gdy były małe, utulić Annę, zapewnić, że wszystko będzie dobrze, i pocałować bolące miejsce, żeby ból zniknął. Są jednak dorosłe, a problem Anny to sprawa znacznie poważniejsza. Wobec tego problemu Erika czuła się całkowicie bezradna i bezsilna. Po raz pierwszy siostra wydała jej się kimś obcym. Czuła się niezręcznie i nie wiedziała, jak z nią rozmawiać. Czekała w milczeniu, aż Anna zrobi pierwszy krok. Nastąpiło to dopiero po dłuższej chwili.

– Nie wiem, co robić. Co będzie ze mną i z dziećmi? Gdzie się podziejemy? Z czego będę żyć? Tyle lat siedziałam w domu, nic nie umiem.

Anna zacisnęła dłonie na blacie stołu, jakby fizycznie chciała zapanować nad sytuacją.

– Powoli, nie wszystko naraz. Wszystko się ułoży, tylko trzeba się do tego zabrać powoli. Możesz tu zostać z dziećmi, jak długo zechcesz. To jest również twój dom, prawda?

Pozwoliła sobie na lekki uśmiech i ku jej radości Anna również się uśmiechnęła. A potem otarła nos wierzchem dłoni i zaczęła w zamyśleniu skubać obrus.

– Nie mogę sobie wybaczyć, że dopuściłam, żeby sprawy zaszły tak daleko. Jak ja mogłam pozwolić, żeby Lucas zrobił krzywdę Emmie?

Lało jej się z nosa. Sięgnęła po chusteczkę.

– Dlaczego do tego dopuściłam? Przecież w głębi duszy wiedziałam, że to się stanie, ale wolałam zamknąć oczy, bo tak mi było wygodniej.

– Anno, akurat w tej sprawie mam stuprocentową pewność. Świadomie nigdy nie pozwoliłabyś zrobić dzieciom krzywdy.

Erika sięgnęła przez stół i chwyciła przeraźliwie chudą rękę Anny. Kości dłoni miała kruche jak ptak, aż strach było ścisnąć mocniej.

– Sama nie rozumiem, jak to się dzieje, że choć tak postąpił, nadal go kocham. Trwa to od tak dawna, że ta miłość stała się częścią mnie. Nie potrafię się jej wyzbyć. Chciałabym ją dosłownie wyciąć z siebie, bo czuję się przez to odrażająca i brudna.

Drugą drżącą rękę położyła na piersi.

– Anno, to normalne, nie ma się czego wstydzić. Powinnaś teraz pomyśleć o sobie i zadbać o siebie.

Umilkła.

– Ale jedną rzecz musisz zrobić. Musisz złożyć na niego doniesienie na policję.

– Nie, Eriko, nie mogę.

Łzy płynęły jej po policzkach, po podbródku i kapały na obrus, zostawiając mokre plamki.

– Anno, musisz. Nie może mu to ujść płazem. Nawet mi nie mów, że zgadzasz się, żeby nie poniósł konsekwencji tego, że niemal złamał rękę własnej córce!

– Nie, no tak, zresztą nie wiem. Nie umiem teraz myśleć jasno. Czuję, jakbym miała w głowie watę. Nie mam siły, może później.

– Nie, Anno, później będzie za późno. Musisz to zrobić teraz! Pojadę z tobą do komisariatu. Pamiętaj, musisz to zrobić. Nie tylko dla dzieci, również dla siebie.

– Nie wiem, czy dam radę.

– A ja wiem, że dasz. W odróżnieniu od nas Emma i Adrian mają kochającą mamę, gotową dla nich na wszystko.

W głosie Eriki zabrzmiało rozgoryczenie.

Anna westchnęła.

– Proszę cię, daj sobie z tym spokój. Ja już dawno pogodziłam się z tym, że miałyśmy właściwie tylko tatę, i przestałam się zastanawiać, dlaczego tak było. Co możemy wiedzieć? Może mama nie chciała mieć dzieci? A może byłyśmy inne, niżby chciała? Nigdy się tego nie dowiemy i nie ma co tego wałkować. Ja i tak miałam dobrze, bo miałam ciebie. Nigdy ci tego nie mówiłam, ale zdaję sobie sprawę, ile dla mnie zrobiłaś i ile znaczyłaś w okresie dorastania. Ty nie miałaś nikogo, kto w zastępstwie mamy zająłby się tobą. Ale proszę cię, nie pielęgnuj w sobie tego żalu. Myślisz, że nie widziałam, jak się wycofywałaś, gdy poznawałaś kogoś i sprawa zaczynała być poważna? Na wszelki wypadek, żeby cię przypadkiem nie zranił. Eriko, przestań rozpamiętywać przeszłość. Wydaje mi się, że w twoim życiu zdarzyło się coś naprawdę fajnego, więc tego nie zepsuj. Chciałabym kiedyś zostać ciocią.

Obie roześmiały się przez łzy. Erika musiała wytrzeć serwetką nos. Powietrze było aż gęste od emocji. Przeżywały coś w rodzaju duchowych porządków. Tyle było dotąd rzeczy niewypowiedzianych, tyle kurzu po kątach. Obie czuły, że pora posprzątać.

Przegadały całą noc, aż do świtu. Dzieci spały dłużej niż zwykle, a gdy Adrian w końcu dał znać krzykiem, że nie śpi, Erika zaofiarowała się, że do południa zaopiekuje się dziećmi, aby Anna mogła się przespać.

Zrobiło jej się lekko na duszy. Nie zapomniała o Emmie i o tym, co jej się przydarzyło, ale ulżyło jej, bo powiedziały sobie z Anną wiele rzeczy, które powinny wypowiedzieć dawno temu. Również nieprzyjemnych, choć koniecznych. Erika była zaskoczona, że Anna potrafi ją tak łatwo przejrzeć. Musiała przyznać, że nie doceniała młodszej siostry, a nawet traktowała ją lekceważąco, jak duże, nieodpowiedzialne dziecko. Ucieszyła się, gdy się przekonała, jaka jest naprawdę.

Porozmawiały też o Patriku. Erika postanowiła do niego zadzwonić. Wybrała numer domowy, a gdy nie odebrał, zadzwoniła na komórkę. Na ręku trzymała Adriana. Telefonowanie było sporym wyzwaniem, ponieważ mały był zachwycony fantastyczną zabawką i uparcie usiłował ją Erice zabrać. Patrik odebrał już po pierwszym sygnale. Erika zapomniała o zmęczeniu.

– Cześć, kochanie.

– Bardzo lubię, kiedy tak do mnie mówisz.

– Co słychać?

– Dziękuję, mamy tu kryzys rodzinny. Powiem ci, jak się zobaczymy. Sporo się wydarzyło i przegadałyśmy z Anną całą noc. Teraz pilnuję dzieci, żeby mogła się trochę przespać.

Patrik usłyszał w słuchawce, że stłumiła ziewnięcie.

– Zmęczona jesteś?

– Tak. Jak nie wiem co, ale Anna potrzebuje snu bardziej ode mnie, więc posiedzę z dziećmi. Są za małe, żeby same się sobą zająć.

Jakby na potwierdzenie Adrian zamruczał.

Patrik zdecydował się w jednej chwili.

– Mam inny pomysł.

– Czyżby? Przywiązać dzieci do poręczy schodów? – Erika zaśmiała się.

– Ja przyjadę ich popilnować.

Erika zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Ty? Dzieci popilnujesz?

Patrik poczuł się urażony.

– Chcesz powiedzieć, że nie potrafię? Skoro mog-łem sam jeden obezwładnić dwóch włamywaczy, bez problemu poradzę sobie z dwiema małymi osóbkami. A może nie masz do mnie zaufania?

Erika westchnęła teatralnie.

– Może i sobie poradzisz. Ale ostrzegam, mają niespożyte siły. Jesteś pewien, że dotrzymasz im kroku? Mam na myśli twój podeszły wiek.

– Spróbuję. Na wszelki wypadek zabiorę leki nasercowe.

– No dobrze, propozycja przyjęta. Kiedy będziesz?

– Zaraz. Miałem sprawę we Fjällbace i właśnie minąłem plac do minigolfa, więc będę za jakieś pięć minut.

Gdy wysiadł z samochodu, Erika już na niego czekała w drzwiach. Trzymała na ręku pucołowatego chłopczyka z wielkim zapałem machającego rączką. Za nimi, ssąc kciuk, stała ledwie widoczna dziewczynka. Drugą rączkę, zagipsowaną, trzymała na temblaku. Patrik nie znał przyczyny nagłego pojawienia się Anny, ale zważywszy na to, co Erika opowiadała o szwagrze, widok Emmy wzbudził w nim nieprzyjemne podejrzenia. Nie pytał. W odpowiednim momencie Erika mu opowie.

Przywitał się po kolei z całą trójką. Erice dał buziaka, Adriana pogłaskał po policzku, a potem przykucnął, żeby przywitać się z Emmą. Była bardzo poważna. Chwycił zdrową rączkę i powiedział:

– Cześć, mam na imię Patrik. A ty?

Odpowiedziała z pewnym ociąganiem:

– Emma.

Kciuk natychmiast wrócił do buzi.

– Ona się jeszcze rozrusza.

Erika przekazała Adriana Patrikowi i zwróciła się do Emmy:

– Mama i ciocia Erika muszą trochę pospać. Patrik was popilnuje, zgoda? On jest moim przyjacielem. Jest bardzo, bardzo miły. A jak ty będziesz bardzo, ale to bardzo grzeczna, Patrik da ci loda z zamrażarki.

Emma spojrzała nieufnie na Erikę, ale lody były tak nieodpartą pokusą, że skinęła głową.

– W takim razie zostawiam was. Na razie. Proszę, zadbaj, żeby przeżyły, dopóki się nie obudzę.

Erika zniknęła na schodach, a Patrik zwrócił się do Emmy, która nadal przyglądała mu się nieufnie:

– No to jak? Zagramy w szachy? Nie? A co powiesz na lody na śniadanie? Widzę, że to ci się podoba. Dobra. Kto dobiegnie do lodówki ostatni, dostanie zamiast lodów marchewkę.

Anna budziła się powoli. Miała wrażenie, że śpi od stu lat, istna Śpiąca Królewna. Otworzyła oczy i w pierwszej chwili nie mogła się zorientować, gdzie jest. Spojrzała na znajome tapety swojego dawnego pokoju i wtedy całym ciężarem spadło na nią wspomnienie ostatnich wydarzeń. Usiadła na łóżku. Dzieci! Po chwili usłyszała dochodzące z parteru radosne okrzyki Emmy i przypomniała sobie, że Erika obiecała popilnować dzieci. Postanowiła jeszcze poleżeć w ciepłym łóżku. Jeśli wstanie, będzie musiała zacząć działać, a tak zafunduje sobie jeszcze kilka minut ucieczki od rzeczywistości.

Po chwili zaczęło do niej docierać, że wśród dobiegających z dołu śmiechów Emmy i Adriana słychać głos, który nie należy do Eriki. Przeraziła się, że to Lucas, ale zaraz zdała sobie sprawę, że Erika prędzej zastrzeliłaby go na miejscu, niż wpuściła do domu. Zaczęła się domyślać, kto to jest. Zakradła się na palcach na schody i wyjrzała przez balustradę. Salon wyglądał, jakby przeszedł przez niego huragan. Z poduszek kanapy, czterech krzeseł i koca powstał namiot, a po całej podłodze walały się klocki Adriana. Na stole leżało mnóstwo papierków po lodach. Anna miała nadzieję, że to Patrik okaże się tym amatorem lodów, ale zaraz zrozumiała, że nie ma co liczyć, żeby jej córka zjadła kolację, nie mówiąc o obiedzie. Tymczasem córka siedziała na ramionach sympatycznie wyglądającego, ciemnowłosego i ciemnookiego mężczyzny. Zaśmiewała się, a wtórował jej Adrian, leżący w samej pieluszce na kocu na podłodze. Widać było, że Patrik bawi się najlepiej z całej trójki. Na zawsze zapewniło mu to sympatię Anny.

Wstała i chrząknęła, by zwrócić uwagę zabawowiczów.

– Mamo, zobacz, mam konika.

Emma chciała pokazać, że ma władzę nad „konikiem”, i pociągnęła go mocno za włosy, nie zważając na łagodne protesty Patrika.

– Emmo, bądź dobra dla konika, bo więcej na nim nie pojeździsz.

Ta uwaga zastanowiła małą amazonkę. Na wszelki wypadek zdrową rączką poklepała grzywę Patrika.

– Witaj, Anno. Kopę lat.

– Rzeczywiście, kopę lat. Mam nadzieję, że moje dzieci cię nie wykończyły.

– Ależ skąd, było fantastycznie. – Na chwilę spoważniał. – Bardzo uważałem na jej rączkę.

– Jestem o to zupełnie spokojna. Widzę, że Emma ma się znakomicie. Erika śpi?

– Tak. Rozmawiałam z nią rano przez telefon. Wydawała się zmęczona, więc zaproponowałem, że się włączę.

– I to z jakim powodzeniem!

– No tak, chociaż narobiliśmy bałaganu. Mam nadzieję, że Erika nie będzie na mnie zła o ten rozgardiasz.

Annę rozbawiła jego mina. Jakby Erika już próbowała go dyscyplinować.

– Posprzątamy razem, ale muszę się najpierw napić kawy. Może też się napijesz?

Pili kawę i gawędzili jak starzy przyjaciele. Droga do serca Anny prowadziła przez dzieci, a uwielbienie Emmy, która nawet na moment nie odstępowała Patrika, nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Anna prosiła, żeby Emma dała mu odpocząć, ale Patrikowi zupełnie to nie przeszkadzało. Erika pojawiła się zaspana godzinę później. Przez ten czas Anna zdążyła się dowiedzieć o Patriku wszystkiego, od rozmiaru butów począwszy, na przyczynach rozpadu jego małżeństwa skończywszy. Kiedy Patrik w końcu oznajmił, że musi iść, zaprotestowały wszystkie trzy. Adrian zapewne też by się dołożył, gdyby nie usnął ze zmęczenia.

Kiedy Patrik odjeżdżał, Anna spojrzała na Erikę szeroko otwartymi oczami.

– Boooże, taki facet to marzenie każdej teściowej. Słuchaj, może ma młodszego brata?

Erika się uśmiechnęła.

Patrik od kilku godzin odkładał sprawę, która nie dała mu spać ostatniej nocy. Nieczęsto się zdarzało, żeby z taką niechęcią podchodził do zadania, które – o czym dobrze wiedział – należało do jego obowiązków. Znał już sprawcę jednego z dwóch morderstw, ale wcale go to nie cieszyło.

Jechał powoli z Sälvik w kierunku centrum. Chciał jechać jak najdłużej, ale miał niedaleko, znalazł się na miejscu wcześniej. Postawił samochód na parkingu koło sklepu spożywczego i ostatni odcinek przeszedł piechotą. Dom stał na górce, przy jednej z ulic schodzących stromo aż do szop na łodzie nad samą wodą. Był to ładny, stary dom, choć sądząc po wyglądzie, zaniedbywany od wielu lat. Patrik odetchnął głęboko i zapukał. Od tej chwili liczył się wyłącznie profesjonalizm. Nie ma miejsca na emocje, jest policjantem wykonującym swoją pracę niezależnie od tego, jak się z tym czuje.

Vera otworzyła niemal natychmiast. Spojrzała pytająco, ale zaraz się odsunęła i wpuściła go do środka. Poszła przodem do kuchni i oboje usiedli przy stole. Nie zapytała, o co chodzi. Patrik pomyślał, że już wie. Tak czy inaczej, powinien w możliwie najłagodniejszej formie powiedzieć, co ma do powiedzenia.

Patrzyła na niego spokojnie. Tylko ciemne obwódki wokół oczu świadczyły o tym, że cierpi. Przed nią na stole leżał stary album ze zdjęciami. Patrik domyślał się, że gdyby go otworzył, zobaczyłby zdjęcia Andersa z dzieciństwa. Było mu przykro przychodzić do matki pogrążonej w żałobie, tym bardziej że od śmierci syna minęło zaledwie parę dni, ale wiedział, że musi zapomnieć o odruchach serca i skupić się na ustalaniu prawdy o śmierci Andersa.

– Proszę pani, okoliczności naszego poprzedniego spotkania były bardzo przykre. Chciałbym zacząć od wyrazów współczucia w związku ze śmiercią syna.

Vera skinęła głową, czekając na dalszy ciąg.

– Zdaję sobie sprawę, że jest pani bardzo ciężko, ale muszę wyjaśnić wszystkie okoliczności. Mam nadzieję, że pani to rozumie.

Mówił powoli i wyraźnie, jak do dziecka, choć sam nie wiedział dlaczego. Bardzo chciał, żeby naprawdę zrozumiała.

– Przyjęliśmy założenie, że Anders został zamordowany. Szukaliśmy nawet związku między jego śmiercią i zamordowaniem Alexandry Wijkner, z którą – jak wiedzieliśmy – wiele go łączyło. Nie znaleźliśmy jednak żadnych śladów domniemanego mordercy i nie zdołaliśmy ustalić, w jaki sposób morderstwo zostało dokonane. Szczerze mówiąc, braliśmy pod uwagę różne ewentualności, ale nie udało nam się ustalić przebiegu wydarzeń. Ale później w mieszkaniu Andersa znalazłem to.

Patrik położył przed nią fotokopię. Na twarzy Very pojawił się wyraz zdziwienia. Kilka razy spojrzała na Patrika, na papier, podniosła go, odwróciła, przesunęła palcami po literach. Wreszcie ze zdumioną miną położyła go na stole.

– Gdzie pan to znalazł? – zapytała głosem ochryp-łym ze smutku.

– W mieszkaniu Andersa. Jest pani zdziwiona, bo myślała pani, że zabrała jedyny egzemplarz listu, prawda?

Skinęła głową. Patrik mówił dalej:

– Właściwie tak było. Ale znalazłem kołonotatnik, w którym Anders pisał ten list, i kartkę, na której został odcisk. To właśnie to.

Vera uśmiechnęła się ironicznie.

– Nie pomyślałam o tym. Spryciarz z pana, że pan na to wpadł.

– Wydaje mi się, że mniej więcej wiem, co się zdarzyło, ale chciałbym, że pani opowiedziała to własnymi słowami.

Przez chwilę obracała w ręku papier. Czubkami palców przesuwała po literach, jakby czytała pismo dla niewidomych. Westchnęła głęboko. Po chwili postanowiła odpowiedzieć na uprzejmą, lecz zdecydowaną prośbę Patrika.

– Przyszłam do Andersa z zakupami. Drzwi, jak prawie zawsze, nie były zamknięte na klucz, więc zawołałam tylko od progu i weszłam. Było cicho. Od razu go zobaczyłam. Na ten widok serce mi stanęło w piersi, jakby przestało bić. Kołysał się lekko, jak na wietrze, choć wiedziałam, że to przecież niemożliwe.

– Dlaczego nie wezwała pani policji albo pogotowia?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem. W pierwszej chwili chciałam go ściągać, ale jak weszłam do pokoju, zobaczyłam, że jest za późno. Mój synek już nie żył.

Po raz pierwszy głos jej zadrżał, ale przełknęła ślinę. Po chwili zaczęła mówić dalej, ze spokojem, który sprawiał dość niesamowite wrażenie.

– Ten list znalazłam w kuchni. Czytał pan, więc wie pan, co w nim jest. Nie chciał żyć. To było jedno niekończące się cierpienie i nie miał już sił walczyć. Nie miał powodu trwać. Przesiedziałam w tej kuchni godzinę, może dwie, sama nie wiem. Schowałam list do torebki, to był moment. Potem jeszcze odstawiłam na miejsce stołek, na który wszedł, żeby wsunąć głowę w pętlę.

– Ale dlaczego? Po co pani to zrobiła?

Spojrzenie miała spokojne, ale sądząc po drżeniu rąk, był to spokój pozorny. Patrik nie umiał wyobrazić sobie koszmaru, jakim musiał być dla matki widok powieszonego syna, z wywalonym sinym językiem i wytrzeszczonymi oczami. Nawet dla niego było to przerażające, a co dopiero dla matki, której ten widok zostanie w pamięci do końca życia.

– Chciałam go ochronić przed kolejnym upokorzeniem. Tyle lat ludzie patrzyli na niego z pogardą, wytykali palcami, wyśmiewali. Zadzierali nosa i czuli się lepsi. A co by dopiero powiedzieli na wieść, że się powiesił? Chciałam mu oszczędzić wstydu i wydawało mi się, że mogę to zrobić tylko w ten sposób.

– Ciągle nie rozumiem. Dlaczego samobójstwo miałoby być czymś gorszym niż morderstwo?

– Za młody pan jest, żeby to zrozumieć. Tu, na wybrzeżu, ludzie mają samobójców w głębokiej pogardzie. Nie chciałam, żeby tak mówili o moim synku. Wystarczy, że obrzucali go błotem przez tyle lat.

W głosie Very zabrzmiał stalowy ton. Tyle lat starała się osłaniać syna, pomagać mu, więc ta chęć ochrony Andersa, nawet po śmierci, na swój sposób była naturalna. Ale Patrik nadal nie rozumiał jej postępowania.

Vera sięgnęła po album leżący na stole i rozłożyła go, żeby mogli oglądać razem. Sądząc po strojach, zdjęcia były robione w latach siedemdziesiątych. Ze wszystkich lekko pożółkłych fotografii wyzierała roześmiana, beztroska buzia Andersa.

– Prawda, jaki był z niego ładny chłopak – powiedziała rozmarzonym tonem, przesuwając palcem po zdjęciach.

Patrik patrzył z zainteresowaniem. Nie do wiary, że to ta sama osoba. Zapamiętał Andersa jako wrak człowieka. Dobrze, że chłopczyk z tych zdjęć nie wiedział, jaki los go czeka. Zainteresowało go szczególnie jedno. Obok Andersa, siedzącego na kolarzówce, stała chuda jasnowłosa dziewczynka. Patrzyła nieśmiało spod grzywki, a na buzi miała cień uśmiechu.

– To przecież Alex?

– Tak – odpowiedziała krótko.

– Często się razem bawili w dzieciństwie?

– Niezbyt, ale zdarzało się. W końcu chodzili do jednej klasy.

Patrik wszedł na grząski grunt. Kolejne kroki musiał stawiać bardzo ostrożnie.

– Słyszałem, że przez pewien czas uczył ich Nils Lorentz.

Vera spojrzała na niego badawczo.

– Możliwe. To było tak dawno.

– Z tego, co słyszałem, ludzie gadali o Nilsie Lorentzu. Także po jego zaginięciu.

– Tutejsi ludzie wygadują różne rzeczy, więc i o nim mogli plotkować.

Patrik dotknął jątrzącej rany, ale nie mógł na tym poprzestać.

– Rozmawiałem z rodzicami Alex. Ujawnili pewne fakty dotyczące Nilsa Lorentza. Także Andersa.

– Ach tak. – Vera nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Według nich Nils Lorentz wykorzystywał Alex, a także Andersa.

Vera siedziała sztywno na samym brzegu krzesła. Nic nie odpowiedziała, choć stwierdzenie Patrika było w istocie pytaniem. Postanowił cierpliwie poczekać. Vera walczyła ze sobą przez chwilę. Zamknęła album i wstała.

– Nie chcę rozmawiać o dawnych dziejach. Proszę, żeby pan sobie poszedł. Wiecie, gdzie mnie szukać, jeśli policja zechce mi zrobić sprawę za to, co zrobiłam po śmierci Andersa, ale nie będę wam pomagać w wyciąganiu na światło dzienne tego, co powinno pozostać pogrzebane.

– Jeszcze tylko jedno pytanie: czy kiedykolwiek rozmawiała pani o tym z Alexandrą? Jak się dowiedziałem, chciała się rozliczyć z przeszłością, więc byłoby naturalne, gdyby z panią rozmawiała.

– A pewnie. Byłam u niej w domu, jakiś tydzień przed jej śmiercią. Słuchałam tych jej naiwnych pomysłów, że trzeba rozprawić się z przeszłością, wyciągnąć trupy z szafy i tak dalej. Takie tam modne bzdury. Ludzie mają dziś manię, żeby publicznie prać brudy, że niby odsłanianie tajemnic i własnych grzechów wychodzi na zdrowie. Ale pewne sprawy powinny pozostać prywatne. I to jej powiedziałam. Nie wiem, czy mnie posłuchała, mam nadzieję, że tak. W przeciwnym razie tylko niepotrzebnie nabawiłam się u niej zapalenia pęcherza, bo zimno miała jak w psiarni.

Vera dała do zrozumienia, że na tym kończy rozmowę, i ruszyła do drzwi. Otworzyła i pożegnała się sztywno.

Znalazłszy się na mrozie, Patrik naciągnął czapkę na uszy i włożył grube rękawice. Mimo to z zimna przestępował z nogi na nogę. W końcu dla rozgrzewki zaczął przytupywać, a potem raźno ruszył do samochodu.

Po tej rozmowie wiedział tyle, że Vera jest osobą skomplikowaną, z zupełnie innego pokolenia, choć i ze swoim się nie zgadzała w podejściu do wielu spraw. Przez całe lata utrzymywała siebie i syna. A potem ratowała go, gdy już był dorosły i powinien sam sobie radzić. W pewnym sensie była kobietą wyzwoloną, bo poradziła sobie bez mężczyzny, ale krępowały ją zasady obowiązujące kobiety z jej pokolenia. Mężczyzn zresztą też. Patrik żywił dla niej coś w rodzaju niechętnego podziwu. Była osobą silną, skomplikowaną i zniosła więcej, niż powinno przypadać na jednego człowieka.

Patrik nie był pewien, jakie mogą być konsekwencje jej próby upozorowania morderstwa. Będzie musiał złożyć przełożonym raport w tej sprawie, ale nie umiał przewidzieć, co będzie dalej. Gdyby to od niego zależało, spojrzałby na to przez palce, ale nie mógłby obiecać, że tak będzie. Zgodnie z prawem powinno jej się postawić zarzut utrudniania dochodzenia, ale Patrik miał nadzieję, że do tego nie dojdzie. Trudno, polubił Verę za jej waleczność. Nie ma teraz zbyt wielu takich ludzi.

Wsiadł do samochodu i włączył komórkę. Okazało się, że ma nagraną wiadomość od Eriki, która w imieniu trzech pań i malutkiego pana wyraziła nadzieję, że Patrik zje z nimi kolację. Spojrzał na zegarek. Była już piąta. Uznał więc, że żeby jechać do komisariatu, jest za późno, a do domu nie ma po co. Przedtem jednak zadzwonił do Anniki i opowiedział krótko, co załatwił. Pominął niektóre szczegóły. Zostawił je sobie na rozmowę oko w oko z Mellbergiem. Przede wszystkim chciał uniknąć nieporozumienia. Mellberg mógłby, dla zaspokojenia własnych ambicji, zarządzić wielką akcję.

Jadąc do Eriki, Patrik wrócił myślami do morderstwa Alex. Irytowało go, że kolejny trop okazał się fałszywy. Dwa morderstwa to dwa razy większa szansa, że sprawca popełni błąd. Tymczasem znalazł się znów w punkcie wyjścia i po raz pierwszy pomyślał, że może nie uda mu się znaleźć mordercy Alex, choć tak bardzo się stara. Zrobiło mu się przykro, bo miał wrażenie, jakby poznał Alex lepiej niż inni. Głęboko go poruszyło wszystko, czego się dowiedział o jej dzieciństwie i późniejszym życiu.

Trzeba będzie pogodzić się z porażką. Zabrnął w ślepą uliczkę i nie wie, gdzie szukać dalej. Za chwilę spotka się z Eriką i jej siostrą oraz z dziećmi. Tego właśnie potrzebował. Czuł się kompletnie przytłoczony cudzymi nieszczęściami.

Mellberg niecierpliwie bębnił palcami o blat biurka. Gdzie ten smarkacz się podziewa? Myśli, że to przedszkole? Że może przychodzić i wychodzić, kiedy mu się podoba? Wprawdzie jest sobota, ale myli się, jeśli uważa, że może sobie wziąć wolne, kiedy sprawa jest niezamknięta. Już on go pozbawi złudzeń. W jego komisariacie obowiązują czytelne reguły, żelazna dyscyplina i jasno wyznaczona hierarchia. Tak ma tańczyć, jak mu zagra Mellberg, bo co jak co, ale ma zdolności przywódcze. Matka mówiła mu zawsze, że wyrośnie na wielkiego człowieka. Dlatego nie zwątpił, że jego doskonałe kwalifikacje zostaną wcześniej czy później docenione. Musiał jednak przyznać, że przyszło mu czekać dłużej, niż się z mamusią spodziewali.

Złościł się tym bardziej, że dochodzenie się zacięło. Już zwietrzył szansę na sukces, ale nie ma na co liczyć, dopóki ci marni pracownicy nie przyniosą czegoś w zębach. Równie dobrze o awans albo przeniesienie mógłby wyć do księżyca. Wałkonie jedne, prowincjonalne gliny, do własnej dupy nie trafią, choćby mieli do pomocy obie ręce i latarkę na dodatek. Do tej pory pewne nadzieje wiązał z tym Hedströmem, ale wygląda na to, że i na nim się zawiedzie. Nie odezwał się po wyprawie do Göteborga, więc pewnie okaże się, że jej wynik to same koszty. Już dziesięć po dziewiątej, a Hedströma ani śladu.

– Annika!

Krzyknął w kierunku otwartych drzwi gabinetu i rozzłościł się jeszcze bardziej, bo minęła prawie cała minuta, zanim się przytelepała.

– O co chodzi?

– Nie wiesz, co się dzieje z Hedströmem? Wyleguje się jeszcze w łóżku czy co?

– Nie sądzę. Dzwonił, że miał kłopot z uruchomieniem samochodu, ale już jedzie.

Spojrzała na zegarek.

– Będzie za jakiś kwadrans.

– Co jest, a piechotą nie łaska iść do pracy?

Annika nie odpowiedziała. Mellberg spostrzegł ze zdziwieniem, że uśmiecha się półgębkiem.

– Chyba nie był w domu.

– To gdzie był?

– Sam go zapytaj – odpowiedziała Annika, odwróciła się i poszła do swego pokoju.

Mellberg rozzłościł się na myśl, że Patrik istotnie może mieć ważny powód, żeby się spóźnić. A nie mógłby przezornie zostawić sobie marginesu na wypadek awarii samochodu?

Kwadrans później Patrik wszedł do jego pokoju. Zapukał delikatnie w otwarte drzwi. Był zasapany, policzki miał zaczerwienione i wyglądał na bardzo zadowolonego, chociaż kazał na siebie czekać własnemu szefowi niemal pół godziny.

– Co ty sobie wyobrażasz, że tu się pracuje na pół etatu? Gdzie się wczoraj podziewałeś? Przecież do Göteborga pojechałeś przedwczoraj, prawda?

Patrik usiadł na krześle dla interesantów i spokojnie odpowiedział na zaczepne pytania Mellberga.

– Przepraszam za spóźnienie. Samochód nie chciał rano zapalić. Uruchomienie go zabrało mi przeszło pół godziny. Rzeczywiście, w Göteborgu byłem przedwczoraj i pomyślałem, że opowiem o tym, a potem przejdę do wczorajszego dnia.

Mellberg wyburczał coś na zgodę, a Patrik opowiedział mu, czego się dowiedział na temat dzieciństwa Alex. Nie pominął nawet najohydniejszych szczegółów. Na wieść, że Julia jest córką Alex, Mellberg ze zdziwienia rozdziawił usta, a wszystkie podbródki zjechały mu na klatkę piersiową. Czegoś podobnego jeszcze nie słyszał. Patrik opowiedział również o zawale Karla-Erika i o tym, jak pojechał karetką do szpitala, a potem o tym, co mu się udało odczytać z odcisku listu na kartce znalezionej w mieszkaniu Andersa. Wyjaśnił, że przed samobójstwem Anders napisał list pożegnalny, a następnie przeszedł do tego, co i dlaczego robił wczoraj. Mellberg jak nigdy milczał, więc Patrik podsumował:

– Tak więc jedno z naszych dwóch morderstw okazało się samobójstwem, a jeśli chodzi o to pierwsze, nadal nie znamy ani sprawcy, ani motywu. Wydaje mi się, że ma to związek z tym, co opowiedzieli rodzice Alexandry, ale nie mam na to żadnych dowodów. Powiedziałem wszystko, co wiem. Ma pan jakiś pomysł, co dalej?

Mellberg odzyskał rezon dopiero po chwili.

– Rzeczywiście niesłychana historia. Osobiście postawiłbym raczej na tego gościa, z którym romansowała na boku, niż na te starocie sprzed dwudziestu pięciu lat. Proponuję, żebyś pogadał z tym kochasiem Alex, ale żebyś tym razem przykręcił mu śrubę. W ten sposób zrobisz ze środków policji lepszy użytek.

Mellberg umieścił Dana na pierwszym miejscu na liście podejrzanych, gdy tylko Patrik powiedział mu, kto był ojcem dziecka Alex.

Patrik skinął głową, co Mellberg uznał za podejrzane, a następnie ruszył do wyjścia.

– Eee, dobra robota, Hedström – powiedział Mellberg niechętnie. – To co, pociągniesz dalej ten trop?

– Jasne, szefie, już się robi.

Czyżby dosłyszał ton ironii? Ale Patrik patrzył na niego z tak niewinną miną, że odrzucił podejrzenia. Chłopak ma chyba dość oleju w głowie, żeby wiedzieć, że przez szefa przemawia doświadczenie.

Człowiek ziewa, żeby dostarczyć do mózgu większą ilość tlenu, ale Patrik wątpił, żeby mu to miało pomóc. Dopadło go zmęczenie po nieprzespanej nocy we własnym mieszkaniu. Kolejnej, u Eriki, też nie przespał, bo oboje zdecydowali, że szkoda nocy. Spojrzał na znajome stosy papierów na biurku, powstrzymując się przed zwaleniem wszystkich razem do kosza na śmieci. Miał tak cholernie dość tego dochodzenia, jakby ciągnęło się od Bóg wie kiedy, choć w rzeczywistości były to najwyżej cztery tygodnie. Tyle się wydarzyło, a mimo to nie posunął się dużo dalej. Annika przeszła obok otwartych drzwi pokoju Patrika i widząc, że trze zmęczone oczy, przyniosła mu kubek kawy.

– Coś ci nie idzie?

– Prawdę mówiąc, jak po grudzie. Trzeba zacząć wszystko od początku. Wiem, że odpowiedź znajduje się gdzieś w tej stercie papierów. Nie wiem gdzie, a przydałaby się jakaś wskazówka, choćby najmniejsza.

Z rezygnacją rzucił ołówek na jedną ze stert.

– A co poza tym?

– Bo co?

– Jak się przedstawia twoje życie poza pracą? Chyba wiesz, co mam na myśli?

– Oczywiście, Anniko, wiem doskonale, co masz na myśli. A co takiego chciałabyś wiedzieć?

– Nadal jesteś w fazie bingo?

Patrik wbrew własnej woli zapytał:

– W jakiej znowu fazie bingo?

– No wiesz, pięć trafień w jednym szeregu…

A potem, uśmiechając się złośliwie, zamknęła za sobą drzwi.

Patrik zaśmiał się pod nosem. Można to i tak nazwać.

Zmusił się, żeby wrócić myślami do pracy. Podrapał się ołówkiem w głowę. Uprzytomnił sobie, że coś się nie zgadza. Coś, co powiedziała Vera. Zajrzał do notatek z wczorajszej rozmowy i przeczytał uważnie. W jego głowie zakiełkowała pewna myśl. Szczegół, ale być może ważny. Sięgnął po kartkę z jednej ze stert leżących na biurku. Wrażenie bałaganu było zwodnicze. Patrik bardzo dokładnie wiedział, gdzie co jest.

Przeczytał uważnie, zamyślił się, a potem sięgnął po telefon.

– Dzień dobry, mówi Patrik Hedström z policji w Tanumshede. Będzie pan teraz w domu przez jakiś czas? Miałbym kilka pytań. Tak? Świetnie, będę u państwa za jakieś dwadzieścia minut. Jaki to adres? Przy samym wjeździe do Fjällbacki. Za stromą górką zaraz w prawo, trzeci dom po lewej. Czerwony z białymi narożnikami. Okej, na pewno trafię. W razie czego zadzwonię. Do zobaczenia.

Patrik był na miejscu niespełna dwadzieścia minut później. Nie miał problemu ze znalezieniem domku, w którym, jak zgadywał, Eilert mieszkał z rodziną od wielu, wielu lat. Zapukał do drzwi. Od razu otworzyła kobieta. Wyglądała na zgryźliwą i naburmuszoną. Przywitała się wylewnie, przedstawiając się jako Svea Berg, żona Eilerta, i zaprowadziła Patrika do niewielkiego salonu. Domyślił się, że telefon pobudził ją do gorączkowego działania, bo stół był nakryty najlepszą, odświętną zastawą, a na środku stała trzypiętrowa patera z siedmioma rodzajami kruchych ciasteczek. Patrik westchnął w duchu na myśl, że zanim zamknie tę sprawę, zdąży się dorobić potężnego brzucha.

O ile instynktownie poczuł niechęć do Svei Berg, o tyle z miejsca polubił jej męża – za żywe spojrzenie błękitnych oczu i mocny uścisk dłoni o wyczuwalnych zgrubieniach. Dłoń mężczyzny, który przez całe życie ciężko pracował.

Gdy Eilert wstał, żeby się przywitać, na narzucie kanapy ukazało się zagniecenie. Svea natychmiast je wygładziła, posyłając mężowi gniewne spojrzenie. Dom lśnił czystością. Panował taki porządek, jakby w nim nikt nie mieszkał. Patrikowi zrobiło się żal Eilerta. Sprawiał wrażenie zagubionego we własnym domu.

Svea uśmiechała się przymilnie do Patrika, a zaraz potem przybierała groźną minę, patrząc na męża, co w sumie sprawiało dość komiczne wrażenie. Patrik był ciekaw, cóż takiego mógł zrobić mąż, żeby wywołać u niej taką irytację, i podejrzewał, że wystarczyła sama jego obecność.

– Proszę, niech siądzie, napije się kawy i zje troszkę ciasteczek.

Patrik posłusznie usiadł na krześle zwróconym w stronę okna, a Eilert zrobił ruch, jakby zamierzał usiąść obok.

– Eilert, nie tutaj, co ty, nie rozumiesz? Usiądź tam.

Wskazała krzesło stojące u szczytu stołu, a Eilert grzecznie posłuchał. Patrik rozglądał się, Svea rzucała się po pokoju, to nalewając kawę, to poprawiając obrus albo firanki. Dom został urządzony tak, by sprawiać wrażenie zamożności. Tymczasem wszystko, co się w nim znajdowało, było produktem zastępczym, począwszy od zasłon z tkaniny udającej jedwab, ozdobionych niebywałą ilością wymyślnych falbanek i kokardek, aż po mnóstwo ozdóbek z posrebrzanego metalu lub imitacji złota. Na tle tego udawanego przepychu Eilert wyglądał zdecydowanie obco.

Ku swemu niezadowoleniu Patrik nie mógł przejść do rzeczy, bo Svea prawie bez przerwy trajkotała, od czasu do czasu głośno chłepcząc kawę.

– Widzi ten serwis? Przysłała go moja siostra z Ameryki. Wyszła bogato za mąż i zawsze mi przysyła wspaniałe prezenty. To bardzo drogi serwis.

Podniosła bogato zdobioną filiżankę. Patrik nie sądził, aby była szczególnie cenna, ale nie skomentował.

– Też bym pojechała do tej Ameryki, żebym nie była tak słabego zdrowia. Gdyby nie to, na pewno też wyszłabym bogato za mąż, zamiast od pięćdziesięciu lat siedzieć w tej ruderze.

Svea rzuciła oskarżycielskie spojrzenie na Eilerta, a on spokojnie przemilczał ten zapewne znajomy refren.

– Wie pan, artretyzm. Mam zupełnie zniszczone stawy. Bolą mnie w dzień i w nocy. Na szczęście nie jestem z tych, co narzekają. Oj, miałabym się na co uskarżać, bo jeszcze ta koszmarna migrena, ale to nie leży w moim charakterze. Trzeba z godnością znosić swoje

dolegliwości. Ile to ja razy słyszałam: „Jakaś ty silna, Svea, że tyle lat znosisz mężnie te bóle”. Ale ja już taka jestem.

Skromnie spuściła wzrok i demonstracyjnie wyłamywała ręce, które na jego oko nie wyglądały na tknięte chorobą. Co za babsztyl, pomyślał. Wymalowana, wysztafirowana, obwieszona tanią biżuterią. Jej wygląd miał jedną zaletę – przynajmniej pasowała do wystroju domu. Taka niedobrana para. Jak udało im się przeżyć razem pięćdziesiąt lat? To charakterystyczne: tamto pokolenie rozwodziło się jedynie z powodów znacznie poważniejszych niż różnica charakterów. Właściwie szkoda, bo Eilert musiał mieć niewesołe życie.

Patrik chrząknął, aby przerwać potok słów Svei. Zamilkła i zawisła wzrokiem na jego ustach w oczekiwaniu na ciekawe informacje. Wystarczyłoby pewnie, żeby wyszedł za próg, a już uruchomiłaby pocztę pantoflową.

– Mam parę pytań. Chodzi o te dni, zanim znalazł pan ciało Alexandry Wijkner. Kiedy doglądał pan domu.

Umilkł i spojrzał na Eilerta, czekając na jego odpowiedź. Svea była jednak pierwsza.

– No właśnie, kto by to pomyślał, że coś takiego się u nas wydarzy. I że ją znajdzie mój Eilert. Od tygodni o niczym innym się tu nie mówi.

Policzki płonęły jej z podniecenia. Patrik musiał się ugryźć w język, żeby jej nie odpowiedzieć ostro. Uśmiechnął się tylko podstępnie i powiedział:

– Proszę wybaczyć, ale czy mógłbym chwilę porozmawiać z pani mężem sam na sam? Taką mamy zasadę w policji, że przy składaniu zeznań przez świadka nie mogą być obecne osoby trzecie.

Było to wierutne kłamstwo, ale Svea posłuchała, chociaż była wyraźnie wściekła, że została wyproszona w najciekawszym momencie. Natomiast Eilert obdarzył Patrika spojrzeniem wyrażającym uznanie i rozbawienie zarazem. Nie ukrywał złośliwej satysfakcji, że Svea musiała odejść z kwitkiem. Kiedy już poczłapała do kuchni, Patrik mówił dalej:

– Co to ja mówiłem? No właśnie, czy mógłby pan zacząć od tego, co pan robił w domu Alexandry Wijkner tydzień przed jej śmiercią?

– A jakie to ma znaczenie?

– Jeszcze nie wiem, ale może mieć. Proszę sobie przypomnieć jak najwięcej szczegółów.

Przez chwilę Eilert zastanawiał się w milczeniu. Nabijał fajkę tytoniem wyjętym z torebki z trzema kotwicami. Odezwał się dopiero, gdy zapalił fajkę i pyknął parę razy.

– Więc tak. Znalazłem ją w piątek. Zawsze przychodziłem w piątki, żeby przed jej wieczornym przyjazdem dopilnować wszystkiego. Czyli byłem w piątek, tydzień wcześniej, zanim ją znalazłem. Chociaż nie, w piątek mieliśmy iść do najmłodszego syna na jego czterdzieste urodziny, więc poszedłem do jej domu już w czwartek wieczorem.

– I co pan tam zastał? Zauważył pan coś szczególnego?

Patrik z trudem ukrywał podniecenie.

– Coś szczególnego?

Eilert zamyślił się, pykając z fajki.

– Nie, wszystko było w porządku. Przeszedłem się po domu i po piwnicy, wszystko było jak zwykle. I dokładnie zamknąłem dom. Miałem swój klucz.

Patrik musiał wprost zapytać o sprawę, która nie dawała mu spokoju.

– No dobrze, a piec działał? W domu było ciepło?

– Oczywiście. Piec działał bez zarzutu. Musiał wysiąść już po tym, jak tam byłem. Nie rozumiem, jakie to ma znaczenie, kiedy piec wysiadł.

Eilert na chwilę wyjął fajkę z ust.

– Szczerze mówiąc, nie wiem, czy ma to jakieś znaczenie. Ale bardzo dziękuję za pomoc. To może się okazać ważne.

– A tak z ciekawości, dlaczego pan nie zapytał przez telefon?

Patrik uśmiechnął się.

– Może jestem staroświecki, ale wydaje mi się, że przez telefon nie dowiem się tyle, ile podczas rozmowy w cztery oczy. Czasem sobie myślę, że powinienem się urodzić sto lat temu, przed tymi wszystkimi wynalazkami.

– Bzdury, chłopcze. Nie wierz w te brednie, że niby kiedyś było lepiej. Gdzie tam. Było głodno, chłodno i robota od świtu do nocy. Nie ma za czym tęsknić. Ja korzystam ze wszystkich możliwych udogod-

nień. Mam nawet komputer podłączony do internetu. Widzisz, nie podejrzewałbyś o to starego dziada.

Wskazał fajką na Patrika.

– Nie powiem, żebym się specjalnie zdziwił. Muszę ruszać w drogę.

– Mam nadzieję, że się przydałem, że nie na darmo przyjechałeś.

– Skądże, dowiedziałem się dokładnie tego, czego chciałem. I jeszcze spróbowałem tych pysznych ciasteczek pana żony.

Eilert prychnął.

– Tak, wypieki robi smaczne, przyznaję.

Umilkł. W tym milczeniu było pięćdziesiąt lat wyrzeczeń. Svea, która zapewne podsłuchiwała pod drzwiami, nie mogła dłużej wytrzymać i weszła do pokoju.

– Już się pan dowiedział?

– Tak, dziękuję. Pani mąż jest bardzo uczynny. Dziękuję za kawę i pyszne ciasteczka.

– Nie ma za co. Cieszę się, że smakowały. Eilert, sprzątnij ze stołu, to odprowadzę pana. I zamknij porządnie drzwi za sobą. Wie pan, nie znoszę przeciągów.

Eilert zaczął posłusznie zbierać filiżanki i spodki, a Svea, nie przestając mówić, odprowadziła Patrika.

Gdy drzwi się za nim zatrzasnęły, westchnął z ulgą. Straszne babsko. Miał już potwierdzenie, którego szukał. I pewność, że wie, kto zabił Alexandrę Wijkner.

Podczas pogrzebu Andersa, inaczej niż podczas pogrzebu Alex, pogoda nie była ładna. Wiał dokuczliwy wiatr, dający się we znaki zwłaszcza odsłoniętym częściom ciała, na przykład policzkom. Czerwieniały z zimna. Patrik ubrał się najcieplej, jak mógł, ale nie na wiele się to zdało; stojąc nad otwartym grobem, dygotał z zimna. Sama ceremonia pogrzebowa była krótka i ponura. Do kościoła przyszło zaledwie kilka osób. Patrik usiadł dyskretnie w ostatniej ławce. W pierwszej siedziała samotnie Vera.

Patrik długo się wahał, czy w ogóle iść na pogrzeb, ale w ostatniej chwili zdecydował, że przynajmniej tyle mógłby zrobić dla Andersa.

Obserwował Verę. Nawet się nie skrzywiła, co przecież nie umniejszało jej żalu. Po prostu nie lubi okazywać uczuć. Patrik odnosił się do tego z wyrozumiałością. Do pewnego stopnia nawet ją podziwiał.

Po pogrzebie nieliczni żałobnicy rozeszli się każdy w swoją stronę. Vera szła żwirowaną ścieżką prowadzącą w górę, w kierunku kościoła. Powoli, ze spuszczoną głową, żeby choć trochę osłonić się przed smagającym wiatrem, zawiązała na głowie szalik jak chustkę. Patrik wahał się. Odległość między nim a Verą rosła coraz bardziej. Wreszcie zdecydował się i dogonił ją.

– Piękna uroczystość.

Uśmiechnęła się gorzko.

– Wie pan równie dobrze jak ja, że pogrzeb był tak samo nędzny jak większa część życia Andersa. Ale dziękuję za miłe słowa.

W jej głosie słychać było wieloletnie zmęczenie.

– Może powinnam być wdzięczna, bo jeszcze nie tak dawno nie pochowaliby go na cmentarzu, tylko gdzieś w niepoświęconej ziemi, w specjalnym miejscu dla samobójców. Wśród starszych ludzi nadal jest wielu takich, którzy nie wierzą, że samobójcy mogą trafić do nieba.

Umilkła. Patrik czekał na ciąg dalszy.

– Czy będą jakieś konsekwencje tego, co zrobiłam po samobójstwie Andersa?

– Raczej nie. To, co pani zrobiła, było niefortunne, są na to odpowiednie paragrafy, ale nie sądzę, żeby były jakieś skutki prawne.

Minęli dom parafialny i zmierzali w kierunku domu Very, stojącego zaledwie kilkaset metrów od kościoła. Patrik całą noc głowił się, co zrobić, i wymyślił rozwiązanie okrutne, ale być może skuteczne. Z udawaną obojętnością powiedział:

– Dla mnie najtragiczniejsze w historii śmierci Andersa i Alex jest to, że musiało zginąć również dziecko.

Vera nagle przystanęła, odwróciła się i złapała go za rękaw.

– Jakie dziecko? O czym pan mówi?

Patrik poczuł wdzięczność, że wbrew wszystkiemu udało się tę informację utrzymać w tajemnicy.

– Dziecko Alexandry. Była w trzecim miesiącu ciąży, kiedy została zamordowana.

– Jej mąż...

Vera zająknęła się. Patrik mówił dalej, wciąż udając obojętność.

– Jej mąż nie miał z tym nic wspólnego. Najwyraźniej nie żyli ze sobą od kilku lat. Ojcem musiał być ktoś, z kim spotykała się tu, na miejscu.

Vera ściskała jego rękaw. Dłonie aż jej zbielały.

– Boże kochany, Boże!

– Tak, to bardzo smutne, że zostało zabite nienarodzone dziecko. W protokole po sekcji napisano, zdaje się, że to był chłopczyk.

Patrik skrzywił się sam do siebie i zamilkł w oczekiwaniu na reakcję Very.

Stali pod wielkim kasztanem, pięćdziesiąt metrów od jej domu. Zaskoczyła go, rzucając się gwałtownie naprzód. Jak na swój wiek biegła zadziwiająco prędko. Patrik ruszył za nią dopiero po chwili. Przez otwarte na oścież drzwi ostrożnie wszedł do domu. Z łazienki usłyszał szloch, a potem odgłos gwałtownych torsji.

Głupio się czuł, słuchając tego z przedpokoju, więc zdjął przemoczone buty i kurtkę i poszedł do kuchni. Kiedy Vera zjawiła się parę minut później, kawa bulgotała już w maszynce, a na stole stały dwie filiżanki. Była blada. Po raz pierwszy Patrik dojrzał również łzy, a właściwie ich ślad, błysk w kąciku oka. Usiadła sztywno na krześle. Postarzała się nagle o wiele lat. Poruszała się powoli jak stara kobieta. Patrik dał jej jeszcze trochę czasu. Nalał kawę, ale siadając, rzucił jej spojrzenie mówiące, że nadeszła chwila prawdy. Vera wiedziała, że on wie i że nie ma już odwrotu.

– A więc zamordowałam własnego wnuka.

Patrik przemilczał to, bo musiałby kłamać, a skoro posunął się tak daleko, nie mógł się już wycofać. Vera jeszcze pozna prawdę, a teraz jego kolej.

– Domyśliłem się, że pani zabiła Alex, kiedy pani skłamała, że była pani u niej tydzień wcześniej. Powiedziała pani, że w domu było zimno i zmarzła pani, ale piec zepsuł się dopiero tydzień później, w dniu jej śmierci.

Vera wpatrywała się w przestrzeń. Chyba nawet nie słyszała, co mówił.

– Dziwne. Dopiero teraz do mnie dotarło, że odebrałam życie drugiemu człowiekowi. Śmierć Alexandry wydawała się taka nierzeczywista, ale dziecko Andersa… Prawie widzę je przed sobą…

– Dlaczego Alex musiała umrzeć?

Vera powstrzymała go ruchem ręki. Opowie, ale po swojemu.

– Bo byłby skandal. Wytykaliby go palcami, obmawiali. Zrobiłam tak, bo uważałam, że tak trzeba. Przecież nie wiedziałam, że i tak go wyśmieją. Że moje milczenie wyżre go od środka, odbierze mu godność. To było takie proste. Przyszedł do mnie pan Carlgren i powiedział, co się stało. Wcześniej rozmawiał z panią Lorentz i zgodzili się, że nic dobrego z tego nie wyniknie, że się wszyscy dowiedzą. Lepiej, jeśli pozostanie to naszą tajemnicą, więc dla dobra Andersa powinnam siedzieć cicho. No to siedziałam cicho przez te wszystkie lata. A z Andersem z roku na rok było coraz gorzej. Przeżywał istne piekło, ale sama przed sobą ukrywałam, że mam w tym mój udział. Sprzątałam po nim, podtrzymywałam, żeby nie poszedł na dno, ale przeszłości nie mogłam odmienić. Nie da się wymazać milczenia.

Kilkoma łykami opróżniła filiżankę i uniosła znacząco. Patrik wstał, przyniósł dzbanek i dolał jej kawy. Wyglądało na to, że kawa pomaga jej odnajdywać się w rzeczywistości.

– Myślę nawet, że milczenie było jeszcze gorsze od gwałtów. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, nawet tu, w tych czterech ścianach. Dopiero teraz rozumiem, co mu się od tego porobiło. Może myślał, że nic nie mówię, bo mam mu za złe. Tego jednego nie potrafię znieść: że mógłby myśleć, że go obwiniam o to, co się stało. Nawet mi to przez myśl nie przeszło, ale nie wiem, czy o tym wiedział, i już się nie dowiem.

Vera była bliska utraty panowania nad sobą, ale wyprostowała się i zmusiła do mówienia. Patrik wyobrażał sobie, ile ją to musi kosztować.

– Z czasem udało nam się złapać jaką taką równowagę. Oboje wiedliśmy nędzne życie, ale wiedzieliśmy, na czym stoimy i czego możemy się po sobie spodziewać. Zdawałam sobie sprawę, że on od czasu do czasu spotyka się z Alex. Dziwnie ich do siebie ciągnęło, ale myślałam, że będzie tak jak do tej pory. Aż tu Anders mówi, że Alex chce opowiedzieć, co im się przytrafiło. Że chce wyciągnąć tru-

pa z szafy – tak się wyraził. Mówił to niby obojętnie, a mnie jakby prąd kopnął. Wszystko się zmieni, nic już nie będzie tak jak dawniej, jeśli Alex po tylu latach wyciągnie te stare tajemnice. I po co? A co ludzie powiedzą? Anders udawał, że go to nie obchodzi, ale dobrze go znałam i wiedziałam, że tak jak ja nie chce, żeby opowiadała. Znam – znałam swojego syna.

– I wtedy poszła pani do niej.

– Tak, w piątek wieczorem poszłam przemówić jej do rozumu. Żeby zrozumiała, że nie wolno jej decydować samej, skoro to się odbije na nas wszystkich.

– Ale nie zrozumiała.

Vera uśmiechnęła się gorzko.

– Nie, nie zrozumiała.

Wypiła kolejną kawę, zanim Patrik zdążył wypić połowę swojej. Odstawiła filiżankę i splotła dłonie na stole.

– Zaklinałam ją, tłumaczyłam, jakie to będzie trudne dla Andersa, a wtedy ona spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała, że wcale nie chodzi mi o Andersa, tylko o siebie. Anders poczuje ulgę, kiedy wreszcie wszystko się wyda, tak mówiła, bo nigdy nie prosił, żeby to trzymać w sekrecie. Powiedziała mi jeszcze, że kiedy tak postanowiliśmy razem z Carlgrenami i Nelly, zależało nam tylko na własnej reputacji. Bezczelna!

Na moment w oczach Very pojawiła się wściekłość. Szybko zgasła i jej spojrzenie znowu nabrało obojętnego, wręcz martwego wyrazu. Mówiła monotonnie:

– Coś we mnie pękło, kiedy to powiedziała. Niby że nie chodziło mi wcale o dobro Andersa. Pękło z trzaskiem i zaczęłam działać, bez zastanowienia. Miałam w torebce tabletki nasenne. Kiedy wyszła do kuchni, pokruszyłam parę sztuk i wrzuciłam jej do kieliszka z jabłecznikiem. Nalała mi wina, kiedy przyszłam, i jak wróciła z tej kuchni, udałam, że piję. Chciała jeszcze, żebym przed wyjściem wypiła z nią na zgodę. Wydawała się zadowolona. Po chwili zasnęła na kanapie. Jeszcze nie wiedziałam, co zrobię. Tabletki nasenne to był odruch, ale potem pomyślałam, że upozoruję samobójstwo. Miałam za mało tabletek, żeby jej wmusić śmiertelną dawkę. Jedyne, co mi przyszło do głowy, to przeciąć nadgarstki. Słyszałam, że samobójcy

to robią, leżąc w wannie, więc pomyślałam, że to dobry pomysł i możliwy do wykonania.

Mówiła tak, jakby opowiadała o zwyczajnym wydarzeniu, a nie o morderstwie.

– Rozebrałam ją. Myślałam, że ją przeniosę, bo po tylu latach sprzątania ręce mam mocne, ale nie dałam rady. Musiałam ją ciągnąć po podłodze, a potem wepchnąć do wanny. Potem przecięłam jej tętnice na rękach. Żyletką, którą znalazłam w szafce w łazience. Znałam dom, bo przez wiele lat przychodziłam tam sprzątać raz w tygodniu. Umyłam swój kieliszek, pogasiłam światła, zamknęłam drzwi i odłożyłam na miejsce klucz.

Patrik był wstrząśnięty, ale starał się zachować spokój.

– Pojedzie pani teraz ze mną, rozumie pani? Nie muszę chyba dzwonić po radiowóz?

– Nie, nie potrzeba. A mogę zabrać trochę rzeczy?

Patrik skinął głową.

– Niech będzie.

Vera wstała. Zatrzymała się w drzwiach i odwróciła do Patrika.

– Skąd miałam wiedzieć, że jest w ciąży? Wprawdzie nie piła wina, zwróciłam na to uwagę, ale nie miałam pojęcia, że z tego powodu. Może się po prostu miarkuje albo ma jechać samochodem. Skąd miałam wiedzieć? Przecież nie mogłam wiedzieć, prawda?

Mówiła błagalnym tonem, Patrik tylko kiwnął głową. Przyjdzie pora, to jej powie, że Anders nie był ojcem dziecka, ale na razie nie ośmielił się podważyć zaufania, którym go obdarzyła. Będzie musiała jeszcze kilkakrotnie opowiedzieć tę historię, zanim sprawa zabójstwa Alexandry Wijkner zostanie zamknięta. Ale coś nie dawało mu spokoju. Intuicja podpowiadała mu, że Vera nie powiedziała jeszcze wszystkiego.

Wsiadł do samochodu i wyjął kopię listu, który zostawił Anders. Powoli przeczytał jeszcze raz i po raz kolejny uderzyło go cierpienie bijące z jego słów.

6

Często myślałem o ironii swojego losu, o tym, że moje ręce i oczy posiadły zdolność tworzenia piękna, ale poza tym jestem sprawcą brzydoty i zniszczenia. I właśnie dlatego na koniec postanowiłem zniszczyć obrazy, żeby moje życie nabrało konsekwencji. Lepiej być konsekwentnym i pozostawić po sobie same brudy, niż udawać osobowość bardziej złożoną, niż się na to zasługuje.

Jestem człowiekiem prostym. Jedyne, czego zawsze pragnąłem, to wymazać ze swojego życia kilka miesięcy i pewne zdarzenia. To chyba nie tak wiele. Być może zasłużyłem na to, co mnie spotkało. Może zrobiłem coś strasznego w poprzednim wcieleniu i dlatego musiałem zapłacić tę cenę. Wprawdzie nie ma to większego znaczenia, ale wolałbym wiedzieć, za co płacę.

Można by spytać, dlaczego postanowiłem zakończyć życie, które od tak dawna nie miało sensu, właśnie w tym momencie. No właśnie. Dlaczego decydujemy się na coś w danym momencie? Czy kochałem Alex tak bardzo, że teraz życie ostatecznie straciło dla mnie sens? Na pewno będziecie się doszukiwać takiego wyjaśnienia. Mówiąc otwarcie, nie wiem. Myśl o śmierci towarzyszy mi od dawna, ale dopiero teraz poczułem się gotów. Śmierć Alex dała mi wolność. Alex jawiła mi się zawsze jako kobieta nieosiągalna. Otaczającej ją skorupy nie dało się nawet zarysować. Skoro ona mogła umrzeć, przede mną też nagle otworzyła się taka możliwość. Od dawna jestem spakowany i gotów do drogi. Wystarczy wyruszyć.

Przebacz, mamo
Anders

Nie udało mu się odzwyczaić od wczesnego wstawania – według niektórych w środku nocy. Teraz się przydało. Svea w ogóle nawet się nie poruszyła, gdy wstał o czwartej, ale na wszelki wypadek schodził na palcach. W ręku niósł ubranie. Ubrał się cichutko w salonie, a potem sięgnął po walizkę starannie ukrytą w głębi spiżarki. Od wielu miesięcy miał wszystko dokładnie zaplanowane, niczego nie zostawił przypadkowi. Dziś jest początek pozostałej części jego życia.

Mimo mrozu samochód ruszył już przy pierwszej próbie i dwadzieścia po czwartej Eilert opuścił dom, w którym mieszkał przez ostatnie pięćdziesiąt lat. Przejechał przez pogrążoną we śnie Fjällbackę i dopiero gdy minął stary młyn i skręcił na Dingle, nacisnął mocniej gaz. Miał czas. Od Göteborga i lotniska Landvetter dzieliło go nieco ponad dwieście kilometrów, ale samolot do Hiszpanii odlatywał dopiero o ósmej.

Nareszcie będzie żył tak, jak chce.

Dawno to sobie zaplanował, wiele lat temu. Z każdym rokiem było coraz gorzej. Coraz mniejszą miał ochotę spędzić resztę życia ze Sveą. Eilert uważał, że zasłużył na coś lepszego. Przez internet znalazł na hiszpańskim Wybrzeżu Słońca niewielki pensjonat położony w pewnej odległości od plaż i tras turystycznych. Dlatego cena była przystępna. Napisał e-maila i upewnił się, że można tam mieszkać cały rok, a cena będzie wtedy jeszcze niższa. Musiał długo oszczędzać, zwłaszcza że każdy jego ruch czujnie i nieustannie obserwowała Svea, ale w końcu się udało. Wyliczył sobie, że przy oszczędnym gospodarowaniu pieniędzy starczy mu na dwa lata, a potem się zobaczy. W obecnej chwili nic nie mogło ostudzić jego euforii.

Po raz pierwszy od pięćdziesięciu lat poczuł się wolny i z tej radości mocniej nacisnął pedał gazu swego starego volva. Zostawi go na parkingu na dłuższy postój. W swoim czasie Svea dowie się, gdzie jest samochód, choć nie ma to większego znaczenia. Nie zawracała sobie głowy prawem jazdy, bo gdy już musiała gdzieś jechać, w osobie Eilerta miała darmowego szofera. Ciążyła mu tylko myśl o dzieciach. Chociaż zawsze były raczej dziećmi Svei niż jego. Z żalem

stwierdził, że są równie małostkowe i ograniczone jak ich matka. Co na pewno było także jego winą, ponieważ całymi dniami pracował, stale szukając okazji, aby być jak najdalej od domu. Postanowił jednak, że wyśle im z Landvetter pocztówkę, zawiadamiając, że wyjeżdża z własnej i nieprzymuszonej woli, więc nie muszą się martwić. Nie chce przecież, żeby szukały go przez policję.

Jechał pustymi drogami. Otaczała go ciemność i cisza. Nie nastawił nawet radia, żeby się nią rozkoszować. Teraz dopiero zacznie się życie.

– **N**ie dociera to do mnie. Więc mówisz, że Vera zamordowała Alex, żeby tylko nie powiedziała, że ona i Anders dwadzieścia pięć lat wcześniej zostali zgwałceni.

Erika w zamyśleniu obracała w ręku kieliszek wina.

– Nie wolno lekceważyć typowej dla małych społeczności niechęci do wyróżniania się pod jakimkolwiek względem. Gdyby ta historia wyszła na jaw, ludzie mieliby nowy powód do obmawiania ich i wytykania palcami. Ale nie wierzę, że zrobiła to dla Andersa. Może to prawda, że Anders też nie chciał, żeby ludzie się dowiedzieli, co ich spotkało. Ale wydaje mi się, że to przede wszystkim ona nie mogła znieść tej myśli. Wiedziała, że zarzuciliby jej, że nic nie zrobiła, gdy Anders został zgwałcony, a w dodatku pomogła to zatuszować. Myślę, że nie zniosłaby tego wstydu. Zabiła, kiedy zrozumiała, że Alex zrobi tak, jak mówi. To był impuls. Poszła za nim, ale działała z zimną krwią, metodycznie.

– A jak się teraz zachowuje? Po zdemaskowaniu?

– Jest zadziwiająco spokojna. Wydaje mi się, że poczuła olbrzymią ulgę, że jednak nie Anders był ojcem dziecka Alex, a zatem nie zamordowała własnego nienarodzonego wnuka. Od tej pory zachowuje się, jakby jej nie obchodziło, co się z nią stanie. Zresztą dlaczego miałoby obchodzić? Syn nie żyje, ona nie ma przyjaciół ani własnego życia. Wszystko zostało ujawnione, nie ma już nic do stracenia. Poza wolnością, ale to dla niej bez znaczenia, jak mi się zdaje.

Siedzieli we dwoje w domu Patrika. Zjedli kolację i popijali wino. Erika rozkoszowała się ciszą i spokojem. Bardzo ją cieszyła obecność

Anny i dzieci, ale chwilami, tak jak dziś, miała dość. Patrik przez cały dzień prowadził przesłuchania, a gdy skończył, przyjechał po nią i zabrał do siebie. Siedzieli teraz przytuleni na kanapie jak stare dobre małżeństwo.

Erika przymknęła oczy. Ciesząc się tą chwilą, jednocześnie odczuwała lęk, bo skoro teraz jest tak wspaniale, później może być tylko gorzej. Nie chciała nawet myśleć, co się stanie, jeśli wróci do Sztokholmu. Od wielu dni obie z Anną obchodziły ten temat z daleka, jakby się umówiły, że na razie nie będą go poruszać. Zresztą Erika postanowiła odłożyć to na później. Nie wierzyła, żeby Anna była teraz w stanie podjąć jakąkolwiek decyzję.

Tego wieczoru postanowiła w ogóle nie myśleć o przyszłości. Lepiej cieszyć się chwilą i nie myśleć o jutrze. Odepchnęła ponure myśli.

– Rozmawiałam dziś z wydawnictwem. Na temat książki o Alex.

– Naprawdę? I co powiedzieli?

Zainteresowanie Patrika ucieszyło ją.

– Powiedzieli, że pomysł jest znakomity, i poprosili, żebym od razu przysłała to, co do tej pory napisałam. Muszę dokończyć książkę o Selmie, ale przedłużyli termin o miesiąc, więc mam czas do września. Myślę, że uda mi się pisać dwie książki jednocześnie. Do tej pory jakoś mi to wychodziło.

– A kwestie prawne? Czy krewni Alex nie pozwą cię do sądu?

– Ustawa jest jednoznaczna. Mam prawo o tym pisać, nawet bez ich zgody. Ale oczywiście mam nadzieję, że ją wyrażą, kiedy im wyjaśnię swój zamysł. Nie zamierzam pisać książki sensacyjnej. Chcę przedstawić fakty i sylwetkę Alex.

– A rynek? Czy jest zainteresowanie tego rodzaju literaturą?

Oczy Patrika błyszczały. Erika cieszyła się, że z takim entuzjazmem podchodzi do jej pracy. Rozumiał, ile ta książka dla niej znaczy.

– Jeśli o to chodzi, też się zgodziliśmy. W Stanach Zjednoczonych jest ogromne zapotrzebowanie na *true crime*. Najpopularniejsza autorka takich książek, Ann Rule, sprzedaje w milionowych nakładach. U nas to dosyć nowe zjawisko. Jest kilka pozycji tego typu, na przykład sprzed kilku lat, o dwóch lekarzach oskarżonych o morderstwo

i zbezczeszczenie zwłok, ale dotychczas żadna nie spełniła wszystkich kryteriów gatunku. Podobnie jak Ann Rule chciałabym skupić się na zbadaniu okoliczności sprawy. Ustalić fakty, porozmawiać ze wszystkimi zamieszanymi osobami i na koniec napisać książkę, która w sposób prawdziwy przedstawi przebieg wydarzeń.

– Myślisz, że krewni Alex zgodzą się odpowiedzieć na twoje pytania?

– Nie wiem. – Erika kręciła na palcu kosmyk włosów. – Naprawdę nie wiem. Na pewno ich poproszę, a jeśli odmówią, spróbuję to obejść. Na moją korzyść przemawia to, że i tak dużo wiem. Prawdę mówiąc, trochę się boję pytać, ale jakoś to przeżyję. Gdyby książka się dobrze sprzedała, nie miałabym nic przeciwko temu, żeby nadal pisać o ciekawych przypadkach kryminalnych, a w takim razie musiałabym się przyzwyczaić do naprzykrzania się krewnym. Jedno łączy się z drugim. Poza tym uważam, że ludzie odczuwają potrzebę wypowiedzenia się, opowiedzenia swojej wersji – zarówno ofiary, jak i sprawcy.

– Innymi słowy będziesz chciała rozmawiać również z Verą.

– Oczywiście. Nie wiem, czy się zgodzi, ale spróbuję. Może będzie chciała rozmawiać, a może nie. Do niczego nie mogę jej zmusić.

Wzruszyła ramionami, ale było oczywiste, że jeśli Vera się na rozmowę nie zgodzi, książka na tym straci. Erika miała gotowe coś, co było zaledwie szkicem książki. Teraz trzeba to rozbudować.

– A ty? – Erika przekręciła się na kanapie i położyła nogi na kolanach Patrika. Domyślił się i zaczął jej masować stopy. – Jak ci minął dzień? Zostałeś bohaterem komisariatu?

Ciężkie westchnienie Patrika świadczyło o tym, że było wprost przeciwnie.

– Chyba nie wierzysz, żeby Mellberg był w stanie docenić zasługi kogokolwiek. Cały dzień latał jak kot z pęcherzem między pokojem przesłuchań a salką konferencyjną, gdzie spotykał się z dziennikarzami. Najczęściej używanym słowem było „ja”. Zdziwiłbym się, gdyby w ogóle wymienił moje nazwisko. Ale o co chodzi? Kto chciałby widzieć swoje nazwisko w gazecie? Wczoraj aresztowałem morderczynię – jak dla mnie to dosyć.

– Proszę, jaki skromny się znalazł!

Erika żartobliwie puknęła go pięścią w ramię.

– Przyznaj się, chciałbyś na konferencji prasowej stanąć z mikrofonem na środku sali, wypiąć pierś i opowiedzieć, jak genialnie wykalkulowałeś, kto jest mordercą.

– Szczerze mówiąc, miło by było, gdyby chociaż lokalne gazety o mnie wspomniały. Ale jest, jak jest. Mellberg przypisze sobie wszystkie zasługi, nic na to nie poradzę.

– Wierzysz w to jego wymarzone przeniesienie?

– Chciałbym. Niestety podejrzewam, że szefostwo w Göteborgu jest bardzo zadowolone, że Mellberga tam nie ma. Boję się, że będziemy się z nim męczyć aż do jego emerytury. A ona wydaje mi się bardzo odległa.

– Biedaku.

Pogłaskała go po głowie. Patrik odebrał to jako sygnał, że powinien ją przycisnąć do kanapy. Erika czuła ciepło jego ciała. Wino spowolniło ruchy, oddech Patrika stawał się coraz cięższy. Ale Erika chciała jeszcze o coś spytać. Uwolniła się z jego uścisku, usiadła i odepchnęła go w róg kanapy.

– Zadowolony jesteś z takiego finału? A zaginięcie Nilsa? Niczego więcej się od Very nie dowiedziałeś?

– Nie. Ona twierdzi, że nic o tym nie wie. Nie wierzę jej. Myślę, że ma znacznie poważniejszy powód, żeby chronić Andersa, niż ukrycie, że Nils go zgwałcił. Myślę, że ona doskonale wie, co się stało z Nilsem, i za wszelką cenę chce to ukryć. To tylko domysły, i przyznaję, że to denerwujące. Ludzie nie znikają tak po prostu. On musi gdzieś być i na pewno jest ktoś, kto wie gdzie. Może nawet więcej niż jedna osoba. Mam teorię na ten temat.

Krok po kroku przedstawił jej swoją rekonstrukcję wydarzeń, podpierając się faktami. Choć w pokoju było ciepło, Erikę przeszedł dreszcz. Nieprawdopodobna historia, a przecież możliwa. Rozumiała też, że Patrik nigdy nie będzie mógł dowieść tego, o czym mówi. Zresztą po co. Tyle lat minęło, tylu ludziom ta historia zrujnowała życie. Jaka byłaby korzyść z tego, że zrujnuje jeszcze jedno?

– Wiem, że do niczego to nie doprowadzi. Ale chcę wiedzieć, dla siebie. Żyję tą sprawą od tylu tygodni i muszę znać zakończenie.

– Co zrobisz? A przede wszystkim co możesz zrobić?

Patrik westchnął.

– Po prostu będę prosił o odpowiedzi na kilka pytań. Jeśli nie zapytam, to się nie dowiem, prawda?

Erika spojrzała na niego badawczo.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale sam wiesz najlepiej.

– Mam nadzieję. Czy moglibyśmy wreszcie zostawić śmierć i zmartwienia i zająć się sobą?

– A wiesz, to bardzo dobry pomysł.

Położył się na niej całym ciałem i tym razem nie został odepchnięty.

Rano, gdy wyjeżdżał, Erika jeszcze spała. Nie miał serca jej budzić. Wstał cichutko, ubrał się i wyjechał.

Kiedy umawiał się na spotkanie, wyczuł pewne zdziwienie, połączone z oczekiwaniem. Był tylko jeden warunek – że zachowa dyskrecję. Nie widział problemu. Dlatego w poniedziałkowy poranek, o siódmej, jechał do Fjällbacki. W zimowych jeszcze ciemnościach mijał pojedyncze samochody. Koło tablicy z napisem Väddö, kawałek od skrzyżowania, zjechał na pusty parking. Czekał. Po dziesięciu minutach na parking wjechał drugi samochód. Kierowca wysiadł, otworzył drzwi auta Patrika i usiadł po stronie pasażera. Patrik nie gasił silnika, bo wkrótce przemarzliby do szpiku kości.

– Co za emocjonujące spotkanie, w ukryciu, pod osłoną ciemności. Tylko po co?

Jan zachowywał się swobodnie, nie ukrywał zaciekawienia.

– Myślałem, że sprawa została zamknięta. Zatrzymaliście sprawcę, prawda?

– Zgadza się, ale złości mnie, że zostało kilka kawałków, które nie pasują do reszty układanki.

– Czyżby? A co takiego?

Twarz Jana nie zdradzała żadnych uczuć. Przez chwilę Patrik pomyślał, że zaraz się okaże, że niepotrzebnie zrywał się o tak nieludzkiej porze. Skoro jednak przyjechał, dokończy, co zaczął.

– Jak pan może słyszał, Alexandra i Anders zostali wykorzystani przez Nilsa, pańskiego przybranego brata.

– Tak, słyszałem. Straszne. Zwłaszcza dla mamy.

– Ale to dla niej nic nowego. Wiedziała o tym.

– Oczywiście. Poradziła sobie z tym po swojemu, najdyskretniej, jak się dało, bo przede wszystkim należy chronić reputację rodziny. Nic innego się nie liczy.

– A co pan o tym myśli? O tym, że brat był pedofilem, a matka o tym wiedziała i osłaniała go?

Jan nie dał się wytrącić z równowagi. Strzepnął z palta jakieś niewidzialne pyłki i unosząc brew, przez chwilę zastanawiał się nad odpowiedzią.

– Oczywiście rozumiem matkę. W tej sytuacji zachowała się, jak umiała, a nieszczęście i tak się stało, prawda?

– Można, rzecz jasna, spojrzeć na to w ten sposób. Pozostaje pytanie, co się stało z Nilsem. Nie odezwał się do nikogo z rodziny?

– Gdyby to zrobił, jako porządni obywatele dalibyśmy, rzecz jasna, znać policji. – Ironia była tak subtelna, że niemal nie do wychwycenia. – Domyślam się, że wolał zniknąć. Co mu pozostało? Mama dowiedziała się o nim wszystkiego, w szkole nie mógł już pracować, mama już by się o to postarała. No to wyjechał. Pewnie mieszka w jakimś ciepłym kraju, gdzie ma łatwy dostęp do dziewczynek i chłopczyków.

– Nie sądzę.

– Nie? A dlaczego? Może znalazł pan – dosłownie – jakiegoś trupa w szafie?

Patrik nie zareagował na tę kpinę.

– Nie, nie znalazłem. Ale, widzi pan, mam pewną swoją teorię…

– Umieram z ciekawości.

– Nie wierzę, żeby Nils ograniczył się do Alex i Andersa. Przypuszczam, że jego pierwszą ofiarą był ktoś, kto był najbliżej, na podorędziu. Sądzę, że pan również został wykorzystany.

Przez moment Patrikowi wydawało się, że dostrzegł pęknięcie na gładkiej fasadzie, ale Jan zaraz odzyskał panowanie nad sobą.

– Ciekawa teoria. A na czym pan ją opiera?

– Nie ma tego dużo, przyznaję. Znalazłem jednak coś, co łączy całą waszą trójkę. Jeszcze z dzieciństwa. Gdy u pana byłem, widziałem, że ma pan w gabinecie małą skórzaną łatkę, która wiele dla

pana znaczy, prawda? Coś symbolizuje. Związek, poczucie wspólnoty, braterstwo krwi. Od dwudziestu pięciu lat ją pan przechowuje. Anders i Alex też przechowali swoje. Na każdej z nich z tyłu jest zamazany, krwawy odcisk palca, i właśnie stąd moje przypuszczenie, że chodzi o braterstwo krwi. Chcieliście coś przypieczętować, z charakterystycznym dla dzieci poczuciem dramatyzmu. Na awersie są wypalone dwie litery: T.M. Nie rozgryzłem ich. Może pan mi pomoże?

Widać było, że Jan zmaga się ze sobą. Z jednej strony rozsądek podpowiadał mu, żeby nic nie mówił, z drugiej czuł nieprzepartą potrzebę mówienia, zwierzenia się. Patrik wierzył w silne ego Jana. Gotów był nawet założyć się, że nie oprze się pokusie opowiedzenia wszystkiego komuś, kto go uważnie wysłucha. Postanowił mu pomóc podjąć decyzję.

– Wszystko, co pan powie, zostanie między nami. Nie mam ani sił, ani środków, by zajmować się wydarzeniami sprzed dwudziestu pięciu lat, i nie wydaje mi się, żebym znalazł jakieś dowody, nawet gdybym się starał. Chcę po prostu wiedzieć, dla siebie.

Pokusa stała się dla Jana zbyt silna.

– T.M. to trzej muszkieterowie. Śmieszne i niemądre, ale właśnie w taki romantyczny sposób postrzegaliśmy siebie. Nasza trójka przeciw całemu światu. Kiedy byliśmy razem, udawało nam się zapomnieć, co się nam przydarzyło. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy. Nie musieliśmy, bo rozumieliśmy się bez słów. Zawarliśmy przymierze. Obiecaliśmy sobie, że zawsze będziemy mogli na sobie polegać. Kawałkiem szkła skaleczyliśmy się w palce, potem zmieszaliśmy krew i odcisnęliśmy ślady na kawałkach skóry.

Z naszej trójki ja byłem najsilniejszy. Musiałem być, bo tamci przynajmniej w domu byli bezpieczni, a ja stale musiałem się za siebie oglądać. Wieczorami leżałem pod kołdrą podciągniętą pod brodę, nasłuchując zbliżających się kroków.

Mówił szybko, jakby puściły wszystkie hamulce. Patrik milczał, nie chcąc mu przerywać. Jan zapalił papierosa i opuścił szybę, żeby wypuścić dym z samochodu. Potem mówił dalej:

– Żyliśmy we własnym świecie. Spotykaliśmy się, kiedy nikt nie widział, żeby szukać u siebie pocieszenia i poczucia bezpieczeństwa.

Dziwne. Można by się spodziewać, że będziemy sobie przypominać o tym, co nas spotkało, ale tylko gdy byliśmy razem, mogliśmy uciec przed tym na chwilę. Nie pamiętam, jak to się stało, że się o sobie dowiedzieliśmy i że się szukaliśmy. Ja wpadłem na pomysł, żeby to jakoś rozwiązać. Początkowo Alex i Anders traktowali to jako zabawę, ale ja wiedziałem, że sprawa jest poważna. Nie było innego wyjścia. Pewnego bezchmurnego zimowego dnia poszedłem z bratem na lód. Nietrudno było go zwabić. Był zachwycony, że propozycja wyszła ode mnie, i cieszył się na tę wycieczkę. Tamtej zimy spędziłem na lodzie wiele godzin i dokładnie wiedziałem, dokąd go zabrać. Anders i Alex czekali na nas. Nils zdziwił się na ich widok, ale taki był butny, że nie podejrzewał niebezpieczeństwa. Przecież byliśmy tylko dziećmi. Dalej poszło łatwo. Przerębel, jedno popchnięcie i już go nie było. Najpierw czuliśmy wielką ulgę. Pierwsze dni były cudowne. Nelly szalała z niepokoju o Nilsa, a ja leżałem wieczorami w łóżku uśmiechnięty, bo nie było kroków na korytarzu. A potem rozpętało się piekło. Rodzice Alex czegoś się dowiedzieli, nie wiem jak, i przyszli z tym do Nelly. Alex prawdopodobnie nie potrafiła znieść presji i wszystko im powiedziała, o mnie i o Andersie też. Nie o tym, co zrobiliśmy z Nilsem, tylko o tym, co było wcześniej. Dostałem niezłą nauczkę. Myślałem, że matka będzie mi współczuć. Od tamtej pory nigdy nie spojrzała mi w oczy i nigdy nie spytała o Nilsa. Zastanawiam się czasem, czy przypadkiem nie domyśla się, co się stało.

– Vera też się dowiedziała, co Nils z wami robił.

– Tak, ale mama ją podeszła, zagrała na jej uczuciach. Powiedziała, że trzeba za wszelką cenę chronić Andersa i zachować pozory. Nawet nie musiała jej płacić, żeby siedziała cicho, ani przekupywać ofertą lepszej pracy.

– Myśli pan, że Vera w końcu się dowiedziała, co się stało z Nilsem?

– Jestem o tym przekonany. Nie wierzę, żeby Anders przez tyle lat umiał utrzymać to w tajemnicy.

Patrik głośno myślał:

– Czyli Vera zabiła Alex nie tylko po to, żeby nie dopuścić do ujawnienia gwałtów, ale także w obawie, że Anders zostanie oskar-

żony o morderstwo.

Na twarzy Jana pojawił się uśmiech wyrażający coś w rodzaju satysfakcji.

– Co jest właściwie komiczne, bo morderstwo jest już częściowo przedawnione, a poza tym po tylu latach nie postawiono by nam zarzutów, zważywszy na okoliczności i fakt, że byliśmy wtedy dziećmi.

Patrik musiał mu przyznać rację. Gdyby Alex poszła na policję, nie miałoby to żadnych skutków prawnych. Ale Vera tego nie wiedziała i myślała, że Anders pójdzie do więzienia za morderstwo.

– Utrzymywaliście później kontakt? Pan, Alex i Anders?

– Nie. Alex zaraz się wyprowadziła, a Anders zamknął się w swoim maleńkim świecie. Widywałem go czasem na ulicy, ale rozmawiałem z nim pierwszy raz od dwudziestu pięciu lat, dopiero gdy zadzwonił do mnie po śmierci Alex i zaczął wykrzykiwać, że ją zabiłem. Oczywiście zaprzeczyłem, bo nie miałem z tym nic wspólnego, ale nie trafiało to do niego.

– Nie wiedział pan, że Alex miała zamiar iść na policję i opowiedzieć, co się stało z Nilsem?

– Nie wiedziałem. Anders powiedział mi dopiero po jej śmierci.

Jan z obojętną miną wydmuchiwał kółka dymu.

– A co by było, gdyby pan wiedział?

– Tego nigdy się nie dowiemy, prawda?

Spojrzał na Patrika zimnymi błękitnymi oczami. Patrika przeszedł dreszcz. Rzeczywiście, już się nie dowiedzą.

– Jak powiedziałem, z pewnością nikt by nas nie pociągnął do odpowiedzialności. Przyznaję jednak, że do pewnego stopnia skomplikowałoby to moje stosunki z matką.

Jan zmienił temat.

– Z tego, co słyszałem, Anders i Alex spiknęli się ze sobą. Rzeczywiście, *Piękna i Bestia*. Może sam powinienem był skorzystać, po starej przyjaźni...

Patrik nie miał współczucia dla tego człowieka. Wprawdzie jako dziecko przeżył piekło, ale zło i zepsucie tkwiło w nim samym. Odruchowo spytał:

– Pana rodzice zginęli w tragicznych okolicznościach. Czy wie pan coś jeszcze poza tym, co ustalono w śledztwie?

Po ustach Jana błąkał się uśmieszek. Opuścił szybę jeszcze parę centymetrów i wyrzucił niedopałek.

– Wypadki chodzą po ludziach, prawda? Lampa się przewraca, powiewa firanka. Drobne zdarzenia, które składają się na jeden wielki przypadek. Można też uznać, że nieszczęścia spadają na ludzi, którzy na to zasłużyli – taki dopust.

– Dlaczego zgodził się pan ze mną spotkać i opowiedzieć mi o tym?

– Sam się dziwię. Właściwie nie miałem zamiaru przyjeżdżać, ale zwyciężyła ciekawość. Ciekaw byłem, ile pan wie i czego się domyśla. Poza tym wszyscy mamy potrzebę opowiedzenia komuś o swoich wyczynach i postępkach. Zwłaszcza jeśli ten ktoś nic już na to nie poradzi. Nils umarł wiele lat temu, byłoby tylko moje słowo przeciw pańskiemu, i przypuszczam, że nikt by panu nie uwierzył. – Jan wysiadł z samochodu, odwrócił się i nachylił do środka. – Wydaje mi się jednak, że w niektórych przypadkach zbrodnie popłacają. Pewnego dnia odziedziczę znaczny majątek. Wątpię, żeby to się stało, gdyby Nils żył.

Zasalutował żartobliwie, zatrzasnął drzwi i poszedł do swojego samochodu. Patrik uśmiechnął się szyderczo. Jan nie miał pojęcia o pokrewieństwie między Julią a Nelly ani o roli, jaką Julia odegra w dniu otwarcia testamentu. Niezbadane są wyroki boskie.

Siedział na małym balkonie. Łagodna bryza pieściła jego pomarszczone policzki. Ciepło słońca działało uzdrawiająco na bolące stawy. Z każdym dniem poruszał się coraz sprawniej. Codziennie chodził do pracy na targ rybny. Pomagał sprzedawać połowy z kutrów przypływających o świcie.

Tu nikt nie odbierał starszemu człowiekowi prawa do bycia użytecznym. Jak nigdy w życiu czuł się szanowany i doceniany, zdobywał nawet pierwszych przyjaciół. Wprawdzie z językiem było tak sobie, ale odkrył, że przy dobrych chęciach można dogadać się również gestami, a słów – choć powoli – poznawał coraz więcej. Jeden

czy dwa kieliszki po dobrej dniówce pomagały mu przełamać nieśmiałość. Ku własnemu zdziwieniu stwierdził, że robi się z niego prawdziwy gaduła.

Siedząc na balkonie i spoglądając na bujną zieleń przechodzącą w najgłębszy morski błękit, jaki kiedykolwiek widział, Eilert pomyślał, że już bliżej raju nie można się znaleźć.

Dodatkową radość znajdował we flirtowaniu z gospodynią, Rosą o bujnych kształtach. Pozwalał nawet sobie igrać z myślą, że z czasem ten żartobliwy flirt przerodzi się w coś więcej. Wzajemny pociąg był niewątpliwy, a przecież człowiek nie został stworzony do życia w samotności.

Przez mgnienie oka pomyślał o zostawionej w domu Svei, ale zaraz odpędził tę nieprzyjemną myśl i zamknął powieki. Rozkoszował się zasłużoną sjestą.

[1] Henric Schartau, szwedzki teolog z przełomu XVIII i XIX w., orędownik bardzo surowych zasad. Znalazł posłuch zwłaszcza na południowym zacho-dzie Szwecji (przyp. tłum.).